MARTYNA SENATOR

Najgłośniej krzyczy SERCE

Najgłośniej
krzyczy
SERCE

MARTYNA SENATOR

Najgłośniej krzyczy serce

Copyright © Martyna Senator, 2020
Copyright © Wydawnictwo Poznańskie sp. z o.o., 2020

Redaktor prowadząca: Milena Buszkiewicz
Marketing i promocja: Łukasz Chmara, Marta Friedrich

Redakcja: Joanna Jeziorna-Kramarz
Korekta: Joanna Pawłowska
Projekt typograficzny, skład i łamanie: Stanisław Tuchołka | panbook.pl
Projekt okładki i stron tytułowych: Martyna Wilner
Konwersja publikacji do wersji elektronicznej: Dariusz Nowacki

Zezwalamy na udostępnianie okładki książki w internecie.

eISBN 978-83-66570-26-9

Niniejsza praca jest dziełem fikcji. Wszelkie nazwy, postaci, miejsca i wydarzenia są wytworem wyobraźni autorki. Wszelkie podobieństwo do osób prawdziwych jest całkowicie przypadkowe i niezamierzone.

WE NEED YA
Grupa Wydawnictwa Poznańskiego sp. z o.o.
ul. Fredry 8, 61-701 Poznań
tel.: 61 853-99-10
redakcja@weneedya.pl
www.weneedya.pl

Dedykuję tę książkę każdej poranionej duszy.
Nigdy nie jest za późno, żeby zacząć o siebie walczyć.

ROZDZIAŁ 1

7 października
Poniedziałek

NINA

Na samą myśl o tym, że muszę usiąść obok Kacpra, przeszywa mnie dreszcz. I wbrew pozorom nie jest to nic przyjemnego. To tak, jakby zamknąć niepewność, obawy i złe przeczucia w pigułce, a potem ją połknąć. Na efekt nie trzeba długo czekać. Przychodzi natychmiast. Zawartość błyskawicznie rozchodzi się po ciele, sprawiając, że kieruję się w stronę ostatniej ławki niczym skazaniec do miejsca egzekucji.

Tłumaczę sobie, że moja reakcja jest absurdalna. Przecież Kacper nie zrobił mi nic złego. Nie znam go, nigdy z nim nie rozmawiałam, więc teoretycznie nie powinnam mieć żadnych uprzedzeń. Ale jego zaciśnięte pięści oraz sposób, w jaki na mnie patrzy, pozbawiają mnie resztek złudzeń. Kacper wygląda tak, jakby miał ochotę mnie zabić. I jeśli szybko nie przerwę kontaktu wzrokowego, zrobi to samym spojrzeniem.

Niepewnym ruchem odsuwam krzesło i siadam obok chłopaka w czarnej, nieco znoszonej bluzie. Nawet na niego nie patrzę. I bez tego wiem, że nie jest zachwycony moją obecnością. Zresztą mnie również nie podoba się nieoczekiwany pomysł nauczycielki. Niby dlaczego mam siedzieć z nim na każdej lekcji matematyki, a po szkole poświęcać swój wolny czas na wspólne rozwiązywanie zadań?

Jestem pewna, że gdyby poskromił lenistwo i przygotował się do ostatniego sprawdzianu, to nie dostałby kolejnej pały. Ale Kacper ewidentnie ma to gdzieś.

Podobno już od początku liceum sprawiał trudności. Często wagarował, a gdy przychodził do szkoły, wydawał się znużony i osowiały. Czasami nawet zasypiał na lekcjach. I chociaż początkowo uchodziło mu to na sucho, w drugiej klasie los przestał się do niego uśmiechać. Kacper nie zdał. A pani Ostrowska najwyraźniej nie zamierza bezczynnie stać i patrzeć, jak historia zatacza koło.

Wzdycham głęboko i rozglądam się po klasie. Jedni dyskretnie rozmawiają, inni przeglądają sprawdziany, tak jakby usilnie doszukiwali się niesłusznie obciętych punktów, a pozostali omawiają z nauczycielką zadanie z gwiazdką.

Zakładam za ucho cienki kosmyk włosów, który wysunął się z luźnego warkocza, i ukradkiem spoglądam na Kacpra. To nie pierwszy raz, gdy odnoszę wrażenie, że jest w nim coś… mrocznego. Ale teraz, gdy nasze ramiona niemal się stykają, uczucie niepokoju przybiera na sile. I to mocno.

Często widuję go na szkolnym korytarzu. Zawsze jest sam. Ze słuchawkami w uszach i nieobecnym wzrokiem utkwionym w bliżej nieokreślony punkt. Z nikim nie rozmawia i nigdy się nie uśmiecha, tak jakby wisiała nad nim chmura nieprzeniknionego smutku, który izoluje go od reszty świata.

Intuicja podpowiada mi, że powinnam trzymać się od niego z daleka, jednak w zaistniałej sytuacji wydaje się to praktycznie niemożliwe. Co prawda mogłabym podrzucić mu gotowe rozwiązania i powiedzieć, żeby samodzielnie je przeanalizował albo – w ostateczności – nauczył się ich na pamięć, ale to wbrew mojej naturze. Obiecałam nauczycielce,

że pomogę mu nadrobić zaległy materiał, i zamierzam dotrzymać słowa.

– Może dzisiaj po lekcjach spotkamy się w bibliotece i przerobimy zadania ze sprawdzianu? – proponuję.

– Nie trzeba.

Krótka i zdecydowana odpowiedź zbija mnie z tropu. Na szczęście dość szybko odzyskuję rezon.

– Chyba jednak trzeba – stwierdzam, wskazując czerwone „ndst.!!!" widoczne na jego sprawdzianie.

Kacper bez słowa składa kartkę na pół i chowa ją do zeszytu. Wpatruję się w niego, czekając na jakieś wyjaśnienia, ale on w dalszym ciągu milczy. Niezrażona podejmuję kolejną próbę.

– To naprawdę nie jest takie trudne – przekonuję. – Zobaczysz, wszystko ci wytłuma…

– Nie potrzebuję twojej pomocy – warczy.

– To znaczy, że sam przygotujesz się do sprawdzianu? – pytam poirytowana.

– Nie twój interes.

W jego zimnych jasnoniebieskich oczach płonie gniew. Daje mi do zrozumienia, że wtargnęłam na zakazane terytorium i powinnam się jak najszybciej wycofać.

O co mu chodzi? Skąd ta wrogość? Przecież chcę mu pomóc. Nagle mnie olśniewa. *Może jest skrępowany? Boi się, że zacznę się śmiać, gdy czegoś nie zrozumie, albo co gorsza uznam go za totalnego głąba?*

– Słuchaj, nie każdy jest orłem z matmy – zauważam łagodnie. – Moja przyjaciółka też miała problemy z układami równań, ale wszystko jej wytłumaczyłam.

– Gratulacje – rzuca drwiąco. – Powinnaś być z siebie dumna.

Dobra. Dosyć tego.

– Wyjaśnijmy coś sobie. Ja też nie jestem zachwycona perspektywą spędzania czasu w twoim towarzystwie, ale obiecałam Ostrej, że pomogę ci nadrobić zaległości, i nie zamierzam jej zawieść.

– No to masz problem – rzuca oschle.

Wypuszczam głośno powietrze. *Co za palant!* Marszczę gniewnie brwi i stukam długopisem w otwarty zeszyt.

– Dlaczego jesteś taki uparty? – odzywam się w końcu. – Gdybyś tylko się postarał…

– Odpuść! – Posyła mi wściekłe spojrzenie i odwraca wzrok. Ale te kilka sekund wystarcza, żebym pod warstwą rozdrażnienia dostrzegła coś jeszcze. Smutek i rezygnację. – Zajmij się swoimi sprawami – dodaje spokojniej. – Nie trać na mnie czasu.

Znów to czuję. Mroczną, nieprzeniknioną mgłę, która oplata go niczym ciasny kokon.

Minuty mijają, a my siedzimy w całkowitym milczeniu. Zapisuję w zeszycie numery zadań, które trzeba rozwiązać w ramach pracy domowej, i jednocześnie zastanawiam się, jak do niego dotrzeć.

Nagle rozlega się dzwonek. Kacper podrywa się z miejsca i wrzuca zeszyt do plecaka, a potem wyjmuje z kieszeni splątane słuchawki i wychodzi z klasy.

Z mojej piersi wyrywa się ciężkie westchnienie. *Nie będzie łatwo*, myślę zasępiona. Ale to wcale nie oznacza, że odpuszczę.

– I co teraz? – pyta Magda. – Przecież nie zmusisz go do nauki.

– Wiem – przyznaję niechętnie.

– Może po prostu powiedz Ostrej, że Kacper cię olał, i daj sobie z nim spokój – radzi przyjaciółka, podając mi kanapkę z grillowaną cukinią i własnoręcznie robionym humusem.

Kilka miesięcy temu została weganką, jednak pierwsze myśli o zmianie diety pojawiły się znacznie wcześniej. Magda kocha zwierzęta. Gdy miałyśmy osiem lat, namówiła rodziców na adopcję pierwszego kota. Od tamtej pory liczba jej futrzanych pupili wzrosła do czterech, a ona coraz częściej angażuje się w pomoc zwierzętom. Jej wpisy na Facebooku zazwyczaj dotyczą psów, które szukają domów, a także kontrowersji związanych z przemysłem mięsnym i hodowlanym. Przyjaciółka przeczytała wiele artykułów dotyczących okrutnego wykorzystywania zwierząt. Pamiętam, jak opowiadała mi o cierpieniach krów, u których sztucznie pobudza się laktację, oraz kurczętach płci męskiej, które są mielone żywcem tuż po urodzeniu, ponieważ z punktu widzenia ekonomicznego koguty są bezużyteczne. Ze łzami w oczach obejrzała na YouTubie prezentację „101 Reasons to Go Vegan" i stopniowo zaczęła eliminować mięso oraz produkty odzwierzęce ze swojej diety. Nie było łatwo. Zwłaszcza gdy musiała pożegnać się z ulubionymi słodyczami. Ale świadomość, że pomaga zwierzętom, napędzała ją do dalszych zmian. Odkąd przeszła na weganizm, unika szkolnego bufetu, twierdząc, że menu jest bardzo ubogie i rzadko kiedy udaje jej się znaleźć coś dla siebie. Początkowo podchodziłam do jej diety dość sceptycznie (zwłaszcza gdy zaproponowała, że będzie robić śniadania dla nas obu). Szybko jednak przekonałam się, że większość przekąsek, które przygotowuje, jest naprawdę smaczna. Co prawda nadal

uwielbiam szarpaną wołowinę, ale muszę przyznać, że dzięki Magdzie ograniczyłam nabiał oraz mięso, a moje kulinarne horyzonty znacznie się poszerzyły.

– Ciekawe, dlaczego Ostrej tak bardzo zależy na tym, żeby Kacper poprawił sprawdzian? – zastanawia się przyjaciółka. Rozwija papier śniadaniowy i sięga po kanapkę. – Przecież nie tylko on dostał kosę.

– Ale on jako jedyny powtarza klasę.

– Niby tak, ale… – Urywa i wzrusza ramionami. – Sama nie wiem… Mam przeczucie, że chodzi o coś więcej.

Marszczę brwi i spoglądam na nią badawczo.

– Na przykład o co?

Przyjaciółka rozgląda się dookoła, tak jakby chciała się upewnić, że nikt nas nie podsłuchuje, po czym zniża głos do szeptu i mówi:

– Pamiętasz, co powiedziała Daga?

Siostra Magdy jest od nas rok starsza i przez dwa ostatnie lata chodziła z Kacprem do klasy. To od niej dowiedziałyśmy się, że często wagaruje, przysypia na lekcjach i jest wiecznie rozkojarzony.

– Kiedyś stwierdziła, że Kacper zachowuje się tak, jakby coś brał – wyznaje z przejęciem. – Kto wie, może Ostra doszła do podobnych wniosków i chce mu pomóc wyjść na prostą?

W tej samej chwili na korytarzu zjawia się Kacper. Siada na parapecie, opiera głowę o szybę i wygląda przez okno. Jak zwykle ma w uszach słuchawki, a ja mimowolnie zastanawiam się, jaką lubi muzykę. Jego wygląd niewiele zdradza. Nosi czarne, zwyczajne ciuchy. Ma ciemne włosy ogolone na jeża, mocno zarysowane brwi i pieprzyk pod lewym okiem. Żadnych widocznych tatuaży, kolczyków, naszywek, koszulek z nadrukami czy designerskich dodatków. Sprawia wrażenie

kogoś, kto za wszelką cenę próbuje wtopić się w tłum. I pozostać niewidzialny.

– Muszę z nim pogadać – oznajmiam.

– Co?! Nina, daj spokój. Nie bądź nachalna.

– Próbuję jedynie pomóc.

– Kacper najwyraźniej nie potrzebuje twojej pomocy. Siadaj – syczy Magda.

– Jeśli szybko się nie ogarnie, to będzie miał kolejny rok w plecy. Potrzymaj. – Wręczam przyjaciółce nadgryzioną kanapkę.

– Dlaczego jesteś tak cholernie uparta? Zawsze musisz postawić na swoim? – pyta poirytowana. – Odpuść, słyszysz? Nie idź tam. Nina!

Ignorując jej protesty, podchodzę do Kacpra. Kiedy mnie zauważa, posyła mi pełne niechęci spojrzenie. Wyjmuje słuchawki z uszu i przewiesza je sobie przez szyję, a ja odruchowo skupiam się na ciężkich, apokaliptycznych dźwiękach wypływających z maleńkich głośników. *Totalnie nie moja bajka.*

– Czego znowu chcesz?

– Lubisz kawę?

Wygląda na zdezorientowanego.

– A jakie to ma znaczenie? – pyta znużonym tonem.

– Pomyślałam sobie, że zamiast do biblioteki moglibyśmy pójść do kawiarni. Rozwiązalibyśmy parę zadań…

– Mówił ci ktoś kiedyś, że jesteś strasznie upierdliwa?

– Potraktuję to jako komplement.

– To nie jest żaden komplement! To cholernie wkurzająca cecha – stwierdza z irytacją.

– To nie moja wina, że jesteś taki oporny!

Przez chwilę mierzymy się wzrokiem. Jego twarz nie wyraża żadnych emocji. Jest jak zaszyfrowana wiadomość, której nie potrafię odczytać. Wpatruję się w nią, szukając jakichś wskazówek, jednak jej treść wciąż pozostaje dla mnie tajemnicą.

– Dlaczego tak właściwie to robisz? – pyta znienacka. – Ostra obiecała ci piątkę z aktywności?

– Co?! Nic z tych rzeczy!

– W takim razie o co chodzi?

Nie odpowiadam, bo w tej samej chwili dobiega mnie znajomy głos.

– Cześć, maleńka.

Hubert próbuje objąć mnie ramieniem, ale odtrącam jego rękę.

– Nie nazywaj mnie tak – mówię ze złością.

Śmieje się, kompletnie niezrażony. Staje przede mną w otoczeniu swojej świty i patrzy na mnie z tym przeklętym błyskiem w oku, który doprowadza mnie do szału.

– Widziałem nowy filmik. Nie miałem pojęcia, że jesteś taka… gibka. I jeszcze ten obcisły kostiumik… – Mruczy z zadowoleniem i omiata wzrokiem moje ciało. – Nie ukrywam, że trochę się napaliłem. – Robi krok w moją stronę i szepcze: – Napaliłbym się bardziej, ale nie założyłaś cycków.

Jego kumple wybuchają śmiechem, a mnie zalewa fala palącego wstydu. Hubert spogląda na mój biust i stwierdza:

– Teraz wydają się większe. Czym je wypchałaś?

– Odwal się! – warczę.

Chcę odejść, ale Hubert chwyta mnie za rękę i zmusza, żebym na niego spojrzała.

– Nie zgrywaj takiej niedostępnej. Myślisz, że nie widzę, jak na mnie patrzysz?

– No jak? – pytam wyzywająco. – Z obrzydzeniem?

Tym razem nikt się nie śmieje. Hubert mruży gniewnie oczy i zaciska palce na moim przedramieniu. Mocno. I boleśnie. Ale robię wszystko, żeby się nie skrzywić.

– Uważaj. Jeszcze jeden taki tekst i zrobi się naprawdę niemiło.

Nawet nie próbuję z nim dyskutować. Boję się, że jeśli zaraz mnie nie puści, zwyczajnie się rozpłaczę. Ostatnie, czego teraz potrzebuję, to wycie na szkolnym korytarzu pośród kilkunastu par ciekawskich oczu, które w milczeniu obserwują całą scenę.

Kiedy Hubert w końcu rozluźnia uścisk i odchodzi, potrzebuję całej siły woli, żeby powstrzymać się przed rozmasowaniem obolałej ręki. Z mocno bijącym sercem wracam do Magdy, biorę kanapkę i zaczynam jeść.

– Wszystko okej? – pyta cicho przyjaciółka.

Potakuję. Dawniej od razu stawała w mojej obronie, jednak któregoś dnia zrobiłam jej awanturę i kazałam przestać się wtrącać. Bałam się, że jeśli Magda nie usunie się w cień, Hubert zacznie dręczyć także ją. Początkowo nawet nie chciała o tym słyszeć. Dlatego skłamałam, że jej publiczna ingerencja tylko pogarsza sprawę, bo ludzie patrzą na mnie jak na zahukaną dziewczynę, która nie potrafi się obronić. Dodałam też, że sama muszę się z tym uporać. W końcu odpuściła.

– Powinnaś to zgłosić… Z każdym kolejnym razem jest coraz gorzej.

– Dam sobie radę – zapewniam, próbując opanować drżenie nóg.

– Nina…

Potrząsam lekko głową, dając do zrozumienia, żeby nie mówiła nic więcej. Nie mogę się rozkleić. Nie teraz, gdy

wszyscy na mnie patrzą. Gdy szepczą.

Nie zważając na ściśnięty żołądek, biorę kolejny kęs kanapki i udaję, że wszystko jest w porządku.

Po lekcjach żegnam się z Magdą i idę na przystanek. Przyjaciółka kończy dzisiaj później, bo wraz z kilkoma innymi osobami przygotowuje się do olimpiady geograficznej. Kilka miesięcy temu oznajmiła, że zamierza studiować turystykę. Kochała podróże, a na szkolnych wycieczkach zawsze trzymała się blisko przewodnika i jako jedna z nielicznych chłonęła każde słowo, które wypływało z jego ust. Pod koniec gimnazjum za zgodą rodziców zaczęła samodzielnie dopinać szczegóły wspólnych podróży. Czytała o miejscach, które warto odwiedzić, przeglądała mapy, rezerwowała loty oraz noclegi, a potem wcielała się w rolę przewodnika. Gdy jakiś czas temu wybrałyśmy się wraz z naszymi rodzicami na weekend do Warszawy, zadbała o wszystko. Opracowała plan zwiedzania, załatwiła noclegi oraz bilety wstępu, a nawet zarezerwowała stolik w eleganckiej restauracji, bo wiedziała, że moja mama ma urodziny. Już na samo wspomnienie tego weekendu uśmiecham się w duchu.

Przechodzę obok parku i kieruję się w stronę skrzyżowania. Powietrze jest zaskakująco ciepłe. Październikowe słońce przenika przez gęste korony drzew, a kolorowe liście tańczą na wietrze i powoli opadają na ziemię.

Próbuję nie roztrząsać tego, co wydarzyło się w szkole, ale to silniejsze ode mnie. Pociesza mnie jedynie myśl, że już niedługo zamknę się w pustej sali, włączę muzykę i zacznę

tańczyć. Wyrzucę z siebie złość, upokorzenie i bezradność. Pozwolę sobie na płacz, a potem otrę łzy i odnajdę wewnętrzną siłę.

Po raz kolejny uwierzę, że dam sobie radę.

Zaczęłam tańczyć w wieku ośmiu lat. Namówiła mnie ciocia, instruktorka i choreografka, która niecałą dekadę temu otworzyła własne studio. Początkowo przychodziłam na lekcje dla zabawy. Poznawałam różne style i techniki, jednak dość szybko odkryłam, że największą fascynację budzi we mnie taniec liryczny. To cudowne połączenie jazzu oraz baletu, którego esencją jest przekazywanie emocji zawartych w tekstach piosenek. Mimo że w tym przypadku ekspresja była dużo ważniejsza niż styl czy precyzja, ciocia nieustannie dbała o to, aby jedno nie wykluczało drugiego.

Treningi bywały wyczerpujące. Opanowanie niektórych figur wymagało czasu i niesamowitej elastyczności, ale się nie poddawałam. Taniec sprawiał mi ogromną radość. Wyciszał i przynosił duchowe ukojenie. Za każdym razem, gdy dawałam się porwać muzyce, pozbywałam się negatywnych emocji i uciążliwych myśli, które krępowały mój umysł.

Rozkoszowałam się słodkim smakiem wolności. Oddychałam głębiej i swobodniej. Wzbijałam się coraz wyżej i wyżej. Dotykałam nieba, szybowałam wśród gwiazd… A kiedy piosenka dobiegała końca, wracałam na ziemię, przepełniona niewyobrażalną radością i uczuciem spełnienia.

Mijały lata, podczas których jeździłam na konkursy, zdobywałam kolejne nagrody, ale przede wszystkim upajałam się każdą sekundą spędzoną na parkiecie. Taniec stał się moją największą miłością. Dlatego, mimo obaw rodziców, postanowiłam połączyć naukę w szkole z regularnymi treningami.

Chociaż rozpierała mnie duma, to jakoś nigdy nie miałam ochoty pochwalić się swoimi sukcesami na forum klasy. To nie było w moim stylu. Zresztą nie licząc Magdy, nie za bardzo miałam z kim porozmawiać. Byłam dość nieśmiała i nawiązywanie nowych znajomości nigdy nie przychodziło mi łatwo. W dodatku treningi pochłaniały mnóstwo czasu, więc zazwyczaj rezygnowałam ze szkolnych wycieczek i wspólnych wyjść. W efekcie minął ponad rok, a ja nadal nie zintegrowałam się z resztą klasy. Podobno wiele osób uważało mnie za sztywną i wyniosłą. Przyszyli mi łatkę kujona, który ciągle siedzi z nosem w książkach i nie potrafi się dobrze bawić. A ja nawet nie próbowałam jej oderwać. Bo i po co? Nie zależało mi na opinii innych. Miałam najwspanialszą przyjaciółkę na świecie oraz taniec. Nie potrzebowałam niczego więcej.

Nie licząc Magdy i Dagi, nikt z mojego liceum nie wiedział o mojej pasji. Wszystko zmieniło się pod koniec pierwszej klasy, gdy jeden z organizatorów konkursu udostępnił na Facebooku film, na którym tańczę, i oznaczył mnie w poście. Zdecydowana większość zareagowała pozytywnie. Ale pojawiły się też głosy, że to, co robię, jest… niestosowne. Bo moje sukienki są zbyt krótkie, kostiumy zbyt obcisłe, a ruchy zbyt wyzywające i zmysłowe. Nawet nie próbowali zrozumieć historii, którą opowiadałam w tańcu. Chamskie docinki Huberta sprawiły, że całkowicie skupili się na moich strojach. I figurze. A dokładnie na jej mankamentach. Kościstych ramionach i maleńkim biuście, który określali mianem „0+” lub „naciągane A”.

I niezależnie od tego, jak bardzo się starałam, nie potrafiłam się od tego odciąć. Przynajmniej nie całkowicie. Każdy złośliwy

komentarz zostawiał w mojej psychice paskudny ślad, którego nawet taniec nie był w stanie w pełni zetrzeć.

– Nina! – Słyszę za sobą czyjś głos.

Przystaję i odwracam się przez ramię. Kilkanaście metrów dalej dostrzegam Kacpra. Podbiega i oddychając ciężko, przygląda mi się w milczeniu. *Co on tu robi?* Sekundy mijają, a ja czuję się coraz bardziej nieswojo.

– Dlaczego mu na to pozwalasz? – odzywa się w końcu.

Mimo że nie precyzuje pytania, bez trudu odgaduję, co ma na myśli. Nie rozumiem tylko, dlaczego w ogóle go to obchodzi.

Spuszczam wzrok i trącając czubkiem buta zbrązowiałe liście, wzruszam ramionami.

– A co mam zrobić?

– Pogadaj z wychowawczynią.

Zaskakuje mnie upór, z jakim wypowiada te słowa. *Gdzie się podział ten opryskliwy chłopak, który jeszcze niedawno patrzył na mnie z taką wrogością? Skąd to nagłe zaangażowanie?* Nie mam jednak czasu, aby głębiej się nad tym zastanowić, bo Kacper unosi lekko brwi i spogląda na mnie wyczekująco.

– To nic nie da – mówię zrezygnowana.

– Skąd wiesz?

– Bo już próbowałam. – Przygryzam dolną wargę i po chwili wahania wyznaję: – Poszłam do Rudej pod koniec zeszłego roku, zaraz po tym, jak Hubert zaczął mnie zaczepiać.

– I?

– I nic. Popatrzyła na mnie z pobłażaniem i stwierdziła, że niepotrzebnie robię aferę. Powiedziała, że Hubert okazuje mi w ten sposób zainteresowanie i powinnam czuć się wyróżniona. A na koniec dodała, że sama jestem sobie winna, bo publikuję w internecie filmy, na których wyzywająco tańczę.

– Mówisz serio?

Z mojej piersi wyrywa się ciche westchnienie.

– Niestety.

– A twoi rodzice?

– O niczym nie wiedzą. – Spoglądam w bok i wyjaśniam: – Nie chcę ich martwić.

Zapada milczenie. Czuję na sobie przenikliwy wzrok Kacpra, ale nie patrzę mu w oczy. Z każdą sekundą jestem coraz bardziej skrępowana, bo nie przywykłam do tego, żeby opowiadać o swoich problemach obcym ludziom. Nie wiem, dlaczego tym razem zrobiłam wyjątek. Może ośmieliła mnie świadomość, że rozmawiałam z kompletnym odludkiem, który z jakiegoś powodu zainteresował się właśnie mną? Kacper wydawał się szczerze zmartwiony. I nieszkodliwy. Chyba po prostu poczułam, że mogę mu zaufać.

– Co zrobisz, jeśli znów do ciebie podejdzie? – pyta cicho.

Nie odpowiadam od razu. Spoglądam w błękitne niebo poprzecinane pierzastymi chmurami i uśmiecham się blado.

– To co zawsze. Spróbuję przetrwać.

KACPER

Odprowadzam ją na przystanek i czekam, aż wsiądzie do autobusu. Nie mam pojęcia, dlaczego to robię. Jeszcze kilka godzin temu była ostatnią osobą, z którą chciałem spędzać czas. Ale teraz? Cóż… Nadal działa mi na nerwy. Zwłaszcza że po drodze znowu próbowała mnie namówić na rozwiązywanie zadań z matmy. Jednak tym razem nie potrafiłem się na nią wkurzać. Nie po tym, co zobaczyłem na szkolnym korytarzu.

Nina udawała twardą, ale nie miałem wątpliwości, że jest przerażona. Bała się tego kretyna, a ja zamiast ruszyć dupę i coś zrobić, siedziałem jak sparaliżowany i patrzyłem. Na samo wspomnienie ogarnia mnie wściekłość. I wstyd.

Klnę pod nosem i zaciskam pięści ukryte w głębokich kieszeniach bluzy. *Zachowałem się jak tchórz*, wyrzucam sobie w myślach.

Pod wpływem impulsu zatrzymuję się i sięgam po telefon. Włączam przeglądarkę internetową, stukam palcem w pasek adresu i przez kilka długich sekund wpatruję się w migoczący kursor. Pamiętam nazwę strony, ale nie mogę zebrać się w sobie, żeby ją wpisać. *Cholera, nie dam rady.*

Wzdycham sfrustrowany. Chowam telefon, po czym skręcam w wąską uliczkę i kieruję się w stronę piętrowego budynku.

Codziennie po lekcjach Tymek czeka na mnie w świetlicy. Za niecały miesiąc skończy osiem lat i chociaż kilku jego rówieśników już od jakiegoś czasu wraca samotnie do domu, nie czuję się na tyle pewnie, żeby pozwolić mu na to samo. Nie dlatego, że mu nie ufam. Tymek jest bardzo dojrzały i odpowiedzialny jak na swój wiek. Mimo to strasznie się o niego martwię… Przeraża mnie myśl, że coś mogłoby mu się stać. Dlatego wolę go odebrać.

Witam się z nauczycielką, która akurat pełni dyżur, i czekam, aż zawoła Tymka. Z uśmiechem na ustach obserwuję, jak brat żegna się z kolegami. Wkłada kurtkę ze Spider-Manem, przerzuca plecak przez ramię i pędzi w moją stronę.

– Cześć!

– Cześć! Jak było w szkole? – zagaduję.

– Dobrze. Dostałem szóstkę z informatyki i piątkę z polskiego.

– To super! Musimy to uczcić! Co powiesz na ciasto czekoladowe?

– Taaaaak! – Oczy Tymka rozszerzają się z ekscytacji. – A pójdziemy tam, gdzie dają lody i kolorową posypkę?

– Ma się rozumieć.

– Hurra! – Cieszy się Tymek.

Uwielbiam, gdy jest taki radosny. Gdyby nie on, pewnie już dawno pogrążyłbym się w mroku. Dzięki niemu mam przynajmniej jakiś cel. Powód, dla którego każdego dnia wstaję z łóżka i bawię się w życie.

Wchodzimy do niewielkiej cukierni i zajmujemy stolik przy oknie. Tymek wiesza kurtkę na oparciu krzesła, a ja zamawiam mu ciasto czekoladowe z lodami waniliowymi i kolorową posypką.

– Ty nie jesz? – pyta wyraźnie zdziwiony.

– Nie jestem głodny – kłamię.

Z chęcią wsunąłbym taki deser, ale muszę oszczędzać. Za niecałe trzy tygodnie są urodziny Tymka i planuję kupić mu coś wystrzałowego. Chcę chociaż trochę zrekompensować mu fakt, że najprawdopodobniej spędzimy ten dzień tylko we dwóch.

Biorę głęboki wdech i uśmiecham się na widok brata, który wpycha do ust kawałek ciasta.

– Dużo masz zadane?

Kręci głową.

– Muszę podzielić wyrazy na głoski, zrobić dwa zadania z matematyki i… – Zastanawia się przez chwilę. – Nauczyć się

grać na flecie „Siała baba mak”.

Śmieję się cicho, bo przypominam sobie, jak niedawno katował „Pojedziemy na łów”. Wygląda na to, że nadchodzące dni będą równie… ciekawe.

– A właśnie! Mogę iść dzisiaj do Franka pograć na PlayStation? – pyta znienacka.

– Możesz. Pod warunkiem, że najpierw odrobisz lekcje.

– Załatwione! – Tymek uśmiecha się z zadowoleniem i zjada kolejny kawałek ciasta.

Zdaję sobie sprawę, że czasami bliżej mi do jego ojca niż starszego brata, ale to silniejsze ode mnie. Tymek jest jeszcze dzieckiem. Ma przed sobą całe życie. Mnóstwo śmiałych marzeń, perspektyw i drzwi, które we właściwym momencie staną przed nim otworem (o ile na to zapracuje). Dlatego nie mogę dopuścić do tego, żeby zawalił szkołę. Być może zachowuję się jak hipokryta, bo przecież sam powtarzam klasę, ale moja sytuacja jest inna. Nie miałem wyjścia. Nie mogłem i nie chciałem postąpić inaczej. A teraz muszę mierzyć się z konsekwencjami. Gdybym jednak mógł cofnąć czas i wybrać ponownie, zrobiłbym dokładnie to samo.

Po powrocie do domu Tymek siada do lekcji, a ja zabieram się do sprzątania.

– Masz coś do prania? – krzyczę z łazienki.

– Spodnie. Reszta jest w koszu.

Wchodzę do naszego wspólnego pokoju i sięgam po dżinsy rzucone niedbale na łóżko. Z przyzwyczajenia zaglądam do kieszeni. Kiedyś Tymek zapomniał o chusteczce higienicznej

i przez pół dnia czyściłem ubrania, bo wszystko oblazło białymi drobinkami.

Tym razem także na coś natrafiam. Zdjęcie mamy. Opadam na łóżko i przez chwilę wpatruję się w fotografię. To jedno z moich ulubionych ujęć. Mama ma długie falowane włosy, duże oczy otoczone gęstym wachlarzem rzęs i uśmiech, który rozgrzewa serce. Wygląda pięknie.

– Tęsknię za nią… – Dobiega mnie cichy głos Tymka.

Dopiero teraz zauważam, że on również spogląda na zdjęcie. Uśmiecham się blado i szepczę:

– Ja też za nią tęsknię.

Brat spuszcza wzrok i obraca w palcach długopis.

– Wiesz… Czasami ktoś w klasie powie coś zabawnego – odzywa się niepewnie. – Próbuję się nie śmiać, ale nie zawsze mi się udaje.

W pierwszej chwili nie rozumiem, o co mu chodzi. Ale gdy sens jego słów w pełni do mnie dociera, podrywam się z miejsca, kucam przy biurku i wpatruję się w niego z przejęciem.

– Śmiech to nic złego – zapewniam.

– Ale jesteśmy w żałobie…

– To prawda, ale mama nie chciałaby, żebyś ciągle się smucił. Zawsze mówiła, że trzeba żyć pełnią życia i wyciskać z każdego dnia to, co najlepsze, pamiętasz?

Tymek potakuje. Ale w jego szarych oczach dostrzegam wahanie.

– A ty się czasem śmiejesz? – pyta.

– No pewnie!

Po raz kolejny tego dnia go okłamuję. Ale nie mam wyjścia. Boję się, że prawda wpędziłaby go w niesłuszne poczucie winy, dlatego wolę nie ryzykować.

Kładę zdjęcie na biurku i obejmuję brata ramieniem.

– Mama chciałaby, żebyśmy byli szczęśliwi – dodaję.

I tym razem mówię szczerze.

Dochodzi osiemnasta, gdy Tymek oznajmia, że skończył odrabiać pracę domową.

– A „Siała baba mak”?

– Dopiero na przyszły tydzień. Poćwiczę w weekend. Mogę już iść? – pyta, przebierając nerwowo nogami.

– W porządku.

– Super! – Tymek klaszcze radośnie w dłonie i pędzi do Franka, który mieszka piętro wyżej.

Kiedy zostaję sam, opadam na kanapę i zamykam oczy. Jestem wykończony. Mam ochotę się przespać… Chociaż pół godziny. Ale muszę jeszcze zrobić zakupy i wywiesić pranie.

Niechętnie podnoszę się z kanapy i idę do kuchni. Na blacie leżą pieniądze. Sądząc po liczbie zielonych banknotów, jest ich całkiem sporo. I jeszcze ta przeklęta kartka:

Zostawiam więcej na wypadek, gdybyś chciał kupić nowe buty.

Niech go szlag! Czasami zachowuje się tak, jakby naprawdę mu zależało. Ale to tylko pozory. Chyba oszalał, jeśli sądzi, że po raz kolejny nabiorę się na tę jego udawaną troskliwość.

Zaciskam zęby i wpatruję się w równiutkie, eleganckie litery. Ciekawe, czemu się nie podpisał? Może w końcu do niego dotarło, że nie zasługuje na miano ojca. Albo uznał, że i tak będę wiedział, kto zostawił wiadomość…

Gdyby sytuacja nie była tak skomplikowana, najchętniej wyrzuciłbym go ze swojego życia. Ale na razie Tymek i ja jesteśmy od niego zależni.

Wzdycham ciężko i sięgam po stuzłotowy banknot, a potem wyjmuję z szafki płócienną torbę i wkładam znoszone adidasy. Próbuję nie myśleć o tym, że ojciec miał rację. Naprawdę potrzebuję nowych butów. Te, które mam, są już porządnie poprzecierane i przemakają przy byle deszczu. Ale może wytrzymają jeszcze parę tygodni. Jak tylko zrobi się chłodniej, to przyniosę z piwnicy martensy. Jakoś sobie poradzę.

Nieco spokojniejszy wychodzę z mieszkania i idę do pobliskiego marketu. Wieczór jest dość chłodny, więc naciągam kaptur i chowam dłonie do kieszeni bluzy.

Na przystanku zauważam grupkę nastolatków. Śmieją się, robią zdjęcia i żywo o czymś dyskutują. Przechodzi mi przez myśl, że gdyby mama nie zachorowała, byłbym taki jak oni. Roześmiany i beztroski. Mógłbym imprezować, spotykać się ze znajomymi, godzinami ślęczeć przed kompem i grać w Fortnite. W przeciwieństwie do kolegów nigdy nie skupiałem się tylko na tym, żeby ukończyć misję. Niezależnie od gry całkowicie zatracałem się w wirtualnej rzeczywistości. Analizowałem przeróżne scenariusze, zwracałem uwagę na detale i szukałem potencjalnych błędów. Kiedyś byłem przekonany, że w przyszłości skończę politechnikę, dołączę do branży gamingowej i będę testował albo programował gry. A teraz? Mam problem z zaliczeniem matmy na dwa. Nie wspominając o notorycznym braku czasu. Kocham Młodego. Jest dla mnie wszystkim. Ale to nie zmienia faktu, że tęsknię za chwilami, gdy byłem przede wszystkim jego bratem. Nie musiałem zastępować mu rodziców, sprawdzać, czy odrobił lekcje, ani ogarniać domu.

Sfrustrowany kopię puszkę, która wyleciała z przepełnionego kosza na śmieci, i klnę w duchu. To niesprawiedliwe! Cholernie niesprawiedliwe. Ale co mogę zrobić? Chyba tylko wziąć się w garść i spróbować to jakoś udźwignąć.

Kupuję tylko najpotrzebniejsze rzeczy: chleb, masło, jajka, ser i słoik kiszonych ogórków. Nic więcej.

Wracam do domu i kładę na kuchennym blacie resztę oraz paragon. Nie zostawiam ojcu żadnej kartki. I bez tego powinien się domyślić, co usiłuję mu powiedzieć. *Wziąłem tylko tyle, ile konieczne. Resztę możesz wsadzić sobie w dupę.*

Rozsuwam bluzę i zabieram się do rozpakowywania torby. *Jeszcze tylko parę miesięcy*, pocieszam się w myślach. Potem się od niego uwolnię. Przynajmniej częściowo.

Jest parę minut po dwudziestej trzeciej, gdy wychodzę spod prysznica. Tymek już śpi, a ojca nadal nie ma. Ale nie powinno mnie to dziwić. Pamiętam, jak tłumaczył, że wszystkiemu winne są różnice czasowe, bo współpracuje z ludźmi ze Stanów. Niektóre sprawy i decyzje wymagały ich wspólnego zaangażowania, dlatego zdarzało się, że wracał do domu bardzo późno. I pomyśleć, że kiedyś mu wierzyłem…

Zakładam czarny T-shirt, w którym zazwyczaj śpię, i wychodzę z łazienki. Ku mojemu zaskoczeniu w pokoju świeci się światło. Marszczę brwi i zaglądam do środka. Tymek siedzi na skraju łóżka i wykręca nerwowo palce. Na mój widok podrywa się z miejsca.

– Co się stało? – pytam zaniepokojony.

– Zapomniałem o liściach…

Patrzę na niego kompletnie zdezorientowany.

– O jakich liściach?

– Pani kazała nam przynieść kolorowe liście – wyznaje skruszony.

Kurwa… Tylko nie to.

– Na kiedy te liście? – pytam, chociaż domyślam się, jak brzmi odpowiedź.

– Na jutro.

– Młody, przecież jak wracaliśmy ze szkoły, mijaliśmy park. Liści było pełno! Dlaczego nic nie mówiłeś?

– Zapomniałem.

– Ja pierdolę… – mruczę pod nosem. – Masz prawie osiem lat. Powinieneś ogarniać takie rzeczy.

– Wiem, przepraszam. – Jego głos lekko drży, a oczy zachodzą łzami.

Mięknę. Jak zawsze, gdy zbiera mu się na płacz.

– W porządku, wracaj do łóżka – mówię łagodniejszym tonem. – Zaraz pójdę na dwór i czegoś poszukam.

Pół godziny później wchodzę do mieszkania z reklamówką pełną liści. Wsypuję wszystko do wanny i opłukuję wodą, a potem delikatnie osuszam je papierowym ręcznikiem i rozkładam na podłodze w pokoju, żeby doschły.

Nagle rozlega się odgłos otwieranych drzwi. *Ojciec wrócił*, przechodzi mi przez myśl. Kiedyś zrobiłbym wszystko, żeby spędzić z nim chociaż trochę czasu, ale teraz… Nie mam ochoty na niego patrzeć. Ani z nim rozmawiać. Dlatego zamiast pójść się przywitać, zamykam cicho drzwi, kładę się do łóżka i gaszę nocną lampkę.

Udaję, że śpię.

Oślepia mnie światło. Krzywię się i odruchowo zasłaniam twarz dłońmi. Kiedy moje oczy przyzwyczajają się do panującej wokół jasności, rozglądam się niepewnie dookoła.

Stoję na korytarzu. Sam. Nie mam pojęcia, co to za miejsce, ale ogarnia mnie dziwne wrażenie, że już kiedyś tu byłem.

Przełykam nerwowo ślinę i z mocno bijącym sercem kieruję się w stronę uchylonych drzwi. Popycham je i zaglądam do środka. W pokoju zauważam chłopca. Stoi przy oknie, tyłem do mnie. Ma ogoloną głowę i piżamę ze Spider-Manem. Wygląda znajomo.

Kiedy się odwraca, moje serce zamiera.

– Tymek? – szepczę z przejęciem. – Co się dzieje?

Na jego twarzy pojawia się łagodny uśmiech.

– Muszę już iść.

– Dokąd? – pytam skołowany.

– Do mamy. Przyszła po mnie.

Kiedy zaczyna machać do kogoś stojącego za moimi plecami, ogarnia mnie przerażenie.

– Nie!!! – krzyczę, ale głos więźnie mi w gardle.

Odwracam się i… nagle wszystko znika.

Budzę się zlany potem. Siadam gwałtownie na łóżku, zapalam lampkę i próbuję uspokoić rozszalałe serce. *To tylko sen*, powtarzam sobie w myślach. *Tylko sen*.

Odrzucam kołdrę i na drżących nogach podchodzę do śpiącego Tymka. Klękam przy łóżku i słucham, jak oddycha.

– Jesteś tu – szepczę ze łzami w oczach. – Nigdzie nie poszedłeś.

Biorę głęboki wdech i osuwam się na podłogę. Wycieram zroszone potem czoło w rękaw koszulki i przez chwilę wpatruję się w przestrzeń.

Kiedy w końcu udaje mi się uspokoić, zerkam na zegarek. Jest dopiero druga w nocy, ale wiem, że prędko nie zasnę. Dlatego sięgam po telefon, wkładam słuchawki do uszu i włączam nagranie, na którym mama śpiewa Tymkowi kołysankę. Zamykam oczy i zatapiam się w miękkich, kojących dźwiękach. Przypominam sobie radosny śmiech mamy, ciepło bijące z jej oczu i sposób, w jaki odsuwała mi z czoła przydługą grzywkę.

Podobno czas leczy rany. Ale moje z każdym dniem wydają się coraz głębsze i bardziej bolesne. Nadal nie potrafię pogodzić się z pewnymi sprawami. Mimowolnie wracam pamięcią do tamtego majowego popołudnia, gdy jedna nieoczekiwana wiadomość zburzyła nasz uporządkowany świat.

maj, dwa lata wcześniej

Mama jest chora. I to poważnie. W przeciwnym razie tata by nie płakał. On nigdy nie płacze. A teraz nawet nie potrafi zapanować nad drżeniem w głosie. Zasłania dłonią zaczerwienione oczy, bierze głęboki wdech i wyrzuca z siebie kilka pojedynczych słów.

A potem się załamuje.

– Przepraszam was na chwilę – mówi przez łzy i szybkim krokiem wychodzi z salonu.

Zostajemy we trójkę. Mama, Tymek i ja.

Mój brat zrywa się z miejsca i rzuca się mamie w ramiona.

– Nie chcę, żebyś była chora. – Jego dolna warga drży, a oczy czerwienieją od płaczu.

Jest przerażony. Podobnie jak ja. Z tym że ja dużo lepiej maskuję emocje. W końcu mam już prawie szesnaście lat. A on tylko sześć.

Mama obejmuje Tymka ramionami i głaszcze go po głowie. Zapewnia, że wszystko będzie dobrze. Musi poddać się operacji, ale to nic groźnego i nie powinniśmy się martwić.

– Wyzdrowiejesz? – upewnia się Tymek.

– Tak, kochanie.

Uśmiecha się, jednak jej oczy pozostają smutne. A mnie ogarnia jeszcze większy strach, ponieważ intuicja podpowiada mi, że mama nas okłamuje.

ROZDZIAŁ 2

8 października
Wtorek

NINA

W drodze do szkoły słucham „Human” Christiny Perri. Wczoraj, gdy ciocia pokazała mi choreografię, jaką przygotowała do tego kawałka, zaniemówiłam z wrażenia. Muszę, po prostu MUSZĘ to zatańczyć. Czuję ten utwór całą sobą i jestem pewna, że bez trudu oddam płynące z niego emocje.

Wysiadam z autobusu i pogrążona w myślach kieruję się w stronę szkoły. Oczami wyobraźni widzę swój taniec. Płynne ruchy, wysokie i gwałtowne skoki oraz poruszającą historię, którą opowiadam.

Mimowolnie poddaję się dźwiękom. Czuję, jak wypełnia mnie znajoma energia, która sprawia, że ciało staje się lżejsze, a serce wyrywa się z piersi. Wznoszę się i opadam. Przyspieszam i zwalniam. Moje ręce kołyszą się w powietrzu, tak jakbym unosiła się na niewidzialnej fali, która uderza we mnie z różną siłą i częstotliwością.

Jak przez mgłę dociera do mnie, że wokół są ludzie. Mimo to nie potrafię przestać. W tej chwili liczy się tylko ta melodia oraz wyśpiewywane słowa, dzięki którym daję upust emocjom i całkowicie zatracam się w tańcu.

Nagle ktoś chwyta mnie za ramię i wyrywa z transu. Oszołomiona staję twarzą w twarz z postawnym mężczyzną.

Wygląda na zdenerwowanego. Coś mówi, ale muzyka zagłusza jego słowa. Dopiero gdy podążam wzrokiem za jego wyciągniętą ręką, zdaję sobie sprawę, że o mały włos nie wtargnęłam na przejście dla pieszych na czerwonym świetle.

Cholera.

Mamroczę pod nosem ciche „dziękuję" i ściszam muzykę. Gdy na sygnalizatorze pojawia się zielony ludzik, pospiesznie przechodzę na drugą stronę ulicy.

W pewnej chwili zauważam Kacpra. Stoi nieopodal parku sąsiadującego ze szkołą i spogląda w moją stronę. Czyżby na mnie czekał? *Nie… To niemożliwe*, myślę, nieco zażenowana swoim przypuszczeniem. Daga wspominała, że przez ostatnie dwa lata trzymał wszystkich na dystans, więc dlaczego miałby robić dla mnie wyjątek? Chociaż… Wczoraj odprowadził mnie na przystanek. I nawet parę razy się odezwał.

Chowam słuchawki do kieszeni cienkiej kurtki i uśmiecham się nieznacznie.

– Cześć.

– Cześć. – Jego twarz pozostaje nieprzenikniona. Nie mam pojęcia, czy mój widok go cieszy, czy wolałby raczej, żebym zostawiła go w spokoju, ale postanawiam zaryzykować.

– Czekasz na kogoś?

Spuszcza wzrok i kopie kępkę pożółkłej trawy, wyrastającą spomiędzy płytek chodnikowych.

– Właściwie to… Czekałem na ciebie.

Moje serce podskakuje w piersi. Nie potrafię wytłumaczyć tej nagłej ekscytacji, ale nie zamierzam tego teraz analizować.

– Chodzi o sprawdzian z matmy? – pytam, starając się, by mój głos brzmiał swobodnie.

– Nie… Po prostu… – Nie kończy, ale i tak się domyślam, co chce powiedzieć.

– To przez Huberta, prawda?

Nie odpowiada. Nawet na mnie nie patrzy.

– Kacper?

– Ktoś powinien mu przywalić – rzuca gniewnie.

– Naprawdę sądzisz, że to wszystko załatwi?

Wzrusza ramionami.

– Nie wiem… Może.

Po mojej twarzy przebiega słaby uśmiech.

– Nie martw się. Tacy jak on są mocni w gębie. Ale ich słowa nie robią na mnie wrażenia. – To nieprawda, ale nie zamierzam okazać słabości. Nie chcę, żeby ktokolwiek widział we mnie biedną, przestraszoną dziewczynę, która nie potrafi poradzić sobie ze szkolnym idiotą. – Uodporniłam się na jego zaczepki – zapewniam.

Kiedy nasze spojrzenia się spotykają, mimowolnie wstrzymuję oddech. Kacper przygląda mi się badawczo, tak jakby doskonale wiedział, że kłamię, ale nie drąży tematu. Przesuwa dłonią po ogolonej na jeża głowie i odchrząkuje.

– Wczoraj na korytarzu… Powinienem zareagować – wyznaje nieoczekiwanie.

Jego słowa mnie zaskakują. Niosą w sobie troskę, skruchę i zawstydzenie. Przypominają plaster miodu, który otula moje pokiereszowane serce. Hubert dokucza mi od kilku miesięcy, ale nikt poza Magdą nie próbował go powstrzymać. Podejrzewam też, że nie było ani jednej osoby, która miałaby z tego powodu wyrzuty sumienia. Co prawda niektórzy patrzyli na mnie ze współczuciem, ale nic poza tym. Aż do teraz.

– Chodźmy już – mówię, próbując ukryć wzruszenie. – Zaraz zaczną się lekcje.

Dzień mija spokojnie. Głównie dlatego, że robię wszystko, byleby tylko nie wpaść na Huberta. Przez ostatni rok zdążyłam poznać niektóre z jego nawyków. Po każdej lekcji wychodzi z kumplami na fajkę, a na długiej przerwie najczęściej przesiaduje w bufecie. W poniedziałki i czwartki mamy dwie lekcje pod rząd w sąsiednich klasach. Wtedy jest najgorzej.

Na szczęście dzisiaj jest wtorek. Jeśli dobrze pójdzie, nie spotkamy się ani razu.

Podczas długiej przerwy siedzimy z Madzią na korytarzu i jemy drugie śniadanie. Tym razem przyjaciółka postawiła na kanapki z guacamole, pieczonymi pomidorami i bazylią. Pyszności!

– Podpiszesz petycję? – pyta, nie odrywając wzroku od ekranu smartfona. – Chodzi o poprawę warunków życia kurczaków. Fermy hodowlane to jakiś koszmar – dodaje rozdrażniona.

Bez wahania wyciągam z kieszeni telefon i podążam za instrukcjami przyjaciółki. To nie pierwsza petycja, którą podpisuję za jej namową. Poprzednie dotyczyły chowu klatkowego, długodystansowego transportowania zwierząt oraz sprzedaży żywych karpi.

Za każdym razem gdy Magda opowiada o okrucieństwie, z jakim traktowane są zwierzęta, ściska mi się serce. Wiem, że złożenie podpisu to tylko niewielka kropla w oceanie potrzeb, ale cieszę się, że mogę zrobić chociaż tyle.

Magda udostępnia petycję na Facebooku, a ja spoglądam ukradkiem na Kacpra. Nie wiem, czy to tylko moja wyobraźnia, ale wydaje się jakiś… inny. Co prawda na

przerwach nadal siedzi na parapecie z nieodłącznymi słuchawkami w uszach, ale tym razem nie sprawia wrażenia tak odległego i nieobecnego.

Od kiedy weszliśmy rano do klasy, nie odezwał się do mnie ani słowem. Jednak czasami czułam na sobie jego wzrok. Tak jakby chciał się upewnić, że nic mi nie grozi. To absurdalne, wiem! Ale i tak czuję się bezpieczniej.

Na czwartej lekcji mamy matematykę. Siadam z Kacprem w ławce i uśmiecham się niepewnie.

– Naprawdę nie chcę być upierdliwa, ale w przyszłym tygodniu jest poprawa sprawdzianu.

Kąciki jego ust lekko drgają.

– Nie odpuścisz, co?

– Raczej nie.

Z jego piersi wydobywa się głębokie westchnienie.

– Słuchaj… To naprawdę mija się z celem.

– Nie chcesz poprawić oceny?

– Nie.

Patrzę na niego w osłupieniu.

– Jak to?

– Zwyczajnie.

– Nie boisz się, że znowu nie zdasz?

Nie odpowiada. Zamazuje długopisem róg zeszytu, a potem podnosi wzrok i patrzy mi prosto w oczy.

– Nie zamierzam kończyć szkoły.

Otwieram usta, ale nic nie mówię, bo w tej samej chwili do klasy wchodzi pani Ostrowska. Odruchowo podnoszę się

z krzesła i wraz z resztą uczniów witam nauczycielkę przeciąganym „dzień dobry”. Jednak w dalszym ciągu zerkam na Kacpra. *Nie zamierza kończyć szkoły? Dlaczego?*

Siadam i szturcham go w ramię, a kiedy na mnie patrzy, unoszę pytająco brwi. Ale jego zacięta mina zdradza, że nic więcej mi nie powie. Przynajmniej nie przez kolejne czterdzieści pięć minut.

Wzdycham zrezygnowana i niechętnie zapisuję w zeszycie temat lekcji. *Pogadam z nim po szkole*, obiecuję sobie w duchu. *I wszystkiego się dowiem.*

KACPER

– Kacper, zaczekaj!

Nina zbiega ze schodów i mnie dogania.

– Dlaczego nie chcesz skończyć szkoły? – pyta bez ogródek.

Cholera, przeczuwałem, że tak łatwo nie odpuści. Gdy wczoraj próbowałem jej wbić do głowy, że nie potrzebuję korków, trzy razy wróciła do tematu. Mogłem się spodziewać, że teraz będzie podobnie.

Zatrzymuję się i omiatam ją wzrokiem. Zauważam, że jest bardzo zgrabna. *To pewnie zasługa treningów*, przechodzi mi przez myśl. *Ciekawe, od jak dawna tańczy.*

– Kacper, słuchasz mnie? Rzucisz wszystko i co dalej?

– Nie rzucę wszystkiego – tłumaczę, siląc się na spokój. – Zresztą matura i studia to nie jedyna droga.

Nina krzyżuje ręce na piersi i unosi brwi.

– W takim razie co zamierzasz zrobić?

– A co cię to w ogóle obchodzi?! – rzucam poirytowany.

W jej zielonych oczach pojawia się jakiś błysk. Nie jestem pewien, co za nim stoi. Ból? A może gniew?

Nina spuszcza wzrok i splata nerwowo palce.

– Przepraszam – mówi cicho. – Nie wiem, co mnie napadło… To twoje sprawy. Nie powinnam się wtrącać.

– Nie powinnaś – przyznaję.

Zapada niezręczna cisza. Nina rozgląda się dyskretnie na boki, tak jakby szukała pretekstu, aby jak najszybciej się stąd zmyć. Najwyraźniej dochodzi do wniosku, że jednak nie potrzebuje wymówek.

– Lepiej już pójdę – oznajmia. – Do jutra!

Nie czeka, aż coś powiem. Omija mnie i szybkim krokiem rusza w stronę przystanku.

Z trudem tłumię westchnienie. Wewnętrzny głos zarzuca mi, że niepotrzebnie tak na nią naskoczyłem. Ale szybko go uciszam. *To nie moja wina, że Nina jest taka wścibska i uparta*, usprawiedliwiam się.

Jednak to nie pomaga. Ogarnia mnie smutek, bo uświadamiam sobie, że Nina jest jedną z bardzo niewielu osób, które się o mnie martwią. A ja ją odepchnąłem.

W drodze do domu Tymek opowiada mi o dekoracjach z kolorowych liści, które robili na zajęciach. Słucham go z uwagą, nie mogąc pozbyć się dziwnego wrażenia, że coś go gryzie.

– Wszystko okej? – pytam zaniepokojony.

Tymek spogląda na mnie przelotnie.

– Tak – zapewnia.

Jestem prawie pewny, że kłamie, ale nie zamierzam go przepytywać. Przynajmniej jeszcze nie teraz. *Dam mu trochę czasu, może sam mi powie, o co chodzi.*

I rzeczywiście, kilka minut później, gdy wysiadamy z autobusu i idziemy chodnikiem w stronę domu, dowiaduję się, co go dręczy.

– Pani pytała, z czym kojarzy nam się jesień – wyznaje, nie podnosząc wzroku. – Powiedziałem, że z szarlotką mamy…

Smutek, z jakim wypowiada te słowa, miażdży mi serce. Odwracam głowę i mrugam szybko, próbując rozproszyć łzy, które tak niespodziewanie napłynęły mi do oczu. *Nie mogę się teraz rozsypać*, myślę gorączkowo. *Po prostu nie mogę!*

Biorę głęboki wdech. Jeden. Drugi. A potem kolejny. Odnajduję w sobie resztki sił i stopniowo wyciszam emocje. Aż w końcu się udaje.

Spoglądam na Tymka i przysięgam sobie w duchu, że zrobię wszystko, aby go rozweselić. Już najwyższy czas, byśmy zaczęli tworzyć piękne wspomnienia, a nie tylko wracali do tych, które zostawiła nam mama.

– A może sami upieczemy ciasto? – proponuję.

Tymek patrzy na mnie z wahaniem.

– Przecież nie wiemy jak…

– Znajdziemy zeszyt z przepisami mamy. Co ty na to?

Po jego twarzy przebiega cień uśmiechu.

– Możemy spróbować.

Nie mam pojęcia, jakie produkty są potrzebne do upieczenia szarlotki, więc postanawiam najpierw sprawdzić przepis,

a dopiero później iść do sklepu. Otwieram drzwi do mieszkania, przekraczam próg… i zamieram.

Ojciec. Co on tu robi o tej porze?

– O, dobrze, że jesteście. Zaraz będzie spaghetti.

Wyjmuje z szafki metalowe sitko i odcedza makaron. Wygląda dziwnie. Zawsze jest taki szykowny i elegancki. A teraz? Wymięta koszula, poluzowany krawat, rozpięty kołnierzyk i podwinięte do łokci rękawy.

– Już prawie gotowe. Nakryjecie do stołu?

Chyba go porąbało! Przez ostatnie kilka lat ciągle nie miał dla nas czasu, a teraz zachciało mu się wspólnych obiadów?!

– Czemu tak stoicie? Nie jesteście głodni?

– Ja jem obiady w szkole – wyjaśnia zdezorientowany Tymek.

– A ja jestem uczulony na pomidory.

Ojciec kładzie ścierkę na blacie i spogląda na mnie przepraszająco.

– Rzeczywiście… Wyleciało mi z głowy.

Mam ochotę powiedzieć, że przez ostatnie dwa lata zapominał o wielu ważniejszych rzeczach, ale gryzę się w język. Nie będę się z nim kłócił w obecności Tymka.

– To może chociaż zjemy po kawałku ciasta? – pyta z nadzieją. – Kupiłem sernik z wiśniami.

– Mieliśmy upiec z Kacprem szarlotkę – bąka Tymek. – Taką, jak robiła mama.

Ojciec zastyga w bezruchu. Zapał, który jeszcze przed chwilą gościł na jego twarzy, znika bez śladu. Zwiesza głowę i pociera dłonią kark, tak jakby zupełnie nie wiedział, co powiedzieć.

Nic nie poradzę na to, że czuję satysfakcję. *Jeden zero dla mnie*, myślę. Bez słowa wchodzę do salonu i znajduję zeszyt z przepisami.

– Chodź – zwracam się do brata. – Pójdziemy do sklepu.

Tym razem nie biorę pieniędzy, które ojciec zostawił na blacie. Zapłacę z własnych oszczędności.

To ma być nasze wspólne wspomnienie. Tymka i moje. Nie chcę, żeby ojciec miał w tym jakikolwiek udział.

Pieczenie szarlotki w naszym wykonaniu przypomina rozbrajanie bomby. Jesteśmy ostrożni i skoncentrowani, a przed każdą czynnością kilka razy zaglądamy do przepisu. Odmierzamy składniki, a potem zagniatamy i dzielimy ciasto. Mniejszą cześć chowamy do zamrażalnika, a większą rozwałkowujemy, wkładamy do wysmarowanej masłem brytfanki i czekamy, aż się podpiecze.

W międzyczasie podsmażamy pokrojone w kostkę jabłka.

– Ale ładnie pachnie! – zachwyca się Tymek. – Mogę dodać jeszcze trochę cynamonu?

– No dobra, ale tylko trochę.

Parę minut później wykładamy jabłka na podpieczone ciasto, a ze schłodzonego kawałka robimy kruszonkę. Potem czekamy.

Przez pół godziny siedzimy przed piekarnikiem i obserwujemy, co się dzieje z naszą szarlotką.

– Patrz! Rumieni się! – mówi podekscytowany Tymek. – Będzie pyszna, zobaczysz!

Uśmiecham się i obejmuję brata ramieniem.

– Też tak myślę.

Kiedy w końcu wyjmujemy ciasto z piekarnika, w kuchni zjawia się ojciec. Co jakiś czas zaglądał do nas i pytał, czy nie potrzebujemy pomocy, ale za każdym razem zapewnialiśmy, że

poradzimy sobie sami. Wiedziałem, że czuje się wykluczony, ale miałem to gdzieś.

– No, no, wygląda i pachnie fantastycznie – mówi z uznaniem. – Mogę spróbować?

Nie, nie możesz, myślę ze złością. Ale Tymek się zgadza. Podaje ojcu kawałek ciasta i życzy smacznego.

– Przepyszne! – zachwala.

W tej jednej kwestii muszę się z nim zgodzić. Ciasto jest rewelacyjne. Co prawda nie smakuje tak jak szarlotka mamy, ale jest naprawdę pyszne i co najważniejsze, wywołuje uśmiech na twarzy Tymka.

Mam wrażenie, że Młody czuje się trochę niezręcznie w obecności ojca, ale i tak wydaje się zachwycony perspektywą spędzenia popołudnia w jego towarzystwie. A ja, mimo żalu i ogromnej niechęci, nie zamierzam tego psuć.

Zostawiam ich samych i zaszywam się w pokoju pod pretekstem nadrobienia zaległości w nauce. Ale nawet nie otwieram książek. Zamiast tego włączam laptopa i zabieram się do rozwiązywania testów na prawo jazdy. Teoretycznie mógłbym się zapisać na kurs już trzy miesiące przed osiemnastką, czyli na początku sierpnia, ale do tego potrzebna jest zgoda rodzica. Zważywszy na to, że ojciec nie ma pojęcia o moich planach, opcja wcześniejszego rozpoczęcia kursu nie wchodzi w grę.

Nie żartowałem, gdy powiedziałem Ninie, że nie zamierzam kończyć szkoły. Mam inne plany. I jak tylko będę pełnoletni, wprowadzę je w życie.

Jakiś czas później zjawia się Tymek.

– Tata powiedział, że jak odrobię lekcje, to obejrzymy razem „Spider-Mana”! – Cieszy się.

– Super.

Próbuję wykrzesać z siebie chociaż trochę entuzjazmu, ale chyba kiepsko mi idzie. Na szczęście Tymek tego nie zauważa. Wyciąga z plecaka książki, siada przy biurku i pogrąża się w nauce.

– Kacper? – odzywa się w pewnej chwili.

– Co tam?

– Mam problem z matematyką… Pani kazała nam się nauczyć mnożyć przez trzy, ale wszystko mi się myli – wyznaje zasmucony.

Mimowolnie przypominam sobie dzień, w którym mama pokazywała mi na palcach mnożenie przez dziewięć. Była niesamowicie cierpliwa. Chwaliła mnie za każdy poprawny wynik. A gdy się pomyliłem, uśmiechała się łagodnie i przekonywała, że z czasem wszystkiego się nauczę.

Narasta we mnie gniew, bo to ojciec powinien pomagać Tymkowi w lekcjach. Chwalić go za poczynione postępy i dodawać otuchy, gdy sobie z czymś nie radzi. Ale na niego nie ma co liczyć.

Nagle robi mi się cholernie żal Młodego. Ma dopiero osiem lat i w pewnym sensie stracił już oboje rodziców.

– Nie przejmuj się – mówię miękko. – Powoli wszystko zapamiętasz. A na razie możesz pomagać sobie rysunkami.

Tymek wpatruje się we mnie z wyraźnym zaciekawieniem. Przysuwam się do niego razem z krzesłem, biorę czystą kartkę oraz długopis i zaczynam tłumaczyć:

– Narysuj trzy linie i przetnij je taką liczbą kresek, przez którą chcesz pomnożyć trójkę. Na przykład: trzy razy cztery

równa się… – zawieszam głos i rysuję. – Widzisz? Mamy trzy kreski przecięte czterema. Teraz wystarczy policzyć punkty przecięcia i dostaniemy wynik.

– Co to są punkty przecięcia?

– Te kropki – wyjaśniam, zaznaczając kolejne punkty.

Tymek pochyla się nad kartką i marszczy brwi.

– Dwanaście! – oznajmia podekscytowany.

– Zgadza się. A teraz spróbuj pomnożyć trzy przez pięć.

Tymek bierze ode mnie długopis i rysuje kreski, a potem uważnie liczy punkty przecięcia.

– Piętnaście.

– Brawo!

Jego twarz rozjaśnia się w szerokim uśmiechu.

– Ale super! I tak można ze wszystkimi liczbami?

– Z dwucyfrowymi jest trochę inaczej. Jak będziesz chciał, to kiedyś ci pokażę, ale teraz skup się na mnożeniu przez trzy.

– Okej – mówi z zapałem i rozrysowuje kolejne działania.

Niecałe dwie godziny później Tymek pędzi do ojca, który siedzi w salonie ze wzrokiem wbitym w ekran laptopa.

– Odrobiłem lekcje!

– Przepraszam, ale nie mam teraz czasu – słyszy w odpowiedzi. – Muszę jeszcze wykonać kilka ważnych telefonów. Kiedy indziej obejrzymy film, dobrze?

Na widok zawiedzionej miny brata ogarnia mnie wściekłość. Mogłem się domyślić, że ojciec prędzej czy później wszystko spieprzy.

– Chodź. – Kładę Tymkowi rękę na ramieniu i pociągam go w stronę kuchni. – Zrobimy kolację.

Spędzamy wieczór tylko we dwóch. Robimy stertę kanapek, idziemy do pokoju i oglądamy „Spider-Mana". Próbuję nie myśleć o tym, że ojciec znowu nawalił, ale to silniejsze ode mnie. Tymek nie jest już małym chłopcem i doskonale zdaje sobie sprawę, że między nimi powstaje coraz większa przepaść. Boję się, że jak tak dalej pójdzie, to zacznie się o to obwiniać. Tak jak kiedyś ja.

Wzdycham cicho i ukradkiem spoglądam na brata. Nie jest naburmuszony ani zirytowany. Ale on rzadko kiedy się skarży. Najczęściej pokornie godzi się z losem, tak jakby nie wierzył, że może cokolwiek zmienić.

Po filmie Tymek bierze prysznic i kładzie się spać, a ja idę do łazienki. W pewnej chwili na korytarzu pojawia się ojciec.

– Kacper… Muszę z tobą porozmawiać – zaczyna niepewnie. – Wczoraj dzwoniła do mnie twoja wychowawczyni i powiedziała, że nałapałeś już sporo jedynek, głównie z matematyki. – Wsuwa dłonie do kieszeni spodni i nieco skrępowany dodaje: – Jeśli czegoś nie rozumiesz, to mogę ci pomóc.

Śmieję się cicho. Ale nie ma w tym dźwięku ani grama wesołości. Tylko drwina. I niedowierzanie.

– Nie potrzebuję twojej pomocy – mówię lodowatym tonem. – Już nie.

Ojciec otwiera usta, ale nie daję mu dojść do głosu.

– A jeśli chodzi o Tymka… – Urywam na chwilę i posyłam mu wściekłe spojrzenie. – Nie składaj obietnic, których nie potrafisz dotrzymać.

Idę do łazienki i pospiesznie zamykam za sobą drzwi. Siadam na krawędzi wanny, opieram łokcie na kolanach i zwieszam głowę. Próbuję opanować napływające zewsząd

emocje, ale tym razem mi się nie udaje. Pękam. Chowam twarz w dłoniach i mimowolnie przypominam sobie tego naiwnego chłopaka, którym kiedyś byłem.

październik, dwa lata wcześniej

Ulga. To pierwsze, co poczułem, gdy tata powiedział, że operacja się udała. Drugi był niepokój. I mimo usilnych starań nadal nie potrafię się go pozbyć.

Mama ciągle zapewnia, że czuje się świetnie. Sprawia wrażenie radosnej i zadowolonej. Ale kiedy jest przekonana, że nikt nie patrzy, zapada się w sobie. Nie ma pojęcia, że tak uważnie ją obserwuję. Że widzę, jak ucieka gdzieś myślami. Jak ukradkiem ociera łzy, których nie zdołała powstrzymać. Jak gaśnie.

To wszystko sprawia, że boję się jeszcze bardziej. Nie rozumiem, dlaczego momentami jest taka smutna. Powinna się cieszyć. W końcu pokonała raka. A jednak coś ją dręczy.

Raz w tygodniu jeździ do szpitala na chemię. Wtorek to jedyny dzień, kiedy nie udaje jej się ukryć przygnębienia. Po powrocie najczęściej zamyka się w sypialni i śpi. A może po prostu chce być sama?

Tata pracuje do późna, więc zazwyczaj to ja zajmuję się Tymkiem. Zabieram go na plac zabaw, szykuję kolację i kąpiel, pilnuję, żeby umył zęby, a wieczorem czytam mu do snu.

Na szczęście w pozostałe dni jest lepiej. Mama wydaje się dużo pogodniejsza i spędza z nami mnóstwo czasu. Chodzimy razem na spacery, śmiejemy się i rozmawiamy. Najbardziej jednak lubię wieczory, gdy mama przychodzi do naszego pokoju, opowiada Tymkowi bajki i śpiewa kołysanki. Czuję się

wtedy jak mały chłopiec, który wierzy, że wszystko się jakoś ułoży.

Słyszałem, jak lekarz mówił, że powinna dużo odpoczywać i nie nadwyrężać lewej ręki, dlatego staram się ją odciążać. Robię zakupy, sprzątam, a kiedy jesteśmy na spacerze i Tymek prosi mamę, żeby wzięła go na ręce, natychmiast wkraczam do akcji i biorę go na barana.

Sytuacja nie jest łatwa, ale jakoś sobie radzę. A przynajmniej próbuję. Wciąż nadrabiam zaległości w nauce. Przez częste odwiedziny w szpitalu mam ich całkiem sporo. Mama nie była zachwycona, gdy dowiedziała się, że tata zwalnia mnie z lekcji, ale podobno tylko wtedy mógł wyrwać się z biura.

Dochodzi dwudziesta trzecia. Mama i Tymek już śpią, tata niedawno wrócił i ogląda telewizję, a ja nadal ślęczę nad książkami. Sam nie dam rady, myślę ponuro. Biorę podręcznik do matematyki, odsuwam cicho krzesło i idę do salonu.

W telewizji leci jakiś film, ale wygląda na to, że tata nie jest nim specjalnie zainteresowany, bo siedzi na kanapie ze wzrokiem utkwionym w ekranie smartfona.

– Pomożesz mi? – pytam nieśmiało. – Nie mogę sobie poradzić z kilkoma zadaniami.

Tata zdejmuje okulary i przeciera dłonią oczy.

– Jestem wykończony. Masz internet. Na pewno znajdziesz jakieś korepetycje online. – Posyła mi karcące spojrzenie i dodaje: – Jesteś już prawie dorosłym facetem. Najwyższa pora, żebyś zaczął radzić sobie sam.

Zawstydzony spuszczam głowę i bez słowa wracam do pokoju. Siadam przy biurku, otwieram książkę i po raz kolejny czytam treść zadania. Ale nie potrafię się skupić. Słowa rozmywają mi się przed oczami, a na białą, zadrukowaną kartkę skapują łzy.

„Najwyższa pora, żebyś zaczął radzić sobie sam”. Słowa taty rozbrzmiewają w mojej głowie jak zapętlona piosenka. I nie cichną. Nawet na chwilę.

ROZDZIAŁ 3

9 października
Środa

NINA

Wychodzę z domu wcześniej niż zwykle. Zarzucam plecak na ramię, podnoszę kołnierz dżinsowej kurtki i wkładam czapkę.

Powietrze jest rześkie, nasiąknięte poranną mgłą, która rozpływa się nieśpiesznie w promieniach wschodzącego słońca. Niebo zachwyca feerią barw, a ziemię pokrywają coraz grubsze dywany utkane z kolorowych liści.

W drodze na przystanek wstępuję do kawiarni, którą kilka lat temu otworzyła mama. Wcześniej była doradcą kredytowym. I chociaż nigdy nie pałała szczególną sympatią do swojej pracy, nie narzekała. Wszystko zmieniło się, gdy jej szef przeszedł na emeryturę, a jego miejsce zajęła wyjątkowo wredna baba, która na każdym kroku dawała mamie do zrozumienia, że jest nieudacznikiem. Mama miała dość. Za namową taty zrezygnowała z pracy i zajęła się tym, co kocha. Mimo że początki nie były łatwe, a prowadzenie własnego biznesu pochłaniało mnóstwo czasu i energii, sprawiała wrażenie szczęśliwej i spełnionej.

Każdego dnia wstawała przed świtem, szła do kawiarni i piekła. Czasami zaglądałam do niej przed pójściem do szkoły i patrzyłam, jak w rozgrzanych piecach wyrastają pachnące drożdżówki, babeczki i ciasta. Dzisiaj dodatkowo zrobiła wegańskie muffiny.

– Magda będzie zachwycona! Dziękuję!

– Mam nadzieję, że będą wam smakowały.

– Na pewno. – Całuję mamę w policzek, a potem biorę kartonowe pudełko z logo kawiarni i idę na przystanek.

Podczas jazdy autobusem myślę o Kacprze. Zastanawiam się, co go skłoniło do podjęcia takiej decyzji. Jakie ma plany? I co na to wszystko jego rodzice? Akceptują jego wybór? Próbują przemówić mu do rozsądku? A może nie mają o niczym pojęcia?

Wiem, że nie powinno mnie to obchodzić. Ale obchodzi. Obiecuję sobie jednak, że dzisiaj zamiast na niego naskakiwać spróbuję go zrozumieć. O ile będzie chciał ze mną rozmawiać…

Wysiadam z autobusu i pełna napięcia kieruję się w stronę szkoły. Moje serce podskakuje w piersi, gdy zauważam, że Kacper czeka w tym samym miejscu co wczoraj. Jak zwykle ma na sobie czarne ciuchy. Spuszczona głowa, ręce schowane w kieszeniach bluzy i słuchawki w uszach. Wygląda tak samo, ale odnoszę dziwne wrażenie, że coś się zmieniło. Tak jakby otaczający go smutek zgęstniał i przybrał dużo ciemniejsze barwy.

– Cześć. – Uśmiecham się niepewnie.

– Hej. – Jego głos jest cichy, a wzrok zagubiony.

Coś go dręczy, myślę zmartwiona. Ale nie chcę być wścibska. Dlatego zamiast pytać o powód pokazuję mu pudełko z wypiekami mamy.

– Masz ochotę na jagodziankę? Jeszcze ciepła – dodaję zachęcająco.

Kacper sprawia wrażenie zaskoczonego. Jednak po chwili wahania częstuje się jedną z dwóch drożdżówek zapakowanych razem z muffinami.

– Jest pyszna! Gdzie ją kupiłaś?

– Moja mama ma kawiarnię. Codziennie rano piecze jakieś słodkości – wyjaśniam. – Lubisz babeczki z migdałami i białą czekoladą?

– Nigdy takich nie jadłem – wyznaje, pochłaniając jagodziankę. – Ale brzmi smakowicie.

– W takim razie jutro przyniosę.

– Tylko że… – zaczyna wyraźnie zmieszany. – Nie wiem, co mógłbym dać ci w zamian…

– Nie musisz mi nic dawać – zapewniam pospiesznie.

Kacper nie wygląda na przekonanego, ale nie protestuje. Przynajmniej na razie.

Wchodzimy do szkoły i kierujemy się do podziemi, gdzie znajdują się szatnie. Ku mojemu zaskoczeniu na ławce pod ścianą siedzi Magda. Jest tak pochłonięta swoim smartfonem, że nas nie zauważa.

– Cześć.

Przyjaciółka wzdryga się wystraszona.

– Chcesz, żebym dostała zawału? – gani mnie.

Uśmiecham się przepraszająco i zdejmuję kurtkę.

– Co tu robisz?

– A, wiesz… Niedawno przyszłam i pomyślałam, że na ciebie zaczekam – oznajmia pogodnie, po czym wstaje i chowa telefon do tylnej kieszeni dopasowanych dżinsów. Ale kiedy nasze spojrzenia się spotykają, natychmiast odwraca wzrok.

Coś jest nie tak, myślę zaniepokojona.

– O co chodzi?

Magda udaje zaskoczoną.

– Nic! – zapewnia z uśmiechem.

Ale jej nie wierzę. Opieram ręce na biodrach i przeszywam ją wzrokiem.

– Wiesz, że nie potrafisz kłamać. Mów, co się dzieje.

Przyjaciółka wzdycha głęboko i przeczesuje palcami długie jasne włosy.

– Powiem ci, ale obiecaj, że pójdziesz z tym do Rudej. Albo od razu do dyrektorki – zastrzega, a mnie ogarnia jeszcze większy niepokój.

Magda wyjmuje telefon i po chwili pokazuje mi ekran. Krew odpływa mi z twarzy. Ktoś wykorzystał screeny z mojego występu, przerobił zdjęcia i stworzył z nich memy. Obrzydliwe, wulgarne memy.

– Skąd to masz? – pytam ledwie słyszalnym głosem.

– Adrian mi pokazał. Podobno Hubert wrzucił to wczoraj na fejsbukową grupę drużyny – wyjaśnia, patrząc na mnie ze współczuciem.

Adrian jest chłopakiem Magdy. Podobnie jak Hubert należy do szkolnej reprezentacji piłki nożnej.

– Musisz to zgłosić – nalega przyjaciółka. – Nikt nie ma prawa cię tak traktować!

Kręcę głową i pospiesznie ocieram łzy, które niepostrzeżenie wymknęły się spod moich powiek.

– To nic nie da – szepczę. – Ruda znowu mnie oleje. Albo powie, że sama jestem sobie winna. – Biorę głęboki wdech i śmieję się ponuro. – Bez wsparcia wychowawczyni nawet nie mam co iść do dyrektorki. Zamiecie wszystko pod dywan, a ja wyjdę na kapusia i będę miała jeszcze bardziej przerąbane.

– Więc powiedz o wszystkim rodzicom! – wybucha Magda. – Rozpętaj burzę! Krzycz! Wściekaj się! Zrób coś, cokolwiek. Ale przestań w końcu udawać, że nic się nie dzieje.

– To jeszcze nic takiego… – kłamię.

– Nic takiego?! A na co ty chcesz czekać?! Aż obrzucą cię gównem?! Bo wiesz, w pewnym sensie już to robią – dodaje

sfrustrowana.

Spuszczam wzrok. Próbuję stłumić łzy, ale mi się nie udaje.

– Nina… – głos Magdy łagodnieje.

Kiedy podchodzi i otacza mnie ramieniem, coś we mnie pęka. Chowam twarz w dłoniach i zaczynam płakać.

– Nienawidzę tego… – szlocham. – Dlaczego tak się na mnie uwzięli?

Z piersi Magdy wyrywa się ciężkie westchnienie.

– To idioci… – stwierdza, głaszcząc mnie po ramieniu. – Nie potrzebują powodu.

Kolejne sekundy upływają na nierównej walce z emocjami. Muszę się uspokoić, zanim ktoś wejdzie do szatni i zobaczy mnie w takim stanie. Ale to wcale nie jest takie proste. Łzy wciąż płyną, dłonie drżą, a serce ściska się z bólu.

Zamykam oczy i wyobrażam sobie, że tańczę. Słyszę narastającą muzykę, widzę płynne, pełne gracji ruchy, czuję wypływające ze mnie emocje. Z każdą chwilą jest ich coraz mniej, ale zamiast upragnionego spokoju ogarnia mnie pustka.

Nie muszę patrzeć w lustro, żeby wiedzieć, jak wyglądam. Zaczerwienione oczy, rozmazany tusz, bezradność wypisana na twarzy…

– Jeśli chcesz, to możemy się zerwać z lekcji. – Słyszę cichy głos.

Kacper. Zupełnie o nim zapomniałam! Cały czas tu był. Widział, jak płaczę…

Powoli podnoszę wzrok i spoglądam w jego jasnoniebieskie oczy. Nie potrafię nazwać wypełniających je uczuć. Wiem tylko, że jest w nich coś… budującego. Ten niepozorny, zamknięty w sobie chłopak w jakiś sposób dodaje mi sił. Posyłam mu słaby uśmiech i kręcę głową.

– Nie. Zostanę. – Wierzchem dłoni ocieram mokre policzki i zwracam się do Magdy: – Masz puder?

– Jasne. – Przyjaciółka zagląda do plecaka i po chwili podaje mi płaskie pudełko. – Proszę.

– Dzięki.

Przeglądam się w małym okrągłym lusterku i oddycham z ulgą. Nie jest tak źle. Wycieram chusteczką higieniczną rozmazany tusz i nakładam cienką warstwę pudru.

– Możemy iść.

Wchodzimy do klasy parę minut po dzwonku. Pani Ostrowska rzuca nam karcące spojrzenie, po czym wiesza żakiet na oparciu krzesła i siada przy biurku.

– Macie szczęście. Jeszcze nie zaczęłam sprawdzać obecności.

Przepraszamy za spóźnienie i pospiesznie idziemy do ławek. Tym razem Kacper daje mi znak, żebym usiadła przy ścianie, tak jakby próbował odgrodzić mnie od reszty klasy. Jestem mu za to wdzięczna, bo mam wrażenie, że wszyscy zerkają w moją stronę. Nie mam pojęcia, czy widzieli memy. Magda powiedziała, że Hubert udostępnił zdjęcia na grupie drużyny, ale takie rzeczy rozchodzą się z prędkością światła. Zwłaszcza że w mojej klasie jest dwóch chłopaków grających w reprezentacji.

Poprawiam się na krześle i przełykam nerwowo ślinę. *Nie myśl o tym*, nakazuje mi wewnętrzny głos. *Skup się na nauce i nie zwracaj na nich uwagi.*

Nauczycielka sprawdza obecność, a ja wyjmuję z plecaka książkę, zeszyt oraz niewielki piórnik. Otwieram podręcznik na ostatnio omawianym temacie i usiłuję powtórzyć materiał z poprzedniej lekcji.

Jednak coś nie daje mi spokoju… Szepty. I ciche chichoty. Przebiegają po klasie niczym zgraja szczurów i chowają się po kątach. A kiedy mają pewność, że nic im nie grozi, powoli wychodzą z ukrycia… i gryzą.

Z mocno bijącym sercem sięgam po niewielką kulkę papieru, którą ktoś rzucił mi na ławkę. Drżącymi palcami rozwijam pomiętą kartkę i czytam.

Ups… Chyba znowu zapomniałaś cycków.

Zalewa mnie fala gorąca. Zawstydzona zaciskam usta i bez słowa chowam kartkę do plecaka. Kiedy się prostuję, na ławce leży kolejna. Do moich oczu napływają łzy. Żołądek kurczy się boleśnie, a dłonie wilgotnieją od potu. Wyciągam rękę, ale Kacper mnie uprzedza. Chowa kulkę w zaciśniętej pieści i odwraca się w stronę Arka i Marcina, chłopaków z drużyny piłkarskiej.

– Jeszcze jedna taka akcja i wam jebnę. – Jego głos jest ostry i zdecydowany, a groźba budzi strach.

W klasie zapada cisza. Nikt nie przeklina przy nauczycielach. A już na pewno nie przy Ostrej.

– Kacper! Co to ma znaczyć?! – krzyczy oburzona. – Nie będę tolerować takiego zachowania! Dostajesz uwagę!

Ale Kacper wygląda tak, jakby słowa matematyczki nie robiły na nim większego wrażenia. Przeszywa chłopaków gniewnym spojrzeniem i dopiero po upomnieniu Ostrej z ociąganiem odwraca się w stronę tablicy.

Spuszczam wzrok i chowam ręce pod ławką, próbując zapanować nad ich drżeniem. Emocje pulsują we mnie niczym tykające bomby. Boję się, że lada moment wybuchną, a ja rozryczę się w obecności całej klasy i jeszcze bardziej się

ośmieszę. *Nie… nie mogę do tego dopuścić*, myślę spanikowana.

W pewnej chwili Kacper delikatnie ściska moją dłoń. Mimowolnie wstrzymuję oddech.

Patrzę na niego z milionem pytań wypisanych na twarzy, ale on nie odpowiada. Zamiast tego gładzi kciukiem wierzch mojej dłoni i uśmiecha się nieznacznie. Nie potrafię tego wytłumaczyć, jednak z każdą kolejną sekundą ogarnia mnie coraz większy spokój.

Zamykam oczy i biorę głęboki wdech. Zagrożenie minęło.

Mimo to Kacper nie puszcza mojej dłoni. Robi to dopiero wtedy, gdy Ostra kończy wpisywać uwagę i przechodzi do tematu dzisiejszej lekcji.

Próbuję się skupić, ale mimo wysiłków jestem rozkojarzona. Moje myśli biegną do zwiniętej w kulkę kartki leżącej na dnie plecaka. Zazwyczaj noszę stanik z podwójnym push-upem, ale akurat dzisiaj włożyłam ten z pojedynczym. W dodatku mam na sobie luźny sweter, w którym moje piersi wydają się jeszcze mniejsze.

Kątem oka dostrzegam, że Kacper wyrywa kartkę z zeszytu i coś na niej pisze. A potem przesuwa ją w moją stronę.

Magda ma rację. Musisz to zgłosić!

Kręcę głową. Rozmowa z dyrektorką nic nie da, ale nie zamierzam się z nim kłócić. Przynajmniej nie teraz.

Pogadamy po lekcjach, ok?

Kacper nie wygląda na zadowolonego, ale potakuje. Zamierza schować kartkę, ale go powstrzymuję, bo

uświadamiam sobie, że nie napisałam najważniejszego.

Dziękuję

Wiem, że nie powinien tak mówić. Ale mimo wszystko cieszę się, że stanął w mojej obronie. Szkoda tylko, że przeze mnie naraził się nauczycielce.

Kacper uśmiecha się lekko i dopisuje.

Nie ma za co

To nieprawda. I oboje o tym wiemy. Gdyby nie on, nie zdołałabym przez to przebrnąć. Spoglądam z wdzięcznością na Kacpra, a potem biorę głęboki wdech i przenoszę wzrok na tablicę.

Reszta lekcji upływa spokojnie. Jednak kiedy rozbrzmiewa dzwonek, ogarnia mnie strach. Boję się, że gdy nauczycielka zniknie z pola widzenia, a na korytarzu zapanuje chaos, znów stanę się obiektem kpin. Pociesza mnie jedynie myśl, że nie jestem sama. Magda i Kacper nie odstępują mnie na krok, tak jakby wyczuwali moje obawy.

Pogrążeni w milczeniu wychodzimy na korytarz i siadamy na parapecie. Wpatruję się w czubki swoich tenisówek, nie mając pojęcia, co powiedzieć.

– Wyjaśnicie mi w końcu, co się stało? – niecierpliwi się Magda. Zeskakuje na ziemię i zwraca się do Kacpra: – Dlaczego wydarłeś się na Arka i Marcina?

Nie odpowiada. Spogląda na mnie, tak jakby nie był pewien, czy chcę do tego wracać.

– Podrzucali mi chamskie liściki – wyznaję w końcu.

Magda klnie pod nosem.

– Jeśli nie pójdziesz do dyrektorki, ja to zrobię – grozi. – Nie możesz im na to pozwalać, słyszysz?!

– Obiecałaś, że nie będziesz się wtrącać.

– Nie mogę stać i patrzeć, jak cię gnoją! – wybucha. – Idź do Richertowej – dodaje z naciskiem.

– Tłumaczyłam ci, że to nic nie da.

– Bzdura! Powiedz o wszystkim rodzicom…

– Nie mogę!

– Dlaczego?!

Przygryzam dolną wargę i odwracam głowę. Nie chcę o tym rozmawiać. Nie tutaj. Nie teraz.

Nagle dostrzegam Huberta. Rozgląda się po korytarzu niczym drapieżca, który szuka kolejnej ofiary. A kiedy jego wzrok pada na mnie, wykrzywia usta w podłym uśmiechu.

Cholera… Tylko nie to.

Czuję nieprzyjemny skurcz w żołądku. Przełykam nerwowo ślinę i zaciskam palce na krawędzi parapetu, próbując opanować panikę. *Nie podchodź, błagam, zostaw mnie w spokoju.*

– Proszę, proszę. Kogo my tu mamy? – Staje obok mnie i opiera się nonszalancko o parapet. – Słyszałem, że znalazłaś sobie bodyguarda.

Rozlegają się śmiechy. W takich chwilach korytarz staje się sceną, a Hubert jej królem. To jego przedstawienie. Jest reżyserem, scenarzystą i aktorem. A widownia zamiast go wygwizdać nieustannie mu przyklaskuje. Bo wszyscy

doskonale wiedzą, że jeśli skupi się na mnie, oni będą bezpieczni.

– Odebrało ci mowę? – Szturcha mnie lekko w ramię, ale nie reaguję.

Dziś jest jeden z tych gorszych dni. Nie potrafię znaleźć w sobie siły, żeby posłać go do diabła. Ani odpyskować. Dziś jestem słaba i bezbronna. Zupełnie nieprzygotowana na ciosy, które niewątpliwie nadejdą.

– Nie dość, że nie zabrałaś cycków, to jeszcze zapomniałaś języka – stwierdza kpiąco.

Publiczność wiwatuje. A ja kulę się w sobie, bo wiem, że Hubert nie odpuści. Nie tym razem.

Zamierza dodać coś jeszcze, ale w tej samej chwili Kacper zeskakuje z parapetu i staje między nami.

– Przyszedłeś w jakimś konkretnym celu czy po prostu lubisz słuchać swojego głosu?

Zaskakuje mnie pewność, z jaką wypowiada te słowa. Zresztą chyba nie tylko mnie. Hubertowi również nie udaje się ukryć zdziwienia. Niestety dość szybko odzyskuje rezon. Prostuje się i mruży gniewnie oczy.

– Taki z ciebie cwaniak? – Zaciska zęby i popycha Kacpra z taką siłą, że chłopak traci równowagę i ląduje na podłodze. – Wstawaj, śmieciu!

Kacper podnosi się z ziemi i rzuca Hubertowi wściekłe spojrzenie. Nie jest tak agresywny i dobrze zbudowany, ale jego zacięta mina zdradza, że nie zamierza się wycofać. Znalazł się w samym środku piekła i wszystko wskazuje na to, że jest gotowy stoczyć walkę z samym diabłem.

– Naprawdę chcesz przez nią dostać w mordę? – Dziwi się Hubert. – Co jest, kurwa? Daje ci dupy za to, że tak jej bronisz?

Kacper rzuca się na niego i przewraca na podłogę. Jedną ręką chwyta go za bluzę, a drugą uderza w twarz.

– Grabowska idzie! – Panikuje jakaś dziewczyna. – Szybko! Rozdzielcie ich!

Kilku chłopaków w popłochu odciąga Kacpra i pomaga Hubertowi wstać.

– Co to za zbiegowisko? – Nauczycielka przedziera się przez tłum uczniów i obrzuca bacznym spojrzeniem wszystkich, którzy znaleźli się w centrum zamieszania. – Co tu się dzieje?

– A nic, proszę pani. Pokazywaliśmy z chłopakami różne futbolowe triki. – Dopiero teraz zauważam, że Hubert trzyma w rękach piłkę. Podkręca ją na palcu i uśmiecha się czarująco. – Nic nielegalnego – dodaje żartobliwie, co ostatecznie usypia czujność nauczycielki.

– Przecież wiecie, że nie wolno grać w piłkę na korytarzu. Możecie rozbić gabloty.

– Przepraszamy. To był ostatni raz. Słowo honoru.

Nagle rozlega się dzwonek i wszyscy zaczynają rozchodzić się do klas. Hubert zerka na nauczycielkę, tak jakby chciał się upewnić, że go nie usłyszy, a potem odwraca się do Kacpra i posyła mu pełne nienawiści spojrzenie.

– To jeszcze nie koniec – syczy.

Po moim ciele przebiega dreszcz. *Kacper ma kłopoty*, przebiega mi przez myśl. I to wszystko moja wina.

KACPER

Na każdej przerwie wychodzę na korytarz i spodziewam się najgorszego. Ale Hubert nie przychodzi, żeby mi dokopać. Widzę przez okno, jak idzie z kumplami zapalić do pobliskiego

parku, a po powrocie kręci się przy pracowni fizycznej na końcu korytarza. Czasami patrzy w moją stronę, tak jakby chciał mi przypomnieć, że mam przerąbane.

Cóż… Doskonale o tym wiem.

W co ja się, do cholery, wpakowałem?! – myślę ze złością. A potem przypominam sobie zapłakaną twarz Niny i kartkę, którą zdążyłem przed nią ukryć.

Moja suka ma większe cycki!

To wystarcza, żeby zepchnąć wątpliwości na dalszy plan. Nadal się boję, bo nietrudno sobie wyobrazić, do czego zdolni są Hubert i jego paczka. Jednak chęć ochronienia bezbronnej dziewczyny jest silniejsza niż strach.

Na przerwie przed naszą ostatnią lekcją podchodzi do mnie Nina. Podaje mi pudełko, w którym została tylko jedna jagodzianka, i uśmiecha się lekko.

– Częstuj się.

– A ty?

– Nie jestem głodna.

Niewiele dziś zjadłem, więc z chęcią sięgam po drożdżówkę. Już wystygła, ale jest tak samo pyszna jak ta rano.

– Gdzie jest Magda? – pytam.

– Poszła pogadać z Adrianem. Liczy na to, że może on jakoś wpłynie na Huberta, ale wątpię, żeby chciał się w to mieszać. – Nina spuszcza głowę i skubie palcami rękaw kremowego

swetra. – Przepraszam, że cię w to wszystko wciągnęłam – dodaje cicho.

Widok jej udręczonej twarzy ściska mi serce.

– W nic mnie nie wciągnęłaś – zapewniam.

Zjadam jagodziankę i otrzepuję dłonie, a potem wyrzucam pudełko do kosza i wracam na parapet.

– Chodzę do tej szkoły od ponad dwóch lat, ale nie miałem pojęcia, co tu się dzieje – wyznaję zawstydzony.

– Chyba za często wagarowałeś.

Doceniam jej żart, ale mimo wszystko nie potrafię zdobyć się na uśmiech. Ostatnie lata były… trudne. Cholernie trudne. Zrywałem się z lekcji, bo chciałem spędzić z mamą jak najwięcej czasu. Zresztą nawet gdy przychodziłem do szkoły, myślami wciąż byłem przy niej. Bałem się. I martwiłem. Przerażała mnie świadomość, że pewnego dnia zwyczajnie jej zabraknie. A kiedy choroba stała się jeszcze bardziej agresywna, doceniałem każdy dzień i każdą godzinę, bo wiedziałem, że chwila, która trwa, może być tą ostatnią.

– Za wszystkim stoi zaledwie kilka osób. To oni trzęsą szkołą – stwierdza w zamyśleniu Nina. – I chociaż jest ich mniej, wciąż mają przewagę. Bo nie atakują wszystkich jednocześnie. Wybierają tych najsłabszych. I najbardziej bezbronnych. – Uśmiecha się smutno i wyznaje: – Nie jestem jedyną osobą, na którą się uwzięli. W pierwszej klasie dręczyli pewnego chłopaka, bo nosił wyświechtane ubrania i nieprzyjemnie pachniał. Szydzili, że nie ma w domu bieżącej wody i nie może się normalnie umyć. Szturchali go, popychali… Kiedyś wrzucili mu do plecaka psie odchody, a innym razem założyli mu na głowę kosz na śmieci. Trwało to kilka miesięcy. Chłopak w końcu nie wytrzymał i zmienił szkołę.

– Powiedział o tym komuś?

– Nie wiem. Chyba nie. Podejrzewam, że się bał. – Zniża głos do szeptu i dodaje: – Grozili, że dopadną jego młodszą siostrę.

– Skąd o niej wiedzieli?

– Jeden z kumpli Huberta znalazł ją na Facebooku.

Kurwa! Co za ludzie! Zaciskam zęby i kręcę z niedowierzaniem głową.

– A ty dlaczego nie powiedziałaś o wszystkim rodzicom? – pytam po chwili.

Nina przygryza dolną wargę. Odnoszę wrażenie, że nie ma ochoty o tym rozmawiać, ale w końcu podejmuje temat.

– Moja mama ma problemy ze zdrowiem – wyznaje. – Wystarczy, że się trochę zdenerwuje, i od razu skacze jej ciśnienie. Albo kłuje ją serce. Parę lat temu przeżyła koszmar, bo szefowa ciągle ją gnębiła. Mama była bliska załamania. Po powrocie do domu płakała, miała kłopoty z żołądkiem. Czasami zamykała się w łazience i wymiotowała ze stresu. Nawet nie pamiętam, ile razy przyjeżdżało po nią pogotowie. Teraz jest lepiej. Bierze lekarstwa. Ma nową pracę. Ale i tak robimy z tatą wszystko, co w naszej mocy, żeby oszczędzić jej zmartwień. Gdybym powiedziała jej o Hubercie… – Nina urywa i bierze głęboki wdech. – Każdy, nawet najmniejszy stres może odbić się na jej zdrowiu. Nie chcę, żeby znowu wylądowała w szpitalu.

Rozumiem jej obawy. Ale jeśli nie powstrzyma Huberta i jego kumpli, sytuacja się pogorszy.

– W takim razie pogadaj z ojcem – sugeruję. – Opowiedz mu o wszystkim i poproś, żeby poszedł z tobą do dyrektorki.

Ale Nina nie wygląda na przekonaną.

– Mój tata jest jak otwarta księga. Mama od razu się zorientuje, że coś jest nie tak. – Zakłada za ucho pasmo ciemnobrązowych włosów i dodaje: – Do matury zostało

półtora roku. Po odliczeniu wakacji, przerw świątecznych i ferii dużo mniej. Jakoś to przetrwam.

– Jasne, już to widzę…

Nina spuszcza wzrok i bawi się srebrnym pierścionkiem.

– Powinieneś trzymać się ode mnie z daleka – szepcze.

– Mam stać z boku i patrzeć, jak ten skurwiel cię gnębi?! – pytam poirytowany.

– Nie chcę, żeby coś ci zrobił.

– Nie martw się.

– Słyszałeś, co powiedział. Nie boisz się go?

Z mojej piersi wyrywa się ciężkie westchnienie.

– Hubert jest nieprzewidywalny. Byłbym idiotą, gdybym go zlekceważył.

Nina przygląda mi się w milczeniu. Przechodzi mi przez myśl, że ma ładne oczy. Duże. I zielone. Dziwne… Wcześniej nie zwróciłem na nie uwagi.

– Dlaczego stanąłeś w mojej obronie?

– Nie wiem… To był impuls. Po prostu poczułem, że powinienem tak zrobić.

Nina kiwa w zamyśleniu głową, tak jakby zastanawiała się nad tym, co powiedziałem. Na jej twarzy malują się coraz większa niepewność i strach. *Cholera, niedobrze*.

Pod wpływem impulsu sięgam do kieszeni bluzy. Wyjmuję telefon, a potem podłączam słuchawki i podaję je Ninie.

– Masz, puszczę ci coś fajnego.

Spogląda na mnie z powątpiewaniem, ale posłusznie bierze słuchawki i wkłada je do uszu. Przebiegam wzrokiem po playliście z utworami Audiomachine i włączam „Shadowfall”. Ten utwór ma w sobie coś budującego. Podrywa do walki, wypełnia niesamowitą energią i daje poczucie niezłomności.

Opieram głowę o szybę i wpatruję się w Ninę. Ma zamknięte oczy i skupiony wyraz twarzy. Odnoszę wrażenie, że w tej chwili cały świat przestał dla niej istnieć. Została tylko muzyka.

Gdy utwór dobiega końca, Nina otwiera oczy i wyjmuje słuchawki.

– No i jak? – pytam.

– Podobało mi się – stwierdza zaskoczona. – Zazwyczaj nie słucham takiej muzyki, ale ten kawałek… – Urywa, tak jakby szukała właściwych słów. – Wyobraziłam sobie, że tańczę – wyznaje w końcu. Jej oczy nabierają blasku, a po twarzy przebiega uśmiech. – Co to za utwór?

– „Shadowfall" Audiomachine.

– Nigdy o nich nie słyszałam.

– Tworzą muzykę do gier komputerowych i trailerów.

Nina wygląda na zaintrygowaną.

– Puścisz mi jeszcze jakiś kawałek? – pyta.

– Pewnie. Lżejszy czy cięższy?

Wzrusza ramionami.

– Masz jakiś ulubiony?

– Mam, ale uprzedzam, że jest trochę niepokojący.

– Chcę posłuchać.

Nina wkłada słuchawki do uszu, a ja włączam „When It All Falls Down". Po śmierci mamy słuchałem tego kawałka niemal codziennie. Było mi tak cholernie źle. Miałem ochotę jednocześnie wyć i wrzeszczeć z bólu. Smutek, tęsknota, bezsilność, gniew. Emocje rozsadzały mnie od środka, a muzyka działała jak narkotyk, który rozluźnia i sprawia, że życie wydaje się lżejsze. Zresztą teraz traktuję ją podobnie.

Kiedy utwór się kończy, Nina oddaje mi słuchawki.

– Tańczyłaś?

Potakuje.

– Ale byłam do bani – stwierdza niechętnie. – W tym kawałku jest zbyt wiele emocji. Ciężko oddać je w tańcu. Pod tym względem popowe piosenki są mniej skomplikowane. Melodia jest prostsza, a słowa narzucają pewną historię. Z kolei tutaj wszystko trzeba zbudować samemu.

– To chyba dobrze – zauważam. – Nie musisz wsłuchiwać się w tekst, więc masz pełną swobodę w interpretacji i możesz w pełni skupić się na tym, co czujesz.

– To prawda – przyznaje zadumana. – Może powinnam… – Nie kończy.

Zdezorientowany podążam wzrokiem za jej spojrzeniem i cały się spinam. Hubert. Idzie korytarzem w towarzystwie kilku kumpli. Jednak tym razem nawet nie patrzy w naszą stronę.

– Może wcześniej chciał nas tylko nastraszyć? – sugeruje cicho Nina.

– Może.

Oboje wiemy, że to mało prawdopodobne. Ale mimo wszystko chwytamy się złudzeń. Jak tonący, który rozpaczliwie walczy o każdy kolejny oddech.

Wychodzę ze szkoły pełen obaw. Rozglądam się nerwowo w poszukiwaniu Huberta i jego paczki, ale nigdzie ich nie dostrzegam.

– Myślisz, że już poszli? – pyta z nadzieją Nina.

– Nie wiem.

– Może Adrian przekonał ich, żeby zostawili nas w spokoju?

Nie sądzę, myślę, jednak nie mówię tego głośno.

Przed pójściem na kółko geograficzne Magda powiedziała, że jej chłopak „zobaczy, co da się zrobić" (co w wolnym tłumaczeniu oznaczało: „nie kiwnę nawet palcem, ale pozwolę ci wierzyć, że jest zupełnie inaczej").

– Odprowadzę cię na przystanek – oznajmiam.

Chcę mieć pewność, że Nina dotrze bezpiecznie do domu. Nie mam pojęcia, dlaczego jestem w stosunku do niej taki opiekuńczy. Czuję się tak, jakbym miał w sobie wewnętrzny kompas, który wskazuje mi drogę. Podążam za nim, chociaż mam dziwne wrażenie, że zmierzam wprost ku przepaści.

Omijamy metalowe ogrodzenie i w milczeniu kierujemy się w stronę przystanku.

– Dlaczego nie chcesz skończyć szkoły? – pyta znienacka Nina.

Z trudem powstrzymuję westchnienie. Nie mam ochoty się przed nią otwierać. Boję się, że gdy tylko uchylę drzwi do swojego świata, wtargnie do środka i wywróci wszystko do góry nogami, a ja po raz kolejny poczuję się słaby i zagubiony. *Nie… Nie mogę do tego dopuścić*, myślę z przekonaniem. Włożyłem zbyt wiele wysiłku w to, żeby stanąć na nogi. Nie pozwolę, żeby cokolwiek zachwiało moją równowagą.

Ale kiedy spoglądam w zatroskane oczy Niny, ogarniają mnie wątpliwości. Może ona nie chce niczego zniszczyć? Może najzwyczajniej w świecie się o mnie martwi, a ja zamiast to docenić traktuję ją jak intruza?

Pełen sprzecznych emocji odwracam wzrok. Chyba po prostu zapomniałem, jak to jest mieć przyjaciela. Dawni znajomi ewakuowali się z mojego życia, jak tylko mama rozpoczęła leczenie. A ja zostałem sam. Z potwornym smutkiem, którego

staram się nie okazywać przy bracie, i obawami, których nie potrafię rozwiać.

Przywykłem do tego, że nie rozmawiam o swoich problemach, nie proszę o radę i nie czekam, aż ktoś wyciągnie do mnie pomocną dłoń. Życie boleśnie nauczyło mnie, że jeśli się wyrżnę, to sam muszę się pozbierać. To właśnie dlatego troska, jaką okazuje mi Nina, wydaje mi się tak nadzwyczajna.

– Przepraszam. Niepotrzebnie zapytałam – mówi wyraźnie zmieszana.

– Nie, w porządku. Ja po prostu… – Urywam i biorę głęboki wdech. – To długa historia. W skrócie chodzi o to, że chcę uniezależnić się od ojca. Wujek obiecał, że jak będę pełnoletni i zrobię prawo jazdy, to załatwi mi pracę w firmie kurierskiej.

Nina marszczy brwi.

– A nie wolisz poczekać do końca szkoły? To raptem półtora roku – zauważa, jednak nie ma w tym nic nachalnego. – Jeśli kiedyś w przyszłości zmienisz zdanie i zechcesz iść na studia, to nie będziesz musiał nadrabiać liceum – dodaje rzeczowo.

– Brałem to pod uwagę, ale nie wiem, czy wytrzymam tak długo.

– Aż tak źle? – pyta zmartwiona.

W odpowiedzi uśmiecham się smutno. Za każdym razem, gdy myślę o tym, co zrobił ojciec, ogarnia mnie wściekłość. I ból. *Nigdy mu tego nie wybaczę. Nigdy!*

– A twoja mama?

– Zmarła dziewięć miesięcy temu – wyznaję cicho.

– Tak mi przykro… – mówi ze współczuciem. Wyciąga rękę, tak jakby chciała mnie dotknąć, ale w ostatniej chwili rezygnuje.

Biorę głęboki wdech i spuszczam wzrok, usiłując opanować napływające zewsząd emocje. Być może kiedyś będę umiał

o tym normalnie porozmawiać. Ale w tej chwili rany są zbyt świeże. Chyba zbyt często je rozdrapuję.

Gdy przechodzimy obok parku, zza pobliskiego kiosku wyłania się znajoma postać. Moje serce zamiera, a oddech więźnie w gardle. *Kurwa. Już po mnie.*

– Kogo my tu mamy? – Hubert zagradza nam drogę i uśmiecha się wrednie.

Oczywiście nie jest sam. Towarzyszy mu grono wiernych kumpli, którzy podobnie jak on patrzą na nas drwiącym, pełnym pogardy wzrokiem.

– Mówiłem ci, że to jeszcze nie koniec.

Czuję, jak Nina chwyta mnie za rękę, więc odruchowo zasłaniam ją swoim ciałem. Nie muszę na nią patrzeć, żeby wiedzieć, jak bardzo się boi. Bez trudu wyczuwam jej strach. Chciałbym dodać jej otuchy, zapewnić, że jest przy mnie bezpieczna. Ale tego nie robię. Oboje doskonale wiemy, że sam nie dam rady jej ochronić.

Zaciskam zęby i spoglądam na pięciu dobrze zbudowanych chłopaków. *Nie mam z nimi żadnych szans*, myślę sfrustrowany. Nawet gdyby udało mi się powstrzymać Huberta, pozostali szybko mnie znokautują. O ile w ogóle dojdzie do bójki.

Mrużę oczy i omiatam wzrokiem okolicę. Znajdujemy się w dość ruchliwym miejscu. Co prawda wątpię, żeby któryś z przechodniów rzucił mi się na ratunek, ale jestem przekonany, że przynajmniej jedna osoba wyciągnie telefon i nagra całe zajście. Albo wezwie policję.

Czy Hubert jest aż tak głupi, żeby ryzykować? Chyba nie. Gdyby naprawdę chciał mi przywalić, wybrałby bardziej ustronne miejsce.

Ta myśl dodaje mi odwagi. Z mocno bijącym sercem ściskam dłoń Niny i bez słowa omijam Huberta.

– Tchórzysz, cwelu?!

Uderza mnie w tył głowy, ale nie reaguję.

Nie zatrzymuj się, nakazuje mi wewnętrzny głos. *Idź dalej. I nie oglądaj się za siebie*.

– Możesz próbować, ale i tak nie uciekniesz – grozi. – Któregoś dnia dostaniesz taki wpierdol, że własna matka cię nie pozna!

Czuję nieprzyjemny skurcz w żołądku. Mam ochotę się zatrzymać i mu przywalić, ale jakimś cudem udaje mi się zachować zimną krew.

– Olej go – mówi cicho Nina.

Jej głos drży, co jeszcze bardziej utwierdza mnie w przekonaniu, że musimy jak najszybciej stąd odejść. Docieramy do przystanku i wsiadamy do pierwszego lepszego autobusu. Dopiero podczas jazdy uświadamiam sobie, że cały czas trzymamy się za ręce. Nieco zmieszany, wpatruję się w nasze splecione dłonie, a potem powoli podnoszę wzrok.

Nina jest przeraźliwie blada. Jej zielone oczy błyszczą od łez, a dolna warga lekko drży.

– Nina… – szepczę.

Pod wpływem impulsu unoszę rękę i delikatnie dotykam jej policzka. Patrzy na mnie zaskoczona, ale się nie odsuwa. Wciąga głośno powietrze, a potem wtula twarz w moją dłoń i zamyka oczy. Spod przymkniętych powiek wymykają się gorące łzy. Skapują na moje chłodne palce, zmywają wstyd i spajają nasze pokiereszowane dusze.

Bez namysłu biorę ją w ramiona. Nina opiera głowę na mojej piersi i zaczyna cicho płakać. Czuję, że wszyscy ukradkiem spoglądają w naszą stronę, ale mam to gdzieś.

– Myślałam, że coś nam zrobią – szepcze. – Tak bardzo się bałam.

Ja też się bałem, przyznaję w myślach. Przytulam ją jeszcze mocniej i chowam twarz w jej włosach. Nie potrafię tego wytłumaczyć, ale ta krótka, pełna bliskości chwila napełnia mnie spokojem. Nie łudzę się, że będzie dobrze. Mam tylko nadzieję, że razem zdołamy to przetrwać.

Kiedy przychodzę odebrać Tymka, jestem już dużo spokojniejszy. Spycham zmartwienia na dalszy plan, przywołuję uśmiech na twarz i pytam brata, jak minął mu dzień.

Niemal każdego popołudnia odgradzam się od swojego prywatnego życia i skupiam na Tymku. Na jego obawach, problemach i troskach. Robię wszystko, co w mojej mocy, żeby czuł się ważny i kochany. Jednak mimo wielu wysiłków ciągle mam wrażenie, że to za mało. Mogę go objąć, ale nie zastąpię mu bezpiecznych ramion mamy. Jej miękkiego, kojącego głosu. Dłoni, którą ocierała mu łzy i głaskała po głowie, gdy był smutny. Ani serca, które kochało jak żadne inne.

Przekręcam klucz w zamku i otwieram drzwi. W mieszkaniu panuje cisza. *Najwyraźniej ojcu znudziła się zabawa w dom*, myślę poirytowany. *Ciekawe, do której dziś będzie pracował?*

Wzdycham z rezygnacją i wyjmuję z lodówki resztkę szarlotki.

– Chcesz kawałek?

Tymek kręci głową.

– Później coś zjem. Idę pograć w piłkę z chłopakami.

– A lekcje?

– Odrobię, jak wrócę.

Nie zatrzymuję go. W drodze do domu wspominał, że nie ma dużo zadane. Poza tym jest piękne, słoneczne popołudnie i wcale się nie dziwię, że chce spędzić jak najwięcej czasu na świeżym powietrzu.

– Wyrzucisz śmieci?

– Pewnie.

Tymek wyciąga z kosza przepełniony worek i wychodzi, a ja opieram się o kuchenny blat i zwieszam głowę. Jestem wykończony. Moje życie z każdym dniem wydaje się coraz cięższe i trudniejsze. Powoli zaczyna brakować mi sił.

Przecieram dłonią zmęczone oczy i spoglądam na szarlotkę. Chyba straciłem apetyt. Chowam ciasto do lodówki i idę do pokoju. Kładę się na łóżku, wkładam do uszu słuchawki i włączam „The Truth" Audiomachine. To smutny i rozdzierający utwór, ale w tej chwili nie mam ochoty na nic wojowniczego. Chcę jedynie zamknąć oczy i zapomnieć. O wszystkim.

Jest po dwudziestej pierwszej, gdy Tymek wkłada piżamę ze Spider-Manem i wskakuje do łóżka.

– Kacper, poczytasz mi?

Uśmiecham się łagodnie.

– Pewnie.

Pamiętam, że będąc w jego wieku, bardzo często prosiłem mamę o to samo. Robiłem jej miejsce na łóżku i słuchałem jej ciepłego, melodyjnego głosu. Uwielbiałem te chwile.

Podchodzę do regału z książkami i wodzę wzrokiem po znajomych tytułach.

– Co dziś czytamy?

– „Wakacje z duchami”!

– Znowu? Przecież znasz to na pamięć.

– To może którąś z tych książek o Tomku? Kiedyś mówiłeś, że mama bardzo je lubiła.

Odruchowo spoglądam na stare, nieco sfatygowane wydania powieści Alfreda Szklarskiego. W każdej z nich jest wiele pozaginanych rogów. Mama zaznaczała w ten sposób ulubione fragmenty, a gdy wiele lat później podarowała mi książki, przejąłem jej nawyki. Uśmiecham się na wspomnienie tamtych chwili i sięgam po pierwszy tom.

– Co wybrałeś?

– „Tomka w krainie kangurów”.

Siadam na łóżku obok Tymka i czytam mu do snu. Tak jak kiedyś mama.

listopad, dwa lata wcześniej

Przerzuty. Nie wiem, co dokładnie oznacza to słowo, ale brzmi jak jakaś klątwa. Kiedy usłyszałem je po raz pierwszy, tata opadł na krzesło i zwiesił bezradnie głowę, a mama płakała. Dopiero potem zrozumiałem, że wcale nie wygrała z chorobą. Wręcz przeciwnie. Była coraz słabsza, a szanse na całkowite wyzdrowienie drastycznie zmalały.

Od tamtej pory każdy kolejny dzień wygląda podobnie. Towarzyszą nam ciągła niepewność i strach. Zawsze gdy widzę, jak mama tuli do siebie Tymka i szepcze, że wszystko

będzie dobrze, w oczach stają mi łzy. Bo nie mam już żadnych wątpliwości, że kłamie.

Najgorsze są powroty ze szpitala. W tej chwili leczenie jest dużo bardziej intensywne, a przerwy miedzy kolejnymi cyklami chemioterapii krótsze. Mama sprawia wrażenie smutnej i wyczerpanej. Jest blada, ma podkrążone oczy i dziwne, nieco odległe spojrzenie. Czasami mówi, że idzie wziąć prysznic, zamyka się w łazience i odkręca wodę. Ale i tak słyszę, jak wymiotuje. W takich chwilach nachodzi mnie przerażająca myśl, że chemia wcale jej nie pomaga. Tylko wyniszcza. Ale przecież nie ma innej drogi.

Dlatego mimo narastającego strachu próbuję być dzielny. Zwłaszcza teraz, gdy wypadają jej włosy. Pamiętam, że kiedyś lubiła zaplatać je w gruby warkocz. Dziś nie wystarczyłoby ich nawet na jedno pasemko.

Mogłoby się wydawać, że widok mamy stojącej przed łazienkowym lustrem z maszynką do włosów nie zrobi na mnie większego wrażenia – w końcu to nieuniknione. Ale kiedy dostrzegam jej zapłakaną twarz, pęka mi serce.

– Mamo?

Wzdryga się zaskoczona i pospiesznie ociera twarz.

– Nie słyszałam, jak wszedłeś – tłumaczy skrępowana.

– Co robisz? – pytam cicho, chociaż doskonale znam odpowiedź.

Mama wzdycha głęboko i spogląda na maszynkę.

– Muszę obciąć włosy. – Jej usta drżą, a po twarzy spływają kolejne łzy. – I tak zostało ich niewiele – dodaje bezradnie.

– Co robicie? – pyta Tymek. Otwiera szerzej drzwi i zagląda do łazienki. – Mamusiu, dlaczego płaczesz? Smutno ci?

Mama uśmiecha się nerwowo. Najwyraźniej nie spodziewała się, że tak wcześnie odbiorę brata z przedszkola.

– Tylko troszkę – wyjaśnia łagodnym tonem. Odkłada maszynkę i kuca, żeby przytulić Tymka. – Chciałabym mieć długie włosy, ale muszę je obciąć, żeby później były gęstsze i mocniejsze.

Kolejna półprawda. Jednak tym razem słowa mamy przynoszą mi pewne ukojenie. Chwytam się złudzeń, bo wiem, że tylko w ten sposób zdołam przebrnąć przez ponurą codzienność, która z każdym dniem staje się coraz trudniejsza.

Bez słowa wchodzę do łazienki. Staję przed lustrem i włączam maszynkę.

– Kacper, co ty robisz? – pyta zaskoczona mama.

– Golę sobie głowę.

– Oszalałeś?! Masz takie piękne włosy.

– Odrosną – stwierdzam i bez wahania przesuwam ostrzem po głowie. Ciemne, lekko skręcone kosmyki spadają na podłogę, odsłaniając jasną skórę pokrytą czarnymi punkcikami. – Jak skończę, to zabiorę się do twoich – dodaję, spoglądając przelotnie na mamę.

– Ja też chcę mieć krótkie włosy! – woła Tymek.

– Nie ma sprawy.

– Ale super! Będziemy mieć takie same fryzury! – Cieszy się.

Kątem oka zerkam na mamę. W jej zaczerwienionych oczach błyszczą łzy. Jednak odnoszę wrażenie, że tym razem nie wywołał ich smutek, tylko wzruszenie. Uśmiecha się do mnie łagodnie, opiera policzek na głowie Tymka i szepcze:

– Dziękuję.

ROZDZIAŁ 4

10 października
Czwartek

NINA

Wpatruję się w sufit. Budzik dzwonił kilka minut temu, ale nie mogę zebrać się w sobie i podnieść z łóżka.

Nie chcę iść do szkoły. Boję się, że Hubert i jego kumple znowu będą żartować z moich piersi. Albo co gorsza, dopadną Kacpra.

Na samą myśl zaczyna boleć mnie brzuch. Zwijam się w kłębek i przykrywam kołdrą po same uszy. Chciałabym zasnąć i obudzić się w innym świecie. Takim, w którym ludzie nie gardzą drugim człowiekiem, a wygląd zewnętrzny nie jest powodem do szykanowania.

Gdyby chodziło tylko o mnie, być może jakoś bym to zniosła. Ale najbardziej martwi mnie Kacper. Ściągnęłam na niego kłopoty i nie mam zielonego pojęcia, jak go z nich wyplątać.

Najrozsądniejszym wyjściem wydaje się powiedzenie o wszystkim rodzicom. Moglibyśmy wspólnie udać się do dyrektorki i zgłosić sprawę. Ale jestem przekonana, że Hubert wszystkiego się wyprze. Podobnie jak jego kumple oraz zdecydowana większość szkoły, która nie chce mieć u nich przerąbane.

Rozpęta się istna batalia. Słowo przeciwko słowu. Wzorowy uczeń, przewodniczący klasy i kapitan drużyny piłkarskiej kontra dziewczyna, która tańczy na konkursach

w przykrótkich sukienkach. Już widzę, jak nauczyciele biorą moją stronę… Jasne. Nie dość, że przegram, to jeszcze narażę mamę na niepotrzebny stres.

Musi być inne wyjście. Tylko jakie?

Znów rozlega się dźwięk budzika, lecz tym razem zamiast ustawić drzemkę wyłączam alarm. Niechętnie podnoszę się z łóżka i podchodzę do szafy z lustrem. Zdejmuję piżamę i przez chwilę wpatruję się w swoje odbicie.

Kiedyś lubiłam swoje ciało. Akceptowałam je. Nawet po tym, gdy inni zaczęli się ze mnie nabijać, szukałam pozytywów. Długie, zgrabne nogi. Wcięcie w talii. Płaski brzuch. Ładna cera. Jednak po jakimś czasie zaczęłam dostrzegać jedynie mankamenty. Magda pocieszała mnie, że duży biust obciąża kręgosłup i prędzej czy później ulega grawitacji, ale dzisiaj żaden z tych argumentów nie poprawia mi samopoczucia.

Wzdycham ciężko i wyjmuję z szuflady stanik z podwójnym push-upem. Wiem, że to niewiele pomoże. Zamiast drwin w stylu „zapomniałaś cycków", usłyszę, że w końcu je założyłam. Ale i tak go wkładam. Nie ochroni mnie przed kolejnymi ciosami, ale przynajmniej ukryje mankamenty. W tej chwili to najlepsze, co mam.

W drodze do szkoły wstępuję do kawiarni. Mama jak zwykle pracuje na pełnych obrotach. Uśmiecham się, gdy widzę, jak krząta się po kuchni i podśpiewuje piosenkę lecącą w radiu. *W końcu jest szczęśliwa*, przechodzi mi przez myśl. *Nie mogę jej tego zabrać. Nie po tym wszystkim, przez co przeszła.*

– Cześć, skarbie – wita mnie radośnie. – Zrobiłam twoje ulubione babeczki. Aha! I upiekłam wegańskie ciastka owsiane dla Madzi.

– Dziękuję, mamo. – Podchodzę i ściskam ją mocno. – Jesteś kochana, wiesz o tym?

W odpowiedzi śmieje się wesoło. Całuje mnie w czubek głowy i wręcza pudełko z wypiekami.

– Miłego dnia.

Głaszcze mnie po policzku, tak jakby podświadomie wyczuwała, że potrzebuję otuchy. I chociaż wątpię, żeby nadchodzące godziny należały do przyjemnych, ukrywam obawy za łagodnym uśmiechem.

Żegnam się z mamą i idę na przystanek. W taką pogodę jak dziś świat wydaje się wyjątkowo smutny i ponury. Na niebie wiszą kłęby szarych chmur, powietrze kłuje chłodem, a wiatr nuci łzawe, melancholijne piosenki.

Naciągam na dłonie rękawy szarej bluzy wystające spod dżinsowej kurtki i zaciskam palce na uchwycie pudełka. Próbuję nie myśleć o szkole, ale to silniejsze ode mnie. Odtwarzam w głowie najróżniejsze scenariusze, łapiąc się na tym, że nie potrafię ocenić, który jest najbardziej prawdopodobny.

Hubert jest nieprzewidywalny. Nie mam pojęcia, z której strony zaatakuje i jak mocno uderzy. Mam tylko nadzieję, że zdołam się jakoś obronić.

Wsiadam do autobusu, zajmuję miejsce przy oknie i zamykam oczy. Mam niecałe dwadzieścia minut, żeby wziąć się w garść.

Wczoraj zdołali mnie pokonać. Ale dziś… Dziś będzie inaczej. Po wejściu do szkoły muszę być silna. Uzbrojona w niezłomność, pewność siebie i cięte riposty. Nie dopuszczę

do tego, żeby po raz kolejny zmieszali mnie z błotem. I co ważniejsze, nie pozwolę, żeby Kacper obrywał za mnie.

Z mocno bijącym sercem wysiadam z autobusu. Strach miesza się z gniewem, tworząc niezwykłą kombinację, która napędza krew i pobudza do działania. *Dasz radę*, podbudowuję się w duchu. *Po prostu uwierz w siebie*.

Poprawiam plecak na ramieniu i rozglądam się dookoła, lecz nigdzie nie dostrzegam Kacpra. Umówiliśmy się wczoraj, że spotkamy się przy wejściu do parku, więc siadam na ławce i czekam. Mija pięć minut. Dziesięć. Piętnaście. Zaraz zaczną się lekcje, a jego wciąż nie ma.

Może uda mi się go złapać na Messengerze, myślę z nadzieją. Włączam aplikację, wpisuję w wyszukiwarce „Kacper Małecki" i przeglądam wyniki. Żadne ze zdjęć profilowych nie wygląda znajomo. *Cholera, to pewnie jedno z tych kont bez fotki*.

Chowam dłonie do kieszeni kurtki i kulę się z zimna. Z każdą chwilą coraz bardziej żałuję, że nie wymieniliśmy się numerami telefonów. *A jeśli zachorował? Albo coś mu się stało?* Na samą myśl zalewa mnie fala niepokoju. Hubert zaczyna lekcje dopiero za godzinę, ale przecież mógł przyjść wcześniej i…

– Cześć! – słyszę zdyszany głos. Kacper podbiega do ławki, a potem pochyla się lekko i opiera dłonie na kolanach, próbując uspokoić oddech. – Jakiś kretyn wjechał w kałużę i ochlapał mojego brata. Musieliśmy wrócić do domu, żeby mógł się przebrać. Długo czekasz?

– Nie. – Uśmiecham się do niego pogodnie i biorę do ręki pudełko z wypiekami. – Mam coś dla ciebie.

W oczach Kacpra dostrzegam radosny błysk. Częstuje się babeczką i kiwa z uznaniem głową.

– Twoja mama wymiata!

– Przekażę jej – mówię ze śmiechem. – Na pewno się ucieszy.

Jest już dosyć późno, więc szybkim krokiem ruszamy w stronę szkoły.

– A właśnie! – odzywa się nagle Kacper. – Dasz mi swój numer?

– Pewnie.

Wymieniamy się numerami i przy okazji dodajemy do grona znajomych na Facebooku.

– Następnym razem dam ci znać, jeśli coś mi wypadnie. Nie będziesz musiała czekać.

Po mojej twarzy przebiega blady uśmiech.

– Czekanie to nie problem – zapewniam. – O ile będę mieć pewność, że nic ci się nie stało.

Kacper spogląda na mnie z uwagą. Jego oczy przywodzą na myśl bladoniebieskie niebo, które próbuje się przebić przez warstwę ciężkich szarych chmur. Zabarwia je mrok. I smutek.

Gdy przypominam sobie jego wczorajsze wyznanie, zalewa mnie fala współczucia. Musiało być mu potwornie ciężko. Gdybym to ja straciła mamę…

Biorę głęboki wdech i próbuję przełknąć gulę strachu, która nieoczekiwanie wyrasta mi w gardle. Nie ma szans. Nie udźwignęłabym tego. Już na samą myśl pęka mi serce.

Pogrążeni w milczeniu docieramy do szkoły. Zostawiamy kurtki w szatni, zmieniamy buty i biegniemy w stronę sali gimnastycznej.

Ku niezadowoleniu całej klasy pierwszy jest wf. Na początku roku próbowaliśmy to zmienić, ale nauczyciel, który układał plan, stwierdził, że przesunięcie dwóch pierwszych lekcji wywoła ogromne roszady, które w odniesieniu do całej szkoły okażą się dużo bardziej niekorzystne.

– Do zobaczenia później.

Uśmiecham się do Kacpra, po czym wchodzę do damskiej szatni i witam się z dziewczynami. Odpowiadają mi ciche pomruki. I chichot. Marszczę brwi, zupełnie nie rozumiejąc ich zachowania. *O co im chodzi?*

Kładę plecak na ławce i wyciągam strój sportowy. Wszystkie dziewczyny przebierają się tutaj, ale ja idę do toalety. Nie ma mowy, żebym się przy nich rozebrała. Kiedyś nie miałam z tym problemu, ale teraz pożerają mnie kompleksy. Co z tego, że nie mam celulitu i fałdek na brzuchu? Mikroskopijne piersi to najwyraźniej dużo gorszy mankament. Nie chcę, żeby ktokolwiek je oglądał. Nawet w staniku z podwójnym push-upem.

Wzdycham głęboko i poprawiam biustonosz. Żałuję, że Magda ma astmę i jest zwolniona z wf-u. Jej obecność na pewno dodałaby mi otuchy.

Kiedy wracam, zauważam, że na ławce obok mojego plecaka leżą dwa antystresowe silikonowe cycki.

Zalewa mnie fala gorąca. Zażenowanie i gniew pulsują w moich żyłach, sprawiając, że krew uderza mi do głowy. Bez słowa chwytam niechciany prezent i ze złością wrzucam go do kosza.

– Hej, wyluzuj – mówi rozbawiona Arleta, klasowa piękność, która od dawna podkochuje się w Arku. – Pomyślałam, że chciałabyś potrzymać je w dłoniach. Pewnie nigdy nie miałaś okazji dotknąć prawdziwych.

Kilka dziewczyn wybucha śmiechem, inne z trudem tłumią chichot, a ja mimowolnie zaciskam pieści. *Bądź silna. Nie pozwól im wygrać. Broń się, do cholery!*

– To nie jest zabawne! – rzucam ostro.

– Nie? – dziwi się Arleta. – Spójrz, wszyscy się śmieją. No, prawie wszyscy. Ty najwyraźniej nie masz poczucia humoru.

Jeszcze mocniej zaciskam dłonie. Gdybym miała dłuższe paznokcie, z pewnością przebiłyby skórę. Mimo to nie rozluźniam palców. Ból mnie otrzeźwia. Nie pozwala mi się poddać i schować głęboko w swojej skorupie.

– Dlaczego to robisz? – pytam, siląc się na spokój. – Chcesz zaimponować Arkowi? Boisz się, że inaczej nie zwróci na ciebie uwagi?

To tani chwyt, ale rozsadza mnie złość i w tej chwili nie stać mnie na nic lepszego. Muszę wygrać to starcie. I doskonale wiem, że nie zrobię tego, grając czysto.

Arleta przechyla lekko głowę i spogląda na mnie z pobłażaniem, tak jakby moje słowa nie robiły na niej większego wrażenia. Odrzuca do tyłu długie czarne włosy i uśmiecha się wyniośle.

– Mogę mieć każdego faceta w tej szkole – zapewnia. – Nie muszę się nawet zbytnio starać.

Parskam śmiechem.

– Z tego, co zauważyłam, całymi dniami uganiasz się za Arkiem, a on i tak kompletnie cię ignoruje.

Arleta mruży groźnie oczy. Intuicja podpowiada mi, że wkraczam na niebezpieczny teren, ale nie zamierzam się wycofać. Nie tym razem.

– No proszę. – Krzyżuje ręce na piersiach i uśmiecha się krzywo. – Widzę, że nauczyłaś się szczekać. Ciekawe, czy potrafisz gryźć.

– Dziewczęta, co wy tu jeszcze robicie? – Wuefistka zagląda do szatni i obrzuca nas surowym wzrokiem. – Biegiem na salę! Szybko, nie ociągać się!

Podczas gdy pozostałe dziewczyny posłusznie kierują się w stronę drzwi, Arleta stoi w miejscu i patrzy mi prosto

w oczy. Nie odzywa się. Jednak jej spojrzenie mówi wszystko. Jeszcze ze mną nie skończyła.

Kiedy w końcu wychodzi, a ja zostaję zupełnie sama, zamykam oczy i biorę głęboki wdech. *Mam przerąbane*, myślę przygaszona. *Ale to przetrwam. Nie mam innego wyjścia.*

Sala gimnastyczna jest dość spora. Gdy na zewnątrz jest chłodno i nie możemy wyjść na boisko, chłopcy ćwiczą po jednej stronie, a dziewczyny po drugiej.

Cieszę się, że dzisiaj mamy aerobik, a nie jakiś sport zespołowy. Dzięki temu mogę odgrodzić się od reszty niewidzialnym murem i skupić na ćwiczeniach.

Od czasu do czasu zerkam na drugą stronę sali, gdzie chłopaki skaczą wzwyż. Czuję wewnętrzną radość, bo Kacper świetnie sobie radzi. Kiedy zauważa, że go obserwuję, uśmiecha się do mnie przyjaźnie i macha.

W pewnej chwili podchodzi do niego Arek. Szturcha go ramieniem i coś mówi. To bez wątpienia jakiś chamski tekst, bo wyraz twarzy Kacpra ulega gwałtownej zmianie. Jest wkurzony. I to bardzo. Dochodzi do przepychanek, które przerywa głośny gwizdek nauczyciela.

– Co tu się dzieje?!

Kacper i Arek odsuwają się od siebie. Dyszą ciężko i patrzą na siebie wściekłym wzrokiem.

– Jeśli macie za dużo energii, to w przerwach między skokami będziecie robić pompki! – grzmi wuefista. – Jeszcze jedna taka akcja i wylądujecie na dywaniku u dyrektorki. Zrozumiano?!

Potakują.

– Na co czekacie?! Do roboty!

Do końca lekcji ćwiczę ze ściśniętym sercem i poczuciem winy, które zatruwa każdą komórkę w moim ciele. Nie mam wątpliwości, że Kacper oberwał przeze mnie. Wcześniej nikt go nie zaczepiał. Trzymał się z boku i dla większości pozostawał niewidzialny. Wszystko zmieniło się w dniu, gdy po raz pierwszy stanął w mojej obronie. Wciągnęłam go we własne problemy. Stałam się słabym punktem, który w każdej chwili mógł go zniszczyć. I wbrew temu, co mi się wcześniej wydawało, nie zdołam go przed tym uchronić.

Ogarnia mnie panika. Czuję, jak siła, której szukałam w sobie przez cały poranek, powoli się ulatnia. Nie mogę jej złapać, a tym bardziej zatrzymać. Znów jestem słaba. Przesiąknięta lękiem, który odziera mnie z dobrych myśli.

Dużo łatwiej być silnym, gdy w pobliżu nie ma zagrożenia, gdy strach nie chwyta za gardło, a żołądek nie skręca się z nerwów. Wtedy naprawdę można uwierzyć, że jest się niezniszczalnym.

Ale to mija. Jak wszystko, co dobre.

Nauczycielka nie robi przerwy między lekcjami, dzięki czemu kończy zajęcia piętnaście minut przed dzwonkiem, dając nam czas na ewentualny prysznic. Zazwyczaj marzę o tym, żeby spłukać z siebie lepką warstwę potu, ale dziś nie mam czasu na czekanie w kolejce. Idę do łazienki i odświeżam się chusteczkami nawilżającymi. Wkładam ubranie, biorę plecak i ignorując zaczepki Arlety, wychodzę z szatni.

Muszę zobaczyć się z Kacprem. Mogłabym zaczekać na korytarzu, ale nie chcę wpaść na Arka i Marcina. Dlatego wchodzę na trzecie piętro, zaszywam się w bibliotece i wysyłam Kacprowi wiadomość.

Zjawia się kilka minut później. Obrzuca mnie zmartwionym spojrzeniem i siada po przeciwnej stronie stołu.

– O co wam poszło? – pytam, wykręcając nerwowo palce.

– Nieważne.

– Kacper!

Z jego piersi wydobywa się ciężkie westchnienie.

– Zaczął się nabijać, bo ci pomachałem. Powiedział: „Masz rację, bądź miły. Może ci obciągnie".

Robi mi się niedobrze. Kacper klnie pod nosem i przesuwa dłonią po ogolonej głowie.

– Nie mogę uwierzyć, że tkwisz w tym gównie od tylu miesięcy.

– Nie zawsze było tak źle – wyznaję. – Wcześniej tylko Hubert mi dokuczał. Dopiero niedawno dołączyli do niego inni.

Kacper zaciska usta i przez chwilę przygląda mi się w milczeniu.

– Wiesz, dlaczego to robią? – pyta i nie czekając na odpowiedz, wyjaśnia: – Bo wiedzą, że tego nie zgłosisz. Wydaje im się, że są nietykalni, więc posuwają się coraz dalej. I nie przestaną – dodaje z powagą.

Po moim ciele przebiega nieprzyjemny dreszcz. Chcę zaprotestować. Powiedzieć, że się myli. Jednak wewnętrzny głos przekonuje, że Kacper ma rację.

Nie mogę ryzykować, że któryś z tych oszołomów zrobi mu krzywdę. Dlatego muszę go od siebie odsunąć. Sprawić, żeby znów stał się niewidzialny. Przynajmniej dla nich.

– Kiedy masz urodziny?

Kacper marszczy brwi i patrzy na mnie przenikliwym wzrokiem.

– Szóstego listopada.

To za niecałe cztery tygodnie…

– Dlaczego pytasz? – Jego oczy zdradzają, że doskonale wie, co mną kieruje, ale najwyraźniej chce to usłyszeć ode mnie.

– Byłam ciekawa, jak długo planujesz chodzić do szkoły. Jeśli nadal chcesz zrezygnować, to może byłoby lepiej, gdybyś przez ten czas udawał, że jesteś chory.

Kacper odchyla się na krześle, splata dłonie na karku i zaczyna się śmiać. Jednak nie ma w tym dźwięku ani odrobiny wesołości.

– Naprawdę myślisz, że zostawię cię samą z całym tym syfem?! – Jest zdenerwowany. I urażony. – Za kogo ty mnie masz?!

Spuszczam wzrok.

– Nie chcę, żebyś za mnie obrywał. Ledwo mnie znasz.

– A co to ma do rzeczy?

Milczę, bo nie wiem, co powiedzieć. Nasza relacja jest nietypowa. Krótka, ale naszpikowana wartościowymi momentami.

Kacper nie jest tylko kolegą z klasy. To ktoś, kto widział mój strach. I otarł moje łzy. Bez wahania stanął w mojej obronie, podczas gdy ludzie, których znam od kilku lat, trzymali się z boku i patrzyli, jak Hubert mnie upokarza.

Nagle uderza mnie pewna myśl. To nie czas zbliża ludzi. Tylko wspólne przeżycia. Wszystko zależy od intensywności spędzonych razem chwil. Ich wagi. I sposobu, w jaki odsłaniają duszę. Niektóre łączą ludzi niczym cienkie pajęcze nici, a inne wznoszą między nimi solidne mosty.

– Myślę, że Hubertowi wcale się nie spieszy, żeby mnie dopaść – stwierdza nieoczekiwanie Kacper.

Marszczę brwi.

– Jak to?

– Przez cały czas się zastanawiamy, kiedy zaatakuje. Na każdej przerwie nerwowo wypatrujemy go na korytarzu. Po wyjściu ze szkoły oglądamy się przez ramię. Ta ciągła niepewność… – Urywa i bierze głęboki wdech. Opiera przedramiona na blacie i kiwa w zamyśleniu głową. – Czasami strach jest dużo gorszy niż ból. I Hubert doskonale o tym wie. Zdaje sobie sprawę, że jeśli mnie pobije, to w pewnym sensie odetchnę z ulgą, bo będę to miał za sobą. Dlatego wydaje mi się, że zanim przejdzie do działania, spróbuje nas trochę podręczyć.

Zaczynam rozumieć, o co mu chodzi.

– Chce, żebyśmy się coraz bardziej bali – mówię cicho.

Kacper potakuje.

– To jest chore.

– Jak większość rzeczy, które robi Hubert.

Trudno się z nim nie zgodzić.

– Co teraz zrobimy? – pytam niepewnie.

Kacper wzdycha głęboko i spogląda na swoje dłonie, tak jakby próbował ocenić swoją siłę. Kiedy się odzywa, jego głos jest cichy, lecz zadziwiająco spokojny.

– To, co zawsze. Spróbujemy przetrwać.

I właśnie w tej chwili, gdy powtarza moje wcześniejsze słowa, dociera do mnie, że jesteśmy bezradni.

KACPER

Mimo że lekcje upływają spokojnie, nie tracę czujności. Nie wkładam słuchawek do uszu i nie gubię się we własnych myślach. Zamiast tego rozglądam się dyskretnie i nasłuchuję.

Doskonale wiem, jak wiele może mnie kosztować chwila nieuwagi. Muszę być ostrożny. I przygotowany na najgorsze.

Za każdym razem, gdy rozbrzmiewa dzwonek, ogarnia mnie strach. Jednak to nie o siebie się boję, tylko o Ninę. Zdążyłem się przekonać, że za tą pozornie niezniszczalną fasadą kryje się krucha i poraniona dziewczyna. Przyjmuje kolejne ciosy, próbuje się bronić, ale nie zdoła tego robić w nieskończoność. Któregoś dnia jej pancerz ochronny pęknie, a ona… Potrząsam głową. Nawet nie chcę o tym myśleć.

Spędzamy przerwy we trójkę. Magda próbuje rozładować atmosferę, ale jej wysiłki przynoszą marny efekt. Na pytanie, dlaczego nie idzie zobaczyć się z Adrianem, wzrusza ramionami i wyznaje:

– To koniec.

– Dlaczego? – Martwi się Nina. – Pokłóciliście się?

– Powiedział, że nie chce podpaść Hubertowi.

Zapada milczenie. Kątem oka dostrzegam, że Nina skubie palcami postrzępiony rękaw bluzy.

– To przeze mnie, prawda? – pyta cicho. – Kazał ci wybierać?

– To tchórz – stwierdza ostro Magda. – Chyba oszalał, jeśli sądzi, że cię zostawię.

W oczach Niny pojawiają się łzy.

– Hej, nie płacz. To nic takiego. Adrian nie jest tego wart.

Ale wszystko wskazuje na to, że łagodny głos przyjaciółki nie uspokaja Niny. Pospiesznie ociera mokre policzki i zaciska drżące usta.

– Zaraz wrócę.

Zeskakuje z parapetu i idzie do toalety. Odprowadzam ją wzrokiem do drzwi, a potem spoglądam na Magdę.

– Masz jeszcze te memy?

Potakuje i wyciąga telefon. Kiedy pokazuje mi przerobione zdjęcia, ogarnia mnie gniew. Trzeba być naprawdę popieprzonym, żeby zrobić coś takiego.

– Masz jakieś screeny z fejsa?

– Nie. Tylko to.

– Cholera, to niedobrze. Nie mamy żadnego dowodu, że to Hubert je udostępnił.

Magda wygląda tak, jakby się nad czymś zastanawiała.

– Pogadam z Adrianem, ale wątpię, żeby mi pomógł. Wydaje mi się, że ktoś go wczoraj nastraszył – wyjaśnia. – Gdy z nim rano rozmawiałam, był strasznie nerwowy. Powiedział, żebym usunęła memy. I trzymała się z daleka od Niny.

Cholera. Sytuacja robi się coraz bardziej popieprzona. I niebezpieczna. A najgorsze jest to, że czuję się kompletnie bezradny. Nie wiem nawet, do kogo zwrócić się po pomoc. Wcześniej wydawało mi się, że zgłoszenie wszystkiego dyrektorce rozwiąże problem, ale teraz wcale nie jestem taki pewien. Hubert wszystkiemu zaprzeczy. A my jak na złość nie mamy żadnych dowodów.

– Dlaczego przyczepił się akurat do Niny? – pytam sfrustrowany.

– Bo dała mu kosza.

– Serio? Startował do niej?

Sam do końca nie wiem, dlaczego mnie to dziwi. Nina jest naprawdę fajną laską. Ładna, naturalna, wrażliwa. Chyba po prostu z góry założyłem, że Hubert woli płytkie i wyzywające dziewczyny, które podobnie jak on uwielbiają być w centrum zainteresowania.

– Czasami myślę, że to moja wina – wyznaje znienacka Magda. Widząc moją zdezorientowaną minę, wyjaśnia: – Wszystko zaczęło się od wspólnego wypadu na kręgle. Dopiero

zaczynałam kręcić z Adrianem i nie znałam zbyt dobrze jego kumpli. Nie chciałam być jedyną dziewczyną w grupie, więc namówiłam Ninę, żeby poszła z nami. Już wtedy chodziły słuchy, że Hubert dokucza jakiemuś chłopakowi, ale w stosunku do nas zachowywał się naprawdę w porządku. Był uprzejmy i szarmancki. Zaproponował nawet, że odprowadzi Ninę na przystanek. Byłam trochę zaskoczona, ale pomyślałam, że to miłe z jego strony. Jakiś czas później zadzwoniła do mnie Nina i powiedziała, że Hubert próbował ją pocałować. Podobno wyszło mega niezręcznie. No ale potem chwilę pogadali i ustalili, że zapomną o całej sprawie. Tylko że następnego dnia Hubert rozpowiedział całej szkole, że to Nina się do niego przystawiała. Gdy zobaczył ją na korytarzu, od razu zaczął jej docinać. Nina próbowała się bronić, wyjaśniła, co tak naprawdę zaszło, ale chyba nikt jej nie uwierzył. Wszyscy się śmiali. Ktoś zażartował, że Nina pewnie tylko zgrywa grzeczną dziewczynkę i w rzeczywistości lubi się ostro zabawić, a Hubert rzucił coś w stylu: „Bzyknąłbym ją, ale ma za małe cycki". Myślałam, że to chwilowe. Pośmieją się i odpuszczą. Ale parę dni później jeden z organizatorów turnieju tanecznego udostępnił na Fecebooku występ Niny. Jej poprzednie tańce były niewinne i romantyczne, a w tym po raz pierwszy pokazała się z zupełnie innej, bardziej dojrzałej strony. Wyglądała obłędnie. – Łagodny uśmiech, który przed sekundą rozjaśniał twarz Magdy, przechodzi w grymas. – Hubert najwyraźniej nie mógł tego przeboleć, bo następnego dnia znowu zaczął ją atakować. Zaczepiał ją na każdej przerwie. Naśmiewał się z jej biustu i sugerował, że powinna startować w kategorii męskiej. – Magda klnie pod nosem i uderza pięścią w udo. – Nie mogę przeboleć, że wyciągnęłam ją na te cholerne kręgle.

– To nie twoja wina – zapewniam. – Hubert jest porąbany. Znalazłby inną okazję.

– Może i tak. Sama nie wiem. – Wzdycha i zmienia temat. – Wiesz, że w zeszłym roku chodziłeś z moją siostrą do klasy?

– Domyśliłem się. Jesteście bardzo podobne. No, może poza włosami. Twoja siostra chyba lubi eksperymentować, co?

– Jeszcze jak! Ciągle coś zmienia. Miała już kolorowe pasemka, błękitne końcówki, zielone odrosty i lawendowe ombre. Aktualnie rządzi truskawkowy blond, ale nie mam pojęcia, jak długo to potrwa – stwierdza z rozbawieniem. – Daga ma przez to ciągłą spinę z wychowawczynią, mimo że w statucie szkoły nie ma ani słowa o farbowaniu włosów.

Rzeczywiście przypominam sobie, jak kiedyś zjechała Dagę przy całej klasie. Powiedziała, że jeśli chce wyglądać jak klaun, to powinna pracować w cyrku. Wywiązała się dość burzliwa dyskusja, a gdy nauczycielce zabrakło argumentów, pospiesznie ucięła temat.

– A tak w ogóle przyjaciółka Dagi była w tobie totalnie zabujana – zdradza Magda. – Chociaż to chyba nie jest najlepsze określenie, bo w ogóle cię nie znała. Ale wiesz, o co mi chodzi.

– Poważnie? – pytam zaskoczony. – Która?

– Klaudia.

Marszczę brwi, próbując dopasować imię do twarzy.

– Taka ruda?

– Tak! Czyli jednak trochę kontaktowałeś – stwierdza zaczepnie. – Daga mówiła, że zawsze gdy pojawiałeś się w szkole, byłeś półprzytomny i często kimałeś na lekcjach.

– Byłem zmęczony i niewyspany. Ale nie ślepy – dodaję wymownie.

– Klaudia nie ma chłopaka. Zagadaj do niej.

Odwracam wzrok i zaciskam usta. *Cholera, omija mnie tyle rzeczy!* Zwyczajnych rzeczy. No jasne, że chciałbym mieć dziewczynę. Ale jeśli nadal zamierzam opiekować się Tymkiem i pomóc Ninie, to nie mam co marzyć o randkach. Już teraz ledwo wyrabiam.

Kurwa! Nie chcę tak żyć!

– Wszystko okej? – pyta Magda. – Wyglądasz, jakbyś miał ochotę coś rozwalić.

– Bo mam.

– Może chcesz zaadoptować psa? – proponuje nieoczekiwanie.

Patrzę na nią w osłupieniu. WTF?

– Masz jakieś zwierzę? – docieka.

– Nie.

– Otóż to! – Ożywia się, tak jakby właśnie znalazła rozwiązanie wszystkich moich problemów. – Potrzebujesz psa – stwierdza stanowczo.

– O czym ty, do cholery, mówisz?

– Badania dowodzą, że psy mają bardzo pozytywny wpływ na ludzką psychikę – wyjaśnia. – Uspokajają, łagodzą stres oraz absorbują uwagę, dzięki czemu można wyciszyć myśli i nabrać dystansu do bieżących spraw. Istnieje nawet przekonanie, że pomagają w leczeniu depresji.

– Brzmi super. Zapomniałaś tylko wspomnieć, że opieka pochłania mnóstwo czasu – mruczę.

– To prawda, ale w zamian otrzymujesz bezwarunkową miłość i emocjonalne wsparcie.

I całą masę dodatkowych obowiązków, myślę ponuro. A to ostatnie, czego mi teraz trzeba.

– Ja już od dawna próbuję namówić rodziców na adopcję psa, ale nie chcą się zgodzić – kontynuuje Magda. – Twierdzą,

że cztery koty w zupełności nam wystarczą.

Po mojej twarzy przebiega cień uśmiechu.

– Masz cztery koty? – pytam z niedowierzaniem.

Potakuje i zaczyna opowiadać o tym, jak adoptowała pierwszego pupila.

NINA

Drżącymi palcami przekręcam zamek w kabinie i uchylam drzwi. Cieszę się, że poza mną nie ma tu nikogo. Podchodzę do jednej z umywalek i patrzę w lustro. Zaczerwienione oczy, wilgotne policzki i smugi czarnego tuszu. *Cholera, widać, że płakałam.*

Myję ręce, a potem sięgam po papierowy ręcznik i próbuję doprowadzić się do porządku. Żałuję, że nie mam przy sobie pudru.

Nagle drzwi do toalety się otwierają i do środka wchodzi Arleta w towarzystwie dwóch najwierniejszych przyjaciółek. *Boże, tylko nie to.* Mój żołądek kurczy się boleśnie, a po ciele przepływa nieprzyjemna fala strachu.

– Kogo my tu mamy? – Arleta opiera się o sąsiednią umywalkę i spogląda na mnie wyniośle. – Myślałam, że jesteś w męskim kiblu i obciągasz Kacprowi. Musisz być naprawdę niezła, skoro tak cię broni.

Pozostałe dziewczyny parskają śmiechem.

– Dziwisz się? – rzuca drwiąco Natalia. – W końcu praktyka czyni mistrza.

– Całe szczęście, że Hubert ją olał – odzywa się Roksana. – Jeszcze złapałby jakiegoś syfa.

– Dajcie mi spokój! – krzyczę, ale mój głos brzmi słabo i żałośnie.

– Pewnie zamiast rozwiązywać z Kacprem zadania, rozkładasz przed nim nogi – szydzi Arleta. – Tylko że on miał zaliczyć matmę, a nie ciebie, zdziro.

Pomieszczenie wypełnia kolejny wybuch śmiechu.

Ciskam papierowy ręcznik do kosza i ruszam w stronę drzwi. Chcę się schować. Zniknąć. Zapaść głęboko pod ziemię i zostać tam już na zawsze.

Na korytarzu panuje gwar, ale echo ich głosów wciąż rozbrzmiewa w mojej głowie. Słyszę drwiący śmiech i nasączone jadem słowa, które kaleczą mi serce.

Dlaczego są takie okrutne? Przecież nic im nie zrobiłam.

Roztrzęsiona wracam do Magdy i Kacpra. Bez słowa wskakuję na parapet i zaczynam skubać rękaw bluzy. W pewnej chwili Kacper chwyta mnie za rękę i prosi, żebym przestała.

– Co się stało? – pyta Magda.

– Nic takiego.

– No przecież widzę. Mów!

– Spotkałam Arletę w łazience – wyjaśniam ponuro.

– Znowu żartowała z twoich piersi? – obrusza się.

Kręcę głową.

– Tym razem stwierdziła, że jestem zdzirą, która rozłożyła przed Kacprem nogi.

– Co za franca! – wybucha Magda. – Uduszę ją! Albo jeszcze lepiej, pourywam jej te przeklęte pazury.

Przyjaciółka po raz kolejny tłumaczy mi, że nie mogę pozwalać na takie rzeczy.

– Nina, to nie są żarty. Musisz działać!

I chociaż przyznaję jej w duchu rację, czuję się kompletnie bezradna. Wiem, że powinnam się bronić. Ale nie mam pojęcia jak.

KACPER

Oddycham z ulgą, kiedy po wyjściu ze szkoły okazuje się, że tym razem nikt nie próbuje nas nastraszyć. Mimo to odprowadzam Ninę na przystanek i czekam z nią na autobus. Chcę mieć pewność, że nikt jej nie zaczepi. Jednak łapię się na tym, że nie kieruje mną wyłącznie troska. Polubiłem jej towarzystwo. I to bardzo. Te krótkie wspólnie spędzone chwile wypełniły pustkę, o której istnieniu nawet nie wiedziałem.

– Widzimy się jutro przed szkołą? – pytam.

– Tak. Przyniosę jakieś smakołyki.

Jej oczy nabierają blasku, a twarz rozpromienia się w uśmiechu. Uwielbiam ten widok. I żałuję, że należy do rzadkości.

W ułamku sekundy ogarnia mnie gniew. Jak to możliwe, że jeden człowiek potrafi wyssać z drugiego tak wiele radości? I to bez żadnego powodu.

Zaciskam pieści schowane w kieszeniach bluzy i spoglądam na Ninę, która po wielu godzinach udręki w końcu wygląda na odprężoną. Nie chcę psuć nastroju, dlatego odsuwam od siebie ponure myśli i uśmiecham się łagodnie.

– Masz jakieś plany na popołudnie? – zagaduję.

– Idę na lekcję tańca. Przygotowuję kolejne solo na konkurs.

Wczoraj wieczorem, kiedy Tymek już zasnął, zacząłem oglądać filmiki z jej występów. Każdy kolejny tylko utwierdził mnie w przekonaniu, że jest niesamowita. Domyślałem się, jak

wiele trudu i zaangażowania wkłada w treningi, żeby osiągnąć TAKIE efekty. Nina wyglądała tak, jakby pływała w powietrzu. Nie miałem wątpliwości, że kocha to, co robi. Tym bardziej nie potrafiłem zrozumieć, dlaczego ludzie w szkole tego nie dostrzegali.

Czekam, aż Nina wsiądzie do autobusu, a potem idę odebrać Tymka. Kiedy docieram na miejsce, brat właśnie wychodzi ze szkoły. Wkłada czapkę, zbiega po szerokich kamiennych schodach i obdarza mnie promiennym uśmiechem. Jego widok sprawia, że w moim sercu rozlewa się przyjemne ciepło.

– Jak było w szkole? – pytam.

– Super! Trener powiedział, że coraz lepiej sobie radzę.

Tymek, podobnie jak wielu jego kolegów, uwielbia piłkę nożną i marzy o tym, żeby w przyszłości zostać zawodowym piłkarzem. Ma bardzo wymagającego trenera, dlatego każda pochwała sprawia mu ogromną przyjemność.

– A jak było na matematyce? Poradziłeś sobie z mnożeniem?

Potakuje.

– Sporo zapamiętałem, ale przy niektórych działaniach musiałem pomóc sobie kreskami.

Zamierzam go pochwalić, ale na widok Huberta i jego trzech kumpli głos zamiera mi w gardle. *Co oni tu robią?! Jak mnie znaleźli?!* Zatrzymuję się gwałtownie i chwytam Tymka za ramię.

– Schowaj się za mną – rozkazuję.

– Czemu?

– Nie dyskutuj, tylko rób, co mówię – rzucam ostro.

Tymek posłusznie staje za moimi plecami, a ja zaciskam pieści i mrużę gniewnie oczy. Moje serce wali jak szalone, a po ciele rozchodzi się obezwładniająca fala przerażenia, jednak robię wszystko, co w mojej mocy, żeby nie okazać strachu.

– Dawno się nie widzieliśmy. – Hubert zaciąga się papierosem, a potem rzuca na ziemię niedopałek i uśmiecha się podle. – Myślałeś, że ci odpuszczę?

Nie odpowiadam. Patrzę mu prosto w oczy, czując, jak z każdą chwilą ogarnia mnie coraz większa panika. *Nie mogę pozwolić, żeby któryś z tych pojebów skrzywdził Tymka*, myślę gorączkowo. Ale doskonale wiem, że jeśli zaczną mnie bić, nie zdołam go obronić.

– Czego chcesz? – Mój głos jest słaby i niepewny, co daje im dodatkową przewagę.

– Dobrze, kurwa, wiesz, czego chcę!

Hubert chwyta mnie za kurtkę i popycha z taką siłą, że wpadam na brata i tracę równowagę. Zanim udaje mi się podnieść, podbiega i kopie mnie w brzuch. W pierwszej chwili nie mogę złapać tchu. Przeszywa mnie ból. Łzy napływają mi do oczu, a zawartość żołądka podchodzi do gardła. Kulę się na ziemi i osłaniam głowę ramionami, lecz to niewiele pomaga. Kolejne uderzenia trafiają w moje ręce, klatkę piersiową i nogi. *Błagam, przestań*, skamlę w myślach, ale Hubert nie odpuszcza.

– Trzymaj się od niej z daleka, jasne?! – Staje nade mną i opiera podeszwę buta na moim policzku. – Jeśli nie chcesz, żeby twój braciszek dostał wpierdol, to przestań zgrywać bohatera.

Odruchowo spoglądam na Tymka. Jeden z kumpli Huberta wyrywa mu plecak. Wysypuje zawartość na ziemię, sięga po legitymację szkolną i robi zdjęcie.

– Wiemy, gdzie mieszkasz. Pamiętaj o tym, gnojku. – Hubert przyciska moją twarz do mokrego betonu, a potem cofa nogę i po raz kolejny kopie mnie w brzuch.

Mimo potwornego bólu czuję ulgę, bo zauważam, że cała czwórka odchodzi. Kiedy znikają mi z oczu, wciągam gwałtownie powietrze i zaciskam pięści. Kurwa, postąpiłem słusznie, stając w obronie Niny. Zajebiście słusznie. Ale nie sądziłem, że ci kretyni przyjdą aż tutaj! Do podstawówki, gdzie umysłowo ciągle się znajdują. W dodatku grożą Młodemu. *Boże, gdyby coś mu się stało…*

Do moich oczu napływają łzy. Klnę w duchu i uderzam pięścią w mokry chodnik. Nie mogę się rozsypać. Nie przy Tymku.

Zaciskam zęby i usiłuję się podnieść, jednak obolałe ciało odmawia mi posłuszeństwa.

– Ja pierdolę…

Krzywiąc się z bólu, ponawiam próbę. Gdy udaje mi się usiąść, wycieram twarz w rękaw zabrudzonej kurtki i spoglądam na Młodego. Stoi jak sparaliżowany. Ma nienaturalnie bladą twarz i szeroko otwarte oczy. Patrzy na porozrzucane książki i leżący w kałuży plecak, a potem przenosi wzrok na mnie.

– Kto to był? – pyta wyraźnie roztrzęsiony. – Dlaczego cię kopał?

Przerażenie malujące się w jego szarych oczach boli mnie bardziej niż wszystkie dotychczasowe kopniaki. *Kurwa, jak do tego doszło?! Przecież go chronię. Każdego pieprzonego dnia.*

Zwieszam głowę, kompletnie przytłoczony tym, co się właśnie stało. Tymek klęka obok mnie i bez słowa zarzuca mi ręce na szyję. Jego drobnym ciałem wstrząsa szloch.

– Kacper… – Nie mówi nic więcej, ale i tak wiem, co chce powiedzieć. Chyba jeszcze nigdy tak bardzo się nie bał. Ja zresztą też.

– Nie martw się – szepczę, gładząc go po plecach. – To się już nie powtórzy. Obiecuję.

– Skąd wiesz? – pyta nieufnie.

Wzdycham głęboko i ogarnięty poczuciem porażki zamykam oczy.

– Bo już nigdy nie stanę im na drodze.

ROZDZIAŁ 5

11 października
Piątek

NINA

Otulam się szczelniej szalikiem i rozcieram zziębnięte dłonie. Już od kilkunastu minut siedzę na ławce w parku i czekam na Kacpra. *Gdzie on się podziewa? Zaraz zaczną się lekcje.*

Rozglądam się dookoła, ale nigdzie go nie dostrzegam. Zaniepokojona wysyłam wiadomość.

JA:
Cześć! Jestem w parku. Za ile będziesz?

Odpowiedź przychodzi niemal natychmiast.

KACPER:
Spóźnię się. Nie czekaj na mnie.

Ogarniają mnie złe przeczucia. Mam ochotę zapytać, czy coś się stało, ale w ostatniej chwili się powstrzymuję. *Nie bądź wścibska*, upominam się w myślach. *I nie panikuj. To na pewno nic takiego*. Wstaję, biorę do ręki pudełko z drożdżówkami, które upiekła mama, i idę do szkoły.

Udaje mi się dotrzeć do klasy bez żadnych przykrych niespodzianek. To jednak wcale nie oznacza, że przestałam być czujna. Już po przekroczeniu progu namierzam wzrokiem

Arletę, Arka i Marcina, ale wszystko wskazuje na to, że nie są zainteresowani moją obecnością. Nieco spokojniejsza podchodzę do Magdy, całuję ją w policzek i siadam na sąsiednim krześle.

– Cześć. Jak się czujesz? – pytam przyciszonym głosem. Ławka przed nami jest pusta, a dziewczyny siedzące z tyłu dyskutują o planach na weekend, więc nikt nie powinien podsłuchiwać, ale wolę zachować ostrożność.

Magda wzrusza ramionami. Wczoraj przy każdej okazji zapewniała, że rozstanie z Adrianem to nic wielkiego. Jednak posępna mina i zasmucone oczy zdradzały, że jest zupełnie inaczej. Nie miałam wątpliwości, że Magda strasznie to przeżywa, dlatego bardzo się ucieszyłam, gdy po szkole zagadała do byłego chłopaka i zaprosiła go na burgera. Miałam nadzieję, że wszystko sobie wyjaśnią i znów będą razem. Ale widok jej podpuchniętych, zaczerwienionych oczu nie wróży nic dobrego.

– Co powiedział?

– Nie chcę o tym gadać. To koniec – dodaje z przekonaniem.

Cholera. Tylko nie to. Mogłam się domyślić, że coś jest nie tak. W przeciwnym razie na pewno by do mnie zadzwoniła i powiedziała, że się pogodzili.

– Nie chcę, żebyś przeze mnie zrywała z chłopakiem – mówię przygnębiona.

– Tu nie chodzi tylko o ciebie. Adrian jest pieprzonym tchórzem – wyjaśnia zdegustowana. – Nie potrzebuję faceta, który włazi innym w dupę tylko po to, żeby uratować własną.

– A jeśli nie ma innego wyjścia? Sama dobrze wiesz, że Hubert potrafi być naprawdę wredny.

– Zawsze jest inne wyjście – stwierdza kategorycznie. – I ty też powinnaś w końcu to zrozumieć.

Jest mi wstyd. W głębi duszy wiem, że przyjaciółka ma rację, ponieważ bierność jedynie pogarsza sprawę. Ale mam wrażenie, że znalazłam się w samym środku pola minowego i każdy, nawet najmniejszy ruch może doprowadzić do tragedii.

Nagle rozlega się dzwonek. W milczeniu obserwuję, jak pozostali zajmują swoje miejsca, i mimowolnie biegnę myślami do Kacpra. *Ciekawe, co go zatrzymało? Mam nadzieję, że to nic poważnego.*

Wychowawczyni wchodzi do klasy, sprawdza obecność i błyskawicznie przechodzi do tematu lekcji. Wpatruję się w nią pustym wzrokiem, nie rejestrując ani jednego słowa z tych, które wypływają z jej ust. Zastanawiam się, jak wyglądałyby ostatnie miesiące, gdyby Ruda mnie nie spławiła, tylko stanęła w mojej obronie. Podejrzewam, że moje życie byłoby zupełnie inne. Lżejsze. Mniej nerwowe. Jednym słowem: normalne.

Z zamyślenia wyrywa mnie odgłos otwieranych drzwi. Kacper wchodzi do klasy, przeprasza za spóźnienie i pospiesznie kieruje się do ostatniej ławki. Siada, wyjmuje z plecaka podręcznik do angielskiego i spogląda na tablicę, tak jakby próbował ustalić, co aktualnie przerabiamy.

W pewnej chwili patrzy prosto na mnie. Uśmiecham się i unoszę dyskretnie dłoń, żeby mu pomachać, ale szybko spuszcza wzrok. *Co jest?* – myślę zdezorientowana. *Zrobiłam coś nie tak? Przecież wczoraj wszystko było w porządku.*

Przez całą lekcję kręcę się nerwowo na krześle i co jakiś czas ukradkiem zerkam na Kacpra, ale nie udaje mi się złapać jego spojrzenia. Mam wrażenie, że patrzy wszędzie, tylko nie na mnie. A może wpadam w paranoję?

Niepewność mnie dobija, dlatego gdy tylko rozlega się dzwonek, biorę pudełko z wypiekami mamy i ruszam w jego stronę.

– Cześć. – Staram się brzmieć swobodnie. – Masz ochotę na drożdżówkę z jabłkami?

Kacper chowa książkę do plecaka i podnosi się z krzesła.

– Nie mogę się z tobą widywać.

Marszczę brwi, niczego nie rozumiejąc.

– Ale… dlaczego?

– Po prostu do mnie nie podchodź – rzuca ostro. Wkłada słuchawki do uszu, omija mnie i wychodzi na korytarz.

Pierwsze przychodzi osłupienie. Zamraża każdą komórkę w moim ciele i przyszpila do podłogi. Później pojawia się ból. Ostry i niespodziewany. A po nim strach. I ta przerażająca pewność, że stało się coś złego. Coś bardzo, BARDZO złego.

– Wygląda na to, że twój bodyguard cię opuścił. – Słyszę za sobą drwiący głos Marcina.

– Odwal się od niej!

Magda podchodzi, chwyta mnie za rękę i wyprowadza z klasy. W milczeniu idziemy do biblioteki, która w ostatnim czasie stała się moim azylem. Przechodzimy przez ciasne, załadowane książkami pomieszczenie i siadamy przy stoliku ukrytym za wysokimi regałami. Stawiam na ziemi pudełko pełne pachnących drożdżówek i spoglądam niepewnie na przyjaciółkę.

– O co chodzi z Kacprem? – pyta bez ogródek.

– Nie wiem. Wczoraj wszystko było w porządku.

Zapada cisza. W powietrzu poza rosnącym napięciem i niepokojącymi scenariuszami wisi mnóstwo niewypowiedzianych pytań. Ale ich nie zdajemy, bo odpowiedzi

wydają się oczywiste. I w każdej z nich powtarza się to samo imię. Hubert.

KACPER

Wchodzę do klasy równo z dzwonkiem. Kątem oka zauważam, że Niny jeszcze nie ma. Ale jest coś, co niepokoi mnie dużo bardziej niż jej nieobecność. Złośliwy śmiech oraz strzępki rozmów przebijające się przez szkolny gwar. „Mogę się założyć, że pęknie". „Poryczy się, zobaczycie". „Nagramy to?"

Narasta we mnie gniew. *Cholera, na pewno chodzi o Ninę.* Siadam w ławce i rozglądam się nerwowo po klasie, nie dostrzegając niczego nadzwyczajnego. Jednak intuicja podpowiada mi, że ta cholerna banda idiotów znów zamierza obrzucić ją gównem.

Zaczynam się trząść. Nie jestem pewien, czy napędza mnie złość, czy przerażenie. Chyba jedno i drugie. A najgorsze jest to, że nie mogę nic zrobić. Jeśli zareaguję, Hubert odegra się na Tymku. Dlatego milczę. I czekam.

Kiedy Magda i Nina przekraczają próg klasy, rozmowy przechodzą w szmery, a wybuchy śmiechu w stłumiony chichot. *Zaraz rozpęta się piekło, czuję to.* Z mocno bijącym sercem obserwuję, jak obie dziewczyny siadają w ławce. Nina podnosi z ziemi plecak, zagląda do środka… i zamiera. Nawet z odległości kilku metrów widzę, jak krew odpływa z jej twarzy. *Co oni, u diabła, zrobili?!*

W tej samej chwili do klasy wchodzi nauczyciel. Słychać szuranie krzeseł i głośne „dzień dobry". Tylko Nina nie podnosi się z miejsca. Siedzi jak sparaliżowana i sądząc po jej minie, próbuje się nie rozsypać. Niemal natychmiast

przypominam sobie kpiące słowa: „Mogę się założyć, że pęknie", „Poryczy się, zobaczycie", „Nagramy to?". Nagrywają.

Chowam ręce pod ławkę i zaciskam pieści. Nie odrywam wzroku od Niny. Od jej drżącej wargi i oczu, które zachodzą łzami. *Cokolwiek ci zrobili, przetrzymaj to*, dopinguję ją, tak jakby potrafiła usłyszeć moje myśli. *Nie daj im wygrać!* Ale Nina się poddaje. Widzę to w jej bezradnym, przepełnionym bólem spojrzeniu i błyszczących kroplach, które skapują na jej policzki. *Nie, nie, nie. Tylko nie to.*

Mija kilka długich sekund, zanim Magda zauważa, co się dzieje. Zdezorientowana zagląda do plecaka i czerwienieje ze złości. Posyła kolegom Huberta mordercze spojrzenie, a potem odwraca się do przyjaciółki i coś jej tłumaczy. Ale Nina tylko kręci głową. Zasuwa plecak i bez słowa podnosi się z krzesła. Kiedy podchodzi do nauczyciela, moje serce zaczyna bić szybciej. *Nareszcie! Zgłosi to!* Jednak dość szybko uświadamiam sobie, że źle oceniłem sytuację. Wszystko wskazuje na to, że Nina symuluje chorobę i zwalnia się z lekcji.

Kiedy wychodzi z klasy, dopadają mnie wyrzuty sumienia. Jestem tchórzem. Pieprzonym tchórzem! Jeszcze wczoraj zapewniałem, że nie zostawię jej samej. A dziś? Wykopuję ją ze swojego życia i udaję, że jej los w ogóle mnie nie obchodzi. Może gdybym się od niej nie odwrócił, znalazłaby w sobie dość siły, żeby to przetrwać. *Ale przecież nie miałem innego wyjścia*, myślę gorączkowo. *Nie mogę narażać Tymka.*

Biorę głęboki wdech i klnę w duchu. *W co ja się, do cholery, wpakowałem?!* Pytanie rozbrzmiewa w mojej głowie niczym echo. I pozostaje bez odpowiedzi.

NINA

Wracam do domu piechotą. To nic, że mam do pokonania niemal siedem kilometrów. Idę już od ponad godziny. Łzy na mojej twarzy wyschły, a ból, który jeszcze niedawno rozsadzał mi serce, zniknął. Pozostała jedynie pustka. Całkowite odrętwienie, które znieczuliło nerwy i wyciszyło emocje.

Zastanawiam się, jak to zrobili. Wrzucili jogurt do mojego plecaka i po nim skakali? A może wystarczyło, że mocno go kopnęli? Opakowanie pękło, a zawartość zalała książki, zeszyty oraz rozprawkę z polskiego, nad którą tak długo siedziałam. Pociesza mnie jedynie myśl, że mogło być gorzej. W końcu jogurt nie jest tak straszny jak psie odchody…

Gdyby to był pojedynczy incydent, być może zachowałabym zimną krew. Ale tego było zbyt wiele. I tym razem nie udało mi się nad sobą zapanować.

Na początku poza zwykłą wściekłością i upokorzeniem dławił mnie wstyd. Bo zdołali mnie złamać i zobaczyli moje łzy. Ale teraz? Nie czuję kompletnie nic. Tak jakbym miała wewnętrzny przełącznik, który przeniósł mnie w tryb uśpienia. Na jak długo? Tego nie wiem.

Wyjmuję z kieszeni telefon i spoglądam na wyświetlacz. Cztery nieodebrane połączenia oraz kilka wiadomości. Wszystkie od Magdy.

MADZIA:
Hej, jak się czujesz? Dotarłaś już do domu? Musisz to zgłosić. Jeśli odpuścisz, to nie dadzą Ci spokoju. Będzie coraz gorzej… :(:(:(

MADZIA:
Czemu nie odbierasz? Martwię się… :(Mogę urwać się z lekcji i do Ciebie przyjechać. Co Ty na to?

MADZIA:

Nina? Proszę, odezwij się.

JA:

Właśnie wracam do domu. Nie chcę o tym gadać. Odezwę się później.

Wysyłam mamie esemesa, że zwolniłam się z lekcji, bo mam okres i bardzo boli mnie brzuch. Nienawidzę kłamać, ale nie mam innego wyjścia. Nawet nie chcę sobie wyobrażać, jak by zareagowała, gdyby poznała prawdę.

Po powrocie do domu idę do łazienki. Ostrożnie opróżniam plecak i układam wszystko w wannie. Spoglądam na duże opakowanie po jogurcie naturalnym i wzdycham. Zrezygnowana siadam na podłodze, obejmuję nogi ramionami i spuszczam głowę.

Magda nalegała, żebym powiedziała o wszystkim nauczycielowi. Ale co by to dało? Nie miałam żadnych dowodów. Co prawda domyślałam się, kto za tym stoi, ale podejrzewałam, że nikt z klasy nie wskaże winnego. Co gorsza, któryś z moich prześladowców mógłby zasugerować, że kłamię i w rzeczywistości jogurt należał do mnie. Być może przypadkowo rzuciłam plecakiem o ziemię, opakowanie pękło… Całkiem wiarygodny scenariusz. I oni o tym wiedzieli. W przeciwnym razie nie podjęliby takiego ryzyka.

Nie wiem, jak długo tak siedzę. Skulona. Otępiała. Rozbita. Po raz pierwszy odkąd pamiętam, nie mam ochoty tańczyć. Ani żyć.

Ta myśl uderza we mnie z taką siłą, że w pierwszej chwili brakuje mi tchu. Tak mocno zatopiłam się w sobie, że nie zauważyłam panującej wokół ciemności. A ona przez cały czas wchłaniała mnie niczym czarna dziura, z której nie sposób się

wydostać. *Walcz! Walcz! Walcz!* – krzyczy wewnętrzny głos. Ale brakuje mi sił. Jakaś cząstka mnie marzy o tym, żeby się poddać. Odpuścić… Zniknąć… Rozpłynąć w powietrzu. *Walcz! Walcz! Walcz!*

Nie walczę. Osuwam się na zimną podłogę i zamykam oczy.

KACPER

Kiedy rozbrzmiewa ostatni dzwonek, wrzucam rzeczy do plecaka i pospiesznie wychodzę z klasy. Przedzieram się przez tłum, który zdążył już zalać korytarz, idę do szatni po kurtkę i wybiegam ze szkoły. Dopiero gdy jestem wystarczająco daleko, zwalniam i robię kilka głębszych wdechów.

Powietrze jeszcze nigdy nie smakowało tak dobrze. Jest jak pierwszy posiłek, który w końcu zostaje w żołądku po bardzo uciążliwych torsjach. Sycę się nim i delektuję, jednak uczucie błogości nie trwa długo. Przypominam sobie zapłakaną twarz Niny i niemal natychmiast ogarnia mnie gniew. Bezradność mnie dusi. Wypełnia poczuciem winy, z którym nie potrafię walczyć.

Przychodzi mi do głowy, żeby już teraz olać szkołę. Przecież i tak nie zamierzam jej kończyć. Za niecałe trzy tygodnie będę pełnoletni i zacznę robić kurs na prawo jazdy. Nie powinienem zwlekać, zwłaszcza że mam już odłożone pieniądze. To spora kwota, ale nigdy nie byłem rozrzutny, a większość z tego, co dostawałem, odkładałem. Dzięki temu mógłbym raz na zawsze odciąć się od Niny i jej problemów. Sęk w tym, że nie potrafię przestać o niej myśleć. I chyba nawet nie chcę. Za każdym razem, gdy wyobrażam sobie, co czuje, przeszywa mnie ból. To przerażające, że niemal każdego dnia musi stawiać czoło

bandzie szkolnych oszołomów, którzy ją ranią i poniżają. I chociaż Magda robi wszystko, żeby pomóc przyjaciółce, jej wysiłki idą na marne. Dzisiaj, kiedy lekcja dobiegła końca i nauczyciel wyszedł z klasy, wydarła się na Arka i Marcina, ale oni i tak wszystkiemu zaprzeczyli. To właśnie dzięki temu dowiedziałem się, co tak właściwie się stało. Chciałem porozmawiać z Magdą, ale miałem wrażenie, że kilka par oczu nieustannie sprawdza, czy przypadkiem nie próbuję mieszać się w nie swoje sprawy. Dlatego zrezygnowałem.

Niecały kwadrans później zatrzymuję się przed szkołą, do której chodzi Tymek. Obracam w dłoniach telefon i walczę z pokusą, żeby napisać do Niny. Martwię się o nią. Ale to nie zmienia faktu, że potraktowałem ją podle. Wątpię, żeby po tym wszystkim chciała ze mną rozmawiać. Wzdycham głęboko i przecieram dłonią twarz.

Po raz kolejny boleśnie przekonuję się o tym, że życie jest nieprzewidywalne. Jeszcze kilka dni temu wydawało mi się, że nad wszystkim panuję. Prawo jazdy, praca i perspektywa posłania ojca do diabła. Ale potem pojawiła się Nina. I wszystko się skomplikowało.

Z zamyślenia wyrywa mnie odgłos otwieranych drzwi. Podnoszę wzrok i zauważam Tymka. Sprawia wrażenie wystraszonego. Schodzi po schodach i rozgląda się na boki, tak jakby obawiał się, że za chwilę ktoś wyskoczy zza rogu i mnie pobije.

Wczoraj bardzo długo rozmawialiśmy o tym, co się stało. Nie miałem pewności, czy w tym przypadku szczerość jest dobrym rozwiązaniem, ale ostatecznie powiedziałem mu prawdę. Nie zrozumiał wielu rzeczy. A ja nie próbowałem ich wytłumaczyć, bo czułem się równie zagubiony jak on.

Kiedy szedł spać, wydawał się nieco spokojniejszy. Ale najwyraźniej dziś wszystkie zmartwienia i obawy odżyły.

Podchodzę do brata i kładę mu rękę na ramieniu.

– Co jest, Młody? – pytam zatroskany i udaję, że wszystko jest po staremu.

– Dokuczali jej dziś?

Tymek spogląda na mnie przenikliwie, więc nawet nie próbuję kłamać.

– Tak.

– Płakała?

Potakuję.

– Stanąłeś w jej obronie?

Wzdycham głęboko i unikając jego spojrzenia, kręcę głową.

– Dlaczego?

– Przecież wiesz. Nie chcę, żeby coś ci się stało.

Zapada milczenie. Czuję na sobie wzrok Tymka, ale nie jestem w stanie spojrzeć mu w oczy.

Ogarnia mnie złość. I wstyd. Wiem, że nie powinienem być bierny, ale nie mam pojęcia, jak pomóc Ninie, nie narażając przy tym brata.

– Nie myśl już o tym – odzywam się łagodnie. – Chodźmy do domu.

Tymek wbija wzrok w ziemię i szura butem po piasku leżącym na świeżo ułożonej kostce. Odnoszę wrażenie, że moje słowa jeszcze bardziej go zdołowały. Kiedy nasze spojrzenia w końcu się spotykają, ogarnia mnie niepokojąca myśl, że go zawiodłem. I to bardzo.

– Tymek… – Urywam, nie mając pojęcia, co powiedzieć.

On także milczy. Ale jego smutne, zatroskane oczy dają mi do zrozumienia, że popełniłem błąd. Jeden z tych, które ciężko

naprawić i jeszcze trudniej wybaczyć. A to boli dużo bardziej niż wyzwiska i najmocniejsze kopniaki.

Wracamy do domu w milczeniu. Tymek zanosi plecak do pokoju, przebiera się w sportowy strój i mimo panującego na zewnątrz chłodu idzie z kolegami pograć w piłkę.

Znów zostaję sam. W pustym mieszkaniu i ciszy, która powoli zaczyna mnie przytłaczać.

Przez chwilę stoję w przedpokoju, nie mając pojęcia, co ze sobą zrobić. A potem idę do sypialni rodziców, miejsca, w którym przez ostatnie kilkanaście miesięcy mama spała zupełnie sama. Gdy choroba zaczęła przybierać na sile, ojciec przeniósł się na kanapę. Twierdził, że tak będzie wygodniej, bo wracał późno z pracy i nie chciał budzić mamy. Ale odnosiłem wrażenie, że to tylko pretekst, by nie patrzeć, jak nowotwór wysysa z niej życie. Już wtedy zachowywał się jak pieprzony tchórz, ale to nie dlatego tak bardzo go nienawidzę.

Przesuwam drzwi szafy i opuszkami palców muskam ubrania mamy, które wciąż leżą na półkach. Ostrożnie wyciągam wełniany sweter i zanurzam w nim twarz, chcąc po raz kolejny poczuć znajomy zapach.

Chyba jeszcze nigdy tak mocno nie tęskniłem za mamą. Gdyby tu była, mógłbym z nią porozmawiać. Wyżalić się. Poprosić o radę. Może wtedy nie czułbym się tak cholernie samotny. Przytłoczony. Bezradny.

Siadam na skraju łóżka i tulę do siebie sweter.

– Tak bardzo mi ciebie brakuje, mamo – szepczę. – Nie wiem, co robić… Kompletnie się pogubiłem. Pomóż mi, proszę…

Mówiłaś, że nigdy tak naprawdę nas nie zostawisz. Że będziesz nad nami czuwać… – Podnoszę wzrok i ze łzami w oczach spoglądam w sufit. – Jesteś tam? – pytam z drżeniem w głosie.

Odpowiada mi cisza.

grudzień, dwa lata wcześniej

Nienawidzę rodzinnych spotkań. Mama zapewnia, że czuje się lepiej, ojciec udaje, że ją wspiera, a mnie trafia szlag, bo mam tego serdecznie dosyć. Nikt z naszych bliskich nie ma pojęcia, co tak naprawdę się dzieje. Wszyscy myślą, że najgorsze już minęło. Traktują chemię jak cudowny eliksir, który mimo wielu skutków ubocznych pomoże mamie wyzdrowieć.

Ale ja nie podzielam ich entuzjazmu.

Przekopałem niemal cały internet i wiem, że walka z rakiem jest cholernie nieprzewidywalna. Choroba jest przebiegła, atakuje w najmniej oczekiwanych momentach i praktycznie zawsze ma jakieś asy w rękawie.

Obrzucam wzrokiem bliskich, którzy składają sobie bożonarodzeniowe życzenia, po czym kładę opłatek na suto zastawionym stole i idę do łazienki. Przemywam twarz zimną wodą, opieram dłonie na umywalce i patrzę w lustro.

Wczoraj po raz kolejny ogoliłem sobie głowę. I zamierzam to robić do czasu, aż mamie nie odrosną włosy. Może to głupie, ale to jedna z niewielu rzeczy, nad którymi mam kontrolę. Dzięki temu nie czuję się tak cholernie bezradny.

Wycieram twarz papierowym ręcznikiem, a potem biorę głęboki wdech i wychodzę z łazienki. Na korytarzu czeka na mnie mama. Ma gładką kremową sukienkę, a na głowie turban

w odcieniu brudnego różu. Delikatny makijaż sprawia, że jej cera nie wydaje się taka blada.

– Szukałam cię – mówi, uśmiechając się łagodnie.

– Coś się stało?

Po jej twarzy przebiega cień smutku.

– Nie przełamałeś się z ojcem opłatkiem.

– Nie czuję takiej potrzeby – stwierdzam chłodno.

– Synu… są święta.

– I co z tego?! W dalszym ciągu jest pieprzonym tchórzem, który boi się przyznać, że zawalił na całej linii!

Z piersi mamy wyrywa się ciche westchnienie.

– Wszystkim nam jest trudno. Ale wspólnymi siłami możemy sprawić, że ten czas będzie wyjątkowy. Proszę, zrób to dla mnie – dodaje błagalnie.

Najchętniej posłałbym ojca do diabła, ale nie mam serca odmówić mamie.

– W porządku – kapituluję.

Wracam do pokoju, biorę ze stołu opłatek i podchodzę do ojca, który akurat kończy rozmawiać z ciocią.

– No więc… – Zamierzam złożyć mu standardowe życzenia i jak najszybciej mieć to z głowy, ale w ostatniej chwili zmieniam zdanie. – Życzę ci, abyś przestał wreszcie uciekać. Żebyś spędził te święta w domu, z nami, i dodał mamie otuchy.

Ojciec rozgląda się nerwowo na boki, tak jakby chciał się upewnić, że nikt nas nie podsłuchuje.

– Ja również życzę ci wszystkiego dobrego – odzywa się w końcu.

Ułamuje kawałek mojego opłatka, a potem uśmiecha się z przymusem i odchodzi.

Ogarnia mnie gniew. Mam ochotę chwycić stojącą nieopodal szklankę, roztrzaskać ją o ścianę i wrzasnąć, że go

nienawidzę. Może wtedy ten cholerny cyrk dobiegłby końca. Ale się powstrzymuję. Nie mogę tego zrobić mamie, myślę z uporem. Po prostu nie mogę.

Dlatego mimowolnie zakładam maskę i udaję, że wszystko jest w porządku.

ROZDZIAŁ 6

12 października
Sobota

NINA

Udaję. I okazuje się, że jestem w tym zaskakująco dobra. Rozmawiam z rodzicami, śmieję się, żartuję. Sprawiam wrażenie szczęśliwej i beztroskiej. Ale gdy przekraczam próg swojego pokoju i zamykam za sobą drzwi, czar pryska. Kurtyna opada, a ja przestaję grać. Zdejmuję maskę, ścieram z twarzy wyćwiczony uśmiech i pozwalam sobie na chwilę słabości.

Czuję się tak, jakbym wisiała na linie, w której stopniowo pękają kolejne włókna. Nie wiem, jak długo jeszcze wytrzymam.

Wydawało mi się, że dotrwam do matury. Zdam egzaminy, a potem raz na zawsze odetnę się od ludzi, którzy przez wiele miesięcy uprzykrzali mi życie. Ale teraz wcale nie jestem tego taka pewna.

Coraz bardziej boję się, że spadnę. Że złamią mnie, zanim zdołam rozłożyć skrzydła i odlecieć. W końcu nie trzeba uderzać mocno, żeby sprawić komuś ból. Czasami wystarczy chamski żart albo jedno obraźliwe słowo. Można wprawdzie robić uniki i wyćwiczyć w sobie umiejętność przyjmowania ciosów, ale każdy ma swój limit. I jak tak dalej pójdzie, niebawem osiągnę własny.

Wzdycham głęboko, po czym siadam na łóżku i sięgam po telefon leżący na szafce nocnej. Czekają na mnie dwie nowe wiadomości.

MADZIA:
Hejka! Jak się dziś czujesz? Może wyskoczymy później do kina??? ;)

MADZIA:
A jeśli nie masz ochoty na film, to możemy pójść na zakupy :) A potem na obiad :) Przy rynku otworzyli nową knajpę z wegańskimi burgerami! Mniaaaaam :D

JA:
Cześć, już lepiej:) Dziś nie dam rady :/ Wczoraj odwołałam lekcję i obiecałam cioci, że wpadnę wieczorem do studia.

Jeszcze przez jakiś czas wymieniam wiadomości z przyjaciółką, a potem odkładam telefon i spoglądam na ogromną fototapetę przedstawiającą tancerkę, przy której widnieją słowa Marthy Graham:

Taniec jest ukrytym językiem duszy.

Martha Graham jest moją największą idolką. Zaimponowała mi odwagą oraz uporem w dążeniu do celu. Kierowała nią tak wielka pasja, że nie poddała się nawet wtedy, gdy uznano, że jest za stara, za niska i za ciężka, aby zostać tancerką. Łamała zasady, eksperymentowała i całkowicie poświęcała się swojej sztuce. Za każdym razem głęboko łączyła się z publicznością. I nigdy nie powstrzymywała się przed wyrażaniem w tańcu swoich uczuć.

Ciocia w dużej mierze bazowała na technice, którą opracowała Graham. I podobnie jak ona wierzyła w potęgę rygorystycznych treningów. Twierdziła, że tylko w ten sposób można osiągnąć pełną swobodę w wyrażaniu emocji oraz pomysłów choreografa.

Byłam tego samego zdania, ale to nie zmienia faktu, że na początku mojej przygody z tańcem często dopadało mnie zwątpienie. Mój *fan kick* był niedokładny, obrót szpagatowy niechlujny, a piruet a'la *seconde* niestabilny. O reszcie nawet nie wspomnę.

W takich chwilach przypominałam sobie o Marcie Graham. Jej samozaparcie i wola walki dodawały mi sił. Poprosiłam rodziców, żeby zamontowali mi w pokoju drążek, i godzinami szlifowałam każdą figurę, aż w końcu opanowałam ją do perfekcji.

Jeszcze raz przebiegam wzrokiem po kształtnych literach. Ogarnia mnie dziwne przeczucie, że gdy wyjdę dziś na parkiet, moja dusza zacznie krzyczeć z rozpaczy.

Już od dobrych trzydziestu minut stoję w rogu sali i się rozciągam. „Pamiętaj, że stretching jest nieodłącznym elementem tańca. Nigdy go nie lekceważ". Tak brzmiała jedna z pierwszych rad, jakich udzieliła mi ciocia. I chociaż nigdy nie przekonałam się o tym na własnej skórze, nie wątpiłam, że ma rację. W ciągu ostatnich dziewięciu lat widziałam całkiem sporo kontuzji.

Kiedy moje mięśnie są wystarczająco rozgrzane i pobudzone, staję w lekkim rozkroku i robię szpagat. Siedząc na podłodze,

powoli przechylam tułów w lewo i pogłębiam skłon do momentu, aż moja dłoń nie dotknie stopy. Wytrzymuję w tej pozycji dziesięć sekund, a potem robię to samo z drugą stroną ciała.

Od czasu do czasu zerkam na tancerzy, którzy ćwiczą pod czujnym okiem cioci. To już ostatnie zajęcia. Gdy dobiegną końca, parkiet będzie należał tylko do mnie.

Ciocia nie kryła zdziwienia, gdy zapytałam, czy mogę dziś poćwiczyć sama. Obrzuciła mnie podejrzliwym spojrzeniem i zaczęła dociekać, co się stało. Uspokoiła się dopiero, gdy wyjaśniłam, że miałam ciężki tydzień w szkole i muszę odreagować.

– Tak to już jest w liceum… – westchnęła. – Ale nie ma wyjścia. Trzeba zacisnąć zęby i jak najlepiej przygotować się do matury – dodała głosem pełnym otuchy.

A ja tylko pokiwałam ze zrozumieniem głową i uśmiechnęłam się słabo. Nie sprostowałam, że wcale nie chodzi o naukę.

Kiedy kilka minut później grupa tancerzy opuszcza salę, ciocia wręcza mi pilota do wieży i uśmiecha się ciepło.

– Gdybyś mnie potrzebowała, będę u siebie.

– Dzięki.

Po chwili zostaję zupełnie sama. Podpinam telefon do głośników i przeglądam playlistę. Tym razem nie wybieram melodyjnych popowych kawałków, tylko mocne rockowe brzmienie. Chcę jak najszybciej zatracić się w tańcu, wyrzucić z siebie nagromadzoną złość i uwolnić od poczucia bezradności. W przeciwnym razie oszaleję. Dlatego gdy w powietrzu rozbrzmiewają pierwsze dźwięki „Breathe Underwater” grupy Bullet For My Valentine, wychodzę na środek sali i daję się porwać muzyce.

Dwie godziny później żegnam się z ciocią i opuszczam studio. Wieczór jest wyjątkowo chłodny. Rześkie powietrze owiewa moją rozgrzaną skórę, wywołując lekki dreszcz. Zapinam kurtkę, naciągam czapkę na uszy i ciaśniej otulam się szalikiem.

Mam ochotę na spacer, ale obiecałam mamie, że wrócę tramwajem. Nie lubi, gdy szwendam się sama po nocy, a ja nie chcę jej niepotrzebnie martwić, więc za każdym razem ulegam.

Wsuwam dłonie do kieszeni kurtki i idę na przystanek. W pewnej chwili czuję wibracje telefonu. Spoglądam na wyświetlacz i mimowolnie wstrzymuję oddech.

KACPER:
Przepraszam, że byłem taki chamski :(Wczoraj Hubert przyszedł pod szkołę, do której chodzi mój brat, i mnie skopał :/ Powiedział, żebym trzymał się od Ciebie z daleka, i zwyczajnie spanikowałem :(:(:(

Zatrzymuję się gwałtownie i oszołomiona wpatruję się w wiadomość. *Hubert go pobił?! W dodatku na oczach młodszego brata?!*

Podchodzę do przeszklonej wiaty i opadam bezwładnie na ławkę. Nie zauważyłam na jego twarzy żadnych siniaków ani zadrapań, więc Hubert najprawdopodobniej celował niżej. W miejsca, które zasłania ubranie.

Do moich oczu napływają łzy. Świadomość, że ktoś przeze mnie cierpi, rozdziera mi serce. Gdybym wiedziała, że do tego dojdzie, nigdy nie próbowałabym zaprzyjaźnić się z Kacprem.

Trzymałabym go z daleka od siebie, żeby żaden z tych idiotów go nie skrzywdził.

JA:
Tak mi przykro :'(Jak się czujesz? Bardzo Cię boli???

Skubię nerwowo skórkę przy paznokciu i wpatruję się w falujące kropki sugerujące, że Kacper pisze wiadomość. Odpowiedź przychodzi dopiero po kilku minutach.

KACPER:
Nie jest tak źle. Miałem kurtkę. Trochę mnie osłoniła. Oddałbym mu, ale nie był sam, a ja bałem się o Młodego… :(

JA:
Twój brat pewnie był przerażony :(:(

KACPER:
Był:(Musiałem mu powiedzieć, o co poszło. Martwi się o Ciebie. Tak jak ja…

Po moich policzkach spływają gorące łzy. Zaciskam powieki i biorę kilka głębszych wdechów, próbując opanować emocje.

JA:
Powinieneś trzymać się ode mnie z daleka. Tak będzie lepiej. Nie chcę, żebyś przeze mnie obrywał :(

KACPER:
Nawet mnie nie wkurzaj!!! Wczoraj spanikowałem, ale to był pierwszy i ostatni raz, gdy posłuchałem tego kretyna.

Z mojej ściśniętej piersi wyrywa się ciche westchnienie. *Nie mogę mu na to pozwolić*, myślę stanowczo. *Po prostu nie mogę.*

KACPER:
Spotkamy się jutro?

Nie odpisuję.

KACPER:
Nina???

Zagryzam drżącą wargę i walcząc ze łzami, wybieram kolejne litery.

JA:
Przepraszam

A potem go blokuję.

KACPER

Już od dłuższego czasu siedzę na łóżku i wpatruję się w wyświetlacz. Wysłałem Ninie kilkanaście wiadomości na Messengerze, ale żadna nie dotarła, więc przerzuciłem się na esemesy. To samo. A to oznacza, że wyłączyła telefon albo mnie zablokowała.

Rozzłoszczony ciskam smartfona na łóżko. Podrywam się z miejsca i krążę nerwowo po pokoju.

Gdyby Nina tu była, chwyciłbym ją za ramiona i mocno potrząsnął! Czy ona naprawdę nie rozumie, że ignorowanie mnie niczego nie zmieni?! Dalej będą ją dręczyć. A ja po raz kolejny narażę się Hubertowi, bo mimo gróźb stanę w jej obronie.

Już w piątek postanowiłem, że nie będę bierny. Przez pół nocy myślałem o tym, co się wydarzyło, i doszedłem do wniosku, że Hubert chciał mnie tylko nastraszyć. Co prawda liczyłem się z tym, że może po raz kolejny mnie dopaść, ale miałem nadzieję, że nie jest aż tak popierdolony, żeby krzywdzić niewinnego dzieciaka. W dodatku cały czas miałem przed oczami udręczoną twarz Niny. Zbyt dobrze pamiętałem moment, w którym pęka, zakłada plecak i wychodzi z klasy. To było jak przebudzenie.

Zatrzymuję się i przecieram dłońmi zmęczoną twarz. Wiem, że Nina martwi się o mamę, ale niezależnie od tego, czy jej się to podoba, czy nie, musi powiedzieć o wszystkim rodzicom. Bo będzie coraz gorzej. To pewne.

Z zamyślenia wyrywa mnie głośny wybuch śmiechu dobiegający z salonu. Nadal nie mogę uwierzyć, że ojciec jest w domu i ogląda z Tymkiem film. W piątek jak zwykle wrócił późno z pracy, za to dziś wstał o świcie, zrobił zakupy i usmażył wszystkim jajecznicę. Jakby tego było mało, po śniadaniu zaproponował, żebyśmy poszli razem do zoo. Ojciec roku się znalazł. Jest tak słodko, że wata cukrowa jest już zbędna. Bez kitu. Próbowałem się wymigać, ale Tymek nie dawał mi spokoju, więc skapitulowałem. Lecz w przeciwieństwie do brata nie potrafiłem się cieszyć rodzinnym wypadem. Byłem nieufny. Przez cały czas ukradkiem obserwowałem ojca i czekałem na jakieś potknięcie. Nie miałem pojęcia, co mu odbiło. Myślałem, że po ostatniej akcji odechce mu się zabawy w dom. Wszystko jednak wskazywało na to, że nie zamierza tak łatwo rezygnować.

Po wyjściu z zoo zabrał nas na obiad do restauracji. Parę razy próbował wciągnąć mnie w rozmowę, ale najwyraźniej

wyczuł moją niechęć, bo w końcu odpuścił. Na szczęście Młodemu nie zamykała się buzia, więc nie musieliśmy się martwić, że przy stole zapanuje niezręczna cisza. Ku mojemu zaskoczeniu ojciec wydawał się szczerze zainteresowany jego opowieściami i co najważniejsze, ani razu nie spojrzał na telefon.

Doceniam to, co zrobił, bo Tymek już dawno nie był taki szczęśliwy. Jednak nie wierzę w jego niespodziewaną przemianę. Domyślam się, że prędzej czy później wszystko wróci do normy. Ojciec zagrzebie się w pracy i bez ostrzeżenia zepchnie nas na drugi plan. A najgorsze jest to, że Tymek poczuje się odrzucony.

Siadam na łóżku, pochylam się do przodu i opieram łokcie na kolanach. Tęsknię za mamą. Potrafiła znaleźć wyjście z każdej, nawet najbardziej beznadziejnej sytuacji. Tylko w jednej kwestii pozostawała bezradna.

Pod wpływem impulsu otwieram szafę i zaglądam na najwyższą półkę. Spod sterty ubrań wygrzebuję niewielkie kartonowe pudełko w biało-niebieskie paski. Minęło wiele miesięcy, odkąd po raz ostatni trzymałem je w dłoniach.

Siadam na łóżku i powoli unoszę wieko.

luty, rok wcześniej

Jest późny wieczór, a ja siedzę w swoim pokoju przy lekko uchylonych drzwiach i podsłuchuję, jak mama rozmawia z koleżanką.

– A ty jak byś się czuła na moim miejscu? – pyta drżącym głosem. – Straciłam obie piersi. Wypadły mi włosy, rzęsy,

brwi… W dodatku chce mi się wyć na samą myśl o kolejnej chemii – dodaje przez łzy.

– Kochana, wiem, że ci ciężko – pociesza ją pani Ewa. – Ale musisz być silna. Pokonasz to cholerstwo, zobaczysz.

– A jeśli się nie uda?

– Oczywiście, że się uda! – Pada zdecydowana odpowiedź. – Nie możesz się poddawać, słyszysz?! Masz kochającego męża. Dwójkę wspaniałych synów, którzy cię potrzebują. Jeśli kiedykolwiek ogarnie cię zwątpienie, pomyśl o nich. I walcz dalej.

– Staram się… I to bardzo. Ale prawda jest taka, że gdyby nie Kacper i Tymek, już dawno bym odpuściła.

– O czym ty mówisz?! A Robert?

– On ma tego dość.

– Tak ci powiedział? – pyta z niedowierzaniem pani Ewa.

– Nie musiał… Takie rzeczy się czuje – wyznaje łamiącym się głosem. – Czasami patrzy na mnie jak na kompletnie obcą osobę. Zastanawiam się, czy on w ogóle widzi we mnie kobietę.

– Aśka… Jestem pewna, że Robert cię kocha. Po prostu kiepsko sobie z tym wszystkim radzi.

Z gardła mamy wyrywa się szloch.

– Och… Kochana… Chodź tu do mnie, przytul się. – Słyszę jakiś ruch. – Już dobrze… Jestem przy tobie.

Mija chwila, zanim przypominam sobie, jak się oddycha. Przyciągam nogi do piersi, opieram brodę na kolanach i zamykam oczy. Wiedziałem, że mama cierpi. Ale nie sądziłem, że tak bardzo. „Gdyby nie Kacper i Tymek, już dawno bym odpuściła". Na samo wspomnienie tych słów wstrząsa mną dreszcz.

– Kacper? – Z głębi pokoju dobiega mnie zaspany głos Tymka. – Co robisz?

– Nic. Wracaj do spania.

Ale brat nie słucha. Przeciera piąstkami oczy, a potem podnosi się z łóżka i siada obok mnie.

– Tylko bądź cicho – nakazuję.

– Dlaczego mama płacze? – pyta szeptem.

Z trudem tłumię jęk. Nie mogę powiedzieć mu prawdy, myślę gorączkowo. Jest za mały, nie zrozumie tego. Sam ledwo to ogarniam…

– Kacper?

– Bo myśli, że jest brzydka – wyznaję w końcu.

– Ale dlaczego?

– Bo nie ma włosów.

Tymek marszczy brwi. Wygląda tak, jakby się nad czymś zastanawiał. Po chwili siada przy biurku, wyjmuje z szuflady blok i kredki.

– Co robisz? – pytam zdziwiony.

– Rysuję.

– Młody, jest już późno… Wracaj do łóżka. Słyszysz? – dodaję, gdy nie reaguje na moje prośby.

Wzdycham głęboko i podchodzę do brata.

– Połóż się, bo jutro nie wsta… – Urywam i bez słowa wpatruję się w złożoną kartkę, z której Tymek zrobił laurkę.

DLA NAJPIENKNIEJSZEJ
MAMY NA S'WIECIE
KOHAMY CIE!

Próbuję się nie rozpłakać. Pochylam się nad biurkiem i sięgam po jedną z kredek.

– Pomogę ci – oznajmiam i zabieram się do pracy.

Z samego rana zakradamy się do sypialni rodziców i zostawiamy laurkę na prześcieradle, w miejscu gdzie powinien spać tata. Ale on jak zwykle wrócił do domu w nocy, pościelił sobie na kanapie i wyszedł grubo przed świtem.

Gdy niecałą godzinę później mama wchodzi do naszego pokoju, w oczach ma łzy.

– Chodźcie tu.

Bez wahania wpadamy jej w ramiona. Mama tuli nas do siebie i cicho płacze.

– Jesteście moim największym skarbem – szepcze wzruszona. – Nie wiem, co bym bez was zrobiła.

Słysząc to, ściskam ją jeszcze mocniej. Chcę dać jej do zrozumienia, że nie jest sama. Że ma nas. I musi walczyć.

Pogrążony w zadumie, wpatruję się w zawartość pudełka. Wewnątrz znajduje się prawie czterysta laurek. Gdy zdaliśmy sobie sprawę, jak wiele radości sprawiają mamie, zaczęliśmy je robić codziennie. Tej, która leży na wierzchu, nie zdążyliśmy jej zanieść. Było za późno.

Dochodzi północ, gdy wychodzę spod prysznica i idę do kuchni. Tymek już dawno śpi, a ojciec siedzi w salonie z laptopem na kolanach. Przemierzam korytarz, mając cichą nadzieję, że nie zwróci na mnie uwagi, ale już po chwili słyszę, jak podnosi się z kanapy. *Cudownie.*

Nalewam wody do szklanki i upijam kilka łyków. Kątem oka dostrzegam, że ojciec staje w progu i opiera się o futrynę.

– Niedługo są urodziny Tymka – zaczyna niepewnie. – Zastanawiałem się, co mu kupić, ale nic nie przychodzi mi do głowy.

Odnoszę wrażenie, że jest zawstydzony. I dobrze. To jego wina, że nie ma pojęcia, czym interesuje się jego syn.

– Wystarczy, że spędzisz z nim trochę czasu – stwierdzam oschle. – To chyba najbardziej luksusowy prezent, jaki możesz mu dać.

Przez cały dzień gryzłem się w język i udawałem, że wszystko jest w porządku, ale dłużej nie wytrzymam Mam dość.

– Wiem, że masz do mnie żal. – mówi cicho. – I słusznie, bo byłem kiepskim ojcem. Ale chcę to zmienić.

– Dlaczego akurat teraz? – rzucam ze złością. – Co takiego się stało, że nagle sobie o nas przypomniałeś?

– Nagle? – Wygląda na szczerze zdumionego. – Już wcześniej próbowałem wszystko naprawić. Wielokrotnie. Ale za każdym razem, gdy chciałem z tobą porozmawiać, krzyczałeś, że mnie nienawidzisz, i posyłałeś mnie do diabła. A po śmierci mamy… – Nie kończy, ale domyślam się, do czego zmierza.

Po pogrzebie byłem potwornie wściekły i rozżalony. Ojciec usiłował się do mnie zbliżyć, ale kazałem mu spieprzać. Popatrzyłem mu prosto w oczy i powiedziałem, że to on powinien leżeć w tej cholernej trumnie. „Pewnie nawet nikt by nie odczuł, że cię nie ma", stwierdziłem wtedy.

– Odsunąłem się, bo myślałem, że tak będzie lepiej – dobiega mnie łagodny głos ojca. – Dopiero niedawno dotarło do mnie, że jeśli niczego nie zrobię, stracę również was.

Gdy podchodzi bliżej, zaciskam palce wokół szklanki i biorę głęboki wdech. *Błagam, tylko nie próbuj mnie przytulać*, myślę poirytowany.

– Nie proszę, żebyś mi wybaczył – kontynuuje z przejęciem. – Po prostu wiedz, że cię kocham i zrobię wszystko, żeby odzyskać twoje zaufanie.

Uśmiecham się ponuro.

– Naprawdę sądzisz, że to możliwe? Bo ja mam wątpliwości. I to całkiem sporo.

Ojciec sprawia wrażenie szczerze skruszonego. Pociera dłonią nieogolony policzek i patrzy przed siebie w zamyśleniu. A kiedy w końcu się odzywa, w jego głosie pobrzmiewa spokój i zaskakująca łagodność.

– Nie twierdzę, że będzie łatwo. Ale spróbuję.

Zapada milczenie. Spuszczam głowę i wbijam wzrok w maleńkie okruchy chleba rozsypane na desce do krojenia. Chciałbym mu uwierzyć. I to bardzo. Ale nie mogę sobie pozwolić na złudzenia. Zbyt długo się ich trzymałem.

– Jest jeszcze coś – wyznaje ostrożnie. – Wiem, że ostatnie lata były ciężkie i nauka zeszła na dalszy plan. Ale nie powinieneś jej dłużej zaniedbywać. Jeśli nie chcesz mojej pomocy, to poszukam dobrego korepetytora.

W normalnej sytuacji natychmiast bym go wyśmiał i przypomniał, że jak na dużego chłopca przystało, powinienem radzić sobie sam. Ale wydarzenia ostatnich dni zaczynają mnie przerastać. I chociaż moje plany odnośnie do ukończenia szkoły nie uległy zmianie, propozycja ojca może rozwiązać niektóre z moich problemów.

– Koleżanka zaproponowała, że pomoże mi z matmą – odzywam się po chwili.

– To świetnie! – Cieszy się, ale nie podzielam jego entuzjazmu.

– Jeśli będę zostawał dłużej w szkole, to kto odbierze Tymka?

– O to się nie martw. Wszystkim się zajmę.

– A praca?

– Wyjdę wcześniej, a jeśli zajdzie taka potrzeba, to zaloguję się z domu.

Unoszę powątpiewająco brwi.

– A to ciekawe. Bo przez ostatnie kilka lat ani razu tego nie zrobiłeś. Byłem pewien, że jesteś przykuty łańcuchem do biurka.

Moje słowa ociekają jadem. Uderzają tam, gdzie boli najbardziej. Ale nie jest mi przykro, bo chęć zranienia ojca jest silniejsza.

– Posłuchaj… Wiem, że nawaliłem. Że byłem wiecznie zajęty, nieobecny. Ale kiedy mama zachorowała… – Urywa i bierze głęboki wdech. – Załamałem się. Chciałem być silny, dać wam oparcie. Ale nie potrafiłem sobie z tym poradzić. Praca stała się moją ucieczką – przyznaje zawstydzony. Przeczesuje palcami ciemne, przyprószone siwizną włosy i wzdycha. – Wczoraj domknąłem dwa największe projekty – dodaje po chwili. – Od teraz będę miał dużo więcej wolnego czasu.

Chciałabym go zwyzywać. Powiedzieć, że wcale nie potrzebuję jego pomocy. Że jest bezużyteczny i może iść do diabła. Ale to nieprawda. Bo jeśli ojciec zacznie odbierać Tymka ze szkoły, mój brat będzie bezpieczny, a ja przestanę się obawiać, że Hubert albo któryś z jego kumpli zrobi mu krzywdę.

Dlatego zgadzam się na propozycję ojca. I modlę się w duchu, żeby tym razem niczego nie spieprzył.

13 października
Niedziela

NINA

Krople deszczu bębnią w szybę, tak jakby próbowały obudzić mnie ze snu. Ale ja już dawno nie śpię. Po prostu nie mogę podnieść się z łóżka. Brakuje mi sił. I chęci.

Patrzę przez okno na szare, oblepione chmurami niebo i jeszcze mocniej otulam się kołdrą. Tęsknię za słońcem. Za ciepłym podmuchem wiatru, który podrywa do tańca kolorowe liście. Za odrobiną nadziei i dobrego samopoczucia. Za dawną mną.

Rodzice pozwolili mi zostać jutro w domu. Jest Dzień Edukacji Narodowej i w szkole nie ma normalnych zajęć. Przekonałam ich, że dużo lepiej spożytkuję czas, ćwicząc solo na konkurs, niż siedząc na nudnej akademii.

Mimo to denerwuję się bardziej niż zwykle. Zastanawiam się, co przyniosą kolejne dni. Dadzą mi wreszcie spokój? A może przygotują coś dużo gorszego niż ostatnio? I najważniejsze: czy zdołam to przetrwać?

Już na samą myśl zaczyna boleć mnie brzuch. Żołądek kurczy się nieprzyjemnie i muszę szybko biec do łazienki.

Po kilku minutach czuję się trochę lepiej. Wracam do pokoju, robię kilka rozciągających ćwiczeń, a potem wkładam dresy i udaję się do kuchni.

Mama jak zwykle jest w kawiarni, a tata siedzi w salonie i ogląda jakiś dokument.

– Idziesz z nami po południu do kina na „Parasite”? – dobiega mnie ciepły, głęboki głos. – Mama powiedziała, że zamknie dziś wcześniej.

– Nie dam rady. Mam sporo nauki.

Uwielbiam towarzystwo rodziców, ale ostatnio spędzam z nimi coraz mniej czasu. Boję się, że w którymś momencie zapomnę założyć maskę i nieświadomie odsłonię prawdziwe uczucia. Dlatego wolę nie ryzykować.

– Jesteś pewna? Ciągle siedzisz z nosem w książkach. Przyda ci się przerwa – przekonuje tata.

– Nie kuś! Pamiętaj, że twoja siedząca z nosem w książkach córka zdaje w przyszłym roku maturę!

Tata udaje zaskoczonego.

– Niemożliwe! Przecież dopiero co kołysałem cię na rękach do snu.

Moja twarz rozjaśnia się w uśmiechu.

– Tatku, to było jakieś siedemnaście lat temu.

– Ech… Kiedy to zleciało? – Wzdycha.

Wstawiam wodę na herbatę i idę do salonu. Tata posyła mi melancholijne spojrzenie i uśmiecha się słabo.

– W moich oczach nadal jesteś tą małą dziewczynką, która przychodziła do mnie z książką i prosiła, żebym jej poczytał.

Jego słowa rozgrzewają mi serce. Przez chwilę wydaje mi się, że wszystko będzie dobrze. Ale to błogie, kojące uczucie znika równie szybko, jak się pojawiło. Zostają jedynie wątpliwości. I przeczucie, że już niebawem wydarzy się coś złego.

Dochodzi osiemnasta. Rodzice poszli do kina, a ja siedzę przy biurku i kończę pisać rozprawkę. Przeglądam gęsto zadrukowane kartki i numeruję strony. Tym razem wkładam pracę do foliowej koszulki, a dopiero później do teczki. Tak na wszelki wypadek.

Z mocno bijącym sercem sięgam po telefon i sprawdzam, czy nikt nie zrobił mi jakiegoś świństwa w socjalach. Otwieram Facebooka – żadnych wiadomości ani powiadomień. Ale to jeszcze o niczym nie świadczy.

Przeglądam wpisy znajomych oraz aktywność w szkolnych grupach, do których należę. Zośka po raz kolejny przypomina o zrzutce na kwiaty z okazji Dnia Nauczyciela, bo jak zwykle nie wszyscy zapłacili w terminie. Klasyk. Agnieszka prosi o notatki z piątkowych zajęć. Sama ich potrzebowałam, bo przecież zwolniłam się już po pierwszej lekcji. Mogłabym przesłać zdjęcia, które dostałam od Magdy, ale tego nie robię. Jestem przekonana, że ktoś inny lada moment pospieszy jej z pomocą. I rzeczywiście. Już po chwili pojawia się komentarz Natalii: „Wysłałam na priv :)". Odnoszę dziwne wrażenie, że celowo nie wkleiła ich pod postem. Tak jakby nie chciała, żebym ja również z nich skorzystała. Pamiętam, jak kiedyś poprosiłam o notatki, bo Magdy akurat nie było w szkole. I co? Nikt nie odpisał. Wszyscy mnie olali.

Już dawno przekonałam się, że znajomi z klasy za mną nie przepadają. Początkowo nie przykładałam do tego większej wagi, bo chociaż traktowali mnie z dystansem, nigdy nie robili mi żadnych świństw. Wszystko zmieniło się w dniu, gdy Hubert rozpuścił plotki na mój temat i zaczął mi publicznie dogryzać. Dopiero wtedy poczułam, czym jest brak wsparcia w kilkudziesięcioosobowym tłumie. Nie licząc Magdy, nikt nigdy nie stanął w mojej obronie. W pierwszej chwili wydawało mi się, że chodzi o brak sympatii. Jednak dość szybko uświadomiłam sobie, że wszystkiemu winien jest strach. Widziałam sposób, w jaki niektórzy na mnie patrzą. Współczuli mi, ale jednocześnie byli wdzięczni, że nie są na moim miejscu. I chociaż minęło już wiele miesięcy, nadal nie

mogę uwierzyć, że odrzucony chłopak nakręcił taką spiralę nienawiści.

Przeglądam resztę wpisów, lecz nie znajduję niczego niepokojącego. Powinnam poczuć ulgę, ale doskonale zdaję sobie sprawę, że to tak nie działa. Bo jeśli rzeczywiście się ze mnie naśmiewają, to najprawdopodobniej w dalszym ciągu robią to za moimi plecami.

Przełykam nerwowo ślinę i zamykam oczy. Znów to czuję. Paraliżująca fala strachu oblepia moje ciało niczym masa obrzydliwych larw, które wczepiają się w skórę tak mocno, że nie sposób ich strząsnąć.

Nie chcę iść do szkoły. Ani jutro, ani pojutrze, ani za tydzień. Muszę nabrać sił, uporządkować myśli i przede wszystkim znaleźć skuteczny sposób na odparcie ewentualnego ataku.

Nagle mnie olśniewa. *Mogłabym udać, że źle się czuję*, myślę desperacko. Przeziębienie raczej nie przejdzie, ale grypa żołądkowa już tak. Dzięki temu zyskam dwa, a może nawet trzy dni względnego spokoju. Wiem, że to nie rozwiązuje problemu, tylko odsuwa go w czasie, ale w tej chwili nic lepszego nie przychodzi mi do głowy.

Ściemniam lampkę, a potem podchodzę do okna i obejmuję się ramionami. Lęk, który nie opuszczał mnie przez cały weekend, odrobinę słabnie. Wiem, że nie mogę ukrywać się w nieskończoność. Kiedyś w końcu będę musiała zmierzyć się ze swoim strachem oraz z ludźmi, którzy go wywołują. Ale na razie chcę się czuć bezpieczna. Choćby przez chwilę.

KACPER

Pochylam się nad umywalką. Spłukuję z twarzy resztki żelu do golenia i spoglądam w lustro. *Tylko jedno zacięcie. Nieźle.*

Niestety reszta mojego ciała wygląda znacznie gorzej, bo kopniaki Huberta odcisnęły na nim paskudne, ciemnofioletowe ślady. Na szczęście nie jest ich dużo.

Urywam listek papierowego ręcznika i ścieram wąską strużkę krwi płynącą po lewym policzku. Smaruję twarz kremem po goleniu, a potem wkładam T-shirt i wychodzę z łazienki.

Już mam wejść do pokoju, gdy dobiega mnie miękki głos ojca. Uchylam ostrożnie drzwi i zaglądam do środka. Tymek leży na łóżku i uważnie przysłuchuje się ojcu, który siedzi obok i czyta „O psie, który jeździł koleją". Książka wygląda na starą i nieco zniszczoną. Podejrzewam, że to kolejna lektura i Tymek wypożyczył ją ze szkolnej biblioteki.

– *Spojrzał uważnie na kundla. Było to bardzo miłe kudłate psisko podobne trochę do szpica, a trochę do owczarka. Oczy miało wesołe i szelmowskie. Jedno ucho…*[1]

– Tato, a co to znaczy szelmowski? – przerywa Tymek.

– Hmm… Szelmowski to taki psotny i skłonny do żartów.

– Okej, czytaj dalej.

Ojciec przebiega wzrokiem po tekście, najprawdopodobniej szukając miejsca, w którym urwał, i po chwili kontynuuje:

– *Jedno ucho sterczało ostro do góry, a drugie opadało w dół. Nadawało to psu pocieszny, a zarazem zawadiacki wygląd.*

– A zawadiacki?

– To inaczej zadziorny albo kłótliwy.

– Coś czuję, że ten pies będzie strasznie rozrabiał.

Ojciec śmieje się wesoło.

– Przekonajmy się.

Kiedy wraca do czytania, powoli wycofuję się w głąb przedpokoju. Opieram się o ścianę i zamykam oczy.

Nie pamiętam, kiedy po raz ostatni słyszałem jego śmiech. Wiem jednak, że kiedyś bardzo lubiłem ten dźwięk. Był przyjemny. I zaraźliwy. Teraz także nie pozostawia mnie obojętnym.

Wybija mnie z rytmu i porusza w moim sercu strunę, która od bardzo dawna nie drgała.

[1] R. Pisarski, *O psie, który jeździł koleją*, Kraków 2016, s. 7.

ROZDZIAŁ 7

15 października
Wtorek

KACPER

Już od dobrych dwudziestu minut stoję przy wejściu do parku i czekam na Ninę. Zaczynam podejrzewać, że jednak nie wyłączyła telefonu, tylko mnie zablokowała, bo wiadomości, które wysłałem, nadal do niej nie doszły.

Ogarnia mnie złość. Mam ochotę ją olać i skupić się na własnym życiu. Ale mimo narastającej frustracji nie potrafię odpuścić. Zwłaszcza że nietrudno odgadnąć, co nią kieruje.

Jeszcze raz spoglądam na telefon i klnę pod nosem. Żałuję, że nie mogę porozmawiać z Niną. Zapewnić, że nie musi się martwić o Tymka, i przekonać, że powinna jak najszybciej iść do dyrektorki.

Mija kolejne dziesięć minut, ale Niny wciąż nie ma. *A jeśli przyszła do szkoły bardzo wcześnie?* – myślę nieoczekiwanie. *Nie… to mało prawdopodobne. Gdybym był na jej miejscu, nie przebywałbym tu dłużej, niż to konieczne.*

Wszystko wskazuje na to, że Nina w ogóle się dziś nie pojawi. Pytanie tylko dlaczego. Źle się czuje? A może boi się, że znów będą ją dręczyć?

Przestępuję z nogi na nogę, próbując rozgrzać zziębnięte stopy, i sprawdzam telefon. Żadnego odzewu. *Muszę pogadać z Magdą. Ona na pewno wie, co się dzieje.* Jeszcze raz

spoglądam w stronę przystanku, na którym zwykle wysiada Nina, i idę do szkoły.

Wpadam do klasy grubo po dzwonku.

– Dzień dobry, przepraszam za spóźnienie – mówię zdyszany i pospiesznie idę do ławki.

Kątem oka zauważam, że miejsce Niny jest puste. I chociaż w głębi duszy czułem, że tak właśnie będzie, ogarnia mnie niepokój. Nie mam jednak okazji się nad tym dłużej zastanowić, bo nauczyciel wywołuje mnie do odpowiedzi. Kiedyś bardzo lubiłem historię, ale w tej chwili nawet nie wiem, co przerabiamy. Dlatego niechętnie podnoszę się z krzesła i wyjaśniam, że jestem nieprzygotowany.

– Oj Kacper, Kacper… Jak tak dalej pójdzie, to nigdy nie podejdziesz do matury – stwierdza pan Gładysz. – Kiedy w końcu zaczniesz się uczyć, co?

– Kacper jest pochłonięty biologią, panie profesorze – wtrąca Arek.

– Zwłaszcza budową żeńskich narządów płciowych – dodaje wymownie Marcin.

Po klasie przebiega głupi śmiech. A mnie trafia szlag. Najchętniej zerwałbym się z miejsca i dał tym kretynom po mordzie.

– Macie jakiś problem? – rzucam wściekle. – A może chcecie się przekonać, czy ktoś z klasy potrafi udzielać pierwszej pomocy?

Marcin prycha lekceważąco.

– Wyluzuj, tylko żartujemy.

– To nie pora na żarty – stwierdza ostro pan Gładysz. – Ani na groźby – dodaje, posyłając mi ostrzegawcze spojrzenie.

Nauczyciel wpisuje mi lufę i wywołuje do odpowiedzi kogoś innego, a ja chowam dłonie do kieszeni bluzy i zaciskam

pięści. Rozsadza mnie złość. Mam ochotę coś rozwalić i potrzebuję całej siły woli, żeby usiedzieć w miejscu.

Dyskretnie wkładam do ucha jedną słuchawkę. Robiłem tak wielokrotnie, zwłaszcza po śmierci mamy, i nikt nigdy się nie zorientował. Przebiegam wzrokiem po playliście i włączam „Infinitum" Audiomachine. To mocne, agresywne dźwięki łączące orkiestrę, chór, gitary oraz perkusję. Kojarzą mi się z wojownikiem, który trzyma w ręce miecz i toruje sobie drogę przez piekło. Czasami mam wrażenie, że szkoła jest właśnie takim miejscem. Jeśli chcesz przetrwać, musisz walczyć.

Zapętlam utwór, a potem podpieram ręką głowę i zasłaniam słuchawkę. Z każdym kolejnym odtworzeniem jestem dużo spokojniejszy.

Mimowolnie myślę o tym, co powiedział pan Gładysz. Nauka już dawno przestała być moim priorytetem. *Mam plany, których powinienem się trzymać*, przypomina mi wewnętrzny głos. Jednak po raz pierwszy, odkąd podjąłem decyzję o rzuceniu szkoły, nachodzą mnie wątpliwości. Czy to na pewno najlepsza droga?

Gdy lekcja dobiega końca, wrzucam rzeczy do plecaka i podążam za Magdą, która właśnie wychodzi z klasy.

– Zaczekaj!

Spogląda na mnie z uwagą, ale się nie zatrzymuje.

– Słyszysz? – Doganiam ją. – Muszę z tobą pogadać.

– Nie tutaj – rzuca krótko.

Otwieram usta, ale w ostatniej chwili gryzę się w język. W milczeniu idę z nią do biblioteki i siadam przy stoliku

usytuowanym w najdalszej części pomieszczenia.

– Co się dzieje z Niną? – pytam wprost.

– Sama chciałabym to wiedzieć – mruczy. – Podobno ma grypę żołądkową – dodaje bez przekonania.

– Myślisz, że symuluje?

Magda posyła mi wymowne spojrzenie.

– Myślę, że Nina ma dość – stwierdza ponuro. – Do tej pory jakoś to znosiła, ale wcześniej nie dokuczali jej aż tak często. I zazwyczaj ograniczali się do słów. – Opiera łokcie na stole i patrzy mi prosto w oczy. – Wiesz, co mnie najbardziej przeraża? Że następnym razem zrobią coś znacznie gorszego.

– Nie będzie następnego razu – wtrącam. – O ile Nina pogada z dyrektorką.

– Taa, jasne.

Po jej reakcji wnioskuję, że ona również zdaje sobie sprawę, jak ciężko będzie przekonać Ninę.

– Chciałam ją odwiedzić, ale poprosiła, żebym wysłała zdjęcia notatek przez Messengera, bo nie chce mnie zarazić. – Prycha z niedowierzaniem i ściąga gniewnie brwi. – Mam to gdzieś! I tak do niej pójdę. Może przy okazji wbiję jej do głowy trochę rozumu.

– Mogę iść z tobą?

Magda obrzuca mnie zdziwionym spojrzeniem.

– Jesteś pewien, że to dobry pomysł? Nina mówiła, że cię pobili i…

– Chcieli mnie nastraszyć. I przez chwilę im się to udało. Ale mam tego dość. Nie pozwolę, żeby jakaś banda zjebów mówiła mi, co mam robić.

Magda przygląda mi się w skupieniu. Mam wrażenie, że szuka w moich oczach odpowiedzi na pytania, których nigdy nie zadała na głos. Po chwili kiwa nieznacznie głową.

– W porządku. Pójdziemy razem.

Kolejne godziny wloką się niemiłosiernie. Najchętniej zatopiłbym się w myślach i odciął od świata, ale to zbyt ryzykowne. Muszę być czujny. Mieć oczy dookoła głowy i nieustannie upewniać się, czy nikt nie próbuje mnie dopaść.

Gdy rozbrzmiewa ostatni dzwonek, niepokój wzrasta. *To ich ostatnia szansa*, przebiega mi przez myśl. Odpuszczą? A może będą próbowali pokazać, kto tu rządzi?

Rozglądam się nerwowo po klasie, a potem zarzucam plecak na ramię i czekam na Magdę. Pogrążeni w milczeniu bierzemy kurtki z szatni i ruszamy w stronę przystanku. Moje serce bije niespokojnie, a oczy błądzą dookoła, wypatrując zagrożenia. *Jeszcze tylko trochę*, pocieszam się w myślach. Kilkanaście metrów do przejścia. Parę minut oczekiwania.

Gdy dostrzegam nadjeżdżający autobus, oddycham z ulgą. Puszczam Magdę przodem i spoglądam na otwarte drzwi, które po kilku długich sekundach w końcu się zamykają.

Nareszcie. Jesteśmy bezpieczni.

Stajemy przy oknie. Magda przytrzymuje się rurki, a ja opieram się plecami o biletomat.

– To wszystko robi się coraz bardziej popieprzone – stwierdza posępnie. – Przez chwilę myślałam, że Marcin i Arek będą próbowali odegrać się za to, co powiedziałeś na historii, i dopadną cię po lekcjach.

– Witaj w klubie – mruczę.

– Nie wkurza cię to?

– Jasne, że wkurza! Ale co mam zrobić? Iść do Richertowej? Już widzę, jak bierze moją stronę.

– Z takim nastawieniem nie przekonasz Niny, że musi zacząć działać – zauważa kąśliwie.

– Nina jest w zupełnie innej sytuacji. Dobrze się uczy, nie zrywa się z lekcji. Poza tym Hubert dręczy ją już od kilku miesięcy.

Magda marszczy brwi i przygląda mi się z uwagą.

– Czemu tak często wagarowałeś?

– Miałem powody – rzucam chłodno.

– Sorry. Nie chciałam być wścibska.

Zapada niezręczna cisza. Magda wyjmuje z kieszeni telefon, a ja poprawiam plecak, który zsunął mi się z ramienia, i wyglądam przez szybę.

Uświadamiam sobie, że jeszcze nigdy nie rozmawiałem z nikim o chorobie mamy. Ani o tym, co czuję. Tak szczerze. Bez żadnej ściemy. Może już czas to zmienić?

Nagle rozlega się dźwięk telefonu. Magda krzywi się i przesuwa palcem po wyświetlaczu.

– To Adrian. Napisał, żebym przestała się z tobą szlajać.

– Jest zazdrosny? – dziwię się.

– Nie sądzę. Raczej boi się, że podpadnę Hubertowi. – Magda chowa telefon do torebki i dodaje: – Zaraz mają trening. Marcin i Arek pewnie powiedzieli mu, że wyszliśmy razem.

– Możliwe.

– Czasami żałuję, że nie da się cofnąć czasu – wyznaje nieoczekiwanie. – Nie powinnam słuchać Niny. Może gdybym bardziej ją przycisnęła, kazała to zgłosić albo przynajmniej zagroziła, że pójdę do jej rodziców, nie doszłoby do tego wszystkiego?

– Przestań się obwiniać. Skąd mogłaś wiedzieć, że tak będzie?

Magda tylko wzrusza ramionami.

– A ty chciałbyś coś zmienić? – pyta po chwili.

– Czy ja wiem? Trochę żałuję, że w podstawówce zrezygnowałem z trenowania ju-jitsu. Mógłbym teraz dokopać Hubertowi – dodaję z uśmiechem.

– Trenowałeś ju-jitsu? – Sprawia wrażenie zaintrygowanej.

– Tylko przez kilka miesięcy. Miałem dziewięć, może dziesięć lat.

– Dlaczego przestałeś?

– Bo wolałem grać na kompie – wyznaję szczerze.

– Serio? – Kręci z rozbawieniem głową. – Nigdy mnie do tego jakoś szczególnie nie ciągnęło.

– Nic dziwnego. Jesteś dziewczyną.

– Hej! Bez takich seksistowskich komentarzy – obrusza się. Kilka osób z zaciekawieniem spogląda w naszą stronę. – Dla twojej wiadomości, kiedyś bardzo lubiłam grać w Heroesów. Podobało mi się, że można budować zamki i odkrywać różne krainy.

Z trudem powstrzymuję wybuch śmiechu.

– Ale wiesz, że w tej grze chodziło o to, żeby podbić inne lądy, a nie spacerować po mapie i zwiedzać, prawda?

Przekomarzamy się jeszcze przez chwilę. Gdy Magda wyznaje, że mimo kilku prób nie mogła przejść jednej kampanii, tłumaczę, w jaki sposób udało mi się ukończyć misję.

Pół godziny później docieramy pod blok, w którym mieszka Nina. Magda dzwoni domofonem i chowa dłoń do kieszeni workowatej kurtki. Wygląda tak, jakby intensywnie nad czymś

myślała. Nie udaje mi się jednak zapytać, o co chodzi, bo w tej samej chwili z głośnika dobiega znajomy głos.

– Słucham?

– To ja. Wpuścisz mnie?

Zapada cisza.

– Jeśli szukasz sposobu, żeby mnie spławić, to nawet się nie wysilaj – mówi zniecierpliwiona Magda. – Nie ruszę się stąd, dopóki nie otworzysz.

Po kilku sekundach oczekiwania rozlega się charakterystyczny dźwięk domofonu. Wjeżdżamy windą na piąte piętro i dzwonimy do drzwi. W progu staje Nina. Ma na sobie czarne legginsy, luźny szary sweter i włosy spięte w roztrzepany kok.

– Kacper? – Jej oczy rozszerzają się ze zdumienia. – Co ty tu robisz?

– Chciałem z tobą pogadać. A przez Messengera nie za bardzo nam szło.

Na jej bladej twarzy pojawia się ognisty rumieniec. Spuszcza wzrok i pociera nerwowo kark.

– Nie powinieneś tu przychodzić. A jeśli znów cię pobiją? Albo dopadną twojego brata?

– Ojciec odbiera go ze szkoły. Nic mu nie zrobią.

Nie wspominam, że zrobili zdjęcie legitymacji i mają nasz adres. Są pojebani, ale chyba nie aż tak, żeby zaczaić się na nas pod domem.

– Możemy wejść? – odzywa się Magda.

– A tak, jasne. – Nina cofa się o krok i otwiera szerzej drzwi.

Zdejmujemy kurtki i buty, a potem idziemy do pokoju na końcu wąskiego korytarza. Gdy przekraczam próg, ogarnia mnie dziwne wrażenie, że to miejsce idealnie pasuje do Niny. Pastelowe kolory, fototapeta tancerki, lustro gimnastyczne

z drążkiem oraz półki, na których stoją ramki ze zdjęciami, książki oraz liczne trofea. Wszystko jest równiutko poukładane, tak jakby każda rzecz miała przypisane miejsce. W pierwszej chwili boję się czegokolwiek dotknąć, żeby przypadkiem nie zburzyć istniejącej harmonii.

Podchodzę do jednego z regałów i przebiegam wzrokiem po grzbietach książek. Nie kojarzę autorów, ale tytuły sugerują, że to jakieś romantyczne historie. Spoglądam na czarno-białe fotografie przedstawiające tańczącą Ninę, podziwiam błyszczące puchary i uśmiecham się w duchu. Mimo kruchej fasady Nina potrafi być naprawdę silna, wytrwała i niezwyciężona. W przeciwnym razie nie miałaby na koncie tylu sukcesów.

– Co to za ściema z tą grypą żołądkową, co? – Głos Magdy wyrywa mnie z zadumy.

Spoglądam na Ninę i uważnie obserwuję jej reakcję. W pierwszej chwili wydaje mi się, że zaprotestuje. Zrobi zdziwioną minę i zacznie nas przekonywać, że faktycznie źle się czuje. Ale ona milczy. Bierze głęboki wdech, a potem siada na skraju łóżka i wbija wzrok w dłonie.

– Potrzebuję czasu, żeby wszystko spokojnie przemyśleć – wyznaje cicho.

– Ale tu nie ma o czym myśleć! Trzeba działać! – wybucha Magda. – Nie możesz ciągle podkulać ogona i uciekać.

– To nie jest takie proste…

– Bo nic z tym nie robisz! – Magda przeczesuje nerwowo włosy i wbija wzrok w przyjaciółkę. – Idź do dyrektorki – dodaje spokojniej. – Powiedz jej o wszystkim.

– Tłumaczyłam ci, że to nic nie da!

– Nie możesz być tego pewna – przekonuje. – Jasne, Richertowa potrafi być wredna, ale musisz spróbować.

– Oleje mnie… tak jak Ruda.

– Nie wiesz tego – upiera się Magda. Kuca przy łóżku i kładzie dłonie na kolanach Niny. – Poza tym Kacper i ja potwierdzimy twoją wersję.

– Nie mogę ciągle pakować was w kłopoty.

Magda klnie pod nosem.

– Jesteś moją przyjaciółką i bardzo cię kocham, ale potrafisz być strasznie wnerwiająca! – Magda prostuje się gwałtownie i sfrustrowana krąży po pokoju. – Nie łudź się, że wytrzymasz do końca roku – ostrzega. – Już teraz ledwo dajesz radę, a nie minęły nawet dwa miesiące. Musisz to zgłosić – tłumaczy z naciskiem. – Nina, zrozum wreszcie, to nie są żarty!

– Myślisz, że o tym nie wiem?! – Jej głos drży, a oczy zachodzą łzami. – Po prostu zanim cokolwiek zrobię, muszę mieć pewność, że to poskutkuje. Nie chcę niepotrzebnie denerwować mamy.

– A pomyślałaś o tym, co poczuje twoja mama, gdy do listy świństw, które ci wyrządzili, dołączą kolejne, być może dużo gorsze? Albo gdy się dowie, jak długo to przed nią ukrywałaś?

Skonsternowana mina Niny sugeruje, że nie wzięła tego pod uwagę. I Magda to wykorzystuje.

– A jeśli następnym razem cię uderzą? Albo… – Nie kończy. Wyjmuje z kieszeni telefon i po chwili pokazuje Ninie jakiś film.

Zaintrygowany podchodzę do łóżka i również zerkam na wyświetlacz. Już po kilku pierwszych sekundach krew odpływa mi z twarzy.

Niewielkie pomieszczenie. Chyba jakaś szatnia, bo wszyscy uczniowie widoczni na filmiku mają sportowe stroje. Młody chłopak zachodzi dziewczynę od tyłu i zakłada jej rękę za szyję, tak jakby próbował ją udusić. Pozostali stoją i patrzą.

NIKT nie reaguje. Dziewczyna miota się i broni. Bezskutecznie. Po chwili przestaje walczyć. Chłopak rozluźnia uścisk, a ona opada bezwładnie na podłogę. Nie jestem pewien, czy jeszcze żyje. Chyba tak, w końcu żaden z uczniów nie wpada w panikę. Ale czy to wystarczające potwierdzenie?

Kiedy film się urywa, Nina chowa twarz w dłoniach i zaczyna płakać. Bez namysłu siadam obok i obejmuję ją ramieniem. Nie odpycha mnie, więc przyciągam ją do siebie i pozwalam, żeby jej łzy wsiąkały w moją bluzę.

Nie próbuję jej pocieszać. Nie mówię, że wszystko będzie dobrze. Po prostu trzymam ją w ramionach i bezgłośnie przypominam, że nie jest sama.

NINA

Jego zapach. Ciepło smukłego ciała. Delikatność, z jaką mnie obejmuje. To wszystko sprawia, że powoli odzyskuję spokój. Z zamkniętymi oczami i głową opartą na ramieniu Kacpra rzeczywistość wydaje się mniej brutalna. Jest w niej miejsce na światło i odrobinę nadziei.

Wiem jednak, że to kojące uczucie nie będzie trwać wiecznie. Strach wróci. Ściśnie żołądek i niespodziewanie chwyci za gardło, a ja znowu zacznę się dusić.

Pod wpływem impulsu mocniej przytulam się do Kacpra. Potrzebuję jeszcze paru sekund, jeszcze kilku chwil, żeby opanować emocje i poczuć się nieco pewniej.

Jeden.

Dwa.

Trzy.

Niechętnie wysuwam się z ramion Kacpra i wycieram mokre policzki. Niezależnie od tego, czy mi się to podoba, czy nie, Magda i Kacper mają rację. Nie mogę ciągle chować głowy w piasek. W przeciwnym razie skończę jak dziewczyna na filmie.

– Chyba macie rację – odzywam się w końcu. – Przez cały ten czas po cichu liczyłam na to, że uda mi się to jakoś przeczekać. Ale coraz bardziej się boję. – Wzdycham głęboko i dodaję: – Pójdę jutro do dyrektorki. Może uda mi się ją przekonać, żeby nie zawiadamiała rodziców.

Odnoszę wrażenie, że obydwoje poczuli ulgę.

– Pójdziemy z tobą – proponuje przyjaciółka.

– Chcecie dodać mi otuchy czy przypilnować, żebym się nie rozmyśliła? – To kiepski żart, ale wystarcza, żeby rozładować napiętą atmosferę.

– Jedno i drugie. – Magda kuca obok łóżka i ściska moją dłoń. – Jesteś dużo silniejsza, niż myślisz. Pod warunkiem, że walczysz i nie pozwalasz traktować się jak śmieć.

Spuszczam wzrok. W tej chwili nie czuję się ani silna, ani odważna. Raczej przyparta do muru. Ale wszystko wskazuje na to, że instynkt przetrwania robi swoje, bo po raz pierwszy od bardzo dawna czuję, że muszę się bronić.

– Jak się czujesz? – pyta mama po powrocie do domu.

Dzwoniła do mnie kilka razy w ciągu dnia i upewniała się, czy wszystko w porządku. Już po pierwszym telefonie zaczęłam żałować, że ją okłamałam. Nie przyszło mi do głowy, że zwykła grypa żołądkowa tak ją zmartwi. Ale już nie było

odwrotu. Mogłam ją jedynie uspokajać i przekonywać, że to nic poważnego. Ot, jakaś chwilowa niestrawność.

– Dużo lepiej – zapewniam.

– To dobrze. – Mama zdejmuje buty i płaszcz, a potem podchodzi i spogląda na mnie z troską. – Pewnie jesteś głodna. Jadłaś coś?

– Tak. Zrobiłam krupnik i potrawkę z kurczaka.

– Skarbie, nie musiałaś się trudzić. Przygotowałabym coś po powrocie do domu.

– Daj spokój, mamo, nic mi nie jest. Naprawdę dobrze się czuję. – Posyłam jej łagodny uśmiech i dodaję: – Nadrobiłam już dzisiejsze lekcje. Magda podesłała mi zdjęcia notatek.

Celowo nie wspominam o Kacprze. Intuicja podpowiada mi, że mama natychmiast zasypałaby mnie mnóstwem krępujących pytań. W końcu to pierwszy chłopak, którego zaprosiłam do domu. Nie chcę, żeby wbrew moim zapewnieniom odniosła wrażenie, że łączy nas coś więcej niż przyjaźń.

Podejrzewam, że większość moich rówieśników poznała już smak pierwszej miłości. Ale nie ja. Owszem, było paru chłopaków, do których ukradkiem wzdychałam, ale nic poza tym. Jestem zbyt zajęta. Taniec pochłania większość mojego wolnego czasu i randki zwyczajnie nie mieszczą się w grafiku. Jednak wbrew pozorom wcale nad tym nie ubolewam. Bo przecież robię to, co kocham.

– A może urządzimy sobie dzisiaj babski wieczór? – pyta niespodziewanie mama. – Tata wróci późno z delegacji. Mogłybyśmy zrobić sobie maseczki i obejrzeć jakąś komedię romantyczną.

Po mojej twarzy przebiega łagodny uśmiech.

– Brzmi super.

KACPER

Trzęsąc się z zimna, wysiadam z windy i przemierzam wąski korytarz. Marzę o tym, żeby wziąć prysznic albo chociaż wymoczyć stopy w gorącej wodzie. Gdy wracałem od Niny, rozpętała się straszna ulewa. Zaszyłem się w jednym ze sklepów, aby przeczekać deszcz, jednak minuty mijały i nic nie wskazywało na to, że w najbliższym czasie przestanie padać. Dlatego odpuściłem. W efekcie moje spodnie i buty są kompletnie przemoczone. Ocalała tylko wodoodporna kurtka.

W pewnej chwili dobiegają mnie charakterystyczne dźwięki fletu, które z każdym kolejnym krokiem stają się coraz głośniejsze. Wchodzę do mieszkania, zdejmuję adidasy i mokre skarpetki, a potem zaglądam do salonu. Na kanapie siedzi tata i z uwagą słucha Tymka, który stoi obok i gra „Siała baba mak".

– Świetnie ci idzie – chwali go. – Musisz tylko pamiętać, żeby dokładnie zatykać palcami dziurki. Wtedy melodia nie będzie taka piskliwa.

– Postaram się.

Tymek gra ponownie. Tym razem wolniej i dużo dokładniej.

– Widzisz? Tak jest zdecydowanie lepiej – stwierdza z aprobatą tata.

Znów to czuję. Mocniejsze uderzenie serca i ciepło wypełniające klatkę piersiową. Czy mi się to podoba, czy nie, ojciec zaczyna budzić we mnie zupełnie inne uczucia. Jednak nie pozwalam im wybuchnąć. Powoli i ostrożnie oswajam się z ogniem. Kontroluję go i uważam, żeby się nie poparzyć.

– Kacper! Jesteś cały mokry! – krzyczy zaskoczony Tymek.

Spoglądam na brata i uśmiecham się słabo.

– Pogoda się popsuła – rzucam żartobliwie.

Kątem oka zauważam, że ojciec przygląda mi się badawczo. Nie mam pojęcia, o czym myśli. Może jest zły, bo nie wziąłem od niego pieniędzy i nie kupiłem porządnych butów? A może… Sam nie wiem…

– Lepiej pójdę pod prysznic – oznajmiam skonsternowany.

Zdejmuję kurtkę i ruszam w stronę łazienki. Nagle za plecami słyszę głos ojca.

– Kacper?

Przystaję i oglądam się przez ramię.

– Następnym razem zadzwoń – mówi miękko. – Przyjadę po ciebie.

Posyła mi niepewny uśmiech, ale nie potrafię zdobyć się na to samo. Bo chociaż doceniam jego starania, nadal mu nie ufam. Zawiódł mnie zbyt wiele razy i jakaś cząstka mnie obawia się, że zrobi to ponownie.

czerwiec, rok wcześniej

Dzisiaj jest jeden z tych lepszych dni. Mama się uśmiecha. Po raz pierwszy od bardzo dawna nie wydaje się taka słaba i zmęczona. Korzystamy ze słonecznego popołudnia i idziemy na długi spacer, a po powrocie do domu pieczemy razem szarlotkę. Wieczorem, gdy Tymek już śpi, oglądam z mamą jakiś stary film o miłości.

– Uwielbiam tę piosenkę. Twój tata i ja wybraliśmy ją na pierwszy taniec – wyznaje z rozmarzeniem. – Pamiętam, że strasznie się denerwowałam. Bałam się, że pomylę kroki albo zgubię rytm. Ale kiedy wyszliśmy na parkiet, trema zniknęła.

Wiedziałam, że nawet jeśli się potknę, twój tata nie pozwoli mi upaść.

Po jej bladej, nieco wychudzonej twarzy przebiega cień melancholii. Nie trzeba być jasnowidzem, żeby odgadnąć, jak bardzo tęskni za ojcem. Potrzebuje go. A on po raz kolejny zasłania się pracą.

– Zatańczysz ze mną? – pyta znienacka mama.

Patrzę na nią zmieszany.

– Ale… Ja… Nie potrafię…

– Nauczę cię. Chodź. – Mówiąc to, podnosi się z kanapy i bierze mnie za rękę.

W skupieniu słucham jej instrukcji. Nie wydają się zbyt skomplikowane, ale kiedy zaczynamy tańczyć, natychmiast mylę kroki i depczę jej po palcach.

– Przepraszam.

– Nic nie szkodzi. Spróbujmy jeszcze raz – zachęca.

Kolejne podejście wypada trochę lepiej.

– Widzisz? Całkiem nieźle ci idzie.

Uśmiecham się pobłażliwie, bo doskonale zdaję sobie sprawę, że tańczę tragicznie. Ale nie przestaję się starać.

Tego wieczoru robię to, co powinien zrobić mój ojciec. Trzymam mamę w ramionach i nie pozwalam jej upaść.

ROZDZIAŁ 8

16 października
Środa

NINA

Wysiadam z autobusu i ruszam w stronę szkoły. Mam wrażenie, że z każdym kolejnym krokiem moje serce bije coraz mocniej. Boję się. Ale dzisiaj strach smakuje zupełnie inaczej. Jest dużo bardziej wyrazisty. I realny. *Dasz radę*, powtarzam sobie w myślach. *Musisz wreszcie zakończyć ten koszmar*.

Na widok Kacpra czekającego przy wejściu do parku czuję niesamowitą ulgę. I radość.

– Cześć. – Wygląda na nieco spiętego, ale mimo to obdarza mnie łagodnym uśmiechem.

– Cześć. Mam coś dla ciebie. – Mówiąc to, unoszę pudełko z wypiekami mamy. – Croissanty z marcepanem.

Kacper częstuje się rogalikiem.

– Obłędne! – mruczy z zadowoleniem.

– Cieszę się, że ci smakują.

Sięgam po drugiego croissanta i zaczynam jeść.

– Wczoraj przed pójściem spać słuchałam Audiomachine – odzywam się po chwili. – Jak na mój gust niektóre piosenki są zbyt apokaliptyczne, ale znalazłam parę takich, które naprawdę do mnie trafiają.

– Na przykład jakie? – Kacper sprawia wrażenie szczerze zaciekawionego.

– Nie pamiętam tytułów. Jedyny, który utkwił mi w pamięci, to „Through the Darkness”. Przesłuchałam ten kawałek kilkanaście razy.

– Nie dziwię się. Daje niezłego kopa. – Kacper zjada rogalika, po czym otrzepuje palce i podaje mi słuchawki. – Ostatnio natknąłem się na coś, co powinno ci się spodobać.

– Jeśli mam słuchać muzyki, to lepiej gdzieś usiądźmy.

– Czemu? – dziwi się.

– Czasami trochę za bardzo się wczuwam i zaczynam tańczyć – wyjaśniam zmieszana.

– Na ulicy?

Wzruszam ramionami.

– To silniejsze ode mnie.

Na twarzy Kacpra pojawia się szeroki uśmiech.

– Chciałbym to zobaczyć.

– Nie kuś.

Do rozpoczęcia lekcji zostało jeszcze trochę czasu, więc idziemy do parku i siadamy na ławce. Wkładam słuchawki do uszu, a potem zamykam oczy i całkowicie skupiam się na muzyce.

Ten utwór jest inny. Przywodzi na myśl bicie serca. Przyspiesza i zwalnia. W pewnym momencie niespodziewanie zamiera i po kilku pełnych napięcia sekundach uderza z pełną mocą.

Zatracona w dźwiękach, wyobrażam sobie swój taniec. Jest jednocześnie subtelny i energiczny. Dominują wznosy, skoki i obroty, ale nie brakuje również elementów podłogowych.

Oczami duszy widzę, jak opadam na ziemię, podnoszę nogę i palcami stóp rysuję w powietrzu tęczę. Deszcz minął, a w moim życiu w końcu wyszło słońce. W przypływie emocji wyciągam w górę ręce i z całych sił chwytam się nadziei.

Przypomina niewidzialne dłonie, które pomagają mi wstać. Poruszona do głębi, robię *chassé* i płynnie przechodzę do piruetu *fouetté*.

Taniec mnie uskrzydla. Napełnia optymizmem i sprawia, że radość eksploduje w moim sercu niczym zapierające dech w piersiach fajerwerki.

Gdy piosenka dobiega końca, ogarnia mnie wzruszenie. To niesamowite, że chłopak, którego znam zaledwie od kilku dni, tak dobrze wie, czego potrzebuję. Wyciągam słuchawki i ukradkiem ocieram łzę, która wymknęła się spod zaciśniętej powieki.

– Piękny utwór – szepczę. – To też Audiomachine?

– Nie. Tym razem to Jo Blankenburg, „Ascenica".

– Nie zapamiętam. Wyślesz mi screena? Chciałabym kiedyś do tego zatańczyć.

– Pewnie.

Docieramy do szkoły pogrążeni w luźnej rozmowie. Nie poruszamy tematów, które wiszą nad nami niczym kłęby ciemnych chmur, w obawie, że nawet najmniejsza wzmianka rozpęta burzę. Przez te kilka minut rozpaczliwie chwytamy się każdego przebłysku słońca. Wygrzewamy się w jego cieple, bo doskonale zdajemy sobie sprawę, że już niebawem pochłoną nas grzmoty i błyskawice.

Pierwsza lekcja upływa spokojnie. Ale kiedy rozlega się dzwonek, ogarnia mnie niepokojące przeczucie, że zaraz stanie się coś złego. Wczoraj postanowiłam, że porozmawiam z panią Richert na długiej przerwie. Jednak narastający lęk utwierdza mnie w przekonaniu, że nie ma sensu czekać.

– Pójdziemy z tobą – oznajmia Magda.

W milczeniu docieramy do gabinetu dyrektorki. Moje serce wali jak oszalałe, a wewnętrzna strona dłoni pokrywa się

lepką warstwą potu.

– Dasz radę. – Kacper ściska pokrzepiająco moje ramię. – Opowiedz jej o wszystkim. I koniecznie pokaż memy.

– Będziemy tu na ciebie czekać – zapewnia Magda.

Posyłam im pełne wdzięczności spojrzenie, a potem nabieram głęboko powietrza i pukam do drzwi.

– Proszę. – Dobiega mnie stłumiony głos.

Naciskam klamkę i zaglądam do gabinetu.

– Dzień dobry. Czy mogłabym z panią porozmawiać?

Pani Richert unosi wzrok znad pliku gęsto zadrukowanych kartek i marszczy brwi.

– Co się dzieje?

Wchodzę i zamykam za sobą drzwi.

– Chodzi o Huberta Stępińskiego – zaczynam niepewnie. – Od paru miesięcy mnie gnębi. Naśmiewa się z moich piersi. Rzuca pod moim adresem wulgarne komentarze. Ostatnio dowiedziałam się, że wykorzystał screeny z moich występów i zrobił z nich chamskie memy, a potem udostępnił wszystko w internecie. – Wykręcam nerwowo palce i dodaję: – Miałam nadzieję, że to minie, ale jest coraz gorzej. Groził Kacprowi Małeckiemu, bo stanął w mojej obronie. A w zeszłym tygodniu pobił go na oczach młodszego brata.

Pani Richert odkłada kartki i wskazuje wolne krzesło stojące po przeciwnej stronie biurka.

– Usiądź.

Posłusznie wykonuję polecenie.

– Dlaczego nie zgłosiłaś tego wcześniej? – Jej oskarżycielski ton sprawia, że poziom mojego zdenerwowania gwałtownie wzrasta. Poprawiam się na krześle i splatam spocone dłonie, próbując opanować ich drżenie.

– Zgłosiłam – wyznaję cicho. – Pod koniec zeszłego roku byłam u Pani Rudnickiej, ale powiedziała, że to taki wiek. Hubert daje mi w ten sposób do zrozumienia, że mu się podobam, a ja zamiast się cieszyć, niepotrzebnie wszystko wyolbrzymiam.

Zapada milczenie. Dyrektorka przygląda mi się badawczo, tak jakby oceniała, czy moje problemy są warte uwagi. Kiedy w końcu się odzywa, w jej głosie nie słychać troski, współczucia czy chęci działania. Jest tylko chłód i powątpiewanie.

– Jak zapewne wiesz, mama Huberta jest moją serdeczną przyjaciółką. Znam go od najmłodszych lat i nigdy nie sprawiał problemów. Jest wzorowym uczniem, chętnie angażuje się w sprawy szkoły. Naprawdę trudno mi uwierzyć, że świadomie komuś dokucza.

Mam ochotę parsknąć śmiechem i zapewnić, że „dokucza" nawet w małym stopniu nie oddaje tego, co wyprawia Hubert, ale gryzę się w język. *Wzburzeniem i złością niczego nie osiągnę*, tłumaczę sobie w myślach. Muszę opanować emocje i spokojnie wytłumaczyć pani Richert, że jej wyobrażenia mają niewiele wspólnego z rzeczywistością.

– Moja przyjaciółka Magdalena Bierucka może to potwierdzić. Kacper zresztą też. – Pochylam się do przodu i nie odrywając wzroku od dyrektorki, wyjaśniam: – Cała szkoła widzi, co się dzieje, ale większość jest zbyt przerażona, żeby zareagować. Nikt nie chce znaleźć się na moim miejscu. A ja… – Urywam na chwilę i biorę głęboki wdech. – Mam już dość ciągłego poniżania. Poza tym boję się, że Hubert znowu zaatakuje Kacpra.

– Nino, naprawdę nie wydaje mi się, żeby Hubert mógł być prowodyrem jakiejkolwiek bójki – stwierdza z przekonaniem. –

Kacper powtarza klasę, w zeszłym roku sporo wagarował.

– Może ma problemy z nauką, ale w przeciwieństwie do Huberta nie jest chamski i agresywny – zapewniam. – I nie rzuca się z pięściami na innych ludzi.

Dyrektorka wzdycha, po czym opiera splecione dłonie na biurku i spogląda na mnie sceptycznie.

– Byłaś świadkiem tamtej bójki?

– Nie, ale…

– No więc właśnie – przerywa mi. – Skąd pewność, że Kacper wszystkiego nie zmyślił?

Zaciskam pieści.

– Hubert już raz prawie pobił Kacpra na moich oczach. Tutaj, w szkole. Na korytarzu. – Pani Richert porusza się niespokojnie na krześle, a ja wykorzystuję jej chwilowe wahanie i kontynuuję: – Wiem, że w oczach nauczycieli Hubert uchodzi za świętego, ale zapewniam panią, że w rzeczywistości jest zupełnie inny. – Wyjmuję z kieszeni telefon i pokazuję dyrektorce zdjęcia. – To są memy, które udostępnił.

Pani Richert w milczeniu spogląda na wyświetlacz, gdy przesuwam po nim palcem. Trudno stwierdzić, czy jest w jakiś sposób zgorszona bądź zszokowana, bo jej twarz nie zdradza żadnych emocji.

– Masz jakiś dowód, że Hubert jest ich autorem? – pyta w końcu.

Spuszczam wzrok i skubię skórkę przy paznokciu.

– Nie – wyznaję cicho. – Jeden z chłopaków pokazał screeny mojej przyjaciółce.

– Nino, chyba sama przyznasz, że to wszystko jest strasznie naciągane.

Strasznie naciągane?! Odbiło jej?!

– Może Hubert chciał się tylko z tobą podroczyć i źle zrozumiałaś jego żart – sugeruje. – Rozmawiałaś z nim o tym?

– Oczywiście! Za każdym razem mówiłam mu, żeby dał mi spokój.

– Z kobietami czasem tak bywa… Mówią „tak", a myślą „nie", i vice versa.

Jej pobłażliwy uśmiech doprowadza mnie do szału. Mimowolnie przypominam sobie nagranie, które pokazała mi Magda. Widzę, jak przyduszona dziewczyna bezwładnie osuwa się na ziemię, i zaczynam się trząść. Jednak świadomość, że podobny los może spotkać również mnie, nie pozwala mi się poddać.

– Nie znam takich kobiet – stwierdzam stanowczo. – Ale słyszałam, że mężczyźni oskarżeni o gwałt czasami używają takiego argumentu.

Pani Richert zaciska usta i posyła mi surowe spojrzenie.

– W porządku – mówi sfrustrowana. – Nie pozostaje mi nic innego, jak wezwać do szkoły waszych rodziców i wspólnie wyjaśnić sprawę.

Cholera. Niby byłam na to przygotowana, ale liczyłam, że rozmowa przebiegnie nieco inaczej. Miałam nadzieję, że moja pozycja będzie silniejsza. W końcu racja jest po mojej stronie.

– A czy dałoby się to załatwić bez informowania rodziców? – pytam nieśmiało.

Dyrektorka przygląda mi się podejrzliwe, więc wyjaśniam:

– Chodzi o to, że moja mama ma problemy zdrowotne. Nie może się denerwować. Boję się, że kiedy się o wszystkim dowie, trafi do szpitala.

Może to tylko moja wyobraźnia, ale odnoszę wrażenie, że po twarzy pani Richert przebiega cień ulgi, tak jakby moja prośba była jej na rękę.

– Czego więc ode mnie oczekujesz? – Jej ton staje się uprzejmy, nieco formalny, więc odruchowo przybieram podobny.

– Czy mogłaby pani porozmawiać z Hubertem i powiedzieć, żeby dał nam spokój?

Być może powinnam posłuchać Magdy i rozpętać burzę. Dopilnować, żeby ten dupek poniósł konsekwencje. Ale takie rzeczy trwają i co ważniejsze, wymagają udziału rodziców. Dlatego wolę odpuścić i załatwić wszystko po cichu.

– W porządku, porozmawiam z nim.

– Dziękuję.

Uśmiecham się nieznacznie, po czym wstaję i ruszam w stronę drzwi. *Może to wystarczy*, myślę z nadzieją. *Hubert zobaczy, że nie jestem bierna, przestraszy się i odpuści.*

Dopiero po wyjściu z gabinetu zauważam, że cała się trzęsę. Nie wiem, naprawdę nie wiem, jak udało mi się przebrnąć przez tę rozmowę. Domyślałam się, że dyrektorka podejdzie do całej sprawy dość sceptycznie. Ale jakaś cząstka mnie wciąż ma nadzieję, że jednak się mylę.

Na mój widok Magda i Kacper podrywają się z ławki.

– Jak poszło? – pyta przyjaciółka.

– Powiedziała, że porozmawia z Hubertem.

– Tylko tyle?! – Magda sprawia wrażenie wyraźnie zawiedzionej.

– To i tak sporo. Richertowa cały czas trzymała jego stronę – wyznaję niechętnie i streszczam im przebieg rozmowy.

– Co za głupie babsko! – syczy Magda. Krzyżuje ręce na piersi i posyła mi gniewne spojrzenie. – Mogłaś ją bardziej przycisnąć.

– Nie chciałam, żeby wezwała rodziców do szkoły.

– Nina…

– Zrozum, wolę to załatwić po cichu.

Przyjaciółka unosi ręce w geście kapitulacji.

– Najważniejsze, że to zgłosiłaś – stwierdza Kacper. – Może to wystarczy, żeby powstrzymać Huberta.

Magda nie wygląda na przekonaną, ale powstrzymuje się od dalszych komentarzy.

– Chodźmy do klasy.

Wchodzimy na lekcję kwadrans po dzwonku.

– Przepraszamy za spóźnienie – mówi Magda. – Byliśmy u pani dyrektor.

Po klasie przebiega szmer. Wiem, że przyjaciółka zrobiła to celowo. Chce dać wszystkim do zrozumienia, że żarty się skończyły. I najwyraźniej odnosi skutek, bo na twarzach Arka i Marcina maluje się niepokój.

Poganiani przez nauczyciela, pospiesznie zajmujemy swoje miejsca i wyciągamy książki. Moja jest pomarszczona od jogurtu. Nie wszystkie strony są zrujnowane, więc da się z niej korzystać, ale i tak będę musiała skserować niektóre rzeczy od Magdy (albo przynajmniej porobić zdjęcia).

Biorę głęboki wdech i zamykam oczy. *Może dyrektorka wpłynie na Huberta i ten cały koszmar wkrótce się skończy*, pocieszam się w duchu. *W przeciwnym razie… Nie! Nie mogę myśleć w ten sposób! Będzie dobrze*, przekonuję samą siebie. *Musi być dobrze.*

Odrobinę podbudowana, otwieram książkę i przebiegam wzrokiem po wierszu, który właśnie omawiamy. Jednak nie udaje mi się całkowicie wyciszyć uporczywych myśli. Mimowolnie zastanawiam się, czy moja wizyta u dyrektorki zażegna konflikt, czy tylko go zaogni.

Dookoła panuje podejrzany spokój. Na przerwie nikt do nas nie podchodzi, nie zaczepia i nie robi głupich kawałów. Powinnam się cieszyć? A może raczej umierać ze strachu, bo to tylko cisza przed burzą? Koniec końców nie robię żadnej z tych rzeczy. Odsuwam od siebie niepokojące myśli i przysłuchuję się Magdzie i Kacprowi. Rozmawiają o jakiejś grze komputerowej.

– Tłumaczyłem ci, musisz działać szybko. Dajesz całe wojsko najsilniejszemu bohaterowi i ruszasz naprzód.

– Próbowałam tak zrobić i przez kilka tur szło mi całkiem nieźle, ale potem pojawił się wróg i przejął mój zamek.

Uśmiecham się pod nosem. Miło dla odmiany skupić się na codziennych, nieco przyziemnych sprawach. Odnoszę wrażenie, że wszyscy troje potrzebujemy emocjonalnego oddechu.

Na poprawkowym sprawdzianie z matematyki Kacper oddaje pustą kartkę. Czuję na sobie pytające spojrzenie pani Ostrowskiej, ale nie jestem w stanie spojrzeć jej w oczy. Niby co mam jej powiedzieć? Że nauka matematyki nie ma sensu, bo Kacper i tak zamierza rzucić szkołę?

Po lekcjach Kacper i ja żegnamy się z Magdą, która zostaje na kółku geograficznym, i wychodzimy ze szkoły. Rozglądam się dyskretnie dookoła, ale nigdzie nie dostrzegam Huberta ani jego kumpli.

– Może Richertowa go postraszyła? – sugeruję niepewnie.

– Może – mruczy Kacper i szybko zmienia temat: – Jak idą przygotowania do konkursu?

– Dobrze. Opanowałam już cały układ, więc na dzisiejszym treningu będę mogła skupić się nieco bardziej na emocjach i przekazie.

– A do jakiej piosenki tań… – Słowa więzną mu w gardle. A ja dopiero po chwili rozumiem dlaczego.

Kilkuosobowa grupka pojawia się znikąd.

– Ostrzegałem cię, gnoju! – Hubert wraz z dwoma kumplami chwyta Kacpra za kurtkę i ciągnie go za kiosk.

– Zostawcie go! – krzyczę, ale mnie ignorują. – Pomocy! – wrzeszczę, rozglądając się dookoła. – Błagam! Oni go pobiją!

Ale żaden z przechodniów nie reaguje. Jedni uciekają wzrokiem, inni przyspieszają kroku.

Katem oka dostrzegam, jak Hubert rzuca się na Kacpra z pięściami.

– Nie! – krzyczę na całe gardło. Chcę do nich podbiec, ale nogi odmawiają mi posłuszeństwa. Są jak ciężkie ołowiane belki, których nie sposób przesunąć ani podnieść.

W pewnej chwili Kacper zatacza się i upada. Moje serce zamiera, gdy na jego nienaturalnie bladej twarzy pojawia się krew. Uderzenia pięściami przechodzą w kopniaki, a do Huberta dołącza Arek.

– Przestańcie! – krzyczę. – Zostawcie go!

Zrozpaczona rozglądam się dookoła. Ludzie rozproszyli się jak spłoszone stado ptaków, które pospiesznie wzbiło się w powietrze.

Boże, błagam, niech to się skończy.

Po chwili, która zdaje się trwać całe wieki, Hubert odsuwa się od Kacpra i rzuca mi wściekłe spojrzenie.

– Widzisz, jak kończą twoi przyjaciele?!

Wybucham płaczem. Omijam go i podbiegam do Kacpra. Za plecami słyszę głośny śmiech.

Nienawidzę ich! Nienawidzę!

Zaszklonymi od łez oczami spoglądam na Kacpra. Leży skulony na ziemi i ciężko oddycha. Ma zakrwawioną twarz.

– Kacper… – szlocham. – Zadzwonię po karetkę.

– Nie – mówi ledwie słyszalnym głosem.

– Musisz jechać do szpitala, słyszysz?!

– Nie – powtarza z uporem. – Ogarnę się w domu.

– Zwariowałeś?! Jesteś cały zakrwawiony! Musimy się upewnić, że nie masz żadnych złamań albo wstrząśnienia mózgu!

– Nic mi nie jest – dyszy, po czym przyciska dłoń do klatki piersiowej.

– Dzwonię po karetkę – oznajmiam coraz bardziej przestraszona.

– Nie rób tego. – Wypowiada te słowa dużo głośniej i bardziej zdecydowanie niż poprzednio. – Będą zadawać mnóstwo pytań – wyjaśnia z trudem.

– I co z tego?! Powiemy prawdę!

– Nina, proszę…

Jeszcze nigdy nie słyszałam w jego głosie takiej udręki. Przytłoczona lawiną sprzecznych emocji, próbuję uporządkować myśli. Wiem, że nie powinnam ulegać Kacprowi. A jednak.

– Co mam zrobić? – pytam w końcu.

– Pomożesz mi dotrzeć do domu?

Wzdycham głęboko i potakuję. Rozsądek podpowiada mi, że popełniam błąd, ale uciszam ten racjonalny głos. Zabiorę Kacpra do domu. A potem zastanowię się, co dalej.

KACPER

Nie mogę się podnieść. Paraliżujący ból szarpie moim ciałem tak, jakby jakaś nieznana siła próbowała rozerwać mnie od środka. Poprzedni atak Huberta był niczym w porównaniu do tego. Mam wrażenie, że za pierwszym razem chciał mnie przede wszystkim nastraszyć, a za drugim pokazać, co spotyka tych, którzy lekceważą jego słowa.

Zaciskam zęby i próbuję wstać. Ostra fala bólu przecina moje ciało niczym miecz. Dysząc ciężko, powoli opieram się o tylną ścianę kiosku i zamykam oczy. Słyszę, jak Nina dzwoni po taksówkę. Potem przybliża się do mnie i opuszkami palców strąca z mojego policzka drobinki ziemi. W kółko powtarza te same słowa:

– Nie martw się, wszystko będzie dobrze.

Nie jestem jednak pewien, kogo tak naprawdę pociesza: mnie czy siebie.

W pewnej chwili milknie. Czuję na policzku dotyk jej chłodnych palców. Chyba na mnie patrzy.

– Kacper – mówi zatroskanym głosem. – To… to nie wygląda dobrze. Pozwól mi zadzwonić po karetkę.

– Nie.

– Dlaczego? – pyta sfrustrowana.

– Tłumaczyłem ci już, będą zadawać pytania. Poza tym mogą wezwać policję, a to ostatnie, czego mi trzeba.

Powoli podnoszę powieki. Nina wpatruje się we mnie z przejęciem. Jej rzęsy i twarz są mokre od łez. Chciałbym je otrzeć, ale gdy tylko unoszę rękę, przeszywa mnie ból. Z mojego gardła wyrywa się zduszony jęk. Przy każdym głębszym oddechu odnoszę wrażenie, że coś ciężkiego przygniata mi płuca. *Cholera. A jeśli mam złamane żebra?*

– Co powiesz tacie? – pyta cicho Nina.

– Nie wiem.

– Kacper… – Nie kończy, bo w tej samej chwili przyjeżdża taksówka.

Z jej piersi wyrywa się głębokie westchnienie.

– Pomogę ci wstać – oznajmia i obejmuje mnie w pasie. – Złap mnie za szyję.

Mimo uporczywego bólu robię, co mi każe. Chcę jak najszybciej znaleźć się w domu, z dala od ludzi, którzy z godną pożałowania dyskrecją wlepiają we mnie zaciekawione spojrzenia.

Jakoś udaje nam się wsiąść do taksówki. Na szczęście kierowca w żaden sposób nie komentuje mojego stanu. Podaję adres, a potem opieram głowę o zagłówek i zamykam oczy.

Czuję, jak Nina splata palce z moimi. Jej dotyk jest ciepły i kojący. Napełnia mnie dziwnym spokojem, który sprawia, że na chwilę zapominam o tym, co się stało. Ściskam lekko jej dłoń, dając do zrozumienia, że doceniam wszystko, co dla mnie robi, i szepczę:

– Dziękuję.

Nina odwzajemnia uścisk. Odnoszę wrażenie, że chciałaby coś powiedzieć, ale obecność taksówkarza ją krępuje.

Koniec końców dojeżdżamy na miejsce w milczeniu. Sięgam do kieszeni spodni po portfel, ale Nina mnie ubiega i płaci za przejazd. Potem pomaga mi wysiąść.

Z trudem stawiam kolejne kroki. Jestem tak poobijany, że każdy, nawet najmniejszy ruch wywołuje ból. Nina podtrzymuje mnie delikatnie w pasie i każe mi się na sobie wesprzeć. Bez cienia protestu obejmuję ją ramieniem i ruszam w stronę bloku, w którym mieszkam. Co parę kroków muszę robić postój, żeby trochę odetchnąć. Dlatego kiedy w końcu docieramy do mieszkania, oddycham z ulgą. Wyjmuję klucze

z kieszeni kurtki, a Nina bez słowa je ode mnie bierze i otwiera drzwi. Gdy wchodzimy do przedpokoju, pomaga mi zdjąć kurtkę oraz buty.

– Gdzie jest apteczka? – pyta. – Masz rozwaloną wargę i rozcięty łuk brwiowy. Trzeba to opatrzyć.

Nie odpowiadam, bo w tej samej chwili na korytarzu zjawia się ojciec. *Niech to szlag!* Liczyłem na to, że odbierze Tymka trochę później, a ja zdążę doprowadzić się do porządku przed ich powrotem.

– Co się stało?! – pyta zszokowany.

– Nic takiego.

Z salonu wychodzi Tymek. Kiedy mnie zauważa, na jego twarzy odmalowuje się cała gama emocji. Od szoku po przerażenie.

– To był on, prawda? Znowu cię pobił.

Ojciec marszczy brwi i spogląda badawczo na Tymka.

– O czym ty mówisz?

Młody otwiera usta, ale nie daję mu dojść do słowa.

– O niczym.

– Kacper, co tu się dzieje?

Ojciec sprawia wrażenie coraz bardziej przejętego. Jest przeraźliwie blady. Robi kilka kroków w moją stronę i wyciąga ręce, tak jakby się bał, że zaraz upadnę. Jednak w ostatniej chwili się wycofuje. Pociera nerwowo brodę, a potem opiera drżące dłonie na biodrach i wpatruje się we mnie szeroko otwartymi oczami.

Nie pamiętam, kiedy ostatnio widziałem go w takim stanie. Spuszczam wzrok i zaciskam usta, nie mając pojęcia, co odpowiedzieć.

– To moja wina. – Dobiega mnie cichy głos Niny. – Pewien chłopak ze szkoły mnie gnębił, a Kacper stanął w mojej

obronie. – Przełyka nerwowo ślinę i opowiada w skrócie, co się stało.

Spoglądam przelotnie na ojca. Nabiera głęboko powietrza i pociera dłonią gładko ogolony policzek. Pod warstwą oszołomienia maluje się wściekłość.

– Chodź – zwraca się do Młodego. – Zapytam rodziców Franka, czy możesz u nich zostać. A my – mówiąc to, przenosi wzrok na mnie – pojedziemy do szpitala na obdukcję.

Nikt nie protestuje. Kiedy ojciec wraz z Tymkiem wychodzą z mieszkania, z mojej piersi wyrywa się ciężkie westchnienie.

– Dlaczego mu powiedziałaś? Prosił cię ktoś o to? – pytam z pretensją w głosie. – To jest moja sprawa. Słyszysz? Moja. A jemu nic do tego.

Nina krzyżuje ręce na piesi i unosi brwi.

– A jak inaczej chciałeś to wyjaśnić?

– Nie muszę mu się spowiadać! – warczę.

– Kacper, przestań!

Otwieram usta, ale Nina obrzuca mnie zrozpaczonym spojrzeniem i szepcze:

– Przestań.

Mimo że jej głos jest ledwo słyszalny, nie sposób go zignorować.

– To moja wina – stwierdza z udręką. – Nie doszłoby do tego, gdybym powiedziała o wszystkim rodzicom. Byliby wstrząśnięci, ale na pewno nie dopuściliby do tego, żeby sprawy zaszły tak daleko.

– Przecież byłaś u dyrektorki – przypominam jej.

– I co z tego? Olała mnie.

– Skąd wiesz, że cię olała?

Nina zaciska usta i kręci głową.

– Bo gdyby rozmawiała z Hubertem, dostałoby się również mnie za to, że na niego doniosłam.

Zapada milczenie. Chcę ją jakoś pocieszyć. Objąć ramieniem. Ale zbyt gwałtownie unoszę rękę i przeszywa mnie ból.

Nina patrzy na mnie z troską.

– Przepraszam. – mówi cicho. – Tak mi przykro…

– Daj spokój. To tylko tak strasznie wygląda – kłamię.

W jej oczach błyszczą łzy. Widzę, jak z nimi walczy, ale mimo wysiłku nie potrafi ich powstrzymać. Kierowany impulsem, biorę ją w ramiona. Tym razem powoli i ostrożnie.

Boli, gdy się we mnie wtula, ale nie każę jej się odsunąć. Tłumię jęk i przyciskam ją do siebie jeszcze mocniej. Z jakiegoś niejasnego powodu chcę, żeby była blisko, tak jakby moje ramiona mogły zapewnić jej schronienie.

Po chwili, która wydaje się wiecznością, Nina odsuwa się nieznacznie i spogląda na moje opuchnięte, pokryte krwią wargi. A potem podnosi wzrok i patrzy mi w oczy.

– Mogłam to przewidzieć – szepcze.

– Przestań się obwiniać.

Nina potrząsa głową, tak jakby nie dopuszczała do siebie moich słów.

– Po powrocie do domu powiem o wszystkim rodzicom – stwierdza stanowczo. – Nie daruję mu tego, Kacper. Nie daruję!

– A co z twoją mamą? – pytam niepewnie.

Nina odwraca wzrok i przygryza dolną wargę.

– Nie wiem – odzywa się po namyśle. – Ale Magda ma rację. Jeśli nie porozmawiam z nimi teraz, to później będzie jeszcze gorzej. Bo on nie przestanie. Dopiero teraz to do mnie dotarło. – Wierzchem dłoni ociera mokre policzki i dodaje: – Człowiek

potrafi być cholernie naiwny, gdy czegoś pragnie. Ale koniec z tym.

Nasze spojrzenia po raz kolejny się spotykają. Jednak tym razem w oczach Niny nie dostrzegam wahania czy strachu. Jest tylko furia. Tak jakby w końcu zrozumiała, że biała flaga nie ochroni jej przed kulami, które lecą w jej stronę. Jeśli chce przetrwać, musi walczyć. Nie ma innej opcji.

NINA

Jestem kłębkiem nerwów. Od czasu gdy razem z Kacprem i jego tatą wsiadłam do samochodu i podałam swój adres, nie odezwałam się ani słowem. Oni także. Mam wrażenie, że każdy z nas próbuje w milczeniu uporządkować myśli. Ale to wcale nie jest takie proste.

Ze wzrokiem wbitym w dłonie rejestruję poszczególne dźwięki. Cichy pomruk silnika. Krople deszczu bębniące w szyby i karoserię. Odgłos pracujących wycieraczek. Niespokojne bicie serca.

Gdy kilkanaście minut później zatrzymujemy się pod blokiem, w którym mieszkam, czuję ucisk w żołądku. Już za chwilę wejdę do domu, stanę twarzą w twarz z rodzicami i powiem im prawdę. Innymi słowy, zrzucę na nich bombę i wysadzę w powietrze nasz bezpieczny i uporządkowany świat.

– Dziękuję za podwiezienie – mówię, po czym zwracam się do Kacpra: – Odezwij się, jak wrócisz ze szpitala, okej?

Potakuje. Żegnam go wymuszonym uśmiechem, a potem wysiadam i nie zważając na deszcz, patrzę, jak odjeżdżają.

Gdy znikają za zakrętem, wzdycham głęboko i ruszam w stronę domu.

Podczas jazdy samochodem zastanawiałam się, co dokładnie powiem rodzicom, jednak rosnące zdenerwowanie znacząco skomplikowało sprawę. Z trudem sklejałam kolejne zdania, mając nadzieję, że we właściwym momencie uda mi się je przepchnąć przez ściśnięte gardło.

Wjeżdżam windą na piąte piętro, otwieram drzwi i wchodzę do mieszkania.

– Cześć! – wołam z korytarza.

– Cześć, skarbie. – Mama staje w progu kuchni i obrzuca mnie uważnym spojrzeniem. – Dzwoniłam do ciebie, ale nie odbierałaś.

– Przepraszam, nie zauważyłam. Mam wyłączone dźwięki – wyjaśniam.

Uciekam wzrokiem pod pretekstem zdjęcia butów i powieszenia kurtki. To nie pierwszy raz, gdy przechodzi mi przez myśl, że mama potrafi bezbłędnie odczytywać ludzi. Dlatego czasami muszę się nieźle natrudzić, żeby ukryć przed nią prawdziwe uczucia. Dziś po raz pierwszy od bardzo dawna zdejmę maskę. Czy jestem na to gotowa? Nie. Ale nie mam innego wyjścia.

– Jest tata? – pytam, zaglądając do dużego pokoju.

– W łazience. Był dziś u fryzjera – dodaje wymownie mama.

Odkąd pamiętam, po każdej wizycie stawał przed lustrem i przycinał włosy „po swojemu". Najśmieszniejsze było to, że owych poprawek nie zauważał nikt poza nim.

– Coś się stało?

Zbieram się w sobie i patrzę na mamę.

– Muszę z wami porozmawiać.

W jej oczach dostrzegam błysk niepokoju.

– O czym?

– Wolałabym poczekać na tatę.

Mama unosi dłoń i zaczyna bawić się srebrnym łańcuszkiem. Zawsze tak robi, gdy się denerwuje.

– W porządku, zawołam go.

Idę do pokoju, siadam na fotelu i wycieram w spodnie spocone dłonie. Po chwili zjawiają się rodzice.

– Podobno chcesz z nami o czymś pogadać – zagaduje tata.

Potakuję i czekam, aż usiądą na kanapie.

– O co chodzi? – niecierpliwi się mama.

Biorę głęboki wdech i ignorując rozszalałe serce, wyznaję:

– Pewien chłopak w szkole mnie gnębi. Myślałam, że po jakimś czasie się znudzi i da mi spokój, ale jest coraz gorzej.

Rodzice marszczą brwi i wpatrują się we mnie z konsternacją, tak jakby nie byli pewni, czy dobrze wszystko zrozumieli. Splatam drżące dłonie, a potem przełykam nerwowo ślinę i zaczynam opowiadać.

Mimo starań nie udaje mi się opanować emocji. Cała się trzęsę. Mój głos brzmi niepewnie, momentami zawodzi. Na szczęście oczy pozostają suche.

Przepełniona lękiem, spoglądam na blade twarze rodziców. Z każdą chwilą są coraz bardziej przerażeni i zszokowani. A kiedy wspominam o Kacprze, z piersi mamy wyrywa się pełne niedowierzania: „O mój Boże…”.

– Wyglądał strasznie – przyznaję smętnie. – Pojechał do szpitala na obdukcję. Po powrocie do domu ma się do mnie odezwać.

Zapada milczenie. Rodzice patrzą przed siebie pustym wzrokiem. Są zatroskani i oszołomieni. Mam wrażenie, że próbują sobie wszystko jakoś poukładać, ale ilość informacji ich przerasta.

Cichy głosik w mojej głowie szepcze, że ta rozmowa powinna odbyć się dużo wcześniej, a ja, no cóż… niechętnie przyznaję mu rację.

– Dlaczego od razu nic nie powiedziałaś? – Dobiega mnie zmartwiony głos taty.

– Nie chciałam was niepotrzebnie martwić.

– Niepotrzebnie? – dziwi się mama. Podnosi się z kanapy, kuca obok fotela i ściska moje dłonie. – Skarbie – mówi z przejęciem. – Nękanie to poważna sprawa. Nie wolno jej bagatelizować. – Jej głos jest przepełniony troską, jednak pobrzmiewa w nim stanowcza nuta.

Tata podrywa się z miejsca i zaczyna krążyć nerwowo po pokoju.

– Zadzwonię jutro do szkoły i porozmawiam z dyrektorką – oznajmia. – Nie może tak być! Ci bandyci muszą ponieść konsekwencje! Nikt nie ma prawa cię tak traktować! Nikt!

Chyba jeszcze nigdy nie widziałam go tak wzburzonego. Zawsze wydawało mi się, że nawet w kryzysowych sytuacjach potrafi zachować zimną krew. Teraz jednak ledwo nad sobą panuje.

– Jak się z tym wszystkim czujesz? – pyta mama. Nie mogę oprzeć się wrażeniu, że zapożyczyła ten tekst od psychologa, do którego kiedyś chodziła.

– Sama nie wiem. – Wzdycham. – Chyba po prostu mam dość. No i martwię się o Kacpra.

To nie do końca prawda. Doskonale wiem, co się ze mną dzieje. Jestem przerażona, sfrustrowana i przybita. Boję się chodzić do szkoły, tracę pewność siebie i nieustannie zastanawiam się, jak będzie wyglądał kolejny atak. Ale nie mówię tego głośno.

– Będziemy musieli porozmawiać z jego rodzicami – zaznacza tata.

Z trudem przełykam gulę, która wyrasta mi w gardle.

– Jego mama zmarła niecały rok temu – wyznaję. – Ma tylko ojca.

Z którym nie dogaduje się najlepiej, dodaję w myślach.

Ich twarze zachodzą smutkiem. Lecz potrzeba działania jest silniejsza niż żal czy współczucie.

– Jak tylko Kacper wyjdzie ze szpitala, to daj mu znać, że chcemy porozmawiać z jego ojcem – oznajmia tata. Jego głos brzmi spokojnie, ale drzemiąca w nim siła sprawia, że czuję się dużo pewniej i bezpieczniej.

Mimowolnie przypominam sobie czasy, gdy byłam małą dziewczynką i bałam się czyhających pod łóżkiem potworów.

– Nie martw się, nie pozwolę, żeby coś ci się stało – mówił wtedy tata.

Wierzyłam mu. Teraz też mu wierzę.

Mimo napiętej atmosfery czuję ulgę. Rozmowa z rodzicami pomogła mi zrzucić uporczywy ciężar, który od dawna zalegał mi na sercu. Zastanawiam się tylko, jak ta sytuacja wpłynie na mamę. Jak zwykle udaje twardą. Pociesza mnie i wspiera, ale nietrudno się domyślić, że bardzo to wszystko przeżywa.

– Masz piękną figurę. Jestem pewna, że niejedna dziewczyna chciałaby wyglądać tak jak ty. – Głaszcze mnie czule po policzku i dodaje: – Nie daj sobie wmówić, że jest inaczej.

Posyłam jej pełne wdzięczności spojrzenie. Potrzebuję tych słów. Są jak opatrunek, który koi moją poszarpaną duszę.

Już nie pamiętam, jak to jest czuć się piękną. W ciągu kilku ostatnich miesięcy moja pewność siebie bardzo ucierpiała. Ale ją odzyskam. Kawałek po kawałku. Pewnego dnia spojrzę w lustro i się do siebie uśmiechnę. Tak jak kiedyś.

Z zamyślenia wyrywa mnie odgłos przychodzącej wiadomości. Wyjmuję z kieszeni telefon i spoglądam na wyświetlacz.

KACPER:
Hej, właśnie wyszedłem ze szpitala. Lekarz powiedział, że jestem mocno poobijany, ale nie mam żadnych złamań. No i dał mi środki przeciwbólowe, więc jest całkiem nieźle ;) A u Ciebie jak tam? Gadałaś z rodzicami?

JA:
Uff, to dobrze. Już się bałam, że zapakują Cię całego w gips :(Powiedziałam o wszystkim rodzicom. Chyba jeszcze są w szoku, ale nie zamierzają tego tak zostawić. Jutro rano zadzwonią do dyrektorki i poproszą, żeby wezwała do szkoły rodziców Huberta :O Aha, i chcą porozmawiać z Twoim ojcem…

KACPER:
U mnie podobnie…

Kacper wysyła mi numer do swojego ojca, a ja przekazuję go rodzicom. Po krótkiej rozmowie tata odkłada telefon i wyjaśnia, że pan Małecki wstąpi do nas w drodze ze szpitala.

– Jeszcze raz wszystko omówimy i wspólnie ustalimy, co dalej – dodaje.

Kiwam w zamyśleniu głową. Podnoszę się z miejsca i dzwonię do cioci, żeby odwołać lekcje.

– Kochana, nie wygrasz, jeśli nie będziesz ćwiczyć – upomina mnie.

– Wiem. Ale dziś naprawdę nie mogę.

Słyszę, jak wzdycha.

– W porządku. Jak chcesz.

Wsuwam telefon do kieszeni dżinsów i obejmuję się ramionami. Przyzwyczaiłam ciocię do intensywnych treningów i częstych zwycięstw. Ale nie mam wyjścia. Muszę zepchnąć taniec na dalszy plan i poukładać sprawy w szkole. I tak zbyt długo z tym zwlekałam.

Po niecałych dwudziestu minutach rozlega się dźwięk domofonu. *Już są*, przebiega mi przez myśl. Chwilę później Kacper i jego ojciec wchodzą do mieszkania. Zaczyna się typowa wymiana serdeczności: uśmiechy, uściski rąk. Tata zaprasza wszystkich do dużego pokoju, a mama zaparza herbatę. W końcu nadchodzi to, co nieuniknione.

– Nino, zdaję sobie sprawę, że to nieprzyjemny temat, ale muszę wiedzieć, co dokładnie się wydarzyło – mówi pan Małecki. – Kacper nie powiedział mi zbyt wiele – dodaje smutno.

Katem oka dostrzegam, że Kacper łypie wściekle na ojca, ale nie komentuje jego słów. Chyba podobnie jak ja chce mieć to za sobą. Dlatego po raz kolejny tego dnia pokonuję wewnętrzną niechęć przed przywoływaniem przykrych, bolesnych chwil i zaczynam opowiadać. Gdy wspominam o tym, jak Hubert razem z kumplami przyszli pod szkołę, do której chodzi Tymek, włącza się Kacper.

– Popchnął mnie, a gdy upadłem, zaczął mnie kopać. Jeden z jego znajomych wyrwał Tymkowi plecak, wyrzucił wszystko na ziemię i zrobił zdjęcie legitymacji. Zdobyli nasz adres.

A Hubert zagroził, że jeśli nadal będę zgrywał bohatera, to dopadną mojego brata. Bałem się, że go skrzywdzą, więc następnego dnia powiedziałem Ninie, żeby trzymała się ode mnie z daleka – wyznaje zawstydzony.

– Dlaczego nic mi nie powiedziałeś? – Odnoszę wrażenie, że ojciec Kacpra z trudem zachowuje spokój. Jest sfrustrowany. I dotknięty, bo jego własny syn nie zwrócił się do niego o pomoc.

– Byłeś w pracy – rzuca chłodno Kacper. – Nie chciałem ci przeszkadzać.

Pan Małecki zaciska usta. Nie mówi nic więcej, najwyraźniej nie chcąc roztrząsać prywatnych spraw przy świadkach.

– Wiedzieli, że Kacper mi nie pomoże – kontynuuję. – Dlatego w piątek wrzucili mi jogurt do plecaka i najprawdopodobniej zaczęli po nim skakać, bo opakowanie pękło.

Opowiadam o zniszczonych książkach, strachu przed pójściem do szkoły, grypie żołądkowej, dzisiejszej wizycie u dyrektorki i pobiciu Kacpra. Mimo że przez cały ten czas udaje mi się nie uronić ani jednej łzy, jestem emocjonalnie wykończona. Dlatego oddycham z ulgą, gdy rodzice pytają, czy moglibyśmy zostawić ich samych.

Potakuję, a potem podnoszę się z miejsca i idę z Kacprem do mojego pokoju. Kiedy zamykam za nami drzwi, coś we mnie pęka. Emocje rozsadzają mnie od środka, tak jakbym była kruchym, wypełnionym po brzegi szklanym naczyniem, w którym zamarzła woda. Przytłoczona chowam twarz w dłoniach i zaczynam płakać.

Nagle słyszę kroki. Kacper podchodzi i bez słowa bierze mnie w ramiona. Głaszcze mnie po głowie, muska wargami moje czoło i szepcze, że wszystko będzie dobrze. Nie wiem, czy mówi prawdę, ale rozpaczliwie pragnę mu wierzyć.

Kiedy w końcu udaje mi się uspokoić, ocieram łzy i obdarzam go łagodnym uśmiechem.

– Chcesz się położyć? – pytam. – Pewnie jesteś wykończony. I obolały.

– Nie jest tak źle – zapewnia, ale mimo wszystko korzysta z propozycji.

Zamierzam usiąść na krześle, ale mnie powstrzymuje.

– Chodź tu – szepcze, wskazując miejsce obok siebie.

Waham się, ale ostatecznie podchodzę do łóżka. Kładę się na boku i wsuwam ręce pod głowę.

Minuty mijają, a my patrzymy na siebie w milczeniu. Przechodzi mi przez myśl, że można ukryć prawdę w niewypowiedzianych słowach i wymuszonym uśmiechu, ale nie w oczach. One wszystko zdradzą. Będą nieznośnie szczere. Odsłonią każdą bliznę w poharatanej życiem duszy i pozwolą zajrzeć w głąb serca. W dodatku mogą to zrobić, nie roniąc ani jednej łzy. Bo ból nie zawsze wiąże się z krzykiem czy płaczem. Czasami przybiera formę cichej rozpaczy, którą można dostrzec jedynie w zasnutych smutkiem oczach.

Widzę to wszystko, gdy patrzę na Kacpra. Dwa tornada skłębionych emocji szalejące w jasnoniebieskich tęczówkach. I żadnych łez.

W pewnej chwili Kacper unosi rękę i wierzchem dłoni dotyka mojego policzka. Czuję nagły przypływ gorąca. Przełykam głośno ślinę, a potem powoli wysuwam rękę spod głowy i splatam palce z jego palcami. Odruchowo przenoszę wzrok na jego usta. Mimo lekkiej opuchlizny są wydatne i kuszące. Tak kuszące, że chciałabym dotknąć ich swoimi. Poczuć ich miękkość i ciepło.

Smutek, który jeszcze przed chwilą napędzał krew w moich żyłach, zamienia się w coś innego. Z mocno bijącym sercem

patrzę w pociemniałe oczy Kacpra. Dostrzegam w nich to samo pragnienie. Coś, czego nigdy wcześniej nie czułam.

Pod wpływem impulsu podpieram się na łokciu i przybliżam tak, że nasze nosy niemal się stykają. Jego ciepły oddech owiewa moją skórę, palce zanurzają się we włosach, a usta dotykają moich. To tylko muśnięcie, ale sprawia, że zaczyna kręcić mi się w głowie. Rozchylam wargi, żeby nabrać tchu, a wtedy jego język wślizguje się do środka.

Z mojego gardła wyrywa się cichy, niekontrolowany jęk. Nigdy w życiu się tak nie całowałam. Nie wiem nawet, co powinnam robić. Dlatego pozwalam Kacprowi przejąć kontrolę i całkowicie poddaję się jego czułym, powolnym ruchom.

Drżąc z oczekiwania, wkraczam na nieznany teren. Z każdą chwilą posuwam się dalej, nabieram śmiałości i poddaję coraz silniejszym pragnieniom. Ale nie mogę się nasycić. Chcę czegoś więcej.

W pewnej chwili Kacper przerywa pocałunek i krzywi się z bólu. Dopiero teraz uświadamiam sobie, że w którymś momencie przestałam wspierać się na rękach i opadłam całym ciężarem na jego poobijane ciało.

– Przepraszam! – Odsuwam się gwałtownie i patrzę na niego z przestrachem. – Wszystko w porządku?

– Tak. – Uśmiecha się z wysiłkiem. – Wygląda na to, że środki przeciwbólowe nie są tak silne, jak mi się wydawało.

– Nie chciałam.

Kacper kładzie palec na moich ustach. Ucisza mnie. Błądzi wzrokiem po mojej twarzy, muska kciukiem dolną wargę, a potem patrzy mi głęboko w oczy.

– Po czymś takim już żadna siła nie zmusi mnie, żebym trzymał się od ciebie z daleka – szepcze.

Przeszywa mnie dreszcz. Mocny i przyjemny. Jeszcze niedawno zrobiłabym wszystko, żeby go od siebie odepchnąć. A teraz marzę jedynie o tym, żeby przy mnie był.

KACPER

Byłem pewny, że gdy tylko wsiądziemy do samochodu, ojciec zacznie robić mi wyrzuty. Bo o niczym mu nie powiedziałem. Niepotrzebnie zgrywałem bohatera. Naraziłem Tymka.

Wyobrażałem sobie jego gniewne spojrzenie i chłodny, oskarżycielski ton. Ale po raz kolejny się pomyliłem.

Podczas drogi powrotnej ojciec nie odezwał się ani słowem. Chyba nawet nie był na mnie wściekły. Odniosłem wrażenie, że jest mu po prostu przykro. Tak jakby dopiero teraz zrozumiał, że mu nie ufam i nawet w kryzysowych momentach nie szukam u niego wsparcia.

W pierwszej chwili zrobiło mi się go żal. Ogarnęły mnie wyrzuty sumienia, ale szybko je od siebie odepchnąłem. W końcu moja niechęć do ojca nie wzięła się znikąd. Przez ostatnie lata systematycznie i konsekwentnie na nią pracował.

Dojeżdżamy do domu w milczeniu. Zostawiamy samochód w garażu podziemnym i wsiadamy do windy. Ojciec idzie odebrać Tymka, a ja ruszam prosto do mieszkania. Myję zęby, wkładam luźny, nieco znoszony T-shirt i ostrożnie kładę się na łóżku. Jestem wykończony.

Marzę o tym, żeby opuścić powieki i wrócić myślami do Niny. Jej miękkich ust, ciepłego, zgrabnego ciała i dużych błyszczących oczu. Chciałbym jeszcze raz ją pocałować. Zapomnieć o bólu i całkowicie poddać się przyjemności.

Nie mam pojęcia, w którym momencie zacząłem patrzeć na nią inaczej. To wszystko musiało odbywać się nieświadomie. Być może każdego dnia nieznacznie zmieniałem perspektywę, aż w końcu zobaczyłem w niej kogoś, kto mnie niesamowicie pociąga i fascynuje? Nadal czuję silną potrzebę, żeby ochronić ją przed całym tym syfem, ale w tej chwili moje motywy są dużo bardziej złożone.

Przełykam głośno ślinę. Mimo wyczerpania i wielu urazów moje ciało coraz żywiej reaguje na myśl o niedawnym pocałunku. *Opanuj się*, ostrzega wewnętrzny głos. *Zaraz wróci Tymek*.

W tej samej chwili drzwi do domu się otwierają.

– Kacper? – Słyszę niepewny głos brata.

– Tu jestem.

Tymek błyskawicznie przybiega do pokoju i staje przy łóżku.

– Jak się czujesz?

– Lepiej.

– Wyglądasz strasznie – stwierdza, obrzucając mnie nieufnym spojrzeniem.

– Dzięki, Młody! Wiedziałem, że mogę na ciebie liczyć – stwierdzam żartobliwie.

Jednak Tymek pozostaje poważny.

– Mówiłeś, że już więcej cię nie pobiją – przypomina z wyrzutem. Dopiero teraz zauważam, że w jego oczach błyszczą łzy.

– Hej – mówię łagodnie. – Chodź tu.

Tymek siada na skraju łóżka i pociąga nosem.

– Nie mogłem zostawić Niny – tłumaczę cicho. – Ale nie martw się. Jej rodzice pójdą jutro do szkoły, a tata zgłosi sprawę na policję. Już więcej nie będą nas gnębić.

Brat spogląda na mnie nieufnie, ale sprawia wrażenie nieco spokojniejszego.

– Chcesz, żebym ci poczytał? – pytam.

– Powinieneś odpoczywać. – Dobiega mnie głos ojca. Dopiero teraz zauważam, że stoi w progu i przygląda mi się z uwagą. – Ja ci poczytam – zwraca się do Tymka. – Ale najpierw umyj zęby i włóż piżamę, bo ostatnio zasnąłeś w ubraniu – dodaje z uśmiechem.

Tymek posłusznie pędzi do łazienki. Gdy zostajemy sami, ojciec opiera się o biurko i pociera dłonią zmarszczone czoło.

– Dlaczego nic mi nie powiedziałeś? – odzywa się w końcu.

– A co by to dało?

– Gdybym wiedział, co się dzieje…

– To co byś zrobił?! – pytam ze złością. – Zakopałbyś się w pracy i udawał, że wszystko jest w porządku?!

– Kacper…

– Potrzebowałem cię przez ostatnie dwa lata! Wszyscy cię potrzebowaliśmy… Ale ciebie nigdy nie było!

Zapada milczenie. Ojciec zwiesza ramiona w geście rezygnacji i wbija wzrok w podłogę. *Może jestem dla niego zbyt ostry*, przebiega mi przez myśl. Jednak w tej samej chwili zalewają mnie wspomnienia. Próbuję je odepchnąć, ale obrazy są zbyt wyraźne. I zdecydowanie zbyt bolesne.

wrzesień, rok wcześniej

Muszę porozmawiać z ojcem, myślę stanowczo. Nie mogę pozwolić, żeby traktował mamę jak niewygodny problem, od którego trzeba uciec. Ona go potrzebuje. Zwłaszcza teraz, gdy choroba przybrała na sile.

Sęk w tym, że ojciec jest wiecznie niedostępny. Wychodzi z domu przed świtem i wraca późnym wieczorem, gdy wszyscy już śpią. Gdyby nie intensywny zapach perfum, który unosi się rano w łazience, pomyślałbym, że w ogóle nie wrócił na noc.

Właśnie dlatego zrywam się z lekcji i idę do biura, w którym pracuje. To wysoki szklany budynek z ochroną i elektronicznymi bramkami, a to oznacza, że ktoś z recepcji będzie musiał poinformować ojca o moim przybyciu. Już sobie wyobrażam jego minę… Gdyby nie zależało mu na opinii innych, z pewnością by mnie olał. Jestem jednak pewien, że będzie stwarzał pozory. Zejdzie na dół i dopiero wtedy opieprzy mnie, że przeszkadzam mu w pracy. A potem każe mi odejść.

Ale ja nie dam się tak łatwo spławić. Nie tym razem.

Przypinam właśnie rower do metalowego stojaka, gdy zauważam ojca. Wychodzi z biurowca w towarzystwie jakiejś kobiety i kieruje się w stronę postoju taksówek. W pierwszej chwili zamierzam do niego podbiec, ale coś mnie powstrzymuje.

Marszczę brwi i przepełniony dziwnym niepokojem podążam za nim wzrokiem. Ojciec otwiera kobiecie drzwi, a potem wsiada z nią do taksówki.

W mojej głowie błyskawicznie pojawia się szereg różnych teorii, ale robię wszystko, co w mojej mocy, żeby nie ulec emocjom. To jeszcze nic nie znaczy, pocieszam się w duchu. Pewnie jadą na jakieś spotkanie.

Kiedy samochód rusza, bez wahania odpinam rower i jadę za nimi. Na ulicach są spore korki, więc nie muszę się martwić, że stracę ich z oczu.

Gdy niecały kwadrans później taksówka zatrzymuje się pod hotelem, mój żołądek kurczy się boleśnie. Ojciec wysiada

z samochodu i podaje kobiecie rękę, a potem przyciąga ją do siebie i… całuje.

Robi mi się niedobrze. Ze ściśniętym sercem obserwuję, jak wchodzą razem do hotelu. Opieram rower o znak drogowy i osuwam się na chodnik. Nie. To niemożliwe, myślę rozpaczliwie.

Ale fakty są niezaprzeczalne. Ojciec ma romans i zamiast wspierać mamę w walce z chorobą, posuwa inną kobietę.

W moich oczach pojawiają się łzy. Próbuję je powstrzymać, ale szalejące emocje kruszą wszystkie wewnętrzne tamy.

To nie pierwszy raz, gdy ojciec mnie zawiódł. Ale jeszcze nigdy nie dał mi powodu, żebym go szczerze nienawidził. Aż do teraz.

Zaciskam zęby i powoli podnoszę się z ziemi. Przechodzę z rowerem na drugą stronę ulicy, siadam na ławce znajdującej się nieopodal wejścia do hotelu i czekam.

Każda upływającą minuta sprawia, że ogarniający mnie smutek stopniowo przeradza się we wściekłość. Dlatego gdy niecałą godzinę później ojciec i jego kochanka wychodzą z hotelu, trawi mnie gniew.

Podrywam się z miejsca i szybkim krokiem podchodzę do ojca. Kiedy mnie zauważa, krew odpływa mu z twarzy.

– Kacper? Co tu robisz?

– Nienawidzę cię! – krzyczę i z całej siły go popycham. – Ty cholerny egoisto! Mama cię kocha! Wiesz, co by się stało, gdyby się dowiedziała, że ją zdradzasz?!

Cały się trzęsę. Zaciskam dłonie w pięści i oddychając ciężko, patrzę mu prosto w oczy.

– Nie bój się, nic jej nie powiem – rzucam cierpko. – Nie dlatego, że mi na tobie zależy, tylko dlatego, że prawda by ją

zabiła. No chyba że tego właśnie chcesz?! Nie musiałbyś się dłużej ukrywać!

– Błagam, nie mów tak – szepcze, tak jakby moje słowa budziły w nim przerażenie.

Biorę głęboki wdech i kręcę z niedowierzaniem głową.

– Nie jesteś jej wart – stwierdzam ze łzami w oczach.

Odwracam się, w pośpiechu wsiadam na rower i odjeżdżam. Słyszę za sobą głos ojca, ale go ignoruję.

Nigdy mu tego nie wybaczę. Nigdy.

Zamykam oczy i biorę kilka głębszych wdechów. Ogarniająca mnie wściekłość stopniowo zamienia się w żal. *Dlaczego, u diabła, to zrobiłeś?! Dlaczego?!*

– Synu…

Ojciec siada na skraju łóżka i ściska moją dłoń. Odnoszę wrażenie, że chce mi coś powiedzieć, ale nie może znaleźć właściwych słów. Kiedy w końcu się odzywa, w jego głosie pobrzmiewa głęboka skrucha.

– Przepraszam. Wiem, że przez ostatnie lata nie mogłeś na mnie liczyć. Ale teraz tu jestem. Będę cię wspierał. I chronił.

Powoli podnoszę powieki i spoglądam na ojca. W jego szarych, zmęczonych oczach dostrzegam niezwykłą troskę. I szczerość.

Mimo to nie potrafię mu wybaczyć. I nie wiem, czy kiedykolwiek będę w stanie to zrobić.

ROZDZIAŁ 9

17 października
Czwartek

KACPER

Ojciec wziął urlop. Już wczoraj zapowiadał, że to zrobi, ale dopiero dzisiaj dotarło do mnie, że nie ściemnia. Odwiózł Tymka do szkoły, a potem wrócił do domu i zrobił mi śniadanie.

– Jak się czujesz? – pyta, stawiając przede mną talerz z gorącym omletem.

– Lepiej.

Pod warunkiem, że środki przeciwbólowe działają, dodaję w myślach.

Ojciec siada po przeciwnej stronie stołu i upija łyk kawy.

– Dzwoniłem rano do szkoły – odzywa się po chwili. – O siedemnastej mamy spotkanie z panią Richert. Rodzice Niny i Huberta też będą.

Potakuję i mimo braku apetytu biorę do ust kawałek omleta. Próbuję myśleć pozytywnie, jednak od samego rana towarzyszy mi uczucie wewnętrznego niepokoju. Zastanawiam się, jak zareaguje Hubert. Wkurwi się – co do tego akurat nie mam wątpliwości. Ale czy po rozmowie z dyrektorką w końcu odpuści?

– Od dawna spotykasz się z Niną? – pyta nieoczekiwanie ojciec.

Obrzucam go zdziwionym spojrzeniem.

– Nie jesteśmy parą.

– Naprawdę? – Sprawia wrażenie zdezorientowanego. – Byłem przekonany, że to twoja dziewczyna i dlatego tak jej bronisz.

Zaciskam zęby i wbijam wzrok w talerz. Nie zamierzam się tłumaczyć. Nie przed kimś, kto w ciągu ostatnich kilku lat traktował mnie jak powietrze.

Ojciec najwyraźniej wyczuwa moją niechęć, ponieważ nie drąży tematu. I dobrze. Nie mam ochoty z nim rozmawiać.

Wypuszczam nabrane chwilę temu powietrze i niechętnie wracam do jedzenia. Kiedy kończę, wkładam talerz do zmywarki i zamykam się w swoim pokoju. Chcę pobyć sam.

Podczas wczorajszej rozmowy rodzice uznali, że powinniśmy z Niną zostać w domu, dopóki sytuacja się nie wyjaśni. „Tak będzie bezpieczniej", stwierdzili. I chociaż nie dałem po sobie niczego poznać, poczułem ulgę. Nina zresztą też. Po tym, co się wydarzyło, powrót do szkoły był ostatnią rzeczą, na jaką mieliśmy ochotę.

Kładę się na łóżku, a potem wyjmuję z kieszeni telefon i wpatruję się w ikonę przeglądarki internetowej. Cichy głos w mojej głowie przekonuje, że nie powinienem rozgrzebywać przeszłości, ale ciekawość jest silniejsza. Biorę głęboki wdech i po chwili wahania uruchamiam przeglądarkę.

Bardzo szybko znajduję właściwą stronę. Z rosnącym napięciem przewijam kolejne wpisy, aż w końcu docieram do tego sprzed ponad dwóch lat. Przeczytałem go tylko raz, ale wciąż pamiętam, jak bardzo mną wstrząsnął. Nawet teraz potrzebuję chwili, żeby zebrać się w sobie i rozwinąć cały tekst.

Już po kilku pierwszych zdaniach dopadają mnie wyrzuty sumienia. Emocje ściskają gardło, a do oczu napływają łzy.

Mimo to czytam dalej.

NINA

Gdyby mógł, z pewnością zabiłby mnie wzrokiem. Jego wściekłe spojrzenie sprawia, że po moich plecach przebiega zimny, nieprzyjemny dreszcz. Jednak w ułamku sekundy wszystko się zmienia. Na twarzy Huberta maluje się niepewność i dezorientacja, tak jakby nie rozumiał, dlaczego wezwano go do gabinetu dyrektorki. Już dawno utwierdziłam się w przekonaniu, że Hubert potrafi świetnie udawać. Świadomość, że już za chwilę przedstawi całe spektrum swoich umiejętności, napawa mnie lękiem.

Siedzę sztywno na krześle i w milczeniu słucham, jak pani Richert wyjaśnia, jaki jest cel dzisiejszego spotkania.

– Nina twierdzi, że Hubert dokucza jej już od kilku miesięcy, ale dopiero wczoraj zasygnalizowała problem. – Wyczuwam w jej tonie oskarżycielską nutę, więc odruchowo zaczynam się bronić.

– To nieprawda – protestuję. – Już pod koniec zeszłego roku rozmawiałam z panią Rudnicką.

– Wtedy w grę wchodziły zwykłe żarty – wtrąca wychowawczyni. – Chłopcy często dają w ten sposób do zrozumienia, że są zainteresowani dziewczyną.

– I nie widzi pani w tym nic złego?! – obrusza się mama. – Chciałaby pani, żeby to pani córka była traktowana w ten sposób?

– Ależ nie przesadzajmy! – odzywa się pan Stępiński. – Mój syn został wezwany na dywanik, bo zażartował z kobiecych piersi? – Uśmiecha się lekceważąco i dodaje: – Niektórzy są

niscy, inny wysocy, jeszcze inni otyli. Może warto zacząć uczyć młodzież, że powinna akceptować fakty?

– Wyśmiewanie i dręczenie to coś zupełnie innego – zauważa stanowczo tata. – Poza tym nie mówimy tu jedynie o złośliwych komentarzach. Niszczenie książek, podrzucanie ordynarnych liścików, przerabianie zdjęć i udostępnianie ich w internecie. Proszę również nie zapominać, że Kacper został dwukrotnie pobity!

– Ja nie mam z tym nic wspólnego! – zapewnia Hubert. Jego twarz wyraża tak wiele fałszywych emocji, że zaczyna mnie mdlić. – Martwiłem się o Ninę. Dowiedziałem się, że Pani Ostrowska kazała jej przygotować Kacpra do sprawdzianu z matematyki. Od razu było widać, że Nina wcale nie chce z nim przebywać. Normalnie bym się nie wtrącał, ale któregoś dnia po lekcjach zobaczyłem, jak Kacper szarpnął ją za ramię. Bałem się, że ją skrzywdzi, więc powiedziałem mu, żeby trzymał się od niej z daleka. Moi koledzy mogą to potwierdzić. Zresztą nie tylko oni.

Kacper nie wytrzymuje.

– Kazałem jej stanąć za mną, żebyś nie mógł jej tknąć, kretynie! I doskonale o tym wiesz!

– Piękne słownictwo. – Pani Stępińska cmoka z dezaprobatą. – Mój syn stanął w obronie dziewczyny, która najwyraźniej mu się podoba…

– On wcale nie stanął w mojej obronie! – przerywam jej. – Od ponad pół roku robi mi świństwa! Jedyną osobą, która mnie broniła, jest Kacper!

Cała się trzęsę. Miałam cichą nadzieję, że uda mi się zachować zimną krew, ale słowa Huberta wyprowadziły mnie z równowagi. Wiedziałam, że skłamie. Nie sądziłam jednak, że jego historia zabrzmi tak wiarygodnie. W dodatku

najprawdopodobniej namówił innych, żeby potwierdzili jego wersję.

W pewnej chwili do rozmowy dołącza wychowawca Huberta.

– Naprawdę ciężko mi uwierzyć w te wszystkie oskarżenia. Hubert nigdy nie sprawiał problemów. Z opinii nauczycieli wynika, że to bezkonfliktowy, zaangażowany w sprawy szkoły uczeń.

– Który niewątpliwie potrafi mydlić ludziom oczy – stwierdza Pan Małecki, po czym obrzuca Huberta surowym spojrzeniem i dodaje: – Zaciągnąłeś mojego syna za kiosk, popchnąłeś go, zacząłeś kopać…

– Nie mam pojęcia, co się stało Kacprowi – wyznaje z przejęciem Hubert. – Wczoraj po lekcjach poszedłem do kolegi pograć na PlayStation. Kilka osób może to potwierdzić.

– Po prostu świetnie! – Kacper śmieje się nerwowo. – Zapłaciłeś tym ludziom, żeby cię kryli?!

Hubert unosi dłonie w obronnym geście.

– Słuchaj, nie wiem, o co ci chodzi ani co do mnie masz. Ale nie pozwolę, żebyś mnie oczerniał.

– Ja również na to nie pozwolę – oznajmia zdecydowanie pan Stępiński. – Rzucacie pod adresem mojego syna mnóstwo fałszywych oskarżeń.

– To nie są fałszywe oskarżenia! – Staram się brzmieć pewnie, ale mój głos drży. – Powiedziałam prawdę. Moja przyjaciółka może to potwierdzić.

– Z pewnością będzie bezstronna – stwierdza ironicznie pani Stępińska.

– Tak jak kumple Huberta – ripostuje Kacper.

– Macie w ogóle jakieś dowody? – odzywa się ojciec Huberta. – Czy liczycie na to, że uwierzymy wam na słowo?

Zaciskam zęby.

– A po co mieliby kłamać?! – pyta wzburzony tata.

– Też mnie to ciekawi.

Robi mi się słabo. Przecież to niemożliwe. Nie da się tak zakłamać rzeczywistości. A jednak wszystko wskazuje na to, że dyrektorka i nasi wychowawcy kupują te bzdury.

– Jak państwo wiecie, nie mamy monitoringu na terenie szkoły – zauważa pani Richert. – Ciężko zweryfikować, kto mówi prawdę…

– W takim razie trzeba znaleźć inny sposób na wyjaśnienie sytuacji! – Pan Małecki nawet nie próbuje ukryć zdenerwowania. – Mój syn został dwukrotnie pobity!

– A moja córka boi się chodzić do szkoły!

To, co dzieje się później, przypomina koszmar. Krzyki, wzajemne oskarżenia i nic niewarte próby opanowania sytuacji podejmowane przez panią Richert. Wszyscy mówią jednocześnie. Wszyscy poza mną. Otwieram usta, ale mam tak ściśnięte gardło, że nie jestem w stanie wydusić z siebie nawet słowa.

Z każdą sekundą coraz bardziej zapadam się w sobie. Nasiąkam bezsilnością i przestaję walczyć, bo uświadamiam sobie, że w tym starciu nie mam żadnych szans.

Prawda nie zawsze zwycięża. Czasami triumfują przebiegłość i spryt. Coś, czego z pewnością mi brakuje.

Wbijam wzrok w jeden punkt, zaciskam mocno dłonie i skupiam się na tym, by spokojnie oddychać. *Błagam, niech to się wreszcie skończy*, myślę rozpaczliwie. Ale burza nie ustaje.

Z morza podniesionych głosów wyławiam pojedyncze zdania.

– Hubert jest wzorowym uczniem, a pański syn powtarza klasę! Jest dopiero połowa października, a on ma pełno

jedynek! – grzmi dyrektorka. – W dodatku dostał uwagę za przeklinanie na lekcji i grożenie dwóm innym uczniom!

– Nie rozmawiamy teraz o ocenach i uwagach, tylko o napaści, której ofiarą padł mój syn! Proszę nie zmieniać tematu!

– To niedopuszczalne, żeby tak skandaliczne zachowania nie pociągały za sobą żadnych konsekwencji! – mówi z oburzeniem tata.

– Żądają państwo, żebym ukarała Huberta, nie mając żadnych dowodów! Skąd pewność, że faktycznie zawinił?

– W takim razie pójdziemy na policję – rzuca ostro pan Małecki. – Może oni wyjaśnią sprawę.

– Policja i kuratorium – zgadza się tata. – Tutaj nic nie załatwimy.

Rodzice podnoszą się z krzeseł, więc odruchowo robię to samo. Moje nogi wydają się miękkie i niestabilne. Boję się, że lada moment mnie zawiodą. Mimo to zwalczam w sobie pokusę, żeby się czegoś podtrzymać.

Nagle rozlega się pukanie. Drzwi otwierają się i w progu staje zdyszana Magda. *Co ona tu robi?*

– Dzień dobry, przepraszam, że przeszkadzam, ale…

– Mamy w tej chwili spotkanie – rzuca ostro dyrektorka. – Zaczekaj na zewnątrz.

– Ale ja przyszłam w tej sprawie.

Ku mojemu zaskoczeniu Magda wchodzi do gabinetu i pewnym krokiem podchodzi do pani Richert.

– Powinni państwo to zobaczyć. – Mówiąc to, kładzie telefon na biurku i włącza jakiś film.

Zamieram, gdy z głośnika wydobywa się mój krzyk: „Przestańcie! Zostawcie go!”.

– Co to, u diabła, jest?! – Pan Stępiński sprawia wrażenie wyraźnie zaniepokojonego. – Nie rozumiem, dlaczego… – Nie kończy. Przybliża się i oszołomiony wpatruje się w wyświetlacz.

Kierowana impulsem, robię to samo. Widok Huberta, który kopie leżącego Kacpra, po raz kolejny rozdziera mi serce. *Zaraz zacznie się najgorsze*, przebiega mi przez myśl. Jednak w chwili, gdy dołącza do niego Arek, filmik się urywa.

W gabinecie zapada cisza.

– Ty to nagrałaś? – Dyrektorka wbija w Magdę przeszywające spojrzenie.

Przyjaciółka zaprzecza i wyjaśnia:

– Jeden z kolegów Huberta udostępnił film w internecie. Tylko kilka osób miało do niego dostęp.

– Wliczając ciebie?

– Nie… – Magda waha się przez chwilę. – Mój były chłopak często korzystał z Facebooka na moim laptopie. Dziś po południu zauważyłam, że zapomniał się wylogować.

Kątem oka spoglądam na Huberta. Jest przeraźliwie blady, a maska niewiniątka, za którą tak sprytnie się chował, ustąpiła miejsca strachowi.

W pewnej chwili pan Stępiński podrywa się z miejsca, chwyta syna za bluzę i siłą podnosi go z krzesła.

– Co to, do diabła, ma znaczyć?! – wrzeszczy. – Kompletnie ci odbiło?!

Hubert kuli się pod jego spojrzeniem i odwraca głowę, tak jakby obawiał się, że zaraz oberwie.

– Jak można być takim idiotą?!

– Tomasz, przestań… – Pani Stępińska próbuje uspokoić męża, jednak jej rozpaczliwe prośby niewiele pomagają.

Dyrektorka również nie jest w stanie zapanować nad sytuacją.

Nagle czuję, że ktoś chwyta mnie za rękę. Spoglądam w bok i dostrzegam zaciętą minę Magdy.

– Tym razem się nie wykręci – mówi cichym, lecz zdecydowanym tonem. Ściska moją dłoń w geście otuchy i zapewnia: – Ten koszmar wkrótce się skończy, zobaczysz.

Chcę jej wierzyć. I to bardzo.

– Wygląda na to, że ma pani swój dowód. – Dobiega mnie donośny głos taty. Przeszywa dyrektorkę ostrym spojrzeniem i dodaje: – Pytanie, co z tym zrobimy.

ROZDZIAŁ 10

26 października
Sobota

KACPER

Kolejne dni są trudne i wyjątkowo napięte. Po tym, jak Magda wparowała do gabinetu dyrektorki i pokazała wszystkim nagranie, pani Richert uznała, że udzielenie Hubertowi nagany będzie wystarczającą karą. Ale ojciec ją wyśmiał.

Jeszcze tego samego dnia poszliśmy na komisariat i zgłosiliśmy pobicie, a w środę rozmawialiśmy z prawnikiem, który pomógł nam w napisaniu skargi do kuratorium.

Rodzice Niny również przygotowali odpowiednie pismo. Jej mama zaproponowała nawet, że przeniesie ją do innej szkoły, ale Nina postanowiła zostać w obecnej. Mimo że sytuacja coraz częściej ją przerastała, nie chciała uciekać.

Oboje z Niną mieliśmy sporo do załatwienia, więc w tym tygodniu nie wróciliśmy już do szkoły. Magda także została w domu. Podobno jej rodzice byli nieźle zszokowani, gdy się o wszystkim dowiedzieli. Doszli do wniosku, że Hubert może próbować się zemścić na ich córce i dopóki nie będą mieć pewności, że szkoła albo policja zajmują się sprawą, nie pozwolą jej wrócić.

Z jednej strony się cieszyłem, bo nie musiałem oglądać Huberta ani jego kumpli. A z drugiej żałowałem, że nie zobaczę się z Niną. I chociaż każdego dnia godzinami rozmawialiśmy na Messengerze, brakowało mi jej towarzystwa.

Zastanawiałem się, czy podobnie jak ja wraca myślami do naszego pocałunku i marzy o tym, żeby go powtórzyć. A może żałuje, że uległa emocjom, i chce o wszystkim zapomnieć?

Niepewność mnie dobija, dlatego z samego rana dzwonię do Niny i pytam, czy umówi się ze mną na kawę.

– No pewnie! – Słyszę radosny głos. – Za godzinę mam lekcję tańca, więc moglibyśmy się spotkać po południu. Może koło siedemnastej?

– Świetnie. Niedaleko rynku jest fajna kawiarnia. Mają przepyszne ciasto czekoladowe z lodami.

Nina się śmieje.

– Nie mogę się doczekać.

– Ja też – wyznaję.

Mimo wielu nierozwiązanych problemów wypełnia mnie ciepło i rosnąca ekscytacja. Już dawno nie czułem się w ten sposób.

Z uśmiechem błądzącym na ustach wychodzę z pokoju i idę na śniadanie. W kuchni zastaję tatę i Tymka.

– Robimy tosty – oznajmia brat. – Zjesz z nami?

– Chętnie. – Obrzucam wzrokiem rozgardiasz panujący na blacie i uśmiecham się pod nosem. – Pomóc wam w czymś?

– Możesz zrobić herbatę – proponuje ojciec.

Nalewam wody do czajnika i wyjmuję z szafki trzy kubki. Ostatni raz robiliśmy wspólnie śniadanie kilka lat temu, w dniu urodzin mamy. Spędziliśmy razem cały dzień. Wyjechaliśmy za miasto, urządziliśmy piknik w lesie, a gdy w drodze powrotnej złapaliśmy gumę, tata pokazał mi, jak się zmienia koło. Był cierpliwy, doceniał moje starania, a kiedy skończyliśmy, powiedział, że świetnie się spisałem. Wydawało mi się wówczas, że jesteśmy najszczęśliwszą rodziną pod słońcem.

Opieram dłonie na blacie i zamykam oczy. Czasami zapominam, że nie wszystkie wspomnienia związane z ojcem są przykre i przytłaczające. Niektóre z nich są naprawdę piękne. Problem w tym, że wydają się zbyt odległe. Zbyt nierealne. Czasami mimowolnie zastanawiam się, czy najzwyczajniej w świecie ich nie wymyśliłem.

Po południu Tymek pędzi grać w piłkę, a ja powoli szykuję się do wyjścia. Przynoszę z piwnicy martensy, zdejmuję z suszarki czarne dżinsy z dziurami na kolanach i wyciągam z szafy szary wełniany sweter.

Nadal nie mogę się swobodnie poruszać, więc potrzebuję więcej czasu niż zwykle, żeby się ubrać. Wychodzę na korytarz i przeglądam się w lustrze. Byłoby całkiem nieźle, gdyby nie podbite oko i rozcięta warga.

Nagle drzwi się otwierają i do mieszkania wchodzi ojciec. Stawia na podłodze torby z zakupami i zdejmuje kurtkę.

– Wychodzisz? – pyta, rzucając mi zaciekawione spojrzenie.

Potakuję.

– Umówiłem się z Niną. – Jestem zaskoczony własnymi słowami. Już nie pamiętam, kiedy po raz ostatni mu się tłumaczyłem.

Ojciec wyjmuje portfel z kieszeni kurtki i wręcza mi stówę.

– Weź – zachęca. – Będziesz miał na kino… albo na coś innego.

– Nie trzeba. Mam kasę.

To nie do końca prawda. Dzisiejsze wyjście z pewnością nadszarpnie mój budżet i będę musiał wybrać szkołę jazdy,

która znajduje się na peryferiach miasta, bo tam jest trochę taniej. Ale to i tak lepsze niż branie od niego pieniędzy.

Ojciec cofa rękę. Odnoszę wrażenie, że jest zawiedziony. Zupełnie tak, jakby miał nadzieję, że jego gest w jakiś sposób nas do siebie zbliży. W milczeniu chowa portfel i zdejmuje buty, a potem bierze torby z zakupami i idzie do kuchni.

Ogarniają mnie wyrzuty sumienia. Ostatnie dni pokazały, że ojciec naprawdę się stara. Może powinienem dać mu do zrozumienia, że to doceniam?

Zbieram się w sobie i staję w progu kuchni.

– Jakiś czas temu wspominałeś, że nie wiesz, co kupić Tymkowi na urodziny – zagaduję.

Ojciec zamyka lodówkę i spogląda na mnie niepewnie, tak jakby obawiał się, że znów powiem coś złośliwego. Odrobinę skrępowany wbijam wzrok w niewielkie otarcie na dłoni.

– Zamówiłem mu buty piłkarskie. Od dawna o nich marzył – wyznaję. – Nowy strój też by go bardzo ucieszył.

– Znajdę coś fajnego – zapewnia i uśmiecha się do mnie nieśmiało. – Dziękuję.

– Nie ma sprawy.

Jestem już na korytarzu, gdy dobiega mnie głos ojca.

– Kacper? – Odwracam się przez ramię. – Baw się dobrze.

Po mojej twarzy przebiega cień uśmiechu.

– Dzięki.

Przechodzi mi przez myśl, że to najmilsza rozmowa, jaką prowadziliśmy od ponad dwóch lat.

NINA

Brakowało mi tego. Kojących dźwięków muzyki i całkowitego zatracenia się w tańcu. Opuściłam kilka ostatnich lekcji, dlatego dziś ćwiczyłam całe przedpołudnie. Ciocia jak zwykle miała kilka uwag. Jest perfekcjonistką i tego samego wymaga ode mnie. Na szczęście do końca treningu udało mi się poprawić wszystkie niedociągnięcia.

Mogłoby się wydawać, że po kilku godzinach ciągłego szlifowania układu będę miała serdecznie dosyć tej piosenki, jednak z każdym kolejnym odtworzeniem kocham ją coraz mocniej.

Nawet teraz, gdy wysiadam z tramwaju i idę w stronę rynku, żeby spotkać się z Kacprem, wsłuchuję się w melodyjny głos Christiny Perri.

But I'm only human
And I bleed when I fall down
I'm only human
And I crash and I break down
Your words in my head, knives in my heart
You build me up and then I fall apart
'Cause I'm only human, yeah
I'm only human
I'm only human
Just a little human[2]

Gdy jestem już blisko, wyłączam piosenkę, a potem wkładam słuchawki do kieszeni kurtki i rozglądam się dookoła.

Od razu go zauważam. Stoi przed wejściem do kawiarni i obserwuje ulicznego muzyka, który gra na gitarze „Kołysankę dla nieznajomej".

Przypominają mi się te wszystkie razy, gdy czekał na mnie przy wejściu do parku. I chociaż nie chciałam tego przyznać, jego widok sprawiał, że z każdym krokiem ogarniała mnie coraz większa ekscytacja. Teraz jest podobnie. Moje serce przyspiesza, a w brzuchu rozchodzi się przyjemne łaskotanie.

Zasadnicza różnica polega na tym, że ciekawość, która mi wtedy towarzyszyła, została znacząco rozbudzona. Nasze usta przekroczyły niewidzialną granicę. Poznały swój smak i wywołały eksplozję doznań, która ujawniła nieznane mi dotąd pragnienia.

Kiedy dzieli nas zaledwie parę metrów, Kacper mnie zauważa. Jego twarz rozjaśnia się w uśmiechu, a oczy nabierają łagodnego wyrazu.

– Cześć.

– Hej. – Staję na palcach i całuję go w policzek.

Wygląda na odrobinę zmieszanego, ale odnoszę wrażenie, że podoba mu się nasze nowe przywitanie.

– Jak było na treningu?

– Super! Spaliłam mnóstwo kalorii, więc z czystym sumieniem mogę wsunąć brownie z podwójną porcją lodów.

Kacper śmieje się wesoło i otwiera mi drzwi do kawiarni. Wnętrze jest ciepłe i przytulne, przepełnione zapachem świeżo mielonej kawy i słodkim aromatem ciast. Podchodzimy do przeszklonej lady i spoglądamy na pięknie wyglądające desery. Po krótkim namyśle obydwoje zamawiamy cappuccino oraz brownie z dwiema gałkami lodów i kolorową posypką.

W kawiarni panuje spory ruch i początkowo nie możemy znaleźć dwóch wolnych miejsc. Na szczęście jeden ze stolików się zwalnia. Wieszamy kurtki na oparciach krzeseł i ochoczo zabieramy się do jedzenia.

– Mmm… Ale pyszne! – zachwycam się.

– A nie mówiłem? – Kacper wpycha do ust spory kawałek brownie i uśmiecha się z rozmarzeniem. – To najlepszy deser, jaki kiedykolwiek jadłem.

– Często tu przychodzisz?

– Nie tak często jak kiedyś – wyznaje enigmatycznie, a jego pogodna twarz nabiera posępnego wyrazu. – To było jedno z ostatnich miejsc, do których zabrała nas mama, zanim choroba na dobre przykuła ją do łóżka. Nadal pamiętam zaskoczoną minę baristy, gdy Tymek zapytał, czy mógłby posypać nam lody kolorowymi kuleczkami… – Kacper śmieje się cicho i wzdycha. – Od tamtej pory zawsze zamawiamy to samo.

Z trudem przełykam gulę, która nieoczekiwanie wyrasta mi w gardle. Kacper rzadko kiedy się otwiera, ale za każdym razem, gdy opowiada o mamie, wyczuwam drzemiący w nim smutek.

Domyślam się, że cierpi. Stracił kogoś bardzo bliskiego, a tak głębokie rany potrafią goić się latami. Poza tym tęsknota za kimś, kto odszedł, może na zawsze złamać nawet najtwardszych ludzi. Nikt nie jest całkowicie odporny na takie ciosy. Nikt.

– Boisz się powrotu do szkoły? – pyta znienacka Kacper.

– Trochę – odpowiadam zgodnie z prawdą. – Podejrzewam, że teraz wszyscy będą mieli się na baczności, ale… sama nie wiem. Chyba po prostu trudno mi uwierzyć, że już nikt nie będzie mnie zaczepiał.

– Sprawą zajmuje się policja i kuratorium. Nie sądzę, żeby ktokolwiek ryzykował.

– Obyś miał rację. – Obdarzam go łagodnym uśmiechem, po czym wycieram usta serwetką i kładę ją na pustym talerzu. –

Nadal chcesz rzucić szkołę? Wiem, że miałam się nie wtrącać, ale to silniejsze ode mnie – wyznaję skruszona. – Martwię się.

Kacper poprawia się na krześle i spuszcza wzrok.

– Sam już nie wiem, co robić.

Wahanie w jego głosie napełnia mnie nadzieją. Może to egoistyczne, ale nie chcę, żeby odchodził. Nie teraz, gdy moje serce tak żywo na niego reaguje.

– A nie myślałeś o tym, żeby pogodzić jedno z drugim? Mógłbyś przecież chodzić na kurs po lekcjach – sugeruję. – Jeśli uznasz, że takie rozwiązanie ci nie odpowiada, to wtedy zrezygnujesz.

– Brzmi rozsądnie – przyznaje w zamyśleniu. – Problem w tym, że mam beznadziejne oceny.

– Do końca semestru zostało jeszcze sporo czasu. Zdążysz wszystko poprawić – pocieszam go. Pod wpływem emocji wyciągam rękę i ściskam pokrzepiająco jego dłoń. – Pomogę ci.

Kacper uśmiecha się łagodnie. W milczeniu splata palce z moimi i gładzi kciukiem skórę. Jego dotyk jest czuły i delikatny, podszyty niewinnością, a jednak sprawia, że po moim ciele przebiega przyjemny dreszcz.

– Nie wiem, czy zdołam się przy tobie skupić – wyznaje miękko.

Kiedy nasze spojrzenia się spotykają, mimowolnie wstrzymuję oddech. W jego jasnoniebieskich oczach płonie żar. Ale pośród migoczących iskier pojawia się wahanie, tak jakby obawiał się, że pragnienia, które skrywa w sercu, są zbyt śmiałe.

– Nie musimy uczyć się cały czas… – zauważam niepewnie. – Możemy robić przerwy. – Mimo wstydu i nagłej nieśmiałości posyłam mu wymowny uśmiech.

Kacper nabiera powietrza i mocniej ściska moją dłoń. Po jego minie wnioskuję, że taka forma spędzania wolnego czasu dużo bardziej mu odpowiada.

– To kiedy zaczynamy? – pyta z błyskiem w oku.

Śmieję się wesoło, a każdy dźwięk przypomina falujące w powietrzu confetti. Nareszcie to czuję. Lekkość w klatce piersiowej i wszechogarniające szczęście.

Wiem, że ta cudowna chwila nie będzie trwać wiecznie. Już niedługo rzeczywistość ściągnie mnie na ziemię i postawi przed problemami, które wciąż czekają na rozwiązanie. Ale dopóki to nie nastąpi, zamierzam cieszyć się każdą mijającą sekundą.

Dziś wieczorem zapomnę o swoich lękach. Zatonę w błyszczących oczach Kacpra, ogrzeję się w cieple jego uśmiechu i zatańczę przy radosnych dźwiękach melodii, którą nuci moje serce.

KACPER

– Dokąd idziemy? – pytam zaciekawiony.

– Zaraz zobaczysz. – Nina uśmiecha się tajemniczo i dodaje: – Zdradzę tylko, że to jedno z moich ulubionych miejsc.

Przemierzamy kolejne ulice, trzymając się za ręce. To był odruch. Gdy wychodziliśmy z kawiarni, sięgnąłem po jej dłoń, a ona bez wahania splotła palce z moimi, tak jakby to była najbardziej naturalna rzecz na świecie.

Podobało mi się to. Zresztą wszystko, co dotyczyło Niny, coraz mocniej mnie fascynowało. Zacząłem zwracać uwagę na rzeczy, które wcześniej mi umykały. Kilka maleńkich piegów rozsypanych wokół nosa, mała okrągła blizna na skroni

(najprawdopodobniej pamiątka po ospie), sposób, w jaki przygryza dolną wargę, gdy jest zamyślona, oraz piękny, rozbrajający uśmiech, który sprawia, że nie potrafię oderwać od niej oczu.

Zastanawiam się, czy nasza znajomość byłaby równie zażyła, gdybyśmy poznali się w innych okolicznościach, i niemal natychmiast ogarnia mnie przygnębienie. Uświadamiam sobie, że za nic w świecie nie zgodziłbym się na wspólną naukę. A to oznacza, że Nina byłaby jedynie upierdliwą koleżanką z klasy, która chce mnie przygotować do sprawdzianu z matmy.

– To tutaj. – Głos Niny wyrywa mnie z zadumy.

Zdezorientowany rozglądam się dookoła. Stoimy na wąskiej ulicy spowitej mętnym światłem latarni. Po jednej stronie znajduje się wysoki mur, a po drugiej metalowe ogrodzenie otaczające park.

– Ale… tu nic nie ma – zauważam.

– Gdzieś tu powinna być dziura… – Nina puszcza moją dłoń i przebiega palcami po nagich gałęziach bluszczu, który wije się wzdłuż cienkich, okrągłych prętów. – Jest!

– Dlaczego nie możemy wejść bramą? – dziwię się.

– Bo park jest otwarty tylko do dwudziestej. – Odsuwa bluszcz i bez trudu przeciska się przez wąską szczelinę. – Na co czekasz? Chodź.

Jeszcze raz rozglądam się dookoła, a kiedy upewniam się, że nikt nas nie widzi, podążam za Niną.

– Kiedyś mieszkałam w pobliżu – wyjaśnia, przedzierając się przez gęsto posadzone krzewy. – Magda była moją sąsiadką i często przychodziłyśmy tu z rodzicami. Znalazłyśmy tę dziurę zupełnie przypadkowo. Aż trudno uwierzyć, że przez te wszystkie lata nikt się nią nie zajął – dodaje zdumiona.

Po jakimś czasie zarośla przerzedzają się i docieramy na plac zabaw.

– Jesteśmy na miejscu – oznajmia zadowolona.

Nina siada na jednej z huśtawek, chowa dłonie w rękawach kremowego swetra i trzymając się zimnych łańcuchów, odpycha się nogami od ziemi.

Z każdą chwilą wzbija się coraz wyżej i wyżej. Jej ciemne, rozpuszczone włosy falują na wietrze, a twarz rozjaśnia się w szerokim uśmiechu.

– Ale super! – Cieszy się.

Patrzę na nią jak urzeczony. Chyba jeszcze nigdy nie widziałem, żeby była tak beztroska i roześmiana.

– Nie stój tak! Pohuśtaj się ze mną!

Uśmiecham się pod nosem i spełniam jej prośbę. Szybko się jednak okazuje, że moje potłuczone ciało nie jest gotowe na tak energiczne ruchy. Krzywię się lekko i czekam, aż huśtawka przestanie się kołysać.

– Co się stało? – pyta zaniepokojona Nina. Zatrzymuje się gwałtownie i patrzy na mnie z uwagą. – Zapomniałam… Bardzo cię boli?

– Tylko trochę. Odstawiłem środki przeciwbólowe, to dlatego.

Nina marszczy brwi, tak jakby się nad czymś zastanawiała, a potem zeskakuje z huśtawki i podaje mi rękę.

– Chodź, znam jeszcze jedno fajne miejsce.

Splatamy dłonie i wolnym krokiem opuszczamy plac zabaw. Parkowe alejki toną w półmroku, a otaczające nas drzewa tłumią miejski zgiełk, dzięki czemu dookoła panują niezwykła cisza i spokój.

– Uwielbiam tu przychodzić. – Dobiega mnie miękki głos Niny. – Zwłaszcza nocą, gdy dookoła nie ma ani jednej żywej duszy.

– Błagam, powiedz, że nie włóczysz się sama po ciemnym parku.

– Tylko czasami. Zazwyczaj zabieram ze sobą Magdę.

– A gdyby w krzakach czyhał jakiś zboczeniec?

– Mam gaz pieprzowy.

– W ręce?

– W torebce.

Przewracam oczami.

– Aha, czyli jak ktoś cię napadnie, to grzecznie poprosisz, żeby poczekał, aż wygrzebiesz z torebki gaz?

– Nie musisz się nabijać – mamrocze urażona.

– Sama się podkładasz.

Zapada cisza. Nina wbija wzrok w ziemię i zaciska usta. Chcę jej wytłumaczyć, że moja reakcja wynika jedynie z troski o jej bezpieczeństwo, ale to ona odzywa się pierwsza.

– Wiesz, co jest najdziwniejsze? – pyta i nie czekając na odpowiedź, wyznaje: – Że w ciemnym parku czuję się dużo pewniej niż na szkolnym korytarzu. Tu przynajmniej nikt mnie jeszcze nie zaatakował.

Przystaję i zmuszam ją, żeby na mnie spojrzała.

– Już niedługo wszystko się zmieni, zobaczysz. Nikt nie będzie cię nękał. – Unoszę rękę i delikatnie dotykam dłonią jej policzka. – A teraz obiecaj mi, że już nigdy nie będziesz przychodzić tu sama po zmroku.

Twarz Niny rozjaśnia się w lekkim uśmiechu.

– Obiecuję.

Pogrążeni w rozmowie dochodzimy do niewielkiego stawu. Tuż obok znajdują się stoły piknikowe oraz niski budynek, w którym podczas sezonu można wypożyczyć kajaki i rowerki wodne.

– Już niedaleko – mówi Nina.

Idziemy wzdłuż brzegu, aż w końcu docieramy do wąskiego drewnianego pomostu. Deski skrzypią pod naszymi stopami, przerywając ogarniającą nas ciszę. Siadamy na skraju, zwieszamy nogi i wpatrujemy się w czarną, błyszczącą taflę.

Nie dziwię się, że Nina lubi to miejsce. Jest w nim coś urokliwego i wyciszającego.

– Magda i ja często tu przychodziłyśmy. Rozkładałyśmy koc, patrzyłyśmy w niebo i rozmawiałyśmy. Teraz robimy to sporadycznie – dodaje nieco zasmucona.

– Dlaczego?

Nina wzrusza ramionami.

– Jakoś tak wyszło… Magda zaczęła przygotowywać się do olimpiady i niemal każdą wolną chwilę spędzała z Adrianem, a ja skupiłam się na tańcu. – Wzdycha głęboko i spogląda w ciemne niebo. – Nadal nie mogę sobie darować, że przeze mnie zerwała z chłopakiem.

– Jeśli już, to wyświadczyłaś jej przysługę – rzucam stanowczo. – Adrian jest totalnym dupkiem.

– Może i tak, ale była z nim szczęśliwa.

Zaciskam usta i mimowolnie wracam myślami do mamy. Doskonale wiedziała, że ojciec jest tchórzem. W końcu porzucił ją w najtrudniejszym życiowym momencie. Może nawet podejrzewała, że ją zdradza? Mimo to zawsze patrzyła na niego z miłością. Nie mogłem tego znieść. Nadal nie mogę. I dlatego wizja Magdy zadowalającej się byle czym tak mnie irytuje.

– Powiedz mi coś – odzywa się nagle Nina. – Coś, czego nikt o tobie nie wie.

– Hmm… – Zamyślam się.

To nie powinno być trudne. W końcu nie ma zbyt wielu ludzi, z którymi mogę szczerze porozmawiać. Nie utrzymuję

kontaktu z dawnymi znajomymi, nikomu się nie zwierzam. Jedyną osobą, która odkryła niektóre z moich sekretów, jest Tymek, ale nawet on nie wie o mnie wszystkiego. Mimo to mam w głowie kompletną pustkę.

Nagle mnie olśniewa.

– Jest jedna rzecz – mówię z wahaniem. – Ale nie jestem pewien, czy chcę o tym opowiadać.

– Zrobiłeś coś nielegalnego i boisz się, że cię wydam? – pyta żartobliwie Nina.

Po mojej twarzy przemyka cień uśmiechu. Doceniam jej poczucie humoru oraz swobodę, którą mi pozostawia. Mogę obrócić wszystko w żart i uniknąć niewygodnych tematów. Albo przełamać skrępowanie i powiedzieć prawdę.

Powstrzymuje mnie tylko jedno.

– Chciałem, żeby dzisiejszy wieczór był inny… No wiesz… Mniej przygnębiający.

Mimo otaczającego nas półmroku bez trudu dostrzegam łagodność bijącą z jej oczu.

– Nie ma znaczenia, czy będziemy się śmiać, czy płakać – zapewnia. – Ważne, że będziemy prawdziwi.

Jej słowa mają w sobie coś kojącego. Brzmią jak obietnica szczęśliwego powrotu do portu po długim i niepewnym rejsie.

Biorę głęboki wdech i wyjmuję z kieszeni telefon oraz słuchawki. Bez słowa podaję jedną Ninie, po czym włączam dyktafon i szukam właściwego nagrania. Z mocno bijącym sercem wciskam PLAY i po raz kolejny słucham kołysanki, którą kiedyś śpiewała mama.

Małe dzieci mrużą już oczka,
małym dzieciom już chce się spać.
Już do okien zagląda nocka,

będzie nam cicho śpiewać i grać.

Siwa chmurka po niebie płynie,
siwy ptaszek za oknem śpi,
mały świerszczyk zasnął w kominie,
zaśnij, dziecinko, zaśnij i ty…

Małe dzieci mrużą już oczka,
małym dzieciom już chce się spać,
już do okien zagląda nocka,
będzie nam cicho śpiewać i grać.

Siwa chmurka po niebie płynie,
siwy ptaszek za oknem śpi,
mały świerszczyk zasnął w kominie,
zaśnij, dziecinko, zaśnij i ty…
zaśnij, dziecinko, zaśnij i ty…[3]

Kiedy kołysanka dobiega końca, wyjmuję słuchawkę i patrzę przed siebie zaszklonym wzrokiem.

– Któregoś wieczoru, gdy mama śpiewała Tymkowi kołysanki, zacząłem ją nagrywać. Czuła się coraz gorzej… Wiedziałem… – Głos więźnie mi w gardle. Nabieram powietrza i odchrząkuję. – Wiedziałem, że ma coraz mniej czasu. Świadomość, że już nigdy nie usłyszę jej głosu, przerażała mnie… – Szybkim ruchem ocieram wilgotne oczy i wzdycham. – Nigdy nikomu o tym nie mówiłem – wyznaję.

Milczenie przedłuża się z sekundy na sekundę, a ja zaczynam się bać, że posunąłem się za daleko. *Nie powinienem jej tego pokazywać*, myślę gorączkowo. *To zbyt osobiste, zbyt dołujące.*

– Przepra… – Nie kończę, bo w tej samej chwili Nina odwraca się w moją stronę i mocno mnie przytula.

– Tak mi przykro – szepcze. – Życie nie powinno być takie trudne.

Obejmuję ją i zanurzam twarz w jej włosach.

– Są też dobre momenty – mówię cicho. – Gdyby nie one, ciężko byłoby to wszystko udźwignąć.

Nina odsuwa się, żeby na mnie spojrzeć. Jej oddech jest nierówny i drżący, a oczy mokre od łez, które nieopatrznie wywołałem.

W przypływie emocji unoszę rękę i muskam kciukiem jej wilgotne rzęsy. Nina zamyka oczy i wtula twarz w moją dłoń. Ma chłodne policzki i lekko rozchylone usta, które sprawiają, że krew w moich żyłach zaczyna płynąć szybciej.

Mam ogromną ochotę ją pocałować. Ale nie wiem, czy powinienem. *A jeśli to nieodpowiedni moment?*

Przełykam nerwowo ślinę i muskam kciukiem jej dolną wargę.

– Chciałbym cię pocałować – wyznaję. – I to bardzo.

Nina wciąga głośno powietrze. Powoli podnosi powieki i przeszywa mnie spojrzeniem, które jeszcze nigdy nie wydawało się tak żarliwe, tak intensywne.

– To na co czekasz?

Moje serce gwałtownie przyspiesza. Bez wahania wplatam palce w jej włosy, przechylam lekko głowę i dotykam wargami jej ust. Są miękkie i słodkie, tak jakby pokrywała je niewidzialna warstwa wanilii i czekolady. Przywodzą na myśl deser, którym mógłbym się delektować w nieskończoność.

Kiedy nasze języki się splatają, zsuwam ręce na jej biodra i pewnym ruchem sadzam ją sobie na kolanach. Przeszywa

mnie ból, lecz bardzo szybko o nim zapominam, poddając się coraz silniejszym i dużo bardziej przyjemnym doznaniom.

Nina muska palcami mój policzek i splata dłonie na moim karku, a ja upajam się jej bliskością. Każdym cichym westchnieniem i oddechem, który owiewa mi twarz.

Nagle dzieje się coś dziwnego. Przyjemna słodycz pocałunku znika i zastępuje ją metaliczny posmak krwi. Nina odsuwa się i nieco oszołomiona spogląda na moje usta.

– Krwawisz.

Zaskoczony przesuwam językiem po dolnej wardze. Krzywię się, gdy natrafiam na rozcięcie, którego dorobiłem się podczas pobicia. *Cholera.* Wygląda na to, że strup pękł.

Nina wyjmuje z torebki chusteczkę higieniczną i delikatnie wyciera moją zakrwawioną wargę.

– Chyba będziemy musieli wstrzymać się z całowaniem do czasu, aż rana się zagoi – stwierdza zawiedziona.

– Tylko nie to. Już wolałbym mieć złamane żebro – mówię z przesadną rozpaczą.

Nina śmieje się wesoło, a w jej oczach pojawiają się figlarne iskierki.

– Jesteś stuknięty.

– Może trochę.

Czas płynie, a my patrzymy na siebie w milczeniu. W ciągu ostatnich trzech tygodni moje życie zmieniło się nie do poznania. Kiedyś uznałbym, że to niemożliwe. Ale zdążyłem się przekonać, że los potrafi pisać wyjątkowo nieprzewidywalne scenariusze. Niektóre rzeczy wydają się nierealne, dopóki się ich nie doświadczy.

Nina obejmuje dłońmi moją twarz, a potem opiera czoło o moje i zamyka oczy.

– Nie wiem, jak to się stało, ale sprawiłeś, że wreszcie mogę oddychać.

Moje serce przyspiesza. Otaczam ją ciaśniej ramionami i uśmiecham się w duchu, czując, jak wyszeptane w ciemności słowa napełniają mnie radością i wzruszeniem. I właśnie w tej chwili obiecuję sobie, że niezależnie od tego, co przyniesie los, zrobię wszytko, by już nigdy nie zabrakło jej powietrza.

27 października
Niedziela

NINA

Niedziela upływa wyjątkowo spokojnie. Po leniwym poranku rodzice proponują wspólne wyjście do kina na „Boże Ciało", poprzedzone obiadem w naszej ulubionej włoskiej restauracji. Nie waham się ani chwili, zwłaszcza że i tak nie zobaczę się dziś z Kacprem. Jego brat ma urodziny i razem z ojcem urządzają małe przyjęcie. Kibicuję im w duchu, mając cichą nadzieję, że wspólne przygotowania nieco ich do siebie zbliżą.

Oboje jesteśmy tak zaabsorbowani, że przez cały dzień wysyłamy do siebie zaledwie kilka wiadomości. Dopiero późnym popołudniem znajdujemy czas na dłuższą rozmowę.

JA:

Jak tam przyjęcie? Udało się?

KACPER:

Tak, Tymek jest przeszczęśliwy :) W dodatku ojciec zachowuje się zupełnie jak nie on i jeszcze niczego nie spieprzył. Zamówił nawet tort ze Spider-Manem :O

JA:
Wygląda na to, że naprawdę się stara :)

Minuty płyną, ale Kacper nie odpisuje. *Może nie chce rozmawiać o ojcu*, dedukuję w myślach. Czekam jeszcze chwilę, a gdy telefon w dalszym ciągu milczy, zmieniam temat.

JA:
A jak tam Twoja warga?

KACPER:
Lepiej:) Przetrząsam właśnie internet w poszukiwaniu preparatu przyspieszającego gojenie :D

Moja twarz rozpromienia się w uśmiechu.

JA:
Skąd ten pośpiech? :-P Planujesz coś?

KACPER:
Nieustannie :D

Przygryzam dolną wargę, nie mogąc uwierzyć, że to wszystko dzieje się naprawdę. Gdyby nie Kacper, najprawdopodobniej drżałabym na samą myśl o jutrze. Bałabym się spotkania z Hubertem oraz konsekwencji, jakie pociąga za sobą zgłoszenie sprawy do dyrekcji i kuratorium.

Znając życie, zadręczałabym się przez cały wieczór. Snułabym coraz czarniejsze wizje i w efekcie utonęłabym we własnym strachu. Jednak odkąd poznałam Kacpra, czuję się

tak, jakby niewidzialna dłoń podtrzymywała mi głowę tuż nad wodą za każdym razem, gdy zaczynam znikać pod jej taflą.

JA:
Jesteś niesamowity, wiesz?

KACPER:
Mów dalej

Uśmiecham się pod nosem i zaczynam pisać.

JA:
Wydawało mi się, że po tym wszystkim nie będę chciała wrócić do szkoły. Ale sprawiłeś, że już nie mogę się doczekać jutra :) Dziękuję :*

KACPER:
Staram się, jak mogę. W przeciwnym razie już nigdy nie dostanę tych pysznych drożdżówek ;)

JA:
O nie! Od samego początku chodziło jedynie o drożdżówki!!! A ja, głupia, myślałam, że Ci na mnie zależy :(:(:(

KACPER:
Przejrzałaś mnie :-D

Śmiejąc się wesoło, opadam na łóżko. Przyciskam telefon do piersi i zamykam oczy, próbując wyryć w pamięci tę cudowną chwilę.

Nagle rozlega się dźwięk przychodzącej wiadomości.

KACPER:
Ej… ale wiesz, że tylko żartuję, prawda?

Jego słowa otulają mnie niczym ciepły, miękki koc. Nawet przez ułamek sekundy nie miałam wątpliwości, że się ze mną droczy. Jednak świadomość, że wolał wszystko wyjaśnić, niesamowicie mnie rozczula.

Jeszcze przez chwilę wymieniamy wiadomości, a kiedy Kacper idzie pomóc ojcu posprzątać, włączam cicho muzykę i wyobrażam sobie, że jest tuż obok mnie, a jego warga wcale nie jest rozcięta.

[2] Christina Perri, *Human* (sł. Ch.Perri, M. Johnson). Tłumaczenia wszystkich tekstów piosenek na język polski w przekładzie M. Senator znajdują się w dodatku na końcu książki.
[3] *Siwa chmurka* (sł. M. Umer, G. Turnau).

ROZDZIAŁ 11

28 października
Poniedziałek

NINA

Z każdym krokiem moja ekscytacja rośnie. Serce bije coraz szybciej i mocniej, a na widok Kacpra czekającego przy wejściu do parku niemal wyrywa się z piersi. To właśnie wtedy tęsknota uderza najmocniej. Chwilę przed tym, gdy chowam się w jego ramionach, chłonę bijące od niego ciepło i upajam się cudownym zapachem.

– Hej. – Jego miękki głos rozbrzmiewa tuż przy moim uchu, a bliskość przynosi ulgę i napełnia spokojem.

– Cześć. – Odsuwam się, żeby na niego spojrzeć. – Mam coś dla ciebie.

Uśmiecham się zadziornie i pokazuję niewielkie pudełko z logo cukierni, które trzymam w dłoni. – Croissanty z czekoladą i orzechami.

Kacper patrzy na mnie z figlarnym błyskiem w oku i odsuwa z mojej twarzy splątane wiatrem włosy.

– To jakiś test? – droczy się. – Chcesz się upewnić, że nie żartowałem z tymi drożdżówkami?

– Gdyby tak było, poprosiłabym mamę o brownie z lodami waniliowymi i kolorową posypką.

Wyraz jego twarzy łagodnieje, a na ustach pojawia się najbardziej czarujący uśmiech, jaki kiedykolwiek widziałam. Kacper przebiega palcami po moim policzku, śledząc

wzrokiem ich ruch. To zaledwie muśnięcie, ale wystarcza, żeby rozpalić moją skórę do czerwoności.

– Jak tam twoja warga? – pytam, zahipnotyzowana jego czułym dotykiem.

Kiedy nasze spojrzenia się spotykają, po moim ciele przebiega dreszcz.

– Lepiej… dużo lepiej.

Patrzy na mnie z taką intensywnością, że mimowolnie wstrzymuję oddech. *Chyba zemdleję, jeśli mnie teraz pocałuje.* Kacper uśmiecha się z rozbawieniem, tak jakby bez trudu odczytywał moje myśli.

– Lepiej już chodźmy – mówi w końcu. – Zaraz zaczną się lekcje.

Mimo pozytywnego nastawienia, które pielęgnowałam w sobie przez kilka ostatnich dni, perspektywa powrotu do szkoły nadal budzi we mnie niepokój. Na szczęście Kacper bierze mnie za rękę i bezgłośnie zapewnia, że wszystko będzie dobrze. Dzięki niemu czuję się pewniej. I bezpieczniej.

Pogrążeni w rozmowie wchodzimy do szkoły i kierujemy się w stronę szatni. Przemierzamy właśnie opustoszały korytarz, gdy dobiegają nas podniesione głosy. Jeden z nich niewątpliwie należy do Magdy.

– O co ci w ogóle chodzi?! – pyta, wyraźnie zdenerwowana.

– Mówiłem ci, żebyś się do tego nie mieszała! Ale ty oczywiście nie mogłaś siedzieć cicho! W dodatku wykorzystałaś moje konto!

– Musiałam coś zrobić! Ten kretyn pobił Kacpra.

– I co? Chcesz, żeby teraz dorwał ciebie? – Zapada krótka cisza, a po niej pełne napięcia: – Masz przejebane. Ja zresztą też.

Wymieniamy z Kacprem zaniepokojone spojrzenia i wchodzimy do szatni. W środku zastajemy Magdę i Adriana. Chłopak sprawia wrażenie rozwścieczonego. Ma zaczerwienioną twarz i zaciśnięte pięści, tak jakby miał ogromną ochotę coś rozwalić.

– Wszystko okej? – pyta Kacper. Jego głos jest pewny, a spojrzenie śmiałe i przenikliwe.

– Nic ci, kurwa, do tego! – warczy Adrian.

– Przestań! – Magda piorunuje go wzrokiem i dodaje: – Idź już. Zostaw mnie w spokoju.

Chłopak posyła Magdzie rozjuszone spojrzenie, ale wychodzi z szatni. Kiedy zostajemy sami, przyjaciółka siada na ławce i przeciera twarz dłońmi. Wygląda na wyczerpaną.

Bez wahania kucam obok i opieram dłonie na jej kolanach.

– Co się dzieje? – pytam, chociaż domyślam się, jaka jest odpowiedź.

– Wkurza się, bo pokazałam nagranie – wyznaje. – Ciągle do mnie wydzwaniał, bombardował wiadomościami w socjalach, więc go zablokowałam. Myślałam, że dał sobie spokój, ale gdy tylko weszłam do szatni, przybiegł i zaczął na mnie wrzeszczeć. – Magda opuszcza dłonie i opiera głowę o ścianę. – Najgorsze jest to, że naprawdę mi go szkoda – mówi ze smutkiem. – Podobno Hubert nie daje mu żyć. W zeszłym tygodniu rzucił się na niego z pięściami, twierdząc, że ma przez niego przerąbane. Podejrzewam, że gdyby nie kumple z drużyny, Adrian wylądowałby w szpitalu.

Czuję bolesny skurcz w żołądku. *Boże, błagam, niech ten koszmar się wreszcie skończy…*

– Hubert jest nieobliczalny. – Słyszę za plecami głos Kacpra. – Im szybciej dostanie za swoje, tym lepiej.

– Problem w tym, że policji wcale się nie spieszy – zauważa Magda. – Na odpowiedź z kuratorium też pewnie trzeba będzie trochę poczekać.

– Na komendzie powiedzieli, że najpierw muszą przeprowadzić postępowanie wyjaśniające. Przeanalizują dokładnie filmik, przejrzą nagrania z okolicznego monitoringu, przesłuchają świadków… – wylicza Kacper. – A dopiero potem przekażą materiały do sądu dla nieletnich.

– Hubert jest nieletni? – dziwi się Magda.

– Na to wygląda… Sprawdziłem jego fejsa i jeśli podał prawdziwe dane, to skończy siedemnaście lat dopiero pod koniec listopada.

– A kuratorium?

– Podobno mają miesiąc na odpowiedź.

– Jestem ciekawa, czy dyrektorka coś zrobi – zastanawia się głośno przyjaciółka.

– Nie da rady zamieść sprawy pod dywan, więc może w końcu zacznie działać – mówię z nadzieją.

– Oby. – Magda przeczesuje palcami długie jasne włosy i uśmiecha się blado. – Chodźmy. Jeśli się spóźnimy, Gładysz na pewno wywoła nas do odpowiedzi.

– Racja, nie mogę dostać kolejnej lufy.

Magda unosi brwi i posyła mu rozbawione spojrzenie.

– Czyżby nagle zaczęło ci zależeć na ocenach?

– Można tak powiedzieć – odpowiada wymijająco. – Nina zaproponowała, że pomoże mi nadrobić zaległości.

– No proszę… I pomyśleć, że jeszcze niedawno nawet nie chciałeś słyszeć o korkach z matmy. – Przyjaciółka uśmiecha się wymownie, a w jej błękitnych oczach pojawiają się wesołe iskierki. – Mimo to miałam dziwne przeczucie, że prędzej czy

później zmienisz zdanie. Nina potrafi być naprawdę uparta… I przekonująca.

Daję jej kuksańca w bok.

– No co? – Śmieje się. – Chwalę twoje zdolności motywacyjne.

– Przyznaję, są dość niekonwencjonalne – wtrąca Kacper i puszcza do mnie oko.

Ich żarty są zawstydzające, ale błyskawicznie rozluźniają napiętą atmosferę. Na chwilę pozwalają nam zapomnieć, że wokół szaleje burza, a grunt pod stopami robi się grząski i coraz bardziej niepewny.

Coś jest nie tak, przebiega mi przez myśl, gdy wraz z dzwonkiem wchodzimy do klasy. Mam wrażenie, że wszyscy patrzą na mnie z niechęcią, tak jakby mieli mi za złe, że przerwałam tę podłą zabawę. Magda najwyraźniej też to zauważa, bo bierze mnie pod rękę i prowadzi do ławki, radząc:

– Zignoruj ich.

Próbuję. Ale nie potrafię.

Ogarnia mnie dziwne przeczucie, że każdy szept i każdy stłumiony chichot ma związek ze mną. Wyciągam podręcznik do historii, modląc się w duchu, żeby pan Gładysz jak najszybciej wszedł do klasy i rozpoczął lekcję.

Nagle z ust Magdy wyrywa się ciche przekleństwo. Zdezorientowana podnoszę głowę. Przyjaciółka zaciska usta i patrzy przed siebie z rozzłoszczoną miną. Podążam wzrokiem za jej spojrzeniem i… zamieram. Na białej magnetycznej tablicy widnieje duży czarny napis:

POŻAŁUJESZ TEGO SUKO!

Krew odpływa mi z twarzy, oddech przyspiesza, a po ciele przepływa paraliżująca fala strachu.

– Nie daruję im tego – rzuca wściekle Magda.

Włącza aparat w telefonie, ale spóźnia się o parę sekund, bo w tej samej chwili Arek podrywa się z miejsca i jednym szybkim ruchem ściera tablicę. Dopiero teraz uświadamiam sobie, że przez cały ten czas kręcił się przy drzwiach z gąbką w dłoni, tak jakby tylko czekał na odpowiedni moment.

– Za późno – szydzi, posyłając nam złośliwe spojrzenie.

Przyjaciółka otwiera usta, jednak powstrzymuje się od komentarza, bo do klasy wchodzi pan Gładysz. Nieco poirytowany odpowiada nam „dzień dobry" i dodaje:

– Przerwa się skończyła! Proszę zająć miejsca!

Rozlegają się szmery i szuranie krzeseł. A potem zapada cisza. Nauczyciel siada za biurkiem, poprawia okulary, które notorycznie zsuwają mu się z nosa, i zaczyna sprawdzać obecność.

Sekundy zamieniają się w minuty, a ja nadal wpatruję się w tablicę. Nadzieja, którą karmiłam się przez ostatnie dni, powoli mnie opuszcza. W jej miejscu pojawia się lęk oraz łzy, które coraz trudniej powstrzymać.

W pewnym momencie Magda podsuwa mi kartkę.

Nie rób tego.

Marszczę brwi i piszę.

Czego?

Nie poddawaj się. Oni tylko na to czekają.

Zagryzam wargi, żeby się nie rozpłakać. Wiem, że przyjaciółka ma rację. Ale chwilowo brakuje mi sił do dalszej walki. Marzę o tym, żeby wybiec z klasy i raz na zawsze wyrwać się z tego bagna. Zacząć nowy rozdział. Zapomnieć.

Nagle mój telefon wibruje. Upewniam się, że pan Gładysz nie patrzy w moją stronę, i spoglądam dyskretnie na wyświetlacz.

KACPER:
Oddychaj

To tylko ciąg liter. Jednak każda z nich rozbrzmiewa w mojej głowie i zmusza do nabrania powietrza. Wdech. Wydech. Wdech. Wydech. Wdech. Wydech…

Przypominam sobie czasy, gdy mama zaczynała medytować. Mówiła wówczas, że wcale nie pozbywa się myśli, tylko je akceptuje, a potem „wypuszcza". Oswajając się z ich natłokiem, stopniowo się wyciszała i uspokajała. Za każdym razem starała się spojrzeć na nie z dystansem. Wyobrażała sobie, że siedzi nad brzegiem rzeki i obserwuje jej wartki nurt. A potem robiła to samo ze swoim lękiem. Patrzyła, jak maleje… i odpływa.

Postanawiam spróbować. Zamykam oczy, reguluję oddech i wpatruję się we własną rzekę. Ale to nie pomaga.

Pod wpływem impulsu wyjmuję z kieszeni bezprzewodowe słuchawki i dyskretnie wsuwam je do uszu. Potrzebuję muzyki. Poruszających dźwięków, które wnikną w moje serce i uwolnią je od ciężaru emocji. Nie bez powodu wybieram „Skyscraper" Demi Lovato. Ten utwór podnosi mnie na duchu,

dodaje sił i przypomina, że niezależnie od okoliczności nie wolno się poddawać.

Gdy w słuchawkach rozbrzmiewają pierwsze słowa piosenki, myślami przenoszę się do pustej sali tanecznej. Odnajduję w lustrze pełne determinacji spojrzenie i unoszę dumnie głowę. A potem zaczynam tańczyć.

Moje ruchy są płynne, lecz gwałtowne. Przepełnione frustracją, żalem oraz smutkiem. Ciało staje się pędzlem, który zderza się z niewidzialnym płótnem i maluje mroczny, ale jednocześnie pełen nadziei obraz, przedstawiający upadek oraz drogę do odbudowania samego siebie.

You can take everything I have
You can break everything I am
Like I'm made of glass
Like I'm made of paper
Go on and try to tear me down
I will be rising from the ground
Like a skyscraper, like a skyscraper[4]

Oczami wyobraźni wzbijam się w powietrze i robię skok szpagatowy. Lądуję miękko na ziemi, przechodzę do spirali i wiję się po podłodze, a potem wstaję i wyrzucam ręce wysoko nad głowę, niczym wieżowiec, który sięga obłoków.

KACPER

Kiedy lekcja dobiega końca, wszyscy troje podnosimy się z krzeseł i wychodzimy z klasy. Nauczyciel wciąż krząta się przy biurku, więc nikt nas nie zaczepia. Szybkim krokiem

przemierzamy zatłoczony korytarz i zaszywamy się w bibliotece.

Magda opada ciężko na krzesło i mruży gniewnie oczy.

– Co za kretyn! Nienawidzę go! – wyznaje sfrustrowana.

Mimo podłego nastroju posyłam jej słaby uśmiech. Magda bez wątpienia nie była jedną z tych osób, które tłumiły emocje. Za każdym razem, gdy coś wyprowadziło ją z równowagi, wybuchała jak wulkan. Nina z kolei dusiła wszystko w sobie. Były momenty, kiedy kompletnie nie potrafiłem jej przejrzeć. Na przykład teraz sprawiała wrażenie spokojnej i opanowanej, ale byłem przekonany, że to jedynie fasada, za którą ukrywa prawdziwe uczucia.

– Nie przestaną – stwierdza w zamyśleniu. – Nadal będą mnie dręczyć. Po prostu teraz zaczną działać ostrożniej. Tak, żeby nikomu nie udało się złapać ich za rękę. – Nina wzdycha głęboko i wbija wzrok w dłonie. – Arek był przygotowany. Wcześniej podrzuciłby mi jakiś chamski liścik. Ale dzięki temu zdobyłabym dowód. Dlatego zaczekał, aż zobaczymy napis, i szybko go starł. Wiedział, że nie zdążymy zrobić zdjęcia.

– I że bez problemu zmaże go przed przyjściem nauczyciela – dopowiadam.

– Dokładnie.

– To jest chore! – wybucha Magda. – Nie możemy im na to pozwolić! Musimy coś zrobić!

– Pytanie tylko co.

– Chodźmy do dyrektorki.

– To nic nie da – stwierdzam niechętnie. – Dla niej zależność jest prosta: nie ma dowodów, nie ma problemu.

– No tak, zapomniałam… – Magda krzywi się i przebiega krwistoczerwonymi paznokciami po blacie.

– Może powinnam posłuchać mamy i zmienić szkołę – sugeruje niepewnie Nina.

Magda potrząsa głową.

– Ucieczka nie jest rozwiązaniem – przekonuje. – Jeśli odejdziesz, błyskawicznie znajdą sobie inną ofiarę.

– Poza tym nie masz żadnej gwarancji, że w nowej szkole będzie lepiej. Skąd pewność, że nie trafisz na dużo gorszych pojebów? – zauważam.

Z piersi Niny wydobywa się głębokie westchnienie.

– W takim razie co proponujecie?

Odchylam się na krześle i splatam dłonie za głową.

– Możemy nosić przy sobie włączony dyktafon.

– Mamy ich nagrywać? – dziwi się Magda.

– To chyba nielegalne – dodaje Nina.

– Tylko wtedy, gdy upublicznimy zapis – wyjaśniam. – Prawnik, z którym rozmawiałem, powiedział, że jeśli mam uzasadnione podstawy i robię to w imieniu dobra wyższego, to nic mi nie grozi. Podobno w jakimś wyroku z dwa tysiące drugiego Sąd Najwyższy stwierdził, że rejestracja rozmów może posłużyć jako dowód.

Magda krzyżuje ręce na piersi i przeszywa mnie sceptycznym spojrzeniem.

– A jeśli ktoś zauważy, że mamy dyktafon?

– Nie będziemy go przecież kłaść na ławce. Zresztą możemy kupić dyktafon ukryty w pendrivie albo długopisie.

– Dlaczego nie możemy używać tego w telefonie? – dziwi się Nina.

Uśmiecham się lekko, bo po rozmowie z prawnikiem trochę o tym czytałem.

– Chodzi głównie o jakość nagrania. Jeśli dopadną nas na przerwie albo na ulicy, a my będziemy mieć telefon w kieszeni,

hałas i ubranie najprawdopodobniej wszystko zagłuszą. Będzie słychać jedynie szumy i trzaski – tłumaczę. – Poza tym nie jestem pewien, czy bateria tak długo wytrzyma. A włączanie i wyłączanie dyktafonu za każdym razem, gdy zaczynamy i kończymy przerwę, wydaje się trochę upierdliwe.

Nina kiwa w zamyśleniu głową.

– Brzmi rozsądnie – przyznaje. – Powiadomiliśmy dyrekcję, policję i kuratorium. Dopóki nie zaczną działać, musimy radzić sobie sami.

Prostuję się i sięgam po jej dłoń. Patrzę, jak nasze palce się splatają, a potem podnoszę wzrok i zaglądam jej w oczy.

– Prędzej czy później dostaną za swoje, zobaczysz.

Po twarzy Niny przebiega blady uśmiech. Zastanawiam się, czy podobnie jak ja myśli o tym, ilu przykrym sytuacjom będzie jeszcze musiała stawić czoła, zanim ten koszmar się skończy.

Mimo nieprzyjemnego poranka reszta dnia upływa całkiem znośnie. Trzymamy się razem, konsekwentnie olewamy szepty i kąśliwe uwagi, a co najważniejsze, cieszymy się z nieobecności Huberta.

Po lekcjach Nina zaprasza nas do siebie. Magda ma dodatkowe spotkanie kółka geograficznego, więc idziemy na przystanek tylko we dwoje. Kiedy mijamy kiosk, zza którego wyskoczył Hubert, mimowolnie zaciskam pięści. W ciągu kilku ostatnich dni wielokrotnie wyobrażałem sobie tę scenę. Za każdym razem modyfikowałem ją w ten sam sposób: byłem silniejszy i potrafiłem się obronić.

– Mam nadzieję, że jesteś głodny. – Dobiega mnie pogodny głos Niny.

Unoszę brwi i spoglądam na nią z ukosa.

– Co kombinujesz?

– Wczoraj wieczorem przygotowałam swoje popisowe danie – wyjaśnia podekscytowana. – Jestem ciekawa, czy będzie ci smakowało.

– A jeśli uznam, że jest ohydne? – pytam z napięciem. – Co wtedy? Rzucisz mnie?

Nina śmieje się wesoło.

– Wtedy zrobię kanapki albo makaron z serem.

Po mojej twarzy przebiega cień ulgi.

– Uff, to dobrze, bo nawet nie zdążyłem cię porządnie pocałować.

Nina zatrzymuje się gwałtownie.

– Chcesz powiedzieć, że do tej pory całowałaś mnie byle jak? – pyta z udawanym oburzeniem.

Kąciki moich ust unoszą się w leniwym uśmiechu.

– Oczywiście, że nie. Chodzi o to, że za każdym razem musiałem się hamować.

Nina spuszcza wzrok, a na jej policzkach pojawiają się urocze rumieńce.

– Ach… No chyba że tak.

Rozbawiony obejmuję ją ramieniem i muskam wargami jej czoło.

– A tak z ciekawości, jakie jest twoje popisowe danie?

– Niedługo się przekonasz.

Kiedy Nina wchodzi do pokoju z deską do krojenia, na której leżą podgrzane minipizze, mina mi rzednie. *O nie… Tylko nie to.*

– Co się dzieje? – pyta zaniepokojona. – Nie lubisz pizzy?

– Nie… to znaczy… ja… – Wzdycham głęboko i posyłam jej zasmucone spojrzenie. – Jestem uczulony na pomidory.

– Och… – Radość, która jeszcze przed chwilą gościła na jej twarzy, gaśnie.

Podrywam się z miejsca, żeby ją objąć, ale przeszkadza mi deska do krojenia. Stoję więc obok jak ostatni kretyn i nie mam pojęcia, co zrobić z rękami.

– Przepraszam… – mamroczę.

– Daj spokój! Nie masz za co przepraszać! – zapewnia i obdarza mnie łagodnym uśmiechem. – Przechodzimy do planu „B". Co wolisz? Kanapki czy makaron z serem?

Pół godziny później, najedzeni, wracamy do pokoju. Stawiam na biurku dwa kubki oraz dzbanek z gorącą herbatą, a Nina wyjmuje z plecaka książkę do matmy.

– Najpierw obowiązki, potem przyjemności – oznajmia.

– Masz na myśli coś konkretnego? – pytam z rozbawieniem.

W jej zielonych oczach dostrzegam figlarny błysk.

– Myślałam o obejrzeniu jakiegoś filmu. – Na widok mojej zawiedzionej miny śmieje się wesoło i dodaje: – No co? Twoja rozcięta warga wszystko utrudnia.

Nie odrywając wzroku od jej roziskrzonych oczu, podchodzę i obejmuję ją w talii. Muskam nosem jej nos, a potem przechylam lekko głowę i całuję kącik jej ust. Gdy owiewa moją twarz cichym westchnieniem, przyciągam ją do siebie jeszcze mocniej i pokrywam jej szyję delikatnymi pocałunkami. Oddech Niny przyspiesza, a książka, którą trzymała w dłoni, ląduje na podłodze.

– Jeśli okażę się kiepskim nauczycielem, to tylko dlatego, że nie pozwalasz mi się skupić.

Nawet nie próbuję powstrzymać uśmiechu. Świadomość, że Nina tak żywo reaguje na mój dotyk, jest obezwładniająca. Muskam wargami jej lekko rozchylone usta i szepczę:

– Będę bardzo pilnym uczniem.

– Obiecujesz? – Stara się przybrać surowy ton, ale odnoszę wrażenie, że wcale nie miałaby mi za złe, gdybym w dalszym ciągu ją rozpraszał.

– Obiecuję, że się postaram. – Składam na jej ustach lekki pocałunek, a potem schylam się, żeby podnieść książkę.

Przez kolejne dwie godziny całkowicie skupiamy się na matematyce. Cofamy się z materiałem do września, przerabiamy teorię i rozwiązujemy zadania. Zaskakujące jest to, że nie sprawiają mi one większych trudności. Może z chemią i fizyką, które również oblałem, byłoby podobnie? Mam dziwne przeczucie, że gdybym chociaż trochę uważał na lekcjach, nie zawaliłbym aż tylu sprawdzianów, a co za tym idzie – zdał do następnej klasy.

Kiedy jednak mama powiedziała nam o chorobie, nauka zeszła na dalszy plan. Zrywałem się z lekcji, żeby przy niej być, nawet wtedy, gdy spała i nie była w stanie zarejestrować mojej obecności.

Poświęcałem jej każdą wolną chwilę, bo w głębi serca czułem, że mamy coraz mniej czasu. A nic nie przerażało mnie bardziej niż myśl, że mógłbym zmarnować choćby sekundę.

listopad, rok wcześniej

– Już jesteśmy! – woła Tymek, gdy tylko przekraczamy próg mieszkania.

– Nie krzycz! Obudzisz mamę – upominam go.

Nie licząc pobytów w szpitalu, ostatnie tygodnie w większości spędziła w łóżku. Przesypiała niemal całe dnie, straciła apetyt i potwornie schudła.

Codziennie powtarzam sobie, że muszę być dzielny. Ale coraz bardziej się boję.

– Nie śpię. – Dobiega nas miękki głos.

Tymek wpada do sypialni rodziców, wdrapuje się na łóżko i przytula do mamy.

– Stęskniłem się.

– Ja też się za wami stęskniłam. I to bardzo.

Mama całuje go w czubek głowy i głaszcze po plecach.

– Co robisz? – pyta Tymek, spoglądając na rodzinny album, który rozłożyła na kolanach.

– Oglądam zdjęcia. – Mama wskazuje jedną z fotografii. – Popatrz, jaki twój brat był malutki.

Tymek chichocze.

– Ale bobas!

Po mojej twarzy przebiega cień uśmiechu. Wchodzę do sypialni i siadam na skraju łóżka.

– Pokażcie tego bobasa.

Po obejrzeniu wszystkich zdjęć Tymek idzie do pokoju się pobawić, a ja zaparzam mamie herbatę.

– Dziękuję. – Uśmiecha się do mnie słabo i owija szczelniej kocem. – Jak tam w szkole?

– Dobrze – kłamię.

Ostatnio nałapałem sporo jedynek, ale mama o niczym nie wie. Ojciec tylko raz wysłał mi esemesa, żebym poprawił oceny. Nie jestem pewien, czy zajrzał do elektronicznego dziennika, czy dostał telefon ze szkoły. Obstawiam to drugie. Byłbym szczerze zdziwiony, gdyby z własnej woli się tym zainteresował. Co prawda parę razy próbował ze mną porozmawiać, ale go olałem. Od kiedy odkryłem, że ma romans, nie odezwałem się do niego ani słowem.

– Jak się dziś czujesz? – Zmieniam temat.

– Lepiej.

Wierzę jej. Nie mam jednak wątpliwości, że jej obecny stan jest jedynie chwilowym przebłyskiem słońca pośród wielu szarych i wyjątkowo pochmurnych dni.

– Kocham cię, wiesz? – wyznaję ze ściśniętym gardłem.

– Ja też cię kocham, skarbie. Jak stąd do końca świata.

Mama wyciąga do mnie rękę, więc wtulam się w jej wychudzone ramiona i zamykam oczy. Za chwilę znów spróbuję być dzielny. Ale przez kilka kolejnych sekund chcę być jedynie dzieckiem, które rozpaczliwe pragnie bliskości i pocieszenia. Jednak z każdą sekundą ogarnia mnie coraz większy smutek, ponieważ chwila, która miała dodać mi otuchy, zaczyna przypominać pożegnanie.

NINA

Kacper wyszedł ponad pół godziny temu, a ja wciąż przyciskam do piersi poduszkę, na której leżał, i oglądam zdjęcia. Po skończonej nauce przenieśliśmy się na łóżko i zrobiliśmy całą serię głupkowatych selfie.

Przewijam kolejne fotki, śmiejąc się przy tym jak opętana. Dlatego wcale się nie dziwię, że mama sprawia wrażenie zdezorientowanej, gdy zagląda do mojego pokoju.

– Wszystko w porządku? – pyta.

– Tak – zapewniam i uśmiecham się do niej uspokajająco. – Zrobiliśmy dziś z Kacprem mnóstwo śmiesznych zdjęć.

Jej wyraz twarzy się zmienia: rysy łagodnieją, a w oczach pojawiają się ulga i ciepło. Mama siada na skraju łóżka i spogląda na mnie z zainteresowaniem.

– Chyba go lubisz, co?

Jak zawsze w takich chwilach oblewam się rumieńcem.

– Nawet bardzo – przyznaję.

Mama uśmiecha się znacząco, ale nie drąży tematu. Nigdy nie była wścibska. Nawet wtedy, gdy zżerała ją ciekawość. Już nie raz udowodniła, że szanuje moją przestrzeń i potrafi cierpliwie poczekać, aż sama do niej przyjdę i podzielę się swoimi sekretami.

Teraz jest podobnie. Czuję, że chciałaby poznać więcej szczegółów, jednak nie naciska. Tak jakby w głębi duszy wiedziała, że jeszcze nie jestem gotowa, aby się przed nią otworzyć.

– Tata i ja sporo rozmawialiśmy o tym, co się wydarzyło… – zaczyna niepewnie. – Wiemy, że Hubert strasznie cię zranił. Tego typu sytuacje, przykre słowa, które wówczas padają, mogą zachwiać poczuciem własnej wartości. W dodatku później bardzo trudno ponownie uwierzyć w siebie. – Mama sięga po moją dłoń i uśmiecha się blado. – Staramy się z tatą zapewnić ci wsparcie, ale boimy się, że to nie wystarczy – wyznaje ze smutkiem. – Dlatego pomyśleliśmy o rozmowie z psychologiem. Oczywiście nie będziemy cię do niczego zmuszać, ale…

– Mamo – mówię drżącym ze wzruszenia głosem – nie będę cię okłamywać. Hubert nie raz doprowadził mnie do łez. Bywały dni, że patrzyłam w lustro i jedyne, co widziałam, to mało atrakcyjną, wychudzoną dziewczynę. Ale odkąd poznałam Kacpra… – Urywam i uśmiecham się w zamyśleniu. – Przy nim czuję się inaczej. Pewniej. To nie tak, że moje kompleksy zniknęły. Po prostu przywiązuję do nich coraz mniejszą wagę.

– Och, córeczko… – Mama przysuwa się i bierze mnie w ramiona. – Tak się cieszę!

Obejmuję ją mocno. Chowam głowę w zagłębieniu jej szyi i chłonę słodki zapach perfum.

– Pamiętaj, że zawsze możesz na nas liczyć – mówi, głaszcząc mnie po włosach. – Jeśli będziesz miała jakiś problem, powiedz. Nie duś niczego w sobie.

W mojej głowie niemal natychmiast pojawia się czarny napis:

POŻAŁUJESZ TEGO SUKO!

Przełykam nerwowo ślinę, a potem odsuwam się nieznacznie i posyłam mamie zmartwione spojrzenie.

– Właściwie to jest coś, o czym chciałam wam powiedzieć.

– To jest chore! – wybucha tata. – Jutro rano dzwonię do dyrektorki!

– Myślisz, że to coś da? – pytam z powątpiewaniem. – Pani Richert znowu powie, że nie mamy żadnych dowodów.

– Szkoła ma obowiązek zapewnić uczniom bezpieczeństwo – wtrąca mama. – A do tej pory nikt nie kiwnął nawet palcem! Nie mówię, żeby od razu organizowali warsztaty z empatii, ale powinni przynajmniej wyraźnie zaznaczyć, że takie zachowanie jest złe!

– Dokładnie – odzywa się tata. – Brak reakcji może zostać odebrany jako przyzwolenie na tego typu działania.

Mama wzdycha głęboko i obracając w palcach srebrny łańcuszek, spogląda na mnie z uwagą.

– Jesteś pewna, że nie wolałabyś zmienić szkoły?

Spuszczam wzrok. Dzisiaj rano bardzo tego chciałam. Ale Magda i Kacper mają rację. Ucieczka nie rozwiązuje problemów, tylko spycha je na dalszy plan. Poza tym zmiana liceum w połowie drugiej klasy wiąże się z pewnym ryzykiem. Już na wstępie dostaję łatkę „tej nowej". Wkraczam pomiędzy ludzi, którzy doskonale się znają i przynależą do określonych grup. W dodatku nie mam żadnej gwarancji, że mnie zaakceptują.

– Nie chcę zmieniać szkoły – mówię cicho.

Mama milczy, a tata kiwa w zamyśleniu głową, tak jakby się nad czymś zastanawiał.

– W porządku – odzywa się po chwili. – Zrobimy wszystko, co w naszej mocy, żeby jak najszybciej wyjaśnić sytuację. Szkoła, policja, kuratorium. Ktoś musi wyciągnąć konsekwencje. To, co się w tej chwili dzieje, jest niedopuszczalne – dodaje oburzony.

Jeszcze przez jakiś czas rozmawiamy o możliwych rozwiązaniach. Moje skronie pulsują boleśnie, dlatego oddycham z ulgą, kiedy wreszcie kończymy temat i szukamy jakiegoś filmu na wieczór.

Nagle dzwoni Magda.

– Cześć. Jesteś zajęta?

– Nie. Co się dzieje?

– Nic takiego – zapewnia pospiesznie, ale nerwowy ton głosu zdradza, że coś ją dręczy. – Możesz przyjechać do parku? Muszę z kimś pogadać.

– Jasne. Będę za jakieś pół godziny.

Podnoszę się z kanapy i wsuwam telefon do tylnej kieszeni dżinsów.

– Coś się stało? – niepokoi się mama.

– Magda pytała, czy mogłabym do niej przyjechać. Niedawno zerwała z Adrianem i chciała pogadać – wyjaśniam, chociaż nie jestem pewna, czy faktycznie o to chodzi.

Rodzice obrzucają mnie bacznym spojrzeniem, ale nie pytają o nic więcej. Tata wyjmuje portfel ze skórzanego nesesera i wręcza mi pieniądze.

– Weź taksówkę. Nie chcę, żebyś jechała o tej porze autobusem.

– Dzięki.

Niecałe dwadzieścia minut później docieram na miejsce. Czekam, aż taksówka odjedzie, a potem znajduję szczelinę w płocie i wchodzę do parku.

Kiedy myślę o obietnicy złożonej Kacprowi, dopadają mnie wyrzuty sumienia. Jednak dość szybko znajduję sobie usprawiedliwienie. *Już za moment spotkam się z Magdą. Nie będę sama.*

I rzeczywiście, zaraz po wyjściu z gęstych zarośli dostrzegam przyjaciółkę. Siedzi na jednej z huśtawek, kołysze się delikatnie i patrzy w ziemię. Kiedy jestem już całkiem blisko, podnosi wzrok i posyła mi słaby uśmiech.

– Dzięki, że przyszłaś.

– Nie ma sprawy. – Siadam na sąsiedniej huśtawce i zmartwiona spoglądam na przyjaciółkę. – Co się stało?

Z piersi Magdy wyrywa się ciężkie westchnienie.

– Miałam ci o niczym nie mówić, ale muszę to z siebie wyrzucić.

– O co chodzi? – pytam coraz bardziej zaniepokojona.

– Znajomi z kółka geograficznego przestali się do mnie odzywać.

– Co?! Dlaczego?

– Bo, jak to określili, jestem „pieprzonym konfidentem". – Magda bierze głęboki wdech i zaczyna opowiadać. – Weszłam dziś do sali, w której mamy zajęcia, przywitałam się, bo pana Winiarskiego jeszcze nie było, i nic. Cisza. Nikt na mnie nie spojrzał. Nikt nie odpowiedział. Początkowo nie wzięłam tego do siebie, bo myślałam, że nie usłyszeli. Ale kiedy próbowałam włączyć się do rozmowy, uświadomiłam sobie, że celowo mnie ignorują. Zachowywali się tak, jakby w ogóle mnie tam nie było. Zapytałam wprost, o co im chodzi. A Daria palnęła coś w stylu „Zastanówmy się? Może o to, że jesteś pieprzoną konfidentką?". Wszyscy wybuchnęli śmiechem, a ja… – Przyjaciółka wypuszcza głośno powietrze i patrzy przed siebie pustym wzrokiem. – Zrobiło mi się tak cholernie przykro. Przecież to nie byli obcy ludzie, tylko dobrzy znajomi, z którymi często się uczyłam, śmiałam, rozmawiałam, chodziłam na kręgle. A dziś? Wszystko runęło.

Moje oczy zachodzą łzami, a serce ściska się z bólu.

– Tak mi przykro… – szepczę. – To wszystko moja wina.

Przyjaciółka potrząsa głową.

– Nie mów tak. Nie zrobiłaś nic złego. – Jej głos jest cichy, lecz zaskakująco stanowczy. – Cieszę się, że w końcu zaczęłaś się bronić. I zrobię wszystko, żeby ci pomóc. Nie żałuję, że

pokazałam dyrektorce to nagranie – zapewnia. – Po prostu nie sądziłam, że tak wiele osób się ode mnie odwróci – dodaje ze smutkiem.

Jej usta drżą, a policzki są mokre od łez. Nie pamiętam, kiedy po raz ostatni widziałam, jak płacze.

– Madzia…

Bez wahania zeskakuję z huśtawki, podchodzę do przyjaciółki i obejmuję ją od tyłu. Opieram podbródek na jej głowie i szukam w myślach słów pocieszenia. Jednak każde sklejone zdanie wydaje się nad wyraz banalne i żałosne. Dlatego milczę.

Magda kładzie dłonie na moich rękach i cicho wzdycha.

– Wiele razy próbowałam sobie wyobrazić, co czujesz. Ale dopiero dziś przekonałam się, jak to jest. Aż trudno uwierzyć, że znosiłaś to wszystko przez kilka ostatnich miesięcy.

– Czasami było naprawdę ciężko – wyznaję. – Ale taniec pomagał mi przetrwać.

Za każdym razem, gdy spotykało mnie coś przykrego, zamykałam się w sali tanecznej i dawałam się porwać muzyce. Spontaniczne ruchy sprawiały, że moje serce zaczynało bić szybciej, oddech stawał się głębszy, a rozkrzyczane myśli stopniowo cichły. Wpadałam w dziwny trans, który pomagał mi uwolnić stłamszone emocje. Wyrzucałam z siebie strach, złość i smutek. Powoli odzyskiwałam wewnętrzną siłę i leczyłam zranioną duszę.

– Ale czasami nawet taniec nie wystarczał – dodaję po chwili. – Po powrocie do domu zamykałam się w pokoju i płakałam. A kiedy łzy wyschły, myślałam sobie: „Co mnie nie zabije, to mnie wzmocni”.

– Albo zrobi z ciebie wredną sukę.

Śmieję się wesoło i obejmuję ją jeszcze mocniej.

– Cóż… istnieje takie ryzyko – stwierdzam z rozbawieniem.

Gdy emocje opadają, Magda pyta, czy mogłabym jej zapleść dwa dobierane warkocze. Już dawno przekonałyśmy się, że to niezawodny sposób na to, aby następnego dnia mieć na głowie piękne i sprężyste fale.

Przeczesuję palcami jej długie, gęste włosy, a potem rozdzielam je na dwie części i zabieram się do pracy.

– Kiedy planujesz je obciąć? – pytam.

– Za jakieś dwa, może trzy miesiące.

Trzy lata temu obejrzała dokument o dziewczynach chorych na raka. Była tak poruszona, że jeszcze tego samego dnia postanowiła, że zapuści włosy i odda je fundacji Rak'n'Roll.

Chciałam zrobić to samo, ale okazało się, że moje włosy nie nadają się zbytnio na perukę. Ciągłe modelowanie i upinanie fryzur do konkursów tanecznych mocno je zniszczyło. Musiałam systematycznie je podcinać i traktować całym mnóstwem regenerujących preparatów, żeby zachowały w miarę zdrowy wygląd.

Włosy Magdy to zupełnie inna bajka. Są gęste i lśniące, a ich jasny, lekko złotawy odcień przywodzi na myśl skąpane w słońcu zboże.

Przeczesuję je palcami i uśmiecham się w duchu. Świadomość, że pewnego dnia jakaś dziewczyna będzie mogła cieszyć się ich pięknem, napełnia mnie radością. Sprawia, że mimo doznanych przykrości nie tracę wiary w ludzi, bo wiem, że na świecie jest cała masa dobrych dusz, które wspólnymi siłami mogą zmienić go na lepsze.

[4] D. Levato, *Skyscraper* (sł. T. Gad, L. Robbins, K. Koiv).

ROZDZIAŁ 12

31 października
Czwartek

KACPER

Nareszcie! Wczoraj po południu policja zakończyła postępowanie i przekazała zebrane materiały do sądu dla nieletnich. W pierwszej chwili poczułem ulgę. Jednak dość szybko ogarnął mnie niepokój.

Wprawdzie dowody mówiły same za siebie, ale to jeszcze nic nie znaczyło. Rodzice Huberta byli nadziani. Nie miałem wątpliwości, że wynajmą najlepszego prawnika, a on z kolei zrobi wszystko, aby podważyć moją wersję wydarzeń i przedstawić Huberta w znacznie korzystniejszym świetle.

Nina ciągle powtarzała, żebym myślał pozytywnie, ale to wcale nie było takie proste. Jedynym pocieszeniem okazał się fakt, że Hubert wreszcie dał nam spokój. Co prawda nie wyglądał na przybitego ani tym bardziej skruszonego, ale przynajmniej trzymał się od nas z daleka. Reszta także przystopowała. Nie licząc kilku złośliwych komentarzy i chamskiego napisu na tablicy, ostatnie dni upłynęły wyjątkowo spokojnie.

Mimo to nie zrezygnowaliśmy z kupna dyktafonów. We wtorek po lekcjach wszyscy troje pojechaliśmy do Niny, weszliśmy na stronę sklepu detektywistycznego i złożyliśmy zamówienie. Nina wybrała dyktafon ukryty w opasce na rękę,

Magda długopis z kamerą, a ja pendrive'a z funkcją wychwytywania i zapisywania dźwięków.

Urządzenie nie należało do tanich, więc moje oszczędności zostały mocno nadszarpnięte. Wiedziałem, że jeśli szybko nie zdobędę pieniędzy, będę musiał się pożegnać z kursem na prawo jazdy. Dlatego od razu po powrocie do domu odpaliłem internet i zacząłem szukać jakiejś dorywczej pracy.

Początkowo nie mogłem niczego znaleźć, bo zdecydowana większość ofert była kierowana do osób pełnoletnich. Dopiero na facebookowej grupie dzielnicy wypatrzyłem wpis dotyczący wyprowadzania psów. Tak się szczęśliwie złożyło, że oferta była nadal aktualna, a wynagrodzenie całkiem przyzwoite.

Dzisiaj po szkole po raz pierwszy zabieram Jokera na spacer. Niecałą godzinę później zadowolony chowam do kieszeni pierwsze zarobione pieniądze i wracam do domu.

Ku mojemu zaskoczeniu ojciec zrobił obiad. Ziemniaki, brokuły, łosoś i sos z torebki, a to wszystko ułożone w naczyniu żaroodpornym i zapieczone w piekarniku. Muszę przyznać, że pachnie całkiem nieźle.

Mimo to mam ochotę zrobić ojcu na złość i całkowicie olać jego starania. Ale jestem potwornie głodny. Poza tym chcę jak najszybciej pojechać do Niny. Dzisiaj miała przyjść paczka ze sklepu detektywistycznego i umówiliśmy się, że wspólnie przetestujemy sprzęt. Dlatego pospiesznie wsuwam kopiasty talerz zapiekanki i wychodzę z domu.

Jeden z autobusów się spóźnia, więc podróż do Niny zajmuje mi trochę ponad czterdzieści minut. Dziewczyny zdążyły już rozpakować przesyłkę i stworzyć krótkie nagrania, które właśnie kopiują na laptopa.

– Działa! – Cieszy się Nina. – Wszystko słychać!

– Teraz sprawdźmy moje. – Magda rozkręca długopis i podaje przyjaciółce kartę microSDHC.

Po chwili na ekranie pojawia się filmik.

– Ale czad!

Mój pendrive również działa bez zarzutu. Nawet gdy jest schowany w kieszeni, wychwytuje dźwięki w promieniu kilku metrów.

– Każde urządzenie jest w stanie pracować minimum dwanaście godzin, więc spokojnie możemy włączyć je przed pójściem do szkoły i wyłączyć dopiero w domu – wyjaśniam, po czym zwracam się do Magdy: – No chyba że nie wybierzesz trybu audio, tylko wideo. Wtedy masz niecałe trzy godziny.

Jeszcze przez jakiś czas testujemy dyktafony i rozmawiamy o sytuacji w szkole, aż w końcu przychodzi taki moment, gdy wraz z Magdą dochodzimy do wniosku, że już najwyższa pora się zbierać. Całuję Ninę na pożegnanie, a potem odprowadzam Magdę na przystanek i czekam, aż wsiądzie do autobusu.

– Doceniam gest, ale nie musisz tu ze mną sterczeć – zapewnia z uśmiechem.

– To żaden problem.

– Jak chcesz… Tylko nie miej do mnie pretensji, jeśli odmarznie ci tyłek – rzuca żartobliwie.

Rzeczywiście, wieczór jest wyjątkowo chłodny. Jednak to nie zmienia faktu, że nie ruszę się stąd, dopóki nie wsiądzie bezpiecznie do autobusu. Gdy jej o tym mówię, śmieje się wesoło i otula ciaśniej szalikiem.

– Wcześniej wydawało mi się, że jesteś zupełnie inny – wyznaje znienacka.

Unoszę brwi i obrzucam ją zaskoczonym spojrzeniem.

– W jakim sensie?

– No… tak ogólnie… Myślałam, że masz na wszystko wywalone… A ty naprawdę się starasz. – Patrzy mi prosto w oczy i dodaje: – Zależy ci na Ninie.

– I to bardzo.

Jej oczy rozjaśniają się, a twarz przybiera ciepły, łagodny wyraz. Wbija wzrok w ziemię i kiwa w zamyśleniu głową.

– Cieszę się, że ją wspierasz – odzywa się po chwili. – Gdyby nie ty, cała ta sytuacja byłaby dużo trudniejsza.

Uśmiecham się nieśmiało. Jej słowa sprawiają mi ogromną przyjemność, ale jednocześnie trochę mnie zawstydzają.

Kiedy przyjeżdża autobus, Magda daje mi buziaka w policzek i życzy miłego weekendu.

– Wzajemnie.

Chowam dłonie do kieszeni kurtki i czekam, aż wsiądzie. Dopiero gdy zostaję sam, pozwalam sobie na głębokie westchnienie.

Początek listopada oznacza wizytę na cmentarzu. Pierwszą od śmierci mamy. Mimo że Tymek wielokrotnie pytał, czy moglibyśmy tam pójść, zawsze znajdowałem jakąś wymówkę. Jestem beznadziejny, wiem. Ale nic nie poradzę, że już na samą myśl ogarniał mnie lęk. Bałem się, że widok zimnego grafitu, pod którym spoczęło schorowane ciało mamy, kompletnie mnie rozwali. Nie chciałem, żeby Młody oglądał mnie w takim stanie. Bo chociaż nie byłem silny, robiłem wszystko, żeby sprawiać takie wrażenie. Tylko w ten sposób mogłem mu dać oparcie, którego tak bardzo potrzebował.

Ale już najwyższa pora, żeby wziąć się w garść. Jutro razem z Tymkiem stanę przy grobie mamy, odmówię modlitwę i szepnę, że za nią tęsknię. Niewyobrażalnie mocno.

1 listopada
Piątek

KACPER

Od samego rana towarzyszy mi nieprzyjemne napięcie. Idę do kuchni, nalewam sobie wody do szklanki i opróżniam ją małymi łykami.

Z sąsiedniego pokoju dobiegają ożywione głosy. Tymek i ojciec kończą właśnie jeść śniadanie. Proponowali, żebym do nich dołączył, ale mam tak ściśnięty żołądek, że nie wcisnę w siebie nawet okrucha.

Denerwuję się. Bo nadchodzący czas wywołuje całą lawinę bolesnych wspomnień.

Niecały rok temu mama została przewieziona do hospicjum. Jej stan pogarszał się z dnia na dzień. Była tak słaba i wykończona, że już nawet nie podnosiła się z łóżka. Wymagała ciągłej i – co ważniejsze – specjalistycznej opieki.

Odwiedzaliśmy ją z Tymkiem codziennie. Przynosiliśmy laurki, siadaliśmy po obu stronach łóżka i trzymaliśmy ją za coraz szczuplejsze dłonie. Tymek opowiadał o szkole, a kiedy zabierał się do odrabiania lekcji, czytałem mamie fragmenty jej ulubionych książek.

Byłem przerażony. I potwornie smutny.

Nie chciałem, żeby odchodziła.

– Jesteś gotowy? – Głos Tymka wyrywa mnie z zamyślenia.

Brat wchodzi do kuchni i wkłada do zlewu brudne naczynia, a potem odwraca się i obrzuca mnie uważnym spojrzeniem.

– Zaraz jedziemy – dodaje.

– Tak, wiem. – Dopijam wodę i stawiam szklankę na blacie. – Już się zbieram.

Droga na cmentarz upływa w milczeniu. Na parkingu nie ma wolnych miejsc, więc zostawiamy samochód przy ulicy, a potem cofamy się do głównej bramy i wtapiamy w tłum przemierzający szeroką aleję.

Z każdym krokiem czuję się coraz bardziej nieswojo. Gardło wysycha, serce wpada w szybki i niespokojny rytm, a dłonie wilgotnieją od potu.

Biorę głęboki wdech i próbuję myśleć zadaniowo. *Muszę umyć nagrobek.* Mam w plecaku butelkę wody, papierowe ręczniki oraz płyn do mycia naczyń. Jak tylko dotrzemy na miejsce, wezmę się do sprzątania. Ogarnia mnie wstyd, gdy uświadamiam sobie, że przez ostatnie miesiące nikt tego nie robił.

Jestem nieco zdziwiony, gdy okazuje się, że ojciec nie ma najmniejszych problemów z odnalezieniem grobu mamy. Jednak dużo większe zaskoczenie wywołuje widok nagrobka. Jest czysty i gustownie udekorowany.

Mrugam nerwowo i jeszcze raz spoglądam na złoty napis, chcąc się upewnić, że jesteśmy we właściwym miejscu. Joanna Małecka. Daty, wiek… Wszystko się zgadza.

Oszołomiony przenoszę wzrok na ojca.

– Ty to zrobiłeś? – pytam cicho.

Potakuje. A ja nie drążę tematu, chociaż jest całe mnóstwo rzeczy, które mnie nurtują.

Kiedy znalazł na to czas? Przecież od razu po wyjściu z biura jedzie odebrać Tymka, a popołudnia i wieczory spędza w domu. Wygląda na to, że urwał się z pracy.

Targają mną sprzeczne emocje. Ale kiedy po raz kolejny spoglądam na nagrobek, wszystkie myśli cichną, a w głowie

panuje pustka. Jednak już po chwili wypełnia ją ból. Pod wpływem impulsu kucam i kładę dłoń na ciemnej, grafitowej płycie. Jest zimna. Tak zimna, jak skóra mamy, gdy po raz ostatni trzymałem ją za rękę.

Moje oczy zachodzą łzami, a serce ugina się pod ciężarem tęsknoty. Nabieram głośno powietrza i zasłaniam dłonią usta. Próbuję powstrzymać płacz, ale emocje są zbyt silne, zbyt rozdzierające.

Cholera, weź się w garść!

W pewnej chwili Tymek kuca i obejmuje mnie ramionami. Opiera głowę na moim ramieniu i mocno przytula, tak jakby z całych sił próbował dodać mi otuchy.

Dziś to on jest moim oparciem. Tuli mnie, pociesza i szepcze, że wszystko będzie dobrze.

3 listopada
Niedziela

NINA

Minuty mijają, a ja krążę po przedpokoju i co jakiś czas spoglądam wyczekująco na domofon. Kacper powinien zjawić się lada moment. Dwudniowa rozłąka sprawiła, że już na samą myśl o znalezieniu się w jego ramionach wariuję z radości.

– Jak tak dalej pójdzie, to wydepczesz dziurę w podłodze. – Dobiega mnie rozbawiony głos taty.

Uśmiecham się do niego wesoło, ale się nie zatrzymuję. Jestem zbyt podekscytowana.

Ostatnie dwa dni pomogły mi się wyciszyć. Atmosfera panująca na cmentarzach, poczucie przemijania i nietrwałości… To wszystko sprawiło, że codzienne problemy zaczęły wydawać się mniej przytłaczające. Owszem, nadal były istotne i dość mocno na mnie wpływały, ale przestały być osią, wokół której kręci się moje życie.

Zrozumiałam, że los oferuje znacznie więcej. Mam cudownych rodziców, pasję, która daje mi szczęście, fantastyczną przyjaciółkę oraz chłopaka, który każdego dnia napełnia moje serce uczuciem, o jakim nawet nie śniłam.

Barwy mojego życia nie ograniczają się jedynie do szarości. Niestety, ostatnie miesiące sprawiły, że właśnie tak zaczęłam je postrzegać.

Ale koniec z tym! Muszę skupić się na pozytywach. I nie dopuścić do tego, żeby Hubert albo jakiś inny oszołom po raz kolejny podważył moją wiarę w siebie.

Z zamyślenia wyrywa mnie głośny dźwięk domofonu.

– Halo?

– To ja – słyszę w słuchawce lekko zdyszany głos Kacpra.

– Już otwieram.

Po kilku minutach, które dłużą się w nieskończoność, rozlega się dzwonek do drzwi. Otwieram i witam Kacpra szerokim uśmiechem.

– Cześć.

– Hej. – Obejmuje mnie w talii i muska wargami moje usta. – Ale za tobą tęskniłem.

– Ja też… – szepczę, czując, jak po moich policzkach przepływa fala ciepła. – Upiekłam muffinki z jagodami.

Kacper odsuwa się nieznacznie i spogląda na mnie z błyskiem w oku.

– Zaczynam podejrzewać, że chcesz mnie utuczyć, jak ta czarownica z bajki o Jasiu i Małgosi.

Marszczę brwi.

– Kojarzę tylko, że zabłądzili w lesie i znaleźli domek z piernika.

– I nie wiesz, co było dalej?! – pyta z niedowierzaniem. Widząc moje zdezorientowane spojrzenie, wyjaśnia: – Czarownica uwięziła ich w swojej chacie. Kazała Małgosi sprzątać i gotować, a Jasia zamknęła w jakimś lochu. Chciała go utuczyć, a potem upiec i zjeść.

– Co?!

– Naprawdę! Byłem w szoku, gdy po raz pierwszy czytałem tę bajkę Tymkowi.

– Ale… chyba ich nie zjadła?

– Jasne, że nie. Małgosia ją podpuściła i wepchnęła do pieca.

– Mówisz serio?

Kacper potakuje.

– No nieźle… Nic dziwnego, że wyparłam to z pamięci. – Zakładam mu ręce za szyję i przebiegam palcami po jego karku. – I od razu cię uspokoję: nie zamierzam wepchnąć cię do pieca.

– Uff… – Kacper kładzie rękę na sercu, udając, że mu ulżyło.

Śmieję się i ruszam w stronę kuchni.

– Zaczekaj chwilę, wezmę tylko muffinki.

Kacper wita się z moimi rodzicami i po chwili oboje idziemy do pokoju. Stawiam talerz na biurku, a potem odwracam się i spoglądam na Kacpra.

– Jak było na cmentarzu?

Chciałam go o to zapytać już w piątek, ale uznałam, że to nie jest rozmowa na telefon. I słusznie, bo nagle cała radość,

która jeszcze przed chwilą malowała się na twarzy Kacpra, gdzieś znika.

– Co się dzieje? – Bez wahania pokonuję dzielącą nas odległość i unoszę dłoń do jego policzka. – Hej, spójrz na mnie.

Podnosi wzrok i obdarza mnie smutnym uśmiechem

– Trochę się rozkleiłem – wyznaje zawstydzony. – Żałuję, że Młody to widział.

– Daj spokój! Nie ma nic złego w okazywaniu uczuć – przekonuję. – Nie bój się przyznać, że jest ci smutno i że tęsknisz za mamą. Takie podejście nauczy Tymka znacznie więcej, niż ciągłe udawanie, że wszystko jest w porządku.

Sama niedawno to zrozumiałam, dodaję w myślach.

Kacper ukrywa twarz w zagłębieniu mojej szyi i jeszcze ciaśniej otacza mnie ramionami. Jego ciepły oddech owiewa moje ramię, a usta składają na skórze delikatny pocałunek.

– Dziękuję – szepcze.

Uśmiecham się lekko i splatam dłonie na jego karku.

– Nie ma za co.

Czas płynie, ale żadne z nas nie rozluźnia uścisku. Odnoszę wrażenie, że to jedna z tych ważnych chwil, która koi poranione dusze i umacnia most łączący nasze światy.

W pewnym momencie dociera do mnie, że wcale nie trzeba być silnym, aby uniknąć upadku. Czasami wystarczy mieć przy sobie kogoś, na kim można się wesprzeć. Zaczekać, aż bijący od niego spokój wyciszy rozkrzyczane emocje, i spojrzeć na pewne sprawy z zupełnie innej perspektywy. Po raz kolejny odnaleźć w sobie nadzieję, a potem powoli stanąć o własnych siłach i zrobić krok do przodu.

ROZDZIAŁ 13

4 listopada
Poniedziałek

KACPER

Zastanawiam się, czy to kiedyś minie. Ciągłe uczucie niepokoju i wrażenie, że zaraz wydarzy się coś złego.

Od rana nosimy przy sobie włączone dyktafony, oglądamy się przez ramię i nieustannie wypatrujemy zagrożenia. Wprawdzie co jakiś czas tłumaczymy sobie, że teraz, gdy sprawa trafiła do sądu, wszystkich obleciał strach, więc nie musimy się obawiać, ale to silniejsze od nas.

Dopiero po lekcjach, kiedy bezpiecznie oddalamy się od szkoły, oddychamy z ulgą. Magda idzie z siostrą na zakupy, a Nina i ja jedziemy do mnie. Doszedłem do wniosku, że nie możemy ciągle przesiadywać u niej. Co prawda nie umiem piec takich pyszności jak ona, ale potrafię robić całkiem niezłe kakao z piankami.

Otwieram drzwi do mieszkania i zapraszam Ninę do środka. Tymek i ojciec siedzą w dużym pokoju i o czymś rozmawiają, ale kiedy zauważają naszą obecność, momentalnie milkną. *O co im chodzi?* – myślę zdezorientowany. Nie mam jednak czasu ani ochoty, żeby snuć jakiekolwiek domysły.

– Dzień dobry! Cześć, Tymek. – Nina obdarza ich serdecznym uśmiechem, a potem idzie ze mną do kuchni i podwija rękawy jasnoróżowego swetra. – Co mam robić?

– W dolnej szufladzie powinna być taka płaska trzepaczka.

Nina bez trudu ją odnajduje.

– Możesz wyciągnąć z szafki trzy kubki. Dla Tymka ten ze Spider-Manem.

– A dla ciebie?

Wzruszam ramionami.

– Obojętnie.

Wlewam do miski niewielką ilość mleka, dodaję kakao, cynamon, goździki oraz imbir, a potem sięgam po trzepaczkę i mieszam składniki.

Nagle do kuchni wpada Tymek.

– Co robicie?

– Kakao z piankami.

– Ja też chcę! – woła z entuzjazmem.

– Domyśliłem się – mówię z rozbawieniem i wskazuję trzy kubki, które wyjęła Nina.

– Ale super! – Cieszy się. – Zapytam tatę, czy też chce.

Uśmiech błyskawicznie znika z moich ust. Ale zanim udaje mi się cokolwiek powiedzieć, Młody pędzi do dużego pokoju.

– Tato, masz ochotę na kakao z piankami?

– Pewnie.

Z trudem tłumię przekleństwo. Nina najwyraźniej zauważa moją irytację, bo przybliża się i zaczyna gładzić mnie uspokajająco po ramieniu.

– Kacper – mówi łagodnym głosem. – Daj spokój, to tylko kakao.

Nabieram głęboko powietrza, ale powoli się rozluźniam. Patrzę na nią z wdzięcznością i ściskam jej dłoń.

W tej samej chwili zjawia się Tymek.

– Tata też chce kakao – oznajmia.

Po mojej twarzy przebiega cień uśmiechu.

– Nie ma sprawy – odzywam się miękko. – Jemu też zrobimy.

Po wypiciu kakao zabieramy się z Niną do nauki. Za tydzień będzie kolejny sprawdzian z matmy i tym razem zamierzam dostać przynajmniej tróję. Niestety, wyznaczanie miejsc zerowych funkcji kwadratowej to jakiś kosmos i muszę poświęcić znacznie więcej czasu, żeby przebrnąć przez kolejne zadania.

– Mam wrażenie, że moja głowa zaraz eksploduje – jęczę.

– Resztę możemy ogarnąć jutro – proponuje Nina. – A w środę weźmiemy się do chemii, bo w czwartek jest kartkówka – dodaje, po czym składa książki i uśmiecha się pogodnie.

Mimo zmęczenia jej oczy nadal emanują niezwykłym blaskiem. Mam ochotę w nich zatonąć. Opaść na samo dno i nigdy nie wypływać na powierzchnię.

Kierowany impulsem, wyciągam rękę i delikatnie dotykam jej policzka. Obrysowuję kciukiem dolną wargę, przebiegam palcami po szyi, a potem zanurzam dłoń w jej włosach i powoli pochylam się w jej stronę.

Atmosfera między nami gęstnieje. Nina przełyka głośno ślinę i przenosi wzrok na moje usta.

– Twoja warga… Nadal się całkiem nie zagoiła.

– Mam to gdzieś – szepczę. A potem ją całuję.

W ułamku sekundy wszystko inne przestaje mieć znaczenie. Liczy się tylko ta chwila. Nasze przyspieszone oddechy, rozbiegane palce i rosnąca desperacja, która mnie przeraża i fascynuje jednocześnie.

Kiedy z gardła Niny wyrywa się cichy jęk, przeszywa mnie dreszcz. Uwielbiam sposób, w jaki reaguje na moje pocałunki. Biją od niej ten sam głód i niewyobrażalne pragnienie, które napędzają krew w moich żyłach.

Jak zahipnotyzowany zsuwam dłonie na jej plecy. Obejmuję ją ciasno w pasie i przyciągam do siebie, bo w tej chwili każdy dzielący nas centymetr wywołuje niemal fizyczny ból.

W pewnej chwili Nina siada okrakiem na moich kolanach i jeszcze mocniej przywiera do moich ust. Całujemy się jak szaleni. Coraz śmielej, głębiej i namiętniej. Wsuwam dłonie pod jej luźny sweter i przebiegam palcami po gładkiej, rozgrzanej skórze. Moje serce uderza jak szalone, a po ciele przepływa fala gorąca. Brakuje mi tchu.

Kiedy rozlega się odgłos otwieranych drzwi, odskakujemy od siebie jak oparzeni. Nina przeczesuje palcami zmierzwione włosy, a ja poprawiam spodnie, starając się ukryć wyraźnie widoczne wybrzuszenie.

– Myślałem, że się uczycie – odzywa się Tymek. Czuję na sobie przenikliwy wzrok brata, ale jestem zbyt zawstydzony, żeby na niego spojrzeć.

– Już skończyliśmy – odpowiadam.

– Tak… właściwie to ten… ja… yyy… powinnam już iść – jąka się Nina.

Jej policzki płoną. A oczy patrzą wszędzie, tylko nie na mnie. Przechodzi mi przez myśl, że wygląda naprawdę uroczo, gdy jest zmieszana.

– Odprowadzę cię – proponuję, chociaż bardzo bym chciał, żeby została dłużej.

Nina wkłada książki do plecaka, a ja udaję, że przeglądam notatki. W rzeczywistości próbuję odciągnąć myśli od jej miękkich, rozpalonych ust i trochę ochłonąć.

Po chwili emocje stygną, a ja czuję się wystarczająco swobodnie, żeby w końcu podnieść się z krzesła. W dodatku wszystko wskazuje na to, że Tymek przestał świdrować nas wzrokiem. Krząta się przy swoim biurku, zupełnie

niezainteresowany naszą obecnością. Ośmielony podchodzę do Niny i dotykam jej ramienia.

– Hej – szepczę.

Kiedy się odwraca, bez słowa ujmuję jej twarz w dłonie i uśmiecham się ciepło. Jestem zbyt skrępowany, żeby się odezwać, dlatego patrzę na nią z przejęciem i czułością, mając nadzieję, że odnajdzie w moich oczach wszystkie niewypowiedziane słowa. W milczeniu daję jej do zrozumienia, że jest dla mnie szalenie ważna. Przywodzi na myśl powietrze, którym pragnę oddychać. Ożywia moje serce i sprawia, że coraz częściej czuję się szczęśliwy. Naprawdę szczęśliwy.

Lekko zarumieniona twarz Niny rozjaśnia się w uśmiechu. Kątem oka spogląda na Tymka, a kiedy upewnia się, że jest pochłonięty swoimi sprawami, staje na palcach i składa na moich ustach delikatny pocałunek.

– Uwielbiam się w tobie gubić – wyznaje cicho. – Zawsze gdy wracam do rzeczywistości, czuję się silniejsza. I dużo bardziej kompletna. Tak jakbym za każdym razem odnajdywała w tobie jakaś brakującą cząstkę siebie.

Wzruszenie chwyta mnie za gardło, bo to chyba najpiękniejsze słowa, jakie kiedykolwiek usłyszałem. Chowam Ninę w swoich ramionach i muskam ustami jej włosy. *Moje serce to twój azyl*, zapewniam w myślach. *I zrobię wszystko, żebyś już zawsze potrafiła odnaleźć w nim wszystko, czego potrzebujesz.*

Niecały kwadrans później szykujemy się z Niną do wyjścia. W pewnej chwili do przedpokoju wchodzi tata.

– Wychodzicie?

– Tak, idę odprowadzić Ninę.

Ojciec pociera dłonią brodę i wsuwa ręce do kieszeni spodni.

– Jest już późno. Może zostaniesz z Tymkiem, a ja odwiozę Ninę do domu? – proponuje.

– Bardzo dziękuję, ale nie chciałabym sprawiać kłopotu.

– To żaden kłopot – zapewnia i uśmiecha się serdecznie. – Poza tym będę dużo spokojniejszy, wiedząc, że żadne z was nie szwenda się samo po zmroku.

Czuję się dziwnie. Chyba jeszcze nie zdążyłem oswoić się z faktem, że ojciec się o mnie martwi i poświęca mi tyle uwagi. A może po prostu podświadomie boję się, że jego przemiana jest tymczasowa i prędzej czy później znów przestanie nas zauważać?

Nina przystaje na propozycję ojca, a ja rezygnuję z dalszej analizy. Nie zamierzam się zadręczać. Nie dziś. To był naprawdę cudowny wieczór i nie pozwolę, żeby cokolwiek go zepsuło.

Całuję Ninę na pożegnanie, a potem patrzę, jak razem z ojcem wychodzi na korytarz i wsiada do windy. Kiedy zjeżdżają do garażu, zamykam drzwi i wracam do pokoju.

Tymek przegląda właśnie swoje komiksy ze Spider-Manem. Kiedy mnie zauważa, siada po turecku na łóżku i posyła mi nieodgadnione spojrzenie.

– Co jest?

Brat wzrusza ramionami i spuszcza wzrok.

– Nic… Tak tylko sobie myślałem…

– O czym?

– Nina jest twoją dziewczyną? – wypala niespodziewanie.

– No… tak.

Czuję się skrępowany, bo boję się kierunku, w którym zmierza ta rozmowa.

– Jak ją o to zapytałeś?

– O co? – pytam zdezorientowany.

Tymek przewraca oczami.

– No o to, czy zostanie twoją dziewczyną.

– Nie pytałem. Po prostu tak wyszło. – Widząc zdumioną minę brata, wyjaśniam: – No wiesz… Spodobaliśmy się sobie. Polubiliśmy swoje towarzystwo, więc… zostaliśmy parą – kończę kulawo.

Młody marszczy brwi i przygląda mi się w zamyśleniu.

– Czyli… nie dałeś jej kartki, żeby zaznaczyła odpowiedź?

– Co? O czym ty mówisz?

Tymek czerwieni się po czubki uszu i wyciąga z kieszeni spodni lekko sfatygowaną kartkę. Kiedy ją rozkładam, potrzebuję całej siły woli, żeby nie wybuchnąć śmiechem.

BĘDZIESZ ZE MNOM CHODZIĆ?
ZAZNACZ ODPOWIEĆ.
- TAK
- NIE

Pamiętam, że gdy chodziłem do podstawówki, koledzy z klasy robili podobne rzeczy. Nie sądziłem jednak, że tak żenujące zwyczaje przetrwały do dziś.

– A nie wolałbyś z nią po prostu porozmawiać?

– Ale… tak twarzą w twarz?

Potakuję.

– Najpierw powiedz, co ci się w niej podoba, a potem zapytaj, czy chciałaby być twoją dziewczyną.

Tymek patrzy na mnie, jakbym kompletnie oszalał.

– Odbiło ci?! A jeśli zacznę się jąkać? Albo czerwienić? – Młody podnosi się z łóżka i potrząsa głową. – Myślałem, że jesteś bardziej ogarnięty w tych sprawach – dodaje, wyraźnie zawiedziony.

– Hej! – Próbuję sprawiać wrażenie urażonego, ale nie udaje mi się opanować rozbawienia.

– No nic… Wygląda na to, że muszę zaufać intuicji.

Zaciskam usta, usiłując opanować ich drżenie.

– A mogę wiedzieć, co planujesz? – pytam, siląc się na powagę.

Tymek wsuwa dłonie do kieszeni sportowych spodni i posyła mi pełne determinacji spojrzenie.

– Zaczekam do Andrzejek. Poproszę Zosię do tańca, a pod koniec piosenki zapytam, czy będzie ze mną chodzić.

– Świetny pomysł! – stwierdzam szczerze. – Widzisz, wcale nie potrzebujesz mojej pomocy.

– Właściwie to… potrzebuję. – Tymek spogląda na mnie niepewnie i wyznaje: – Chodzi o to, że nie umiem tańczyć.

Mrugam oszołomiony.

– I chcesz, żebym cię nauczył? – upewniam się.

Tymek kiwa energicznie głową.

– Ale ja nie potrafię!

– Potrafisz! Widziałem, jak kiedyś tańczyłeś z mamą.

Przypominam sobie, jak tamtego wieczoru przyszedł zaspany do pokoju i powiedział, że miał koszmar. Mimo że Tymek był dość ciężki, a mama nie powinna dźwigać, wzięła go na ręce i zaniosła do łóżka. Położyła się obok niego i zaczęła śpiewać mu kołysankę.

– Wtedy to mama prowadziła. Ja tylko improwizowałem – tłumaczę. Na widok zasmuconej miny Młodego dodaję: – Może

znajdziemy jakiś kurs dla początkujących na YouTubie i poćwiczymy razem, co?

Oczy Tymka rozszerzają się z radości.

– Super pomysł!

– No dobra… – Zacieram dłonie i uśmiecham się wesoło do brata. – Bierzmy się do roboty.

NINA

Wsiadam do samochodu i zapinam pasy. Co mi strzeliło do głowy?! Przecież mogłam zamówić taksówkę. Ale to był impuls. I zanim w pełni dotarło do mnie, w co się wpakowałam, już byliśmy w garażu.

Bawię się nerwowo paskiem od torebki i kątem oka spoglądam na pana Małeckiego. Wkłada kluczyk do stacyjki, a potem zapala silnik i włącza radio. *Całe szczęście*, myślę z ulgą. Już i tak jestem strasznie skrępowana. Cisza pogorszyłaby tylko sprawę.

Na ulicach panuje niewielki ruch, więc jeśli dobrze pójdzie, już niedługo będę w domu. Ale to nie zmienia faktu, że z każdą kolejną sekundą czuję się coraz bardziej niezręcznie.

W pewnej chwili dobiega mnie łagodny głos pana Małeckiego.

– Dziękuję, że pomagasz Kacprowi w nauce.

– Żaden problem. Lubię jego towarzystwo – dodaję nieśmiało.

– Jeszcze nigdy nie zaprosił żadnej dziewczyny do domu.

– Naprawdę? – Ożywiam się.

– Tak, ale nie mów mu, że ci powiedziałem, bo mi nie daruje – wyjaśnia ze śmiechem.

– Będę milczeć jak grób.

Zapada cisza, którą ponownie przerywa pan Małecki.

– Chciałbym cię o coś zapytać. Oczywiście nie musisz odpowiadać – dodaje pospiesznie.

Cała się spinam. *O Boże… Tylko nie to. A jeśli zapyta, czy dbamy z Kacprem o zabezpieczenie? Albo coś w tym stylu? Chyba spalę się ze wstydu.*

– Czy Kacper wspominał coś o tym, że zamierza rzucić szkołę?

Patrzę na niego zaskoczona. Wydawało mi się, że Kacper nie mówił ojcu o swoich planach. Ale może coś się zmieniło.

– Dlaczego nie zapyta pan Kacpra?

– Nasze stosunki są dość napięte – tłumaczy. – Nie zrozum mnie źle. Nie chcę układać mu życia, ale boję się, że podejmie pochopną decyzję, której potem będzie żałował.

Odwracam twarz w stronę bocznej szyby i myślę o tym, co powiedział pan Małecki. W jego słowach nie było osądu ani rozczarowania, tylko troska. Nie wiem, co dokładnie między nimi zaszło, ale może jeszcze nie jest za późno, żeby wszystko naprawić.

– Myślę, że powinien pan porozmawiać z Kacprem – odzywam się w końcu. – Mnie na początku próbował zabić wzrokiem, a teraz całkiem nieźle się dogadujemy.

Wiem, że to kiepskie porównanie, ale liczę na to, że chociaż trochę rozluźni atmosferę. I chyba się udaje, bo pan Małecki się uśmiecha.

– Aż się boję zapytać, co zrobiłaś, żeby go tak wkurzyć – rzuca żartobliwie.

Po mojej twarzy przebiega cień rozbawienia.

– To co pan – wyznaję. – Próbowałam do niego dotrzeć.

ROZDZIAŁ 14

6 listopada
Środa

NINA

– Nie zdążymy!

– Zdążymy! – Upieram się. – Biegnij!

Wpadamy do autobusu sekundę przed zamknięciem drzwi. Kacper przytrzymuje się gumowego uchwytu i obrzuca mnie zdziwionym spojrzeniem.

– Skąd ten pośpiech? – pyta odrobinę zdyszany.

– Następny autobus odjeżdża dopiero za piętnaście minut, a ja wolę spędzić ten czas na przytulaniu niż bezsensownym sterczeniu na przystanku. Zwłaszcza gdy jest tak zimno.

Po twarzy Kacpra przebiega łobuzerski uśmiech.

– Wiedziałem, że prędzej czy później nie będziesz mogła się ode mnie odkleić.

– To zasługa twoich perfum.

– Raczej wewnętrznego magnetyzmu – stwierdza z błyskiem w oku.

Nie mam wątpliwości, że tylko żartuje. Muszę jednak przyznać, że w jego słowach kryje się zaskakująco dużo prawdy. Ewidentnie mnie do niego ciągnie. Już sama perspektywa spędzenia popołudnia w jego towarzystwie napełnia mnie euforią.

Wczoraj nie miałam dla niego zbyt wiele czasu. Wprawdzie po lekcjach zaszyliśmy się w bibliotece, żeby przerobić zadania

z matmy, ale już po godzinie musiałam pędzić na lekcję tańca.

Za trzy dni mam konkurs. I chociaż opanowałam swoje solo do perfekcji, poczułam ulgę, gdy w końcu zeszłam z parkietu i wróciłam do domu.

W ciągu minionego tygodnia wielokrotnie łapałam się na tym, że przeładowany grafik wywołuje we mnie coraz większą niechęć i frustrację. Najbardziej jednak martwił mnie fakt, że radość, którą kiedyś dawał mi taniec, stopniowo gaśnie.

Już dawno zdałam sobie sprawę, że udział w turniejach wiąże się nie tylko z systematycznością i wielogodzinnymi treningami, ale również z całą masą innych wyrzeczeń. Do tej pory tak bardzo mi to nie przeszkadzało. Ale odkąd zaczęłam spotykać się z Kacprem, coś się zmieniło. Nadal kochałam taniec, ale nie mogłam pozbyć się wrażenia, że mój wolny czas nie powinien ograniczać się jedynie do chwil spędzonych na parkiecie.

Dlatego wczoraj wieczorem zdecydowałam, że sobotni konkurs będzie moim ostatnim. Tak jak przypuszczałam, ciocia nawet nie próbowała ukryć rozczarowania. Dla niej liczyły się jedynie pasja i kariera. Nie mieściło jej się w głowie, że „ktoś tak utalentowany marnuje swój potencjał z powodu jakiegoś chłopaka".

Tylko że Kacper nie jest *jakimś chłopakiem*. Jest moją siłą, oparciem oraz lustrem, które sprawia, że zaczynam dostrzegać własne piękno i uczę się kochać samą siebie.

Zresztą nie zamierzałam całkowicie rezygnować ze swojej pasji. Chciałam jedynie odnaleźć w tym wszystkim równowagę. Dopiero teraz uświadomiłam sobie, jak bardzo jej potrzebuję. W głębi serca czułam, że ani splendor, ani liczne trofea nie są kluczem do szczęścia. Radość, która towarzyszyła

każdej wygranej, przywodziła na myśl zimne ognie: wybuchała jasnym, świetlistym płomieniem, lecz bardzo szybko gasła.

Uczucie, którym obdarzyłam Kacpra, było zupełnie inne. Żarliwe i wszechogarniające. Wypełniało serce niezwykłym ciepłem, które mimo upływu czasu nie traciło na intensywności.

Dotarło do mnie, że los podarował mi coś naprawdę wyjątkowego. Nie chciałam tego zaprzepaścić.

Wysiadamy z autobusu i kuląc się z zimna, idziemy w stronę osiedla, na którym mieszkam. Kacper łapie mnie za rękę i wsuwa nasze splecione dłonie do kieszeni kurtki. Uwielbiam, gdy to robi. W prosty i subtelny sposób daje mi do zrozumienia, że pragnie mojej bliskości.

Pogrążeni w rozmowie przekraczamy próg mieszkania. Zostawiamy w przedpokoju kurtki oraz buty i udajemy się do kuchni.

– Napijesz się herbaty? Rozgrzejesz się.

– Mhm… – Kacper obejmuje mnie od tyłu i zaczyna obsypywać moją szyję delikatnymi jak piórko pocałunkami.

Przełykam głośno ślinę, a potem zamykam oczy i rozkoszuję się każdym muśnięciem jego gorących ust. Czuję się dużo swobodniej, wiedząc, że rodzice wrócą do domu dopiero za parę godzin.

Kierowana rosnącym pragnieniem, odwracam się i spoglądam na Kacpra. Jego źrenice przypominają hipnotyzującą otchłań, w której pragnę się zanurzyć. Moje dłonie suną po jego piersi, palce przebiegają po policzkach pokrytych kilkudniowym zarostem, a usta przywierają do jego warg w zachłannym pocałunku.

W szkole nie jesteśmy zbyt wylewni. Nie chcemy wzbudzać niepotrzebnych emocji i generować plotek. Owszem, czasami

przytulamy się na przerwach i dajemy sobie szybkie buziaki, ale nic poza tym. Dopiero gdy zostajemy zupełnie sami, pozwalamy sercom zgubić rytm.

– Już mi cieplej – mruczy Kacper.

Nadal mam zamknięte oczy, ale wyczuwam, że się uśmiecha. Jeszcze raz muskam wargami jego usta, a potem wtulam twarz w zagłębienie jego szyi i upajam się jego cudownym zapachem.

Ukryci w intymnym kokonie naszych ramion, odcinamy się od świata. Na chwilę zapominamy o codziennych problemach i obowiązkach. Wyciszamy pędzące myśli i w spokoju rozkoszujemy się tym magicznym uczuciem, które łączy nasze serca.

– Mam dla ciebie prezent – odzywam się po chwili.

Kacper odsuwa się, żeby na mnie spojrzeć. Jego oczy błyszczą wesoło, a usta rozciągają się w wymownym uśmiechu.

– Spodoba mi się?

– To zależy, na co liczysz – stwierdzam kokieteryjnie.

– Jest parę rzeczy, które by mnie ucieszyły – szepcze i całuje mnie czule.

Z dnia na dzień stajemy się coraz śmielsi. Do naszych rozmów wkradają się aluzje i podteksty, które skutecznie pobudzają wyobraźnię. Towarzyszą im sugestywne uśmiechy oraz pełne żaru spojrzenia, które tylko potwierdzają, jak silnie na siebie oddziałujemy.

Podoba mi się to. Z jednej strony wszytko jest nowe i ekscytujące, a z drugiej zaskakująco proste i naturalne. Kacper wkroczył do mojego życia z niezwykłą swobodą i niemal natychmiast stał się jego integralną częścią. Mimo to nie chcę niczego przyspieszać. Nasza wspólna wędrówka

dopiero się rozpoczęła i w głębi serca czuję, że przed nami jest wiele cudownych miejsc, w których warto zatrzymać się na dłużej.

Prowadzę Kacpra do swojego pokoju i wręczam mu niewielkie pudełko owinięte ozdobnym papierem.

– Wszystkiego najlepszego.

– Dziękuję! – Kacper składa na moich ustach delikatny pocałunek i zaczyna rozpakowywać prezent.

Czuję lekkie podenerwowanie. *A jeśli mu się nie spodoba? O nie… To był idiotyczny pomysł! Mogłam kupić coś innego.*

Kiedy wyjmuje z pudełka kubek z Batmanem, jego twarz rozpromienia się w uśmiechu.

– Ale zarąbisty!

Mimo że sprawia wrażenie zadowolonego, ogarniają mnie wątpliwości.

– Nie miałam pojęcia, co ci kupić – tłumaczę zmieszana. – Mówiłeś, że nie masz ulubionego kubka, więc pomyślałam…

– Jest świetny – zapewnia z uśmiechem. – Ale nie zdziw się, jeżeli na swoje urodziny dostaniesz kubek z Wonder Woman. Tymek mi nie daruje, jeśli kupię ci coś innego. Zresztą… ostatnio już i tak straciłem w jego oczach.

– Co? Dlaczego?

– Bo nie dałem ci liściku z pytaniem, czy będziesz ze mną chodzić.

Przez kilka sekund patrzę na niego w kompletnym osłupieniu. A potem wybucham śmiechem.

– Mówisz serio? – pytam z niedowierzaniem.

Kacper potakuje i streszcza swoją rozmowę z Tymkiem.

– Chciałem mu pomóc, ale uznał, że jestem mało ogarnięty w tych sprawach – podsumowuje, wyraźnie rozbawiony.

Śmieję się wesoło. Podchodzę do niego i zarzucam mu ręce na szyję.

– Uwielbiam twojego brata!

Po twarzy Kacpra przebiega łagodny uśmiech.

– On też cię lubi. Nawet bardzo. – Unosi rękę, żeby odsunąć z mojej twarzy kosmyk włosów, i patrzy mi w oczy. – Gdyby był starszy, pewnie zacząłbym się martwić, że któregoś dnia zawróci ci w głowie – dodaje wesoło.

– Nie ma takiej opcji – zapewniam i zbliżam wargi do jego ust. – Nie chcę nikogo innego.

W oczach Kacpra pojawia się błysk zadowolenia. Stawia kubek na biurku i obejmuje mnie w talii.

– To jest nas dwoje – szepcze.

A potem wciąga mnie w wir zachłannych pocałunków, które po raz kolejny tego dnia wypełniają mój świat tysiącem jaśniejących gwiazd.

KACPER

Wysiadam z autobusu i wolnym krokiem kieruję się w stronę mieszkania. Moje myśli nieustannie krążą wokół Niny. Są jak niegasnące płomienie, które nie pozwalają mi ochłonąć. Nawet godzinny spacer z Jokerem nie zdołał mnie otrzeźwić.

Wciąż czuję na sobie zapach Niny. Doskonale pamiętam smak jej ust i przyjemny chłód dłoni, które wślizgnęły się pod moją koszulkę i zetknęły z rozgrzaną skórą.

Za każdym razem, gdy jesteśmy tak blisko, targają mną sprzeczne emocje. Z jednej strony mam ochotę całkowicie zwolnić hamulce i poddać się chwili, a z drugiej czuję, że to byłby błąd. Duży błąd. Intuicja podpowiada mi, że mimo

oczywistego przyciągania żadne z nas nie jest gotowe, aby posunąć się dalej.

Bądź co bądź Tymek trafił w sedno – nie mam w tych sprawach zbyt dużego doświadczenia. Nina jest moją pierwszą dziewczyną. Muszę poznać nie tylko ją, ale również siebie. Własne pragnienia, reakcje i granice. A to może trochę potrwać.

Pogrążony w myślach, wchodzę do mieszkania i zaczynam się rozbierać. Zdejmuję właśnie kurtkę, gdy w przedpokoju zjawia się Tymek.

– No! Jesteś wreszcie! Co tak długo?

Obrzucam brata zdziwionym spojrzeniem, bo ostatnio bardzo często wracałem o tej porze.

– Uczyłem się z Niną do sprawdzianu, a potem zabrałem Jokera na spacer.

I teoretycznie tak właśnie było. W pewnej chwili atmosfera zrobiła się tak gorąca, że jedyną bezpieczną opcją było zwiększenie dystansu pomiędzy naszymi ustami i zabranie się do nauki.

Tymek chwyta mnie za rękę i ciągnie do dużego pokoju.

– Zamknij oczy! – mówi podekscytowany.

Uśmiecham się pobłażliwie, ale posłusznie wykonuję polecenie. Po chwili każe mi się zatrzymać i oznajmia:

– Już możesz otworzyć.

Stoję jak osłupiały, gdy dostrzegam tort oraz stertę prezentów leżących na stole. Nie mam pojęcia, ile ich jest.

– Osiemnaście! – wypala Tymek, tak jakby bez trudu odczytywał moje myśli. – Tata powiedział, że na osiemnaste urodziny dostanę tyle samo! – Cieszy się.

Unoszę brwi i posyłam ojcu pytające spojrzenie.

– To był pomysł mamy – wyjaśnia. – Od kiedy się urodziliście, co roku przygotowywała dodatkowy prezent. Chciała was nimi obsypać w dniu osiemnastych urodzin. – Jego głos zaczyna lekko drżeć, więc bierze głęboki wdech i odchrząkuje.

– Pierwsze siedemnaście zrobiła mama, a ostatni Tymek i ja. – Ojciec uśmiecha się niepewnie i dodaje: – Mamy nadzieję, że nie będzie zbytnio odstawał od reszty.

– No co ty, tato! Jest wystrzałowy! – zapewnia ożywiony brat. – Kacper, no chodź! Pomyśl życzenie i zdmuchnij świeczki! Aha! Jeszcze „Sto lat"! Tato, śpiewamy! Trzy, cztery! *Sto lat, sto lat, niech żyje, żyje nam…*

Jego radość jest zaraźliwa. Podchodzę do stołu i przez chwilę wpatruję się w osiemnaście maleńkich płomieni. Mimo że już dawno przestałem wierzyć w takie rzeczy, wypowiadam w myślach życzenie, a potem nabieram powietrza i zdmuchuję wszystkie świeczki.

– Brawo! – Tymek klaszcze w dłonie i podaje mi płaskie opakowanie oznaczone numerem jeden. – No dalej, otwórz.

Moje serce przyspiesza, a ręce zaczynają drżeć. Nadal nie mogę uwierzyć, że mama przygotowała dla mnie tyle prezentów. Przez kilka cudownych sekund mam wrażenie, że jest tuż obok. Przytula mnie, obdarza ciepłym uśmiechem i życzy wszystkiego najlepszego.

Wciągam gwałtownie powietrze i mrugam szybko, próbując rozproszyć łzy, które tak niespodziewanie napłynęły mi do oczu. Kiedy udaje mi się opanować emocje, ostrożnie rozrywam papier.

Wnętrze skrywa podłużną drewnianą ramkę podzieloną na trzy równe części. W pierwszej znajduje się odcisk mojej maleńkiej dłoni, w drugiej zdjęcie z rodzicami, na którym

mam zaledwie kilka miesięcy, a w trzeciej odręcznie napisane życzenia.

Najdroższy synku!
Nie możemy Ci obiecać, że rozwiążemy wszystkie Twoje problemy.
Ale możemy Ci obiecać, że nigdy nie zostawimy Cię z nimi samego.
Kochający rodzice

Słowa, które powinny mnie wzruszyć, wywołują smutek. Bo mimo wszystko zostałem sam. Bez mamy, która potrafiła rozjaśnić nawet najbardziej pochmurny dzień, i taty, który zamiast się nami opiekować, odsunął się najdalej, jak to możliwe.

– Przepraszam… Ja… – Nabieram głęboko powietrza i próbuję zebrać się w sobie. – Chyba nie dam rady tego wszystkiego otworzyć.

Widzę rozczarowanie na twarzy brata, ale nie jestem w stanie udawać, że wszystko jest w porządku. Nie tym razem.

Przytłoczony idę do swojego pokoju. Zamykam cicho drzwi, a potem siadam na łóżku i wpatruję się w ramkę, którą wciąż trzymam w dłoniach.

Kiedy spoglądam na nasze roześmiane twarze, ogarnia mnie jeszcze większy smutek. Coraz częściej zapominam, że kiedyś uchodziliśmy za wyjątkowo szczęśliwą rodzinę. Ale to było zanim choroba mamy na dobre roztrzaskała nasz świat.

Nagle rozlega się ciche pukanie. *Cholera, nie teraz*, myślę przygnębiony. Nie mam najmniejszej ochoty na towarzystwo. Jednak drzwi do pokoju się otwierają, więc pospiesznie wycieram mokre policzki i niechętnie podnoszę wzrok.

W progu stoi ojciec. Ma udręczoną minę, zwieszone ramiona i bezradne, nieco zagubione spojrzenie. Bez słowa siada obok mnie i opiera łokcie na kolanach.

– Wiedziałem, że to nie będzie proste – wyznaje cicho. – Ale obiecałem sobie, że nie spocznę, dopóki tego wszystkiego nie naprawię. Że nigdy nie przestanę próbować. Nawet wtedy, gdy będzie potwornie ciężko… Bo mimo wszystko ciągle wierzę, że może kiedyś… – Głos więźnie mu w gardle, więc przymyka na chwilę oczy i bierze głęboki wdech. – Ciągle wierzę, że kiedyś będziemy szczęśliwi – dodaje poruszony.

Jestem rozdarty. Z każdą chwilą czuję się coraz bardziej bezradny i zagubiony. Współczucie jest ostatnią rzeczą, na jaką mam ochotę. Tym bardziej że ojciec w ogóle na nie nie zasłużył. To wszystko jego wina! Uciekł! Zostawił nas, gdy najbardziej go potrzebowaliśmy, i co gorsza, zdradził mamę.

Takich rzeczy się nie zapomina. Nie wybacza.

Mimowolnie zaciskam palce na drewnianej ramce. Próbuję się wściec. Rozpalić w sobie gniew i wyładować go na ojcu. Ale nie potrafię. A może nie chcę?

Chyba po raz pierwszy patrzę na niego z empatią. Spieprzył w życiu wiele rzeczy, ale to nie zmienia faktu, że jego smutek wydaje się przytłaczająco prawdziwy. I niezależnie od tego, czy mi się to podoba, czy nie, jest mi go żal.

Po raz kolejny spoglądam na naszą wspólną fotografię. Zaciskam powieki. Ale łzy i tak płyną. Nie potrafię ich powstrzymać.

W pewnej chwili ojciec kładzie dłoń na moim ramieniu i lekko je ściska.

– Bardzo cię kocham – zapewnia. – Chcę, żebyś o tym wiedział.

Podnosi się z miejsca i rusza w stronę drzwi, ale go zatrzymuję.

– Opowiedz mi o niej. – Kiedy nasze spojrzenia się spotykają, ponawiam prośbę. – Opowiedz mi o mamie.

Ojciec sprawia wrażenie zdezorientowanego.

– Co chciałbyś wiedzieć? – pyta niepewnie.

Wzruszam ramionami.

– Cokolwiek. Jak się poznaliście?

Po jego twarzy przebiega cień uśmiechu. Pociera w zamyśleniu brodę i siada obok mnie.

– To było jeszcze na studiach – wyjaśnia. – Twoja mama była jedną z najlepszych i najładniejszych studentek na roku, a ja… no cóż… Zakochałem się w niej od pierwszego wejrzenia. – W jego oczach pojawiają się radosne iskierki. – Byłem zbyt nieśmiały, żeby zaprosić ją na randkę. Poza tym nie miałem pojęcia, czy w ogóle będzie mną zainteresowana, więc przez cały drugi semestr udawałem, że nie rozumiem analizy matematycznej i przy każdej okazji prosiłem ją o pomoc w nauce. – Ojciec śmieje się cicho i kręci głową. – Czuliśmy się ze sobą tak dobrze i swobodnie, że po jakimś czasie zostaliśmy parą.

W tej samej chwili do pokoju wchodzi Tymek.

– O czym rozmawiacie?

– O mamie. Tata opowiada, jak zostali parą.

– Na pewno dał jej kartkę z pytaniem – stwierdza brat i przenosi wzrok na zdumionego ojca. – Prawda?

Uwielbiam Młodego! Naprawdę! Zawsze wie, jak rozładować atmosferę. Zaczynam się śmiać i nie mogę przestać. Łzy płyną mi po policzkach, ale tym razem nie jest mi smutno.

Bez słowa podchodzę do Tymka i biorę go w ramiona. Bez niego nie dalibyśmy rady. Jestem przekonany, że gdyby nie on,

nasza rodzina rozpadłaby się wraz ze śmiercią mamy. Tymek jest naszym klejem. Spaja, chociaż poszczególne elementy nie zawsze do siebie pasują.

ROZDZIAŁ 15

8 listopada
Piątek

NINA

Za każdym razem, gdy kończy się lekcja i rozbrzmiewa dzwonek, ogarnia mnie niepokój. Mimo że ostatnie dni upłynęły w miarę bezproblemowo, trzymam się na baczności. Przyzwyczaiłam się już do szeptów, chichotów i pełnych niechęci spojrzeń, jednak nie mogę wyzbyć się wrażenia, że gdzieś niedaleko tyka bomba, a wybuch jest tylko kwestią czasu.

– Może pójdziemy do biblioteki? – pytam z nadzieją.

Magda i Kacper chętnie przystają na moją propozycję. Kilka minut później siadamy przy naszym ulubionym stoliku i rozmawiamy o dwóch kobietach, które od wczoraj kręcą się po szkole. Podobno są z kuratorium. Nie wiemy, czym dokładnie się zajmują. Zauważyliśmy jedynie, że większość czasu spędzają w gabinecie pani Richert.

– Może przepytują dyrektorkę? – sugeruje Magda.

– Całkiem prawdopodobne – zgadza się Kacper. Jednak po krótkim namyśle zmienia zdanie. – Albo przetrząsają dokumenty. No wiecie… Sprawdzają e-dzienniki, czytają uwagi, statut szkoły, program dydaktyczno-wychowawczy. Prawnik, z którym rozmawiałem, mówił, że mogą tak zrobić – wyjaśnia.

– No dobrze, ale w jaki sposób sprawdzą, że Hubert rzeczywiście dręczy innych? – zastanawiam się.

Kacper wzrusza ramionami.

– Sam chciałbym to wiedzieć.

Dwie godziny później dostajemy odpowiedź.

Tuż po długiej przerwie do klasy, oprócz wychowawczyni, wchodzą także panie z kuratorium. Ruda przedstawia każdą z kobiet i informuje, że w związku ze skargami, jakie ostatnio wpłynęły do kuratorium oświaty, zostanie przeprowadzona anonimowa ankieta dotycząca bezpieczeństwa w szkole.

Jest spięta. I wyraźnie podenerwowana, tak jakby czuła, że grunt pod jej stopami staje się coraz bardziej niepewny. Uznaję, że to dobry znak.

Kiedy wszyscy uczniowie dostają kartki, po klasie przebiega szmer. A potem zapada cisza.

Z mocno bijącym sercem przebiegam wzrokiem po pytaniach. Czy czujesz się bezpiecznie w szkole? Czy byłaś ofiarą agresywnego zachowania? Czy gdyby spotkała cię jakaś przykra sytuacja, zgłosiłabyś się po pomoc? Jeżeli tak, to do kogo? Jeżeli nie, to dlaczego? I tak dalej.

Poprawiam się nerwowo na krześle i zaczynam udzielać odpowiedzi. Gdy docieram do przedostatniego pytania, moja ręka zaczyna lekko drżeć, a po ciele przepływa nieprzyjemna fala chłodu.

Czy są w szkole osoby, których się boisz? Możesz anonimowo podać ich nazwiska.

Dociskam pióro do kartki i zaczynam pisać.

Hubert Stępiński.

Ogarnia mnie irracjonalny lęk, że poszczególne litery znikną, zmienią szyk albo przekształcą się w nieczytelne bohomazy. Gdy atrament wysycha, besztam się w duchu za tak absurdalne myśli i przechodzę do ostatniego pytania.

Jak sądzisz, co szkoła mogłaby zrobić, żeby ochronić uczniów przed agresywnymi zachowaniami?

Tym razem nie waham się ani chwili.

Reagować. Nie zamiatać wszystkiego pod dywan. Przestać udawać, że problem nie istnieje. Dopuścić do siebie możliwość, że piątkowy uczeń ze wzorowym zachowaniem niekoniecznie jest święty.

Moja ręka lekko drży, gdy dopisuję kolejne zdania. Czuję na sobie ukradkowe spojrzenia innych, ale staram się nimi nie przejmować. Odpowiadam szczerze na każde pytanie. Niczego nie ukrywam.

Hubert posunął się za daleko i musi ponieść konsekwencje. W przeciwnym razie już zawsze będzie się czuł bezkarny.

Jednak kiedy oddaję ankietę, moja pewność siebie gdzieś znika. Ogarnia mnie strach, bo uświadamiam sobie, że wiele osób mogło skłamać. W końcu Hubert ma sporo znajomych, którzy zrobią wszystko, żeby ocalić mu tyłek.

Kiedy lekcja dobiega końca i wychowawczyni opuszcza klasę, Arleta podchodzi do ławki, w której siedzą Arek z Marcinem, i stwierdza:

– Ale dziwna ta ankieta. Przecież chodzimy do takiej spokojnej, renomowanej szkoły…

Kilka osób parska śmiechem.

– Też tego nie czaję – przytakuje rozbawiony Arek.

– Może pomylili szkoły – drwi ktoś inny. Nie wiem kto, bo odwracam wzrok i bez słowa wychodzę na korytarz.

– Olej ich. – Słyszę za sobą głos Kacpra. – Jestem przekonany, że ci, którzy nabijają się najgłośniej, są najbardziej obsrani.

– Też tak myślę – zgadza się Magda. – Rzucają takimi komentarzami, bo nie chcą pokazać, jak bardzo się boją.

– A jeśli ankieta niczego nie wykaże? – pytam zmartwiona.

– Pamiętaj, że mamy nagranie – przypomina Kacper. – Hubert może obstawić się kumplami, ale nie wierzę, że cała szkoła stanie za nim murem. Wystarczy, jeśli parę osób potwierdzi, że coś jest nie tak.

– To, że ludzie nie reagują, wcale nie oznacza, że nie mają dość – zauważa Magda. – Wiele osób boi się wychylić. Ale anonimowa ankieta to zupełnie coś innego.

Ich słowa łagodzą mój strach. Dodają mi otuchy i sprawiają, że zaczynam myśleć pozytywnie.

W tej chwili to naprawdę dużo.

KACPER

Reszta dnia upływa w dość napiętej atmosferze. Dlatego oddycham z ulgą, gdy w końcu wychodzimy ze szkoły.

Magda zwolniła się z ostatniej lekcji, bo razem z siostrą i rodzicami wybiera się na weekend w góry. Z tego, co mówiła, zaplanowała każdy dzień co do minuty. Przygotowała nawet alternatywny scenariusz wycieczki na wypadek niespodziewanego załamania pogody. Trochę mnie to zdziwiło,

ale podobno Magda lubi, gdy wszystko jest dopięte na ostatni guzik.

Nina również ma zajęte popołudnie. Jutro jest turniej taneczny, więc od razu po szkole jedzie do studia, żeby przećwiczyć i doszlifować układ. Odprowadzam ją na przystanek, a potem idę zabrać Jokera na spacer.

Podczas przechadzki moje myśli mimowolnie biegną do sterty nierozpakowanych prezentów. Ciekawe, co w nich jest. Już wczoraj miałem ochotę do nich zajrzeć, ale w ostatniej chwili zrezygnowałem. *Cholera, muszę się w końcu ogarnąć!*

Od razu po powrocie do mieszkania zabieram się do rozpakowywania prezentów. Kątem oka zauważam, że Tymek i ojciec przyglądają mi się z zaciekawieniem, ale nie komentują mojego zachowania. W milczeniu siadają przy stole i patrzą, jak rozdzieram ozdobny papier. Podobnie jak poprzednio nie potrafię opanować wzruszenia. Jednak tym razem udaje mi się nie rozkleić.

Wśród prezentów znajdują się między innymi: pendrive z nagraniem, na którym stawiam pierwsze kroki, komplet kolorowych skarpetek, skórzany portfel z wygrawerowanymi inicjałami „KM", wełniany szalik, który mama zrobiła na drutach, oraz rysunek całej naszej rodziny namalowany przez Tymka.

– Pamiętam go! – woła podekscytowany brat. – Ale mamy wielkie głowy – dodaje ze śmiechem.

Rozbawiony sięgam po kolejne pudełko. W środku znajdują się markowy zegarek oraz kartka z życzeniami.

Kochany synku!

Jest takie powiedzenie: „Nie można cofnąć czasu, ale można przestać go marnować". Życzymy Ci, aby każda

chwila w Twoim życiu miała znaczenie.
Kochamy Cię!
Rodzice

Uśmiecham się i rozpakowuję ostatni prezent od mamy. To gruby zeszyt z zabawnymi historyjkami, które przydarzyły mi się na przestrzeni lat. Na prośbę Tymka czytam kilka krótkich wpisów, a potem rozkładam kartkę.

Kochany synku!
Życzę Ci, aby przykre wspomnienia nigdy nie przyćmiły tych pięknych.
Zawsze będę Cię kochać!
Mama

Od razu zauważam, że nie dołączyła do życzeń ojca. Dlaczego? Czuła się opuszczona? A może chciała się w ten sposób pożegnać? Na pewno domyślała się, że nie spędzi ze mną kolejnych urodzin.

Poruszony do głębi, sięgam po prezent, który przygotowali Tymek z ojcem. W fioletowej kopercie znajduje się voucher na trzyminutowy lot w tunelu aerodynamicznym.

– Podoba ci się? – pyta podekscytowany brat.

– No pewnie!

– Ja to wymyśliłem! To był mój pomysł! – podkreśla, wyraźnie uradowany.

– Trafiłeś w dziesiątkę – wyznaję. Kiedyś bardzo chciałem czegoś takiego doświadczyć, ale odkąd mama powiedziała nam o chorobie, marzenia zeszły na dalszy plan. – Czuję, że czeka mnie niesamowite przeżycie. Dziękuję.

– Jest jeszcze coś – mówi nieoczekiwanie tata.

Uśmiecha się tajemniczo i wychodzi z pokoju. Po chwili wraca z dużą ozdobną kopertą. W środku znajduje się kartka urodzinowa, jakieś dokumenty oraz karta bankomatowa.

Drogi synku!

Przygotowanie tych wszystkich prezentów sprawiło nam mnóstwo radości. Domyślamy się jednak, że większość z nich do niczego Ci się nie przyda.

Dlatego mamy dla ciebie coś jeszcze :)

Nie przepuść wszystkiego od razu!

Kochamy cię!

Rodzice

– Początkowo nie byliśmy z mamą pewni, czy dać ci całą kwotę na osiemnastkę, czy dopiero później. Ale przez ostatnie lata pokazałeś, że nie wyrzucasz pieniędzy w błoto i gospodarujesz z głową, więc… Od środy masz dostęp do konta i rachunku oszczędnościowego. Nie jest to może jakaś zawrotna suma, ale wierzę, że dobrze ją wykorzystasz.

– Nie wiem, co powiedzieć… To wszystko jest naprawdę niesamowite.

Tata obdarza mnie ciepłym uśmiechem i klepie mnie serdecznie po ramieniu.

– Jeszcze raz: wszystkiego najlepszego.

– Dziękuję – szepczę. I również się uśmiecham.

Wieczorem idę do łazienki, wyjmuję z szafki maszynkę elektryczną i przez chwilę wpatruję się w opakowanie. Od

dwóch lat niemal co miesiąc razem z Tymkiem ścinamy włosy na kilka milimetrów. Początkowo robiliśmy to, żeby wesprzeć mamę. Chcieliśmy jej pokazać, że nie jest sama. Że jest dla nas ważna. Że razem przez to przebrniemy.

A kiedy odeszła, chyba po prostu potrzebowaliśmy rytuału. Czegoś, co wydawało się znajome. Nawet jeśli cholernie bolało. A bolało. Za każdym razem tak samo, albo nawet mocniej.

Jednak dziś jest inaczej. Dochodzę do wniosku, że już najwyższa pora zmienić przyzwyczajenia. Obaj musimy pozwolić mamie odejść. I zacząć żyć.

– Obcinamy włosy? – Słyszę za plecami głos Tymka.

Odwracam się i obdarzam go łagodnym uśmiechem.

– A co powiesz na to, żebyśmy je trochę zapuścili?

– Tak jak kiedyś?

Potakuję. *Tak jak kiedyś. Tak jak przed chorobą mamy.*

Młody wygląda na nieco zdumionego, ale przystaje na moją propozycję.

– Myślisz, że znowu będą się kręcić? – zastanawia się.

– Bardzo możliwe.

Kąciki jego ust unoszą się w uśmiechu.

– Byłoby super.

Chowam maszynkę do szafki i spoglądam wymownie na brata.

– Wiesz, co to oznacza?

– Co? – pyta zdezorientowany.

– Więcej czasu na naukę tańca! Chodź! Bierzemy się do roboty.

ROZDZIAŁ 16

9 listopada
Sobota

NINA

Pomimo wieloletniego doświadczenia przed każdym występem jestem zdenerwowana. Ciocia twierdzi, że to dobry znak. Zbyt duża swoboda i rozluźnienie nie pozwalają się skupić. To właśnie dlatego nie zgodziła się, żeby Kacper mi towarzyszył. Uznała, że będzie mnie rozpraszał, a ja nie zdołam się należycie skoncentrować.

I chociaż miałam zupełnie inne zdanie na ten temat, doszłam do wniosku, że nie warto się kłócić. Ciocia już i tak była na mnie zła. Nie chciałam dodatkowo pogarszać sytuacji.

Każdego dnia coraz dobitniej dociera do mnie, że pomimo wspólnej pasji bardzo wiele nas różni. Odkąd sięgam pamięcią, dla cioci liczył się tylko taniec. Tak bardzo skupiała się na swojej pracy, że nawet nie zauważyła, jak jej małżeństwo się rozpada. Przynajmniej tak twierdzi mama. Wujek miał dość bycia wiecznie drugim. Marzył o dużej rodzinie, ale ciocia nawet nie chciała słyszeć o dzieciach. Rozstanie było nieuniknione.

I chociaż od rozwodu minęło już ponad siedem lat, a wujek ożenił się ponownie, ciocia nadal nosi obrączkę. Czasami, w chwilach głębokiej zadumy, spogląda na swoją dłoń, tak jakby zastanawiała się, czy postąpiła słusznie.

Kocham ją i podziwiam, ale nie chcę w przyszłości zadawać sobie podobnych pytań.

Nie licząc Magdy, nigdy nie miałam prawdziwych przyjaciół. Owszem, poznawałam nowych ludzi, ale z nikim nie łączyła mnie jakaś szczególna więź. I nie była to tylko kwestia nieśmiałości oraz częstych treningów, które pochłaniały większość wolnego czasu. Już w dzieciństwie miałam problemy z nawiązywaniem bliskich relacji z rówieśnikami. Podobno wszystkiemu winien był mój perfekcjonizm. Babki z piasku zawsze musiały być równo ustawione, a rysunki dokładnie pokolorowane (aż mnie skręcało, gdy widziałam, jak ktoś wyjeżdża za linię). Z kolei gdy zapraszałam do siebie inne dzieci, aby wspólnie pobawić się klockami LEGO, pod koniec zabawy zawsze prosiłam o przeliczenie wszystkich elementów i upewnienie się, że żadnego nie brakuje. Większość osób zwyczajnie nie mogła tego znieść. Wyjątkiem była Magda. Nie mam pojęcia, jakim cudem wytrzymała ze mną przez te wszystkie lata, ale byłam jej za to wdzięczna.

Gdy Magda zaczęła spotykać się z Adrianem, nasz wspólny czas mocno się skurczył, jednak nigdy się nie skarżyłam. Przeciwnie, robiłam wszystko, co w mojej mocy, żeby dopasować się do nowej sytuacji. Zaczęłam więcej tańczyć, czytać i ślęczeć nad książkami. Działało. Przynajmniej dopóki nie zagłębiłam się w szczegóły. Bywały momenty, gdy traciłam czujność i nieopatrznie spuszczałam myśli ze smyczy. Czułam się wtedy bardzo samotna. Przytłoczona pustką, która trawiła mnie od środka. Nienawidziłam tego.

Biorę głęboki wdech i próbuję oczyścić umysł. Za niecałą godzinę mam występ. Muszę się przygotować.

Mama jak zawsze starannie upina moje włosy i robi mi makijaż. Kiedy powiedziałam jej, że na jakiś czas zamierzam

zrezygnować z konkursów, nie była zła ani zawiedziona. Wręcz przeciwnie. Bardzo polubiła Kacpra i cieszyła się, że między nami dobrze się układa.

Nagle mój telefon wibruje, a na rozjaśnionym ekranie pojawia się nowa wiadomość.

KACPER:
Powodzenia! Na pewno zwalisz ich z nóg :)

JA:
Dziękuję :) Szkoda, że Cię tu nie ma…

KACPER:
Też żałuję… Ale Twoja ciocia ma rację. Za bardzo bym Cię rozpraszał ;)

Czuję w brzuchu przyjemne łaskotanie.

JA:
Mam przeczucie, że wcale nie miałabym ci tego za złe. Uwielbiam, gdy mnie rozpraszasz :*

Na wyświetlaczu dostrzegam trzy falujące kropki, które naprzemiennie pojawiają się i znikają. Po chwili, która dłuży się w nieskończoność, przychodzi kolejna wiadomość.

KACPER:
Poznałaś zaledwie niewielki ułamek moich umiejętności. Gdybym tam był, z chęcią zademonstrowałbym Ci więcej ;) Ale coś czuję, że nie zdołałbym się od Ciebie oderwać i przegapiłabyś występ…

Zalewa mnie fala gorąca. Nie mam pojęcia, jak on to robi, ale wystarcza zaledwie kilka słów, żeby mnie rozpalić.

JA:

To może wpadniesz do mnie wieczorem i poćwiczysz silną wolę? :)

KACPER:

Nina… Do wieczora zostało jeszcze kilka godzin. Chcesz, żebym oszalał?!?!

Przygryzam dolną wargę.

JA:

Może trochę…

KACPER:

Wiesz, że takie napięcie jest niezdrowe? ;)

JA:

Wiem… I wyjątkowo frustrujące…

Moje policzki płoną. W tej chwili naprawdę cieszę się, że mam na twarzy kryjący podkład, który skutecznie maskuje rumieńce.

Zabawne… Zawsze wydawało mi się, że jestem grzeczną i poukładaną dziewczyną, która nie ulega tego typu emocjom. Okazuje się jednak, że przy Kacprze jest to praktycznie niemożliwe. Szumi mi w głowie za każdym razem, gdy myślę o jego zachłannych ustach i dłoniach, które coraz śmielej wkradają się pod moją koszulkę i odkrywają kolejne zakamarki spragnionej dotyku skóry.

Co prawda nadal nie jestem gotowa, aby w pełni poddać się uczuciom, ale coraz mocniej utwierdzam się w przekonaniu, że to właśnie z nim chciałabym przeżyć swój pierwszy raz. Nie dziś… Nie jutro… Kiedyś.

Na razie pragnę napawać się naszą wzajemną fascynacją. Zbliżać się do granic, ale ich nie przekraczać. Jeszcze nie teraz.

KACPER:
Zróbmy tak: skup się teraz na występie, a ja… spróbuję nie oszaleć ;)

JA:
Będzie ciężko, ale spróbuję :*

KACPER:
:*

Odkładam telefon i wzdycham.

– Mamo? – Wpatruję się w nasze odbicia w lustrze i pytam: – Czy można się zakochać w miesiąc?

Jej twarz rozjaśnia się w uśmiechu.

– Oczywiście – zapewnia.

– Naprawdę?

– Mhm. Ale pamiętaj, że zakochanie jest krętą ścieżką, która nie zawsze prowadzi do miłości.

– Jak to? – Dziwię się.

– Chodzi o to, że… – Mama urywa, tak jakby szukała właściwych słów. – Zakochujemy się w złudzeniach. W tym, jak wyobrażamy sobie drugą osobę. Zauważ, że na początku zazwyczaj widzimy tylko to, co piękne i fascynujące. Ale im dłużej z kimś jesteśmy, tym lepiej go poznajemy. Dostrzegamy wady. Skazy. Słabości. W dodatku pewne rzeczy, na które do tej pory przymykaliśmy oko, zaczynają nas niesamowicie irytować. I wtedy są dwie możliwości: albo dajemy sobie spokój, albo próbujemy się dotrzeć. Jeśli mimo wszystko nasze uczucia przybierają na sile i z każdym dniem stają się

coraz głębsze, to znaczy, że uczymy się kochać. I powoli odkrywamy sens prawdziwej miłości.

Mama podpina mojego koka ozdobnymi spinkami, a ja w milczeniu analizuję jej słowa.

– Chyba masz rację – odzywam się po chwili. – Przede mną i Kacprem jeszcze długa droga, ale wiesz co? Czuję, że to będzie piękna podróż.

Mama obdarza mnie łagodnym uśmiechem i głaszcze mnie po policzku.

– Z całego serca ci tego życzę.

Kiedy wychodzę na scenę, publiczność wita mnie głośnym aplauzem. Po chwili oklaski cichną, a w tle rozbrzmiewa muzyka. Uwielbiam ten moment.

Czasami podczas prób daję się ponieść emocjom. Pozbywam się wszelkich ograniczeń i całkowicie delektuję się tańcem. Ale na konkursach zawsze jestem skupiona. Każdy ruch musi być dokładny i jednocześnie nacechowany emocjami. Ciocia często powtarza: „Wciągnij publiczność do swojego świata i pokaż im wszystko, co teraz czujesz". Dlatego robię to, co potrafię najlepiej: tańczę i otwieram przed nimi duszę.

Kiedy muzyka się uspokaja, a Christina Perri śpiewa: *I can take so much, until I've had enough*[5], w moich oczach błyszczą łzy. Na chwilę zapominam o idealnie ułożonych stopach i prawidłowej postawie. Zamiast tego skupiam się na uczuciach, które trawiły mnie za każdym razem, gdy ktoś w szkole mi dogryzał. Na pozorach, które próbowałam zachować. Na uśmiechu, pod którym chowałam smutek. Na

sile, którą tak rozpaczliwie próbowałam w sobie znaleźć. Oraz na bólu, który przeszywał mnie za każdym razem, gdy mi jej zabrakło.

Kiedy występ dobiega końca, rozlegają się gromkie brawa. Uśmiecham się lekko i schodzę ze sceny. Za kulisami mama bierze mnie w ramiona.

– Byłaś cudowna – mówi, nie kryjąc wzruszenia.

– To prawda, przeszłaś dziś samą siebie. – Dobiega mnie pełen uznania głos cioci. – To twoje najlepsze solo.

Podchodzę do niej i mocno ją przytulam.

– Dziękuję – szepczę. – Za wszystko.

Ciocia odsuwa się, żeby na mnie spojrzeć.

– Wiem, że chcesz zrobić sobie przerwę w turniejach – zaczyna niepewnie. – Ale nie przestawaj tańczyć. Nigdy nie przestawaj tańczyć – dodaje z naciskiem.

– Nie przestanę. Obiecuję.

Dochodzi osiemnasta. Zaraz przyjdzie Kacper, a ja nadal nie mogę opanować zdenerwowania. Sama dokładnie nie wiem, co jest jego źródłem. Radość? Tęsknota? A może świadomość, że jeszcze nigdy tak bardzo nie pragnęłam czyjegoś dotyku?

Idę do łazienki i po raz trzeci w ciągu ostatnich piętnastu minut myję zęby. To idiotyczne, wiem. Ale muszę się czymś zająć. Czymkolwiek. W przeciwnym razie oszaleję.

Nagle rozlega się dzwonek do drzwi. Pospiesznie płuczę usta, biegnę do przedpokoju i podnoszę słuchawkę domofonu.

– Halo?

– To ja.

Na dźwięk jego głosu moje serce podrywa się w piersi.

– Już otwieram.

Każda sekunda oczekiwania tylko potęguje ekscytację. Spoglądam przez wizjer, a gdy na korytarzu dostrzegam Kacpra, natychmiast otwieram drzwi.

– Cześć. – Obdarzam go radosnym uśmiechem i rzucam mu się w ramiona.

– Hej – szepcze tuż przy moim uchu. – Tęskniłem.

– Ja też… Bardzo.

– Jeszcze raz gratuluję.

Gdy tylko dowiedziałam się o wygranej, zadzwoniłam do Kacpra. Uradowana wyszłam na scenę i odebrałam wymarzoną nagrodę, jednak nawet wtedy nie czułam się tak szczęśliwa jak teraz.

W pewnej chwili nasze usta łączą się w lekkim, delikatnym pocałunku. Gdyby nie to, że w sąsiednim pokoju są rodzice, najprawdopodobniej nie zdołałabym się od niego oderwać.

– No dalej, rozbieraj się.

Rozbawiony unosi brwi.

– Tak bez gry wstępnej?

– Wiesz, o co mi chodzi – mówię ze śmiechem.

Kacper zdejmuje buty, po czym wkłada do rękawa kurtki szary wełniany szalik i zostawia ją na wieszaku.

– Chcesz coś do picia?

– Na razie nie. Może później.

Wita się z moimi rodzicami, którzy siedzą na kanapie i oglądają jakiś film, a potem splata palce z moimi i idzie ze mną do pokoju.

– Masz nagranie z występu? – pyta, gdy zamykam za nami drzwi.

– Mam. Zaraz ci pokażę.

Kacper usadawia się wygodnie na łóżku i opiera o zagłówek, a ja biorę z biurka telefon, po czym siadam obok niego i włączam filmik.

– Jesteś naprawdę świetna – oznajmia, gdy podczas refrenu wykonuję serię piruetów.

– Dziękuję.

Opieram głowę na jego ramieniu i z uśmiechem wpatruję się w wyświetlacz. Kiedy występ dobiega końca, Kacper podnosi się i patrzy na mnie z nieskrywanym podziwem.

– Nic dziwnego, że wygrałaś – stwierdza. – To było… WOW!

Ogarnia mnie radość.

– Cieszę się, że ci się podobało.

– „Podobało" to mało powiedziane. Dałaś czadu!

Odkładam telefon na szafkę nocną i ponownie przytulam się do Kacpra.

– A jak idzie Tymkowi? – zagaduję.

– Nieszczególnie… ale się nie poddajemy. Ja ruszam się dużo gorzej, więc przynajmniej ma poczucie, że nie jest tak do końca beznadziejny. Dla Młodego to teraz sprawa życia i śmierci – wyjaśnia z uśmiechem. – O niczym innym nie mówi.

– A może ja bym go trochę podszkoliła?

– Mówisz serio? – pyta ożywiony – Mogłabyś to zrobić?

– Pewnie, to żaden problem.

– Jesteś niesamowita!

Kacper przybliża się i składa na moich ustach czuły pocałunek. Jednak to, co miało być tylko słodkim podziękowaniem, szybko przeobraża się w iskrę, która wznieca pożar.

– Jak tam twoja silna wola? – szepczę.

– Kiepsko… Bardzo kiepsko.

Jego wargi ponownie dotykają moich, jednak tym razem biją z nich olbrzymi głód i desperacja. Pozwalamy sobie na subtelną, pełną oddania bliskość, która sprawia, że nasze ciała zaczynają pulsować w rytmie narastających pragnień i rozpalonych zmysłów.

Nie przerywając pocałunku, siadam na nim okrakiem. Opieram dłonie na jego barkach i powoli sunę ku górze.

Kacper przebiega palcami wzdłuż moich ud, a potem chwyta mnie za biodra i przyciska je do swoich. Gdy wyczuwam pod sobą charakterystyczną twardość, moje serce przyspiesza. Policzki płoną, a przyjemne pulsowanie w dole brzucha przybiera na sile.

Czas płynie, a my całujemy się jak szaleni. Ogarnięci rosnącym podnieceniem, coraz śmielej zanurzamy się w otchłani pobudzających doznań. I ciągle sięgamy po więcej.

Kacper zdejmuje bluzę, rzuca ją na podłogę i ponownie przywiera do moich ust. Jego dłonie wślizgują się pod moją koszulkę i błądzą po ciele, pieszcząc skórę ciepłym, subtelnym dotykiem. Wciągam głośno powietrze, gdy jego palce docierają do stanika. Nie otwierając oczu, odchylam lekko głowę i rozkoszuję się każdym muśnięciem. Miękkie opuszki obrysowują wycięcie miseczki, drażnią, pobudzają i wzniecają we mnie coraz większy ogień.

W pewnej chwili Kacper opuszcza dłonie i chwyta brzeg mojej bluzki.

– Mogę ją zdjąć? – pyta cichym, nieco zachrypniętym głosem.

Ogarnia mnie panika. Wpatruję się w niego szeroko otwartymi oczami, nie mając pojęcia, jak zareagować.

– Ja… Nie jestem gotowa na seks – wyznaję, czerwieniąc się ze wstydu.

Ku mojemu zaskoczeniu po twarzy Kacpra przebiega łagodny uśmiech.

– Wiem. Ja chyba też… – Na jego policzkach pojawia się delikatny rumieniec. – Obawiam się, że nie wytrzymałbym zbyt długo – dodaje z rozbrajającą szczerością.

– To dlaczego…

– Chcę cię zobaczyć… dotykać… całować… – Wsuwa mi za ucho zabłąkany kosmyk włosów i głaszcze czule po policzku. – Nie posunę się dalej – zapewnia.

Wierzę mu. Ale to nie zmienia faktu, że jestem potwornie zażenowana. Mam małe piersi. W dodatku założyłam zwykły bawełniany stanik. Bez koronek i push-upu.

Wstyd każe mi zaprotestować. Schować się głęboko w swojej skorupie i nie wychylać. Jednak pragnienie widoczne w pociemniałych oczach Kacpra dodaje mi śmiałości.

– Okej… – szepczę. – Zdejmij ją.

– Jesteś pewna?

Potakuję i walcząc z rosnącym skrępowaniem, powoli podnoszę ręce. Kacper przełyka głośno ślinę, a potem łapie za brzeg mojej bluzki i zaczyna mnie rozbierać.

Moje serce wali jak szalone. Biorę głęboki wdech i zamykam oczy. Boję się reakcji Kacpra… *A jeśli mu się nie spodobam?* Do małych piersi dołączają chude ramiona i wystające obojczyki. Niezbyt atrakcyjny widok.

Ale jest już za późno. Moja bluzka gdzieś znika, a ja zostaję w samych legginsach i czarnym bawełnianym staniku.

– Nina… – Słyszę miękki głos Kacpra. – Otwórz oczy.

Potrząsam przecząco głową.

– Proszę… Spójrz na mnie.

Przepełniona wahaniem, powoli podnoszę powieki. Zachwyt malujący się na twarzy Kacpra sprawia, że moje serce gubi

rytm, a oddech więźnie w gardle.

– Jesteś piękna – szepcze, patrząc mi prosto w oczy. – I masz cudowne piersi.

Mimo onieśmielenia kąciki moich ust lekko drgają.

– Mówisz tak, żeby mnie pocieszyć.

– Mówię tak, bo masz zajebiste cycki.

– Co za elokwencja! – Śmieję się.

W jego oczach dostrzegam figlarny błysk. Nie odwracając wzroku, obejmuje dłonią moją pierś i muska kciukiem cienki materiał stanika. Wzdycham z rozkoszą, gdy mój sutek twardnieje pod wpływem jego dotyku. Wsuwam palce pod rękawy jego koszulki i obrysowuję napięte mięśnie.

W pewnej chwili jego usta lądują na moich. Języki łączą się w szaleńczym tańcu, a ciała drżą z pożądania. Kołyszę biodrami w rytm zmysłowej melodii, którą słyszą jedynie nasze nienasycone serca. Ocieramy się o siebie, tracimy oddech i poddajemy się coraz większej namiętności.

Kacper obsypuje moją szyję delikatnymi pocałunkami. Kreśli językiem wilgotną linię wzdłuż obojczyka, kierując się coraz niżej i niżej. A gdy odchyla stanik i muska wargami mój sutek…

– Kacper…

Pełne rozkoszy westchnienia przechodzą w jęki. Chwytam się jego ramion i odrzucam głowę do tyłu.

– Nie przestawaj… – szepczę, poruszając się na nim coraz szybciej. – Proszę, nie przestawaj…

– Nina, zaczekaj… – Kacper dyszy ciężko. Kładzie dłonie na moich biodrach i je unieruchamia. – Musimy przystopować.

Jego słowa działają jak podmuch zimnego powietrza. *Ma rację*, myślę gorączkowo. Mieliśmy się nie spieszyć i nie przekraczać granic. Ale to uczucie… to wszechogarniające

pragnienie… ten ogień, który płonie w podbrzuszu… Nie da się go tak po prostu ugasić.

– A może moglibyśmy… – Nie kończę. Jestem zbyt skrępowana. Macham niedbale ręką i spuszczam wzrok. – Nieważne…

Ale Kacper nie daje za wygraną. Unosi kciukiem moją brodę i zmusza mnie, żebym na niego spojrzała.

– O co chodzi? – pyta. – Nie wstydź się. Nie przy mnie.

Biorę głęboki oddech.

– Chodzi o to, że ja jeszcze nigdy… No wiesz…

– Nie uprawiałaś seksu.

– Tak, to też… Ale chodzi mi o to, że ja jeszcze nigdy nawet…

– Nie miałaś orgazmu?

Potakuję, czerwieniąc się przy tym po czubki uszu. Z jakiegoś powodu ta rozmowa jest bardziej krępująca niż ocieranie się o jego wzwód.

Kacper obejmuje dłońmi moją twarz i wbija we mnie płonące spojrzenie.

– Chcesz, żebym cię dotykał? – pyta cichym, głębokim głosem.

– Tak.

– Gdzie mam cię dotykać?

– Wszędzie.

Jego oczy ciemnieją, a oddech staje się płytszy i cięższy.

– Na pewno?

Odpowiadam lekkim skinieniem. Kacper jeszcze przez chwilę bada wzrokiem moją twarz, tak jakby szukał oznak wahania. A kiedy ich nie znajduje, nabiera głośno powietrza i uśmiecha się zmysłowo.

– Połóż się.

Podekscytowana robię, co mi każe. Kacper układa ręce po obu stronach mojej głowy i patrząc mi głęboko w oczy, powoli na mnie opada. Podpierając się na łokciu, odsuwa włosy z mojej twarzy, a potem przechyla lekko głowę i zaczyna mnie całować.

Wystarcza zaledwie kilka sekund, by po moim ciele przepłynęła fala gorąca. Kacper muska dłonią moją skórę. Opuszkami palców kreśli zmysłowe wzory przypominające sieć poplątanych ścieżek, po których tylko on potrafi się poruszać.

Bez pośpiechu pobudza każdą komórkę w moim ciele. Całuje mnie coraz mocniej i namiętniej.

W pewnej chwili jego usta ześlizgują się na moją szyję. Błądzą po delikatnej skórze, muskają płatek ucha, a potem wytyczają gorącą ścieżkę prowadzącą w dół. Zaciskam palce na miękkiej narzucie i zatracam się w cudownej eksplozji doznań, która rozpala moje zmysły.

Mija cała wieczność, zanim Kacper podciąga się na łokciu i przywiera do moich ust w kolejnym pełnym pasji pocałunku. Jego dotyk jest jak muzyka, do której tańczę. Pochłania mnie i uwalnia od jakichkolwiek zahamowań. Sprawia, że zapominam o całym świecie i poddaję się pragnieniu, które narasta we mnie, niczym dźwięki zapowiadające punkt kulminacyjny.

Mam wrażenie, że stoję na krawędzi. Czuję, że spełnienie jest blisko… Tak… cudownie… blisko…

I wtedy moim ciałem wstrząsa intensywna fala rozkoszy. Wciągam gwałtownie powietrze i wyginam plecy w łuk. To jest… Brakuje mi słów. Oszołomiona poddaję się przyjemności i odlatuję.

Nie wiem, ile mija czasu, zanim udaje mi się wrócić do rzeczywistości. Kacper leży obok mnie i podpiera się na

łokciu. Jego oczy błyszczą z ekscytacji, a usta wyginają się w pełnym zadowolenia uśmiechu.

– Wyglądasz cudownie – szepcze. – A twoje piersi są idealne. Nigdy w to nie wątp.

Ogarnia mnie wzruszenie. Przekręcam się na bok i wtulam w jego ramiona.

– Dziękuję.

Za komplement. Za eksplozję doznań. I za to, że po raz pierwszy od bardzo dawna czuję się piękna. Naprawdę piękna.

Czas płynie, a my leżymy przytuleni na środku łóżka. Kacper wodzi palcami po moich odsłoniętych plecach, sprawiając, że po moim kręgosłupie przebiega przyjemny dreszcz.

Nagle uderza mnie niepokojąca myśl: „A może powinnam się odwdzięczyć?". Tylko jak? To znaczy, niby wiem jak… Przeczytałam całkiem sporo romansów, ale nie jestem pewna, czy to właściwy przewodnik. A jeśli się ośmieszę? Albo co gorsza, nie będę potrafiła sprawić Kacprowi przyjemności?

– Hej, co się dzieje? Cała się spięłaś.

Czuję na sobie przenikliwy wzrok Kacpra, ale jestem zbyt zawstydzona, żeby spojrzeć mu w oczy. Opuszkami palców muskam jego klatkę piersiową, rysując na niej chaotyczne wzory.

– Tak sobie myślę… – zaczynam niepewnie. – Chcesz, żebym… ci się jakoś zrewanżowała?

Kacper zastyga w bezruchu. Jego serce zaczyna bić szybciej. I mocniej. Czuję pod palcami każde uderzenie. A to oznacza, że odpowiedź jest twierdząca.

W porządku, tylko nie panikuj, uspokaja wewnętrzny głos. *Po prostu zaufaj intuicji. Dasz radę.*

Z rosnącym napięciem kładę rękę na jego brzuchu i powoli kieruję się ku dołowi. Gdy docieram do wypukłości na spodniach, Kacper nabiera głośno powietrza.

– Co robisz? – pyta zduszonym tonem.

– Chcę się odwdzięczyć.

– Nina… – Kacper unieruchamia moją dłoń i szepcze: – Spójrz na mnie.

Kiedy podnoszę wzrok, uśmiecha się do mnie łagodnie.

– Nie musisz tego robić.

– Wiem. Ale ja naprawdę chcę, żebyś poczuł to, co ja – tłumaczę nerwowo. – Po prostu nigdy tego nie robiłam i nie mam pojęcia, czy będziesz zadowolony.

– Uwierz mi, będę. – Szczerość malująca się w jego oczach sprawia, że moje serce aż drży z emocji. – Zawsze, kiedy mnie dotykasz, jestem zadowolony. I bardzo, ale to BARDZO chciałbym poczuć to samo, ale nie musimy się spieszyć. Mamy czas. – Kacper splata palce z moimi i uśmiecha się lekko. – Wiem, że to wszystko jest dla ciebie nowe. Dla mnie zresztą też. I nie chcę tego spieprzyć.

Przytula mnie mocno i całuje moje włosy, a ja relaksuję się w jego objęciach.

Może to prawda, że zakochanie nie zawsze przeradza się w miłość. Może przed nami rozciąga się całe mnóstwo poplątanych ścieżek, z których tylko jedna wiedzie do szczęśliwego zakończenia. Może wielokrotnie pomylimy drogi. Ale mam przeczucie, że jak na razie idziemy w dobrą stronę.

[5] Christina Perri, *Human* (sł. Ch. Perri, M. Johnson).

ROZDZIAŁ 17

15 listopada
Piątek

KACPER

– Mam nadzieję, że się uda. – Nina trzyma mocno kciuki, jakby naprawdę wierzyła, że takie rzeczy przynoszą szczęście.

– Nawet jeśli się nie uda, to zawsze może spróbować w przyszłym roku – stwierdzam rzeczowo.

Nina piorunuje mnie wzrokiem, a ja śmieję się wesoło, bo wygląda przeuroczo, gdy się złości.

– No co? Szukam pozytywów. – Obejmuję ją od tyłu i muskam ustami jej szyję.

Dzisiaj są wyniki pierwszego etapu olimpiady geograficznej. Pod koniec października wszyscy uczestnicy złożyli prace konkursowe i czekają na decyzję szkolnej komisji. Tak się składa, że przewodniczącą jest dyrektorka i Magda obawia się, że przez aferę z Hubertem nie zostanie sprawiedliwie oceniona.

– A jeśli obetnie jej punkty? – niepokoi się Nina.

– Nie martw się. W komisji poza nią są jeszcze dwie osoby – uspokajam ją. – Poza tym ona uczy historii, a nie geografii. Wątpię, żeby miała decydujące zdanie.

– Obyś miał rację.

Nagle drzwi do klasy, w której ogłaszane są wyniki, otwierają się i kilkoro uczniów wychodzi na korytarz. Wśród nich jest Magda. Podbiega do nas i uśmiecha się szeroko.

– Udało się! – wyznaje podekscytowana. – Zakwalifikowałam się do drugiego etapu!

– To super! Gratulacje! – mówimy niemal jednocześnie i ściskamy ją mocno.

– Nadal nie mogę w to uwierzyć. – Magda kręci głową i nabiera głęboko powietrza. – Byłam przekonana, że Richertowa będzie chciała mnie udupić.

– Może chciała, ale jej nie wyszło? – sugeruję.

– Nie zdziwiłabym się. – Nina wzdycha głęboko i zmienia temat. – Kiedy jest kolejny etap?

– W lutym, a to oznacza, że przez najbliższe trzy miesiące będę praktycznie niedostępna. – Magda uśmiecha się przepraszająco. – Muszę opanować materiał z trzech lat. – tłumaczy.

– Jasne, rozumiem. – Nina obejmuje przyjaciółkę ramieniem i dodaje: – Możesz ślęczeć nad książkami, ile tylko chcesz, ale najpierw pójdziemy uczcić twój sukces jakimś dobrym ciachem. Kacper zna fajne miejsce. Co ty na to?

– A znajdę w menu coś wegańskiego?

– Hmm… Z tego, co widziałam, mają ciasto marchewkowe z kremem i orzechami włoskimi w wersji wege.

Oczy Magdy rozszerzają się z zachwytu.

– Chodźmy!

Po zjedzeniu przepysznych ciast Magda wraca do domu, a Nina i ja jedziemy do mnie. Gdy tylko przekraczamy próg mieszkania, na korytarzu pojawia się Tymek.

– Cześć! Super, że przyszłaś!

– Hej! Gotowy na pierwszą lekcję tańca?

– Pewnie!

Początkowo Tymek podchodził do propozycji Niny z dużą rezerwą. Dopiero gdy wyjaśniłem, że Nina tańczy od wielu lat i kiedyś uczyła się tańca towarzyskiego, zmienił zdanie i z rosnącą niecierpliwością czekał na pierwszy trening.

Kiedy docieramy do pokoju, Tymek rzuca mi niepewne spojrzenie.

– Mógłbyś zaczekać w salonie?

– Co? Dlaczego? – pytam zdziwiony.

– No bo… głupio mi tak przed tobą tańczyć.

Patrzę na niego z niedowierzaniem.

– Przecież do tej pory ćwiczyliśmy razem.

– Tak, ale to nie to samo – tłumaczy wyraźnie skrępowany.

Krzyżuję ręce na piersi i przybieram poważny wyraz twarzy.

– Tymek, czy ty chcesz mi odbić dziewczynę?

– Co?! Nie! – zapewnia pospiesznie. – Ja tylko… No wiesz… Wstydzę się trochę i nie chcę, żebyś się śmiał.

– Hej, tylko żartowałem. – Uśmiecham się łagodnie i klepię go po ramieniu. – Pójdę obejrzeć jakiś film.

Po twarzy brata przebiega cień ulgi.

– Dzięki.

– Nie ma sprawy. Ale jeśli dowiem się, że próbowałeś podrywać Ninę, to będziemy musieli porozmawiać jak mężczyzna z mężczyzną – dodaję ostrzegawczo.

– No co ty… przecież mam Zosię. To znaczy będę miał, jak nauczę się tańczyć. Chyba.

Śmieję się cicho i idę do salonu. Siadam na kanapie, sięgam po pilota i odpalam Netfliksa.

Szukam właśnie jakiegoś filmu, gdy do mieszkania wchodzi tata. Stawia na podłodze torby z zakupami i rozpina kurtkę.

– Cześć. Tymek jest u siebie?

– Tak. Nina uczy go tańczyć.

Jego twarz rozjaśnia się w ciepłym uśmiechu.

– Chyba mu zależy na tej Zosi, co?

– Na to wygląda – przyznaję z rozbawieniem.

– Myślałem, że odbiorę go ze szkoły i pojedziemy razem po zakupy, ale chciał jak najszybciej wrócić do domu, żeby posprzątać pokój – wyjaśnia i zanosi torby do kuchni. – Co oglądasz?

– Jeszcze nie wiem. Dopiero szukam filmu.

Tata staje w progu i posyła mi pełne wahania spojrzenie.

– A może… obejrzelibyśmy coś razem? – pyta z nadzieją.

Ku mojemu zaskoczeniu wcale nie mam ochoty odmówić. Już wcześniej zauważyłem, że coś się między nami zmieniło. Nasze relacje uległy poprawie.

Jeszcze miesiąc temu szczerze go nienawidziłem. A przynajmniej tak mi się wydawało. A dziś? Nie unikam jego towarzystwa. Coraz częściej z nim rozmawiam, żartuję.

Nie zapomniałem ani tym bardziej nie wybaczyłem mu tego, że zdradził mamę. Ale byłbym cholernie niesprawiedliwy, gdybym zignorował wszystko, co zrobił dla Tymka. I dla mnie.

Dlatego uśmiecham się nieznacznie i potakuję.

– Jasne, czemu nie.

– Super! – mówi wyraźnie uradowany. – Wybierz coś, a ja rozpakuję zakupy.

Kiedy kilka minut później tata wchodzi do salonu, w dalszym ciągu przeszukuję bazę filmów. Ale robię to machinalnie, bo moje myśli są skupione na czymś zupełnie innym.

– Jak to możliwe? – zastanawiam się na głos. – Wychodzisz z pracy dużo wcześniej, wieczorami nie wisisz na telefonie, nie

ślęczysz przed laptopem, masz dla nas czas… Wprawdzie wspominałeś, że zamknąłeś dwa duże projekty, ale… – Urywam i kręcę w zamyśleniu głową. – Dlaczego nie byłeś taki, gdy mama chorowała? – pytam z wyrzutem.

Tata siada na kanapie i opiera łokcie na kolanach.

– Bo sytuacja mnie przerosła – mówi smutno. Patrzy przed siebie pustym wzrokiem i wzdycha. – Nie poddałem się od razu. Początkowo urywałem się z pracy i jeździłem do szpitala, gdy mama brała chemię. Po każdym wlewie zamykaliśmy się razem w łazience. Ona płakała i wymiotowała, a ja przekonywałem ją, że sobie poradzi, że to wszystko kiedyś minie. – Tata nabiera głęboko powietrza i przeciera dłonią twarz. – Próbowałem ją wspierać, ale byłem kompletnie nieprzygotowany na to, co się działo. Bałem się. Każdego dnia coraz bardziej. Aż w końcu całkowicie się załamałem. Zamiast dodawać mamie sił, osunąłem się na podłogę i zacząłem płakać – wyznaje zawstydzony. – Byłem bezużyteczny.

Zapada cisza. Odnoszę wrażenie, że tata potrzebuje czasu, aby uporządkować myśli i opanować emocje. Kiedy w końcu się odzywa, jego głos jest cichy, przepełniony głębokim żalem, który ściska mi serce.

– Próbowałem… Naprawdę próbowałem być silny… Ale poległem. Nie chciałem, żeby twoja mama widziała mnie w takim stanie. Dlatego zacząłem się odsuwać. Nieustannie szukałem jakichś wymówek, przyjmowałem kolejne projekty, zostawałem dłużej w pracy. Ocknąłem się dopiero, gdy zobaczyłem cię pod hotelem. To było… – Głos mu się łamie. Zwiesza głowę i bierze kilka głębszych wdechów. – Zakończyłem wszystko jeszcze tego samego dnia. Wiedziałem, że postąpiłem podle i że muszę spróbować wszystko naprawić. Ale nie miałem pojęcia, jak się do tego zabrać. Za każdym

razem, gdy usiłowałem z tobą porozmawiać, patrzyłeś na mnie z pogardą i nienawiścią, a ja czułem do siebie coraz większy wstręt. – Tata zakrywa usta dłonią, tak jakby próbował opanować emocje. Po chwili kontynuuje: – W zeszłym miesiącu rozmawiałem z wujkiem Andrzejem. Przyznałem się, że wtedy, gdy mama chorowała, wdałem się w romans. Nie było mnie ani dla niej, ani dla was. Zwierzyłem mu się, że kompletnie sobie nie radzę i nie wiem, co robić. Powiedział mi wówczas, że każdy popełnia błędy i w tym momencie nie powinienem roztrząsać przeszłości, tylko skupić się na ratowaniu rodziny. W przeciwnym razie stracę również ciebie i Tymka. Zrozumiałem, że niedługo skończysz osiemnaście lat. Będziesz dorosły i zaczniesz żyć po swojemu. Przestraszyłem się, że całkowicie się ode mnie odetniesz. Dlatego postanowiłem działać. Wiedziałem, że to moja ostatnia szansa i tym razem muszę zrobić wszystko, co w mojej mocy, żeby ponownie stać się częścią waszego życia. – Tata patrzy na mnie z przejęciem i wyznaje: – Wujek Andrzej powiedział mi, że zamierzasz rzucić szkołę i zostać kurierem.

Otwieram szeroko oczy.

– Podkablował mnie?!

– Nie miej mu tego za złe.

– Obiecał, że nie piśnie ani słowa! – Sfrustrowany podnoszę się gwałtownie z kanapy i podchodzę do okna.

– Martwi się o ciebie. – Dobiega mnie spokojny głos ojca. – Boi się, że podejmiesz pochopną decyzję, której potem będziesz żałował.

– To już nie jego problem! – rzucam ostro.

Z piersi taty wyrywa się ciężkie westchnienie.

– Kacper… Domyślam się, dlaczego to robisz. I nie mam ci tego za złe. Proszę tylko, żebyś jeszcze się wstrzymał. Daj mi

parę miesięcy. Pokażę ci, że nasze życie może wyglądać inaczej.

Zaciskam zęby. Kipi we mnie gniew, który tylko czeka, żeby znaleźć ujście w kłótni. Na szczęście udaje mi się nad nim zapanować.

Ciszę przerywa pełen napięcia głos taty.

– Jakiś czas temu zrezygnowałem z funkcji dyrektora do spraw kredytów korporacyjnych i poprosiłem prezesa o przeniesienie na niższe stanowisko.

Odwracam się gwałtownie i patrzę na niego w oszołomieniu.

– To dlatego teraz masz więcej czasu – zgaduję.

– Powinienem to zrobić od razu, gdy dowiedziałem się o chorobie mamy. Może wtedy… – Nie kończy, tak jakby nagle zrozumiał, że wyrzutami sumienia nie naprawi przeszłości.

Pociera dłonią zmarszczone czoło, a potem podnosi wzrok i patrzy na mnie z przejęciem.

– Wiem, że cię skrzywdziłem i zawiodłem, ale proszę, nie przekreślaj mnie.

Do moich oczu napływają łzy. Odwracam się w stronę okna i zaciskam powieki, lecz obraz jego udręczonej twarzy nie znika, a echo pełnych żarliwości słów wciąż rozbrzmiewa w mojej głowie: „Proszę, nie przekreślaj mnie”.

– Nie przekreślam cię – mówię cicho. – Ale to nie zmienia faktu, że bardzo długo byłem na ciebie wściekły. I nadal mam do ciebie żal.

– Nie dziwię się – stwierdza ze smutkiem. – Na twoim miejscu czułbym się tak samo.

Przez kilka długich sekund trwamy w kompletnej ciszy. Tym razem to ja odzywam się pierwszy.

– Czasami, gdy jestem rozdarty i kompletnie nie wiem, co robić, zastanawiam się, co by powiedziała mama – wyznaję

nieśmiało. – I tak sobie myślę, że gdyby tylko mogła, to zrobiłaby wszystko, żeby nas pogodzić. – Spoglądam przelotnie na ojca i dodaję: – Nie spieprz tego. To ostatnia szansa, jaką ode mnie dostajesz.

– Dziękuję – szepcze drżącym z emocji głosem.

Ociera dłonią mokre oczy i podnosi się z kanapy, a potem pokonuje dzielącą nas odległość i mocno mnie przytula. To ryzykowne. Mógłbym go przecież odepchnąć. Ale tego nie robię. Bez cienia protestu chowam się w jego ramionach i patrzę, jak przepaść dzieląca nasze światy powoli się zwęża.

ROZDZIAŁ 18

25 listopada
Poniedziałek

NINA

Kilka dni temu przyszła odpowiedź z kuratorium. Ankieta wykazała, że w szkole istnieje problem przemocy i należy wprowadzić działania zmierzające do zapewnienia uczniom bezpieczeństwa. Zastanawiałam się, w jaki sposób dyrektorka spełni ich zalecenia. Wzmocni dyżury na przerwach? Zorganizuje szereg spotkań profilaktyczno-wychowawczych z psychologiem? Zachęci do wzięcia udziału w akcji przeciwko agresji i przemocy? A może wymyśli coś zupełnie innego?

Sama tak do końca nie wiedziałam, co o tym wszystkim sądzić. Cieszyłam się, że kuratorium zareagowało i sprawa nie została zamieciona pod dywan. Ale nie byłam pewna, czy to wystarczy. Nie uspokajała mnie nawet świadomość, że Hubert przestał mnie dręczyć. Ciężko było mi uwierzyć, że tak po prostu odpuścił. Bałam się, że próbuje uśpić moją czujność i w rzeczywistości szykuje coś znacznie gorszego.

– Ziemia do Niny! – Głos Kacpra wyrywa mnie z zadumy. – Woda się zagotowała. Zalać herbatę?

– Nie trzeba, już zalewam.

– O czym tak myślałaś? – pyta Kacper, gdy uzbrojeni w dwie rozgrzewające herbaty i kopiasty talerz owsianych ciastek wchodzimy do mojego pokoju.

– O Hubercie. Ostatnio jest wyjątkowo spokojnie i trochę mnie to przeraża – wyznaję zaniepokojona. – Myślisz, że coś kombinuje?

– Nie sądzę – stwierdza w zamyśleniu. – Pewnie spanikował. W końcu sprawa trafiła do sądu. Za coś takiego można dostać kuratora, a nawet wylądować w poprawczaku.

– Chciałbyś, żeby tam trafił? – pytam, ciekawa jego reakcji.

– Nie – odzywa się po chwili. – Hubert jest popieprzony, ale kto wie, może już samo zaangażowanie sądu da mu nauczkę i sprawi, że w końcu się ogarnie.

Jego odpowiedź mnie zaskakuje.

– Naprawdę w to wierzysz? – dziwię się. – Po tym wszystkim, co zrobił?

Kacper stawia kubki na biurku i unikając mojego spojrzenia, siada na łóżku.

– Nienawidzę go za to – mówi cicho. – Ale wierzę, że każdy może się zmienić. O ile w porę zrozumie własne błędy i zrobi wszystko, żeby ich nie powielać.

Wpatruję się w niego zdezorientowana.

– Nie sądziłam, że jesteś taki wielkoduszny – rzucam pół żartem, pół serio.

Kacper wzrusza ramionami.

– Opieram się na własnym doświadczeniu. Mój ojciec się zmienił, ja się zmieniłem.

– Ty? – Marszczę brwi. – W jakim sensie?

Nie odpowiada. Wzdycha głęboko i zwiesza głowę, tak jakby walczył z natłokiem sprzecznych myśli i nie potrafił zdecydować, której powinien posłuchać.

– Kacper… Co się dzieje? – pytam zaniepokojona.

Jego piękne, jasnoniebieskie oczy toną w smutku.

– Nie zawsze byłem taki jak teraz – wyznaje zawstydzony. – Zrobiłem w życiu parę głupich rzeczy, których cholernie żałuję.

Po moim ciele przebiega nieprzyjemny dreszcz.

– O czym ty mówisz?

Kacper potrząsa głową, tak jakby chciał odgonić przykre wspomnienia, ale niepokój, który tak znienacka wykiełkował w moim sercu, nie pozwala mi odpuścić.

– Jakie głupie rzeczy miałeś na myśli? – pytam, obserwując go w napięciu.

– Nina… To naprawdę kiepski moment…

– Sam zacząłeś ten temat, więc wytłumacz mi, o co chodzi – naciskam.

Kacper klnie pod nosem i wbija wzrok w dłonie.

– To było jeszcze w gimnazjum – odzywa się po chwili. – Na początku trzeciej klasy dołączyła do nas Diana. Miała spore problemy z nadwagą. Szybko się pociła. Razem z kumplami często darliśmy z niej łacha. Że jest gruba. Że śmierdzi. Któregoś dnia jeden z chłopaków wysypał zawartość jej plecaka na podłogę, a ja… Ja znalazłem pamiętnik i zacząłem go czytać. – Kacper zaciska zęby i kręci głową. – Wszyscy pokładali się ze śmiechu. Diana próbowała wyrwać mi zeszyt. Prosiła, żebym przestał. A gdy nie posłuchałem, zgarnęła resztę swoich rzeczy i zapłakana wybiegła z klasy. Już więcej nie wróciła. Jakiś czas później dowiedziałem się, że zmieniła szkołę – dodaje zażenowany.

Patrzę na niego w osłupieniu. *Nie… To niemożliwe… Kacper nigdy by czegoś takiego nie zrobił… Przecież ochraniał mnie przed Hubertem… Wspierał… Pocieszał… Nie jest zdolny do takich świństw. Nie i koniec!*

Ale jego udręczona twarz zdradza, że wszystko, co przed chwilą powiedział, jest prawdą. Przytłaczającą, bolesną prawdą, która wbija nóż w sam środek mojego naiwnego serca. *O nie… Tylko nie to…* Mam wrażenie, że coś ciężkiego przygniata mi płuca. Wciągam głośno powietrze i przyciskam dłoń do piersi, tak jakbym chciała złagodzić wewnętrzny ból.

– Jak mogłeś to zrobić? – pytam drżącym z emocji głosem. – Zdajesz sobie sprawę, ile ta dziewczyna wycierpiała?!

Na jego twarzy malują się przygnębienie i głęboki żal. Wygląda tak, jakby poczucie winy rozrywało go od środka, ale tym razem jestem daleka od współczucia.

– To, co zrobiłeś, było podłe! – rzucam ostro. – Nie przyszło ci do głowy, że otyłość nie zawsze jest wynikiem obżarstwa?! Diana mogła być chora!

Z kącików jego zamkniętych oczu płyną łzy.

– Wiem… – szepcze. – Ale wtedy nie przejmowałem się konsekwencjami. Ani tym, że kogoś krzywdzę. Byłem pojebanym idiotą, który zrozumiał wszystko dopiero po fakcie.

Sfrustrowany przebiega palcami po krótkich włosach, a potem opiera łokcie na kolanach i wzdycha.

– Za każdym razem, gdy o tym myślę, czuję do siebie wstręt – wyznaje posępnie. – Uwierz mi, gdybym mógł cofnąć czas, postąpiłbym zupełnie inaczej. Ale nie zmienię przeszłości.

– To dlatego postanowiłeś mi pomóc? – pytam z wyrzutem. – Bo gryzło cię sumienie? Myślałeś, że jak się za mną wstawisz, to przeszłość przestanie cię uwierać i poczujesz się lepiej?!

– Nina… To nie tak…

– A jak?!

Zapada cisza. Głucha i rozdzierająca. Kacper chowa twarz w dłoniach, a ja opieram się o biurko i zaciskam palce na krawędzi blatu.

W moim poturbowanym sercu powstaje coraz więcej pęknięć. Przez każde z nich ulatnia się nadzieja. I chociaż próbuję, nie jestem w stanie jej zatrzymać.

– Kiedy naśmiewałem się z Diany, nikt nie stanął w jej obronie. Nikt – podkreśla z goryczą. – Może gdyby ktoś mną potrząsnął albo przynajmniej kazał mi przystopować, nie zrobiłbym tylu świństw. Nie zrozum mnie źle, nie próbuję zrzucić winy na innych – dodaje pospiesznie. – Zachowałem się kretyńsko i nic tego nie zmieni. Chodzi mi jedynie o to, że czasami człowiek się w tym gubi. Przestaje dostrzegać granice między zwykłym żartem a chamskimi docinkami. Posuwa się coraz dalej, tak jakby wpadł w jakiś pieprzony trans. I nie widzi powodów, dla których powinien przestać. Zwłaszcza gdy tłum się śmieje, a kumple klepią go z uznaniem po ramieniu. To jak uzależnienie, z którego ciężko się wyrwać. – Kacper ociera dłonią wilgotne oczy i wbija wzrok w przestrzeń. – Tamtego dnia, na korytarzu… Gdy Hubert zaczął się z ciebie nabijać, wspomnienia wróciły. W pewnym momencie zobaczyłem w nim siebie. I aż mnie zmroziło. Zdałem sobie sprawę, że jeśli nikt go nie powstrzyma, będzie coraz gorzej.

Targają mną sprzeczne emocje. Jestem wdzięczna za to, co dla mnie zrobił. Ale nadal nie mogę uwierzyć, że kiedyś zrujnował życie Bogu ducha winnej dziewczynie.

– Diana była jedyną osobą, którą dręczyłeś? – pytam po chwili.

Kacper porusza się niespokojnie, tak jakby już na samo brzmienie tego słowa odczuwał dyskomfort. I dobrze. Nie zamierzam owijać jego ohydnych czynów w delikatność.

– Tak – mówi cicho.

– Nie korciło cię, żeby przyczepić się do kogoś innego?

– Nie.

– Dlaczego? Przecież mówiłeś, że to uzależnienie – drwię. – Podobno nie da się z tego tak łatwo wyrwać.

Kacper zaciska usta, ale nie daje się sprowokować.

– Po tym jak Diana zmieniła szkołę, dostałem na Facebooku wiadomość z fikcyjnego konta. Był tam tylko link do jakiegoś bloga. Po kliknięciu okazało się, że to coś w rodzaju wirtualnego pamiętnika. W pierwszym wpisie Diana odniosła się do dnia, w którym zacząłem publicznie czytać jej pamiętnik. Opisała, jak się wtedy czuła. Co przeżywała. – Kacper nabiera powietrza i przeciera dłonią zaszklone oczy. – Kiedy to przeczytałem… Jeszcze nigdy nie czułem się tak podle – dodaje łamiącym głosem.

– Twoi znajomi to widzieli?

Kręci głową.

– Wydaje mi się, że tylko ja dostałem link.

– Dlaczego?

– Nie wiem… – szepcze. – Może sprawiłem jej najwięcej przykrości i chciała mi uzmysłowić, jakim jestem chamem?

Nie odpowiadam. Spuszczam wzrok i mimowolnie wracam myślami do chwil, które najchętniej wyparłabym z pamięci.

– Wiesz, co zrobiłam, gdy Hubert po raz pierwszy zażartował z moich piersi? Pobiegłam do sklepu i kupiłam kilka staników z push-upem. Ale nie mogłam nosić ich na turniejach, więc dodatkowo zainwestowałam w balsam powiększający biust. Codziennie mierzyłam obwód klatki piersiowej. I codziennie płakałam, bo nic się nie zmieniało. To był koszmar. Ale gdy pomyślę o tym, co przeżywała Diana… – Głos więźnie mi w gardle.

Zamykam oczy i biorę kilka głębszych wdechów. Kiedy udaje mi się trochę uspokoić, obejmuję się ramionami i patrzę przed siebie pustym wzrokiem.

– Najgorsze jest to, że każdy może paść ofiarą kpin – stwierdzam w zamyśleniu. – Dzisiejszy świat jest tak skonstruowany, że właściwie do wszystkiego można się przyczepić. To dlatego tak rozpaczliwie próbujemy być idealni. Nie chcemy dawać innym pretekstu do szkalowania. Ale niezależnie od tego, jak bardzo będziemy się starać, przegramy. Bo każdy ma jakiś słaby punkt. Mniej lub bardziej widoczny mankament. To błędne koło, w którym tak naprawdę nie ma żadnych zwycięzców. Jest za to cała masa zakompleksionych młodych ludzi, bo obecna rzeczywistość nie sprzyja samoakceptacji. – Wzdycham głęboko i kręcę głową. – Mam tego dość… – dodaję zrezygnowana.

Po raz kolejny spowija nas milczenie. Kacper podchodzi do mnie i wyciąga ręce, ale niemal natychmiast je cofa, tak jakby nie był pewien, czy powinien mnie objąć.

– Nina… – Jego szept przypomina ciche błaganie. – Wiem, że zachowałem się wtedy jak kretyn. Ale nie jestem już taki jak kiedyś. Zmieniłem się – zapewnia żarliwie.

Unosi dłoń do mojego policzka i ściera kciukiem łzy, a potem opiera czoło na moim i pyta:

– Chcesz, żebym sobie poszedł? – Jego głos drży. Strach ściera się z nadzieją, a pełną napięcia ciszę przerywa głośny łomot naszych serc.

– Nie wiem…

– Nina… Proszę… – Owiewa moje usta ciepłym oddechem. – Nie mogę cię stracić.

Z moich zamkniętych oczu wypływają kolejne łzy.

– A ja nie mogę udawać, że nic się nie zmieniło – wyznaję smutno. – Świadomość, że celowo zniszczyłeś komuś kawałek życia, mnie dobija. Może gdybym nie wiedziała, jak to jest… Ale wiem. Zbyt wiele razy płakałam z powodu podłych słów. To

chyba gorsze niż trucizna, bo odczuwasz ciągły ból, ale nie umierasz. Po prostu cierpisz. I każdego dnia zadajesz sobie pytanie: „Dlaczego ludzie są tak okrutni?”.

Kacper wciąga gwałtownie powietrze. Jego oddech staje się ciężki i nierówny, tak jakby prowadził zażartą walkę z emocjami.

– Tak mi przykro – mówi zdławionym głosem.

Otacza mnie ramionami i zamyka w ciasnym uścisku. Ale im mocniej mnie przytula, tym bardziej się od niego oddalam. To chyba nieuniknione.

Świat, który jeszcze przed chwilą wydawał się stabilny i bezpieczny, stanął w płomieniach. I żadne z nas nie wie, jak go ocalić.

KACPER

Już od kilku godzin szwendam się po mieście. Co jakiś czas wyjmuję z kieszeni telefon i wybieram z listy kontaktów numer Niny. Ale nie dzwonię. Nie wiem, co jeszcze mógłbym jej powiedzieć. Mam wrażenie, że żadne słowa nie załagodzą sytuacji.

Po cichu liczyłem na to, że spacer oraz zabawa z Jokerem pomogą mi chociaż na chwilę zapomnieć o tym, co się wydarzyło. I rzeczywiście, udało się. Jednak ulga, którą poczułem, była krótkotrwała. Gdy tylko odprowadziłem psa do domu, wszystko wróciło. Wyrzuty sumienia, nieznośny ciężar w klatce piersiowej i poczucie, że niechcący spieprzyłem jedną z najpiękniejszych rzeczy, jaka mnie spotkała.

Przemarznięty do kości, wracam do domu i biorę długą, gorącą kąpiel. Kiedy po moim ciele rozchodzi się przyjemna

fala ciepła, sięgam po telefon i wpisuję w wyszukiwarce adres bloga, którego założyła Diana. Mimo że ostatni wpis pochodzi sprzed kilku lat, link nadal jest aktywny. A to oznacza, że Diana co jakiś czas loguje się do serwisu. W przeciwnym razie strona już dawno zostałaby automatycznie usunięta.

Przebiegam wzrokiem po tekście, bo nie jestem w stanie przeczytać całości.

Prawie codziennie słyszałam, że jestem grubą, śmierdzącą świnią… Myślałam, że to najgorsze, co może mnie spotkać. Ale potem Kacper zaczął czytać na głos mój pamiętnik. Dopiero wtedy zrozumiałam, czym jest prawdziwe upokorzenie.

Odarli mnie z poczucia własnej wartości. Z marzeń, pogody ducha i uśmiechu. A teraz dodatkowo wyszydzili moje najskrytsze myśli i sekrety.

Minęło już tyle czasu, a ja nadal słyszę w głowie ich śmiech.

Czasami ściskam fałdy ciała pomiędzy dwoma palcami i wyobrażam sobie, że je odcinam. Ciach. Ciach. Ciach. A potem godzinami wyję w poduszkę, bo moje wizje są nierealne.

Nikt nie powinien nienawidzić siebie za to, jak wygląda. Nikt. Ale to silniejsze ode mnie…

Przytłoczony nadmiarem emocji, opieram głowę o ścianę i zamykam oczy. *Jak mogłem być taki podły?! Jak?!*

Ściskam w dłoni telefon, nie mając pojęcia, co robić. Parę dni po przeczytaniu wpisu Diany znalazłem ją na fejsie.

Chciałem do niej napisać i przeprosić, ale za każdym razem tchórzyłem. A potem dowiedziałem się o chorobie mamy i wszystko inne zeszło na dalszy plan. Jednak wyrzuty sumienia nie zniknęły. Obudziły się w najmniej oczekiwanym momencie i błyskawicznie zaabsorbowały myśli.

Prostuję się gwałtownie i przecieram palcem zaparowany wyświetlacz. Włączam Facebooka, a potem wpisuję w wyszukiwarce imię i nazwisko Diany. Z mocno bijącym sercem przeglądam kolejne wyniki. To nie. To też nie. Jest! Co prawda zdjęcie wygląda na trochę prześwietlone, ale nie mam wątpliwości, że to ona. Wchodzę na jej profil i przeglądam dodatkowe informacje. Cześć z nich jest zablokowana, ale bez problemu mogę sprawdzić datę urodzenia, miejsce zamieszkania oraz szkoły, do których chodziła. *Tak, to na pewno ona.*

Pytanie tylko: co teraz? Przecież nie mogę po tylu latach wysłać jej zwykłej wiadomości z przeprosinami. Nigdy nie byłem dobry w słowach, a chcę jej pokazać, że jest mi naprawdę przykro. Że żałuję.

Po krótkim namyśle zapisuję adres liceum, do którego obecnie chodzi Diana. *Jutro tam pójdę i spróbuję z nią porozmawiać*, postanawiam w myślach. *Być może pośle mnie do diabła, ale muszę zaryzykować. Po prostu muszę. I tak zbyt długo z tym zwlekałem.*

Odkładam telefon i powoli zanurzam się w wodzie. Po chwili cały świat milknie, a mnie otacza głucha cisza, w której wreszcie znajduję ukojenie.

ROZDZIAŁ 19

26 listopada
Wtorek

NINA

Budzi mnie deszcz. Ciężkie krople bębnią o parapet, a z oddali dobiega stłumiony odgłos grzmotu. Blade światło poranka przeciska się przez wąską szczelinę w niedokładnie zaciągniętej rolecie i omiata biurko, na którym stoją dwie nietknięte herbaty oraz talerz z ciastkami.

Otulam się mocniej kołdrą i zamykam oczy. Wspomnienia wczorajszego wieczoru napawają mnie smutkiem. Obraz Kacpra, który ostatnimi czasy malowałam w sercu, nabiera mrocznych i niepokojących barw, a każda smuga odciąga wzrok od tego, co jasne i pozytywne.

Ale nawet to nie zmienia faktu, że niesamowicie za nim tęsknię.

Nadal nie mogę pogodzić się z myślą, że Kacper kogoś dręczył. Wiem jednak, że nie powinnam oceniać go jedynie przez pryzmat przeszłości. W końcu każdy ma za sobą lepsze i gorsze dni.

W pewnej chwili rozlega się sygnał przychodzącej wiadomości. Podpieram się na łokciu, a potem sięgam po telefon i spoglądam na wyświetlacz.

KACPER:

Cześć. Pewnie jestem ostatnią osobą, z którą chcesz rozmawiać. Chciałem tylko dać znać, że nie będzie mnie dziś w szkole.

Po chwili przychodzi kolejna wiadomość.

KACPER:
Przepraszam, że Cię zawiodłem. Naprawdę mi przykro :(

Z mojej piersi wyrywa się ciche westchnienie. Opadam na łóżko i ściskając w dłoni telefon, wbijam wzrok w sufit. Jestem rozdarta. Po mojej głowie krążą chaotyczne myśli, a w sercu szaleje wir sprzecznych emocji.

Jak przez mgłę dociera do mnie, że to jedna z tych chwil, o których wspominała mama. Wyobrażenia zderzają się z rzeczywistością, burzą dotychczasowy ład i zasypują nas wątpliwościami. Stawiają pytania, na które nie ma oczywistych odpowiedzi. Odejść? Czy mimo wszystko zostać i walczyć?

KACPER

Już od ponad dwóch godzin siedzę w kawiarni i wyglądam przez okno. Nie byłem pewien, o której Diana kończy lekcje, więc uznałem, że zaszyję się gdzieś w pobliżu i zaczekam, aż wyjdzie ze szkoły. Niestety, na razie mój plan zawodzi. Wciąż jednak liczę na to, że Diana ma dzisiaj więcej zajęć i gdy tylko zabrzmi ostatni dzwonek, pojawi się w progu strzelistych drewnianych drzwi.

Dopijam wystygłą kawę i spoglądam na zegarek. *Jeszcze parę minut*, przebiega mi przez myśl. Poprawiam się na

krześle, a potem wyjmuję z kieszeni telefon i po raz kolejny przeglądam zdjęcia, które kiedyś zrobiliśmy z Niną. Na każdym jesteśmy roześmiani i beztroscy, zupełnie nieświadomi wiszącej nad nami katastrofy.

Nie spodziewałem się, że dobrowolnie wrócę do tamtych wydarzeń. A może podświadomie tego chciałem? I chociaż miałem bardzo wiele do stracenia, intuicja podpowiadała mi, że otwierając się przed Niną, postępuję właściwie. Nie chciałem, żeby dzieliły nas jakiekolwiek sekrety. Poza tym tylko w ten sposób mogłem jej pokazać, że przy odrobinie pokory oraz dobrej woli można wyciągnąć wnioski z własnych błędów i zacząć żyć inaczej.

Jeszcze przez jakiś czas oglądam zdjęcia, a potem chowam telefon do kieszeni i wzdycham. To jasne, że Nina ma do mnie żal, ale może… Nie kończę myśli, bo w tej samej chwili drzwi do szkoły się otwierają i pierwsza fala uczniów wypływa na błyszczący od deszczu chodnik.

Prostuję się na krześle i wytężam wzrok. *Cholera. Nie wiem, czy zdołam ją rozpoznać.* Zdjęcie profilowe to coś zupełnie innego. Tym razem obraz jest ruchomy i znacznie mniejszy.

Marszczę brwi i w skupieniu przeskakuję spojrzeniem z jednej osoby na drugą. Skupiam się na włosach. Szukam długich, czarnych loków, mając nadzieję, że Diana ich nie obcięła ani nie schowała pod czapką.

Kiedy wśród tłumu dostrzegam niewysoką brunetkę, moje serce przyspiesza. *To ona?* Dziewczyna, na którą patrzę, wygląda znajomo, ale nie pasuje do obrazu, który zapamiętałem. Jest roześmiana. I dużo szczuplejsza. *Czy to możliwe, żeby aż tak się zmieniła?* – zastanawiam się w myślach. Szybko jednak przypominam sobie, że minęły

prawie trzy lata. To przecież kawał czasu. Sam stałem się zupełnie innym człowiekiem. Może z Dianą jest podobnie?

Jeszcze przez chwilę obserwuję, jak rozmawia z koleżankami, a gdy utwierdzam się w przekonaniu, że to ona, błyskawicznie podrywam się z miejsca. Chwytam kurtkę wiszącą na oparciu krzesła i ruszam w stronę drzwi.

Rześkie powietrze owiewa moją rozgrzaną twarz, ale nie studzi emocji. Każda mijająca sekunda budzi we mnie coraz większy lęk, a cichy głos z tyłu głowy przekonuje, że powinienem odpuścić. *To nie ma sensu*, szepcze. Jednak szybko biorę się w garść. W końcu nie przyszedłem tu błagać o wybaczenie, bo na nie nie zasługuję. Chcę jedynie porozmawiać. I przeprosić.

Biorę głęboki wdech, a potem przebiegam na drugą stronę ulicy i podchodzę do grupki dziewcząt. Na mój widok milkną i obrzucają mnie zaciekawionymi spojrzeniami.

– Możemy ci jakoś pomóc? – pyta jedna z nich.

– Właściwie to… – Urywam, bo w tej samej chwili ciemne oczy Diany rozszerzają się ze zdumienia.

Dopiero teraz mnie rozpoznała, przebiega mi przez myśl. Nic dziwnego. W gimnazjum wyglądałem zupełnie inaczej. Miałem dłuższe włosy i głupkowaty uśmiech, który nie schodził mi z twarzy.

– Chciałem pogadać z Dianą – odzywam się niepewnie.

Pozostałe dziewczyny unoszą pytająco brwi i rzucają kilka dwuznacznych komentarzy, ale żadne z nas nie reaguje.

Diana przygląda mi się w milczeniu. Po jej twarzy przepływają miliony różnych emocji, z których każda kolejna jest dużo bardziej rozdzierająca niż poprzednia. *Ona nadal cierpi*, myślę z przejęciem. Zmieniła szkołę, znalazła nowych przyjaciół, wyszczuplała, ale nie zapomniała o przeszłości.

Przykre wspomnienia tkwią w jej sercu jak zaropiałe drzazgi i mimo upływu czasu wciąż wywołują ból. A wszystko dlatego, że sięgnąłem po ten cholerny pamiętnik. Jak mogłem być taki głupi?!

– Nie mamy o czym rozmawiać – rzuca ostro.

Zamierza odejść, ale ją powstrzymuję.

– Diana, zaczekaj. – Chwytam ją za ramię i patrzę głęboko w oczy, mając nadzieję, że zobaczy w nich autentyczny żal i skruchę. – Dasz się wyciągnąć na kawę? Moglibyśmy spokojnie…

– Chyba cię pogięło!

Wściekłość malująca się na jej twarzy sugeruje, że nie mam zbyt wiele czasu, dlatego postanawiam wykorzystać każdą sekundę. Przełykam nerwowo ślinę i ignorując zgromadzone wokół dziewczyny, wyjaśniam:

– Wiem, że byłem wrednym dupkiem. I cholernie żałuję, że sprawiłem ci tyle przykrości. – Kładę sobie rękę na sercu i zapewniam: – Przysięgam, że gdybym mógł cofnąć czas, postąpiłbym zupełnie inaczej. Zdaję sobie sprawę, że to tylko słowa… A słowa niczego nie naprawią. Ale pomyślałem, że…

– To źle pomyślałeś! Nienawidzę cię i mam głęboko w dupie, jak się teraz czujesz! – oznajmia ze złością, po czym zwraca się do koleżanek: – Chodźmy stąd.

Otaczające nas dziewczyny wymieniają skonsternowane spojrzenia, ale nie protestują.

– Aha, jeszcze jedno. – Diana odwraca się na pięcie i patrzy na mnie z pogardą. – Przestań się zachowywać jak żałosna cipa i nie przychodź tu więcej.

Jej słowa przypominają zaciśniętą pięść, która uderza mnie prosto w brzuch. Ale nawet nie próbuję się bronić. Pokornie

przyjmuję cios, bo doskonale wiem, że zasłużyłem na coś o wiele gorszego.

W milczeniu obserwuję, jak odchodzą, a potem odchylam głowę i spoglądam na gęste chmury zasnuwające niebo. Czuję na twarzy pierwsze krople deszczu, ale się nie poruszam. Zrezygnowany stoję w miejscu, nie mając pojęcia, co ze sobą zrobić.

Wracam do domu zdołowany. Próbuję zrzucić wszystko na karb zmęczenia, ale odnoszę wrażenie, że zarówno ojciec, jak i Tymek nie kupują moich kłamstw.

– A gdzie Nina? – pyta brat. – Miała mi dziś pokazać nowe kroki.

– Nie mogła przyjść. Mamy sporo nauki.

– Ale obiecała! – Jego twarz czerwienieje ze złości, a do oczu napływają łzy. – Za trzy dni są Andrzejki, a ja nadal nie umiem obrotów!

– Mam to gdzieś! – rzucam wściekle.

Tymek się spina, a jego dolna warga zaczyna drżeć. *Niech to szlag! Wszystko się pieprzy!*

– Sorry, Młody – mruczę sfrustrowany. – Miałem naprawdę kiepski dzień.

– Pokłóciłeś się z Niną? – pyta niepewnie.

Cholera. Nie dam rady ciągnąć tej rozmowy…

– Posłuchaj… – Urywam, bo w tej samej chwili rozlega się dzwonek do drzwi.

Patrzymy po sobie zdziwieni. Wygląda na to, że nikt nie spodziewa się gości.

– To na pewno ona! – stwierdza podekscytowany Tymek i pędzi otworzyć.

– Wątpię.

– Nina! – krzyczy radośnie. – Kacper mówił, że nie przyjdziesz.

– Jak mogłabym nie przyjść? – Dobiega mnie miękki głos. – Przecież obiecałam, że dziś poćwiczymy obroty.

Lekko oszołomiony patrzę, jak przekracza próg i rozpina kurtkę. Gdy nasze spojrzenia się spotykają, ogarnia mnie niepewność pomieszana z ekscytacją. *Czy naprawdę przyszła tu tylko ze względu na Tymka?* Próbuję wyczytać odpowiedź z jej oczu, jednak Nina szybko odwraca wzrok. *Niedobrze…*

Pocieram nerwowo kark i wsuwam dłonie do kieszeni spodni. *Przywita się ze mną? Pozwoli się pocałować? A może całkowicie mnie zignoruje?* Przeczuwam najgorsze, dlatego postanawiam uprzedzić fakty.

– Wezmę prysznic. Jestem przemoczony – mówię cicho, po czym zamykam się w łazience.

Opieram dłonie na krawędzi umywalki i patrzę przed siebie pustym wzrokiem. Słyszę kroki na korytarzu. Chwilę później zza ściany dobiega mnie głos Niny. Nie rozpoznaję poszczególnych słów, ale domyślam się, że tłumaczy Tymkowi jakieś kwestie związane z tańcem. Łapię się na tym, że jestem zazdrosny o ośmiolatka. *Jakie to żałosne…*

Kiedy kwadrans później wychodzę spod prysznica, uświadamiam sobie, że nie wziąłem ze sobą żadnych ciuchów na zmianę. *Cholera. I co teraz? Przecież nie mogę owinąć się ręcznikiem w pasie i wparować do pokoju.*

Ale tak właśnie robię.

Mamroczę pod nosem przeprosiny i pospiesznie wyjmuję z szuflady bokserki. Omijam speszoną Ninę, biorę z łóżka

spodnie dresowe oraz T-shirt, a potem wracam do łazienki i się ubieram.

W salonie zastaję ojca. Siedzi na kanapie i ogląda jakiś program o gotowaniu.

– Nie miałem pojęcia, że lubisz takie klimaty – stwierdzam zaczepnie.

Tata obdarza mnie pogodnym uśmiechem.

– Muszę się trochę podszkolić. Nie mogę ciągle serwować obiadów z torebki.

– Są całkiem smaczne.

– Ale niekoniecznie zdrowe.

– Pewnie tak… – Opadam na kanapę i krzyżuję nogi w kostkach. – To kiedy mamy się spodziewać… – zawieszam głos i sprawdzam, jakie danie jest aktualnie brane na warsztat – tarty z porem i kozim serem?

– Może w weekend?

– Jak dla mnie bomba.

Przez chwilę w milczeniu obserwujemy, jak rudowłosa kobieta zagniata ciasto, a potem zawija je w folię spożywczą i wkłada do lodówki.

– Wszystko u ciebie w porządku? – Dobiega mnie zaniepokojony głos ojca.

– Tak, dlaczego pytasz?

– Mam wrażenie, że coś cię gryzie.

Cały się spinam. Wiedziałem, że zbyt słabo się kamufluję, ale miałem nadzieję, że tata nie poruszy tego tematu.

– Jestem zmęczony, to wszystko.

– A Nina?

– Co z nią? – pytam, jakby nigdy nic.

– Kacper, nie jestem głupi… – Wzdycha. – Pokłóciliście się?

Nie odpowiadam.

– Nie zrozum mnie źle, nie chcę być wścibski – wyjaśnia spokojnie. – Po prostu się martwię. Ale jeśli nie chcesz o tym rozmawiać, to zrozumiem.

– Nie chcę o tym rozmawiać – mówię cicho, ale stanowczo.

– W porządku. – Ton jego głosu zdradza, że jest trochę zawiedziony. Wprawdzie zostawił mi otwartą furtkę, ale chyba do samego końca liczył na to, że z niej nie skorzystam. – Gdybyś zmienił zdanie, to chętnie cię wysłucham. Może nawet coś doradzę – dodaje z uśmiechem.

– Dzięki.

Przez kolejną godzinę zamieniamy ze sobą zaledwie kilka zdań. Wszystkie dotyczą gotowania. I chociaż podły nastrój nie opuszcza mnie nawet na chwilę, udaje mi się trochę uspokoić.

Nagle muzyka za ścianą cichnie. Tymek wpada do kuchni po dwie szklanki oraz butelkę wody i wraca do pokoju. *Chyba już skończyli*, przebiega mi przez myśl.

Poprawiam się nerwowo na kanapie i z udawanym zainteresowaniem śledzę to, co dzieje się na ekranie. Kiedy parę minut później Tymek i Nina wychodzą na korytarz, ogarnia mnie niespodziewany lęk. *Co się ze mną dzieje?!*

– Kacper, możemy pogadać? – Jej głos brzmi niepewnie i słabo.

Potakuję, bo nie jestem w stanie wydusić z siebie nawet słowa. Podnoszę się z miejsca i idę do pokoju. Moje serce wali jak szalone, żołądek zawija się w supeł, a z tyłu głowy krąży niepokojąca myśl. *Nina nie przyszła tu tylko dla Tymka. Zamierza ze mną zerwać, ale nie chce robić tego przez telefon.*

Słyszę, jak zamyka za nami drzwi, ale na nią nie patrzę. Boję się, że na widok jej zasmuconej twarzy kompletnie się rozsypię.

– Dużo o tym wszystkim myślałam… – zaczyna. – Nie sądziłam, że jesteś zdolny do czegoś takiego.

– Po prostu to powiedz – szepczę zrezygnowany.

– Co mam powiedzieć?

– Że nie chcesz ze mną być.

Zapada pełna napięcia cisza. Każda sekunda rozrywa mi serce, ale doskonale zdaję sobie sprawę, że najgorsze dopiero przede mną.

– Kacper… Spójrz na mnie.

Biorę głęboki wdech i niechętnie podnoszę wzrok. Jej zielone oczy błyszczą od łez, a wargi lekko drżą.

– Zrobiłeś coś okropnego, ale nie potrafię z ciebie tak po prostu zrezygnować. Za bardzo mi na tobie zależy – mówi łamiącym się głosem. Szybkim ruchem ociera wilgotne policzki i nabiera tchu. – Poza tym wierzę, że nie jesteś taki jak kiedyś. Nie dołączyłeś do Huberta, tylko mnie przed nim chroniłeś. Nawet wtedy, gdy próbował cię zastraszyć. – Patrzy mi prosto w oczy i dodaje: – Bez ciebie nie dałabym sobie rady.

Moje serce gwałtownie przyspiesza. *Czy to znaczy, że…*

– Przytul mnie – prosi.

Czuję niewyobrażalną ulgę. W ułamku sekundy pokonuję dzielącą nas odległość i biorę ją w ramiona. Zanurzam twarz w miękkich włosach i wypełniam płuca cudownym zapachem jej skóry.

– Nina… – Moje gardło ściska się od nadmiaru emocji.

– Jestem tu – szepcze. – Nigdzie się nie wybieram.

Nie mam pojęcia, jak długo tak stoimy ani kto inicjuje pocałunek. Wiem tylko, że nasze usta jeszcze nigdy nie były tak zachłanne i niecierpliwe. Poruszają się w dzikim, szaleńczym rytmie, tak jakby każda minuta rozłąki była dla nich istną torturą. Nasze języki ocierają się o siebie, dłonie

błądzą po ciele, a pożądanie burzy krew i pulsuje w żyłach z coraz większą intensywnością.

Cholera. Musimy przestać.

Niechętnie przerywam pocałunek i oddychając ciężko, zaglądam w jej zamglone oczy.

– Tymek w każdej chwili może wtargnąć do pokoju – wyjaśniam.

Nina wygląda na zawiedzioną, ale przyznaje mi rację.

– W takich chwilach cieszę się, że jestem jedynaczką – dodaje z uśmiechem. Wtula się w moje ramiona i opiera głowę na piersi. – Dlaczego nie byłeś w szkole? – pyta po chwili.

Mimo że wspomnienie dzisiejszego popołudnia napełnia mnie smutkiem, opowiadam o spotkaniu z Dianą.

– Nawet nie wiesz, jak się cieszę, że to zrobiłeś! – mówi wyraźnie wzruszona.

– Przecież nawet nie udało mi się z nią spokojnie porozmawiać.

– To nic – zapewnia. – Liczy się to, że próbowałeś. Musisz dać jej trochę czasu, żeby mogła to wszystko przetrawić.

– Może i tak – mruczę, chociaż nie podzielam jej optymizmu.

Diana mnie nienawidzi i najprawdopodobniej nic tego nie zmieni. Ani czas, ani przeprosiny.

ROZDZIAŁ 20

13 grudnia
Piątek

NINA

Powinnam się cieszyć. Wszystko wskazuje na to, że dyrektorka potraktowała zalecenia kuratorium naprawdę poważnie. W gablotach na korytarzu pojawiły się przeróżne grafiki zachęcające do przeciwstawiania się przemocy. W czasie przerw klasy są zamykane na klucz, a na korytarzach dyżuruje dwóch dodatkowych nauczycieli. W zeszłym tygodniu na godzinie wychowawczej mieliśmy zajęcia z panią psycholog, która rozmawiała z nami o przyczynach i konsekwencjach przemocy oraz konstruktywnych sposobach radzenia sobie ze złością. Z kolei dziś podczas apelu odbyła się prezentacja multimedialna „Stop cyberprzemocy", a po niej spotkanie z funkcjonariuszem policji, który przedstawił konsekwencje prawne stosowania przemocy w internecie.

W szkole zapanował dziwny spokój. Miałam wrażenie, że osoby, które tak chętnie uprzykrzały innym życie, wreszcie przestały czuć się bezkarne. Wszyscy doskonale wiedzieli, że Hubert, który do tej pory uchodził za nietykalnego, czekał na rozprawę. A to działało na wyobraźnię dużo bardziej niż ostrzeżenia policjanta.

Podczas ostatniej przerwy Magda idzie do biblioteki poszukać kolejnych książek, które pomogą jej się przygotować do olimpiady, a Kacper i ja siedzimy na parapecie i słuchamy

muzyki. Tym razem to ja puszczam mu moje ulubione piosenki. Po „What Have I Done" Dermota Kennedy'ego przychodzi pora na „Maybe" Jamesa Arthura.

Oboje mamy w uszach po jednej słuchawce, więc mogę razem z Kacprem chłonąć pełne emocji słowa.

I should take your hand
And make you came with me
Away from all this noise and impurity
'Cause I feel like you're too perfect
And I don't mean just on the surface
So don't be scared, I am too
'Cause this chemistry between me and you
Is too much to just ignore it
So I'll admit that now, I'm falling
So maybe
Maybe we were always meant to meet
Like this was somehow destiny[6]

Kacper przekrzywia lekko głowę i uśmiecha się figlarnie.

– Chcesz mi coś powiedzieć? – droczy się.

– Może.

Czuję ciepło na policzkach, ale nie odwracam wzroku. Kacper patrzy na mnie intensywnie, tak jakby wnikał do moich myśli i odczytywał wszystkie niepowiedziane wyznania.

– Podoba mi się – wyznaje z błyskiem w oku.

– Piosenka czy to, co chcę powiedzieć?

– Jedno i drugie. – Sięga po moją dłoń i splata nasze palce. Otwiera usta, tak jakby chciał coś dodać, ale w tej samej chwili pojawia się Magda.

Na widok zlęknionej miny przyjaciółki ogarnia mnie niepokój.

– Co się dzieje? – pytam.

– Sami zobaczcie.

Magda wyjmuje z kieszeni spodni długopis, który kupiła w sklepie szpiegowskim. Przekłada kartę do telefonu, a potem podpina moje słuchawki i puszcza nagranie. Początkowo słychać jedynie wrzawę panującą na przerwie. Dopiero po chwili rozlega się ostry głos Adriana.

– Po cholerę się wtrącałaś?!

– Tłumaczyłam ci: nie pozwolę, żeby ktokolwiek pastwił się nad Niną. Poza tym ten kretyn pobił Kacpra.

– Hubert jest na ciebie wściekły! Nie daruje ci tego!

– Czeka go sprawa w sądzie. Nic mi nie zrobi.

Adrian parska z pogardą.

– Naprawdę uważasz, że to go powstrzyma?!

Zapada niepokojąca cisza, którą przerywa stłumione przekleństwo.

– Wpakowałaś się w gówno… – warczy Adrian. – Lepiej na siebie uważaj.

Magda wyłącza nagranie i posyła nam zaniepokojone spojrzenie.

– Co o tym myślicie?

– To oczywiste, że Hubert jest wściekły – odzywa się Kacper. – Ale nie sądzę, żeby coś ci zrobił.

– Ma zbyt wiele do stracenia – zauważam.

– Dokładnie. Adrian niepotrzebnie panikuje.

Po twarzy Magdy przebiega cień ulgi.

– Też mi się tak wydaje. Ale nie ukrywam, że jeszcze nigdy nie czekałam na przerwę świąteczną z takim utęsknieniem.

– Ja też – przyznaję i dopiero teraz zauważam, że przyjaciółka wróciła z pustymi rękami. – Nie znalazłaś żadnych książek?

– Nawet nie dotarłam do biblioteki – mruczy. – Poszukam czegoś po lekcjach. Zaczekacie na mnie?

– Pewnie.

Ostatnio nie widywałyśmy się tak często jak kiedyś. Zgodnie z zapowiedzią Magda poświęcała każdą wolną chwilę na naukę. Dlatego byłam przeszczęśliwa, gdy rano zaproponowała, żeby dzisiaj po szkole udać się do cukierni na kawę i ciastko.

– Jak dobrze, że już niedługo zacznie się weekend. – Wzdycha. – Nie wiem jak wy, ale ja muszę się zresetować.

Mimo że za niewiele ponad tydzień rozpocznie się kalendarzowa zima, panuje iście wiosenna pogoda. Jest kilka stopni powyżej zera, słońce świeci w całej okazałości, a po błękitnym niebie suną białe, puszyste obłoki.

Nic nie wskazuje na to, że w najbliższym czasie spadnie śnieg. I muszę przyznać, że w takiej scenerii bożonarodzeniowe dekoracje, które ozdabiają ulice oraz sklepowe witryny, wyglądają dość dziwnie.

Już od dobrych dwudziestu minut siedzimy z Kacprem na ławce w parku i czekamy na Magdę.

– Strasznie długo jej nie ma – zauważa Kacper. – Może zaczęła przeglądać książki i kompletnie o nas zapomniała? – dodaje żartobliwie.

To całkiem prawdopodobne. Magda miała hopla na punkcie nauki. Kiedy coś ją zainteresowało, oddawała się temu w pełni i czasami zupełnie zapominała o całym świecie.

Na szczęście to nie jest jeden z tych dni.

– Już idzie. – Ruchem głowy wskazuję wejście do parku, a potem powoli podnoszę się z ławki i zakładam plecak. – Udało ci się coś znaleźć? – pytam, gdy jest już blisko.

– Tak. – Uśmiecha się i klepie wypchaną po brzegi torbę.

Jednak uczucie zadowolenia nie trwa długo.

– Uważaj! – krzyczy Kacper.

To, co dzieje się później, przypomina film oglądany na dużym przyspieszeniu. Jestem tak oszołomiona, że ledwo rejestruję kolejne klatki.

Hubert.

Za nim Arek i jeszcze jakiś chłopak.

Biała, nieduża butelka z przezroczystą cieczą.

I przeraźliwy krzyk Magdy.

Kacper rusza w stronę Huberta, ale Arek go uprzedza. Chwyta kumpla za poły rozsuniętej kurtki i wrzeszczy:

– Pojebało cię?! Miałeś ją tylko nastraszyć!

– I nastraszyłem. Ty będziesz następna, suko. – Grozi mi.

Ignoruję mdlącą falę strachu i podbiegam do Magdy, która klęczy na ziemi i trzęsie się spazmatycznie.

– Co się stało? – pytam spanikowana i przyglądam się przyjaciółce. Ma wykrzywioną bólem twarz i mokre, pozlepiane włosy. *Co to za płyn?!*

– Moja głowa! Piecze! – Krztusi się płaczem.

Kacper rzuca się na Huberta i przyszpila go do drzewa.

– Czym ją, kurwa, oblałeś?!

Odpowiada mu złośliwy śmiech.

– Ty cholerny pojebie! – Kacper bierze zamach i uderza Huberta głową w nos.

Rozlegają się krzyki i przekleństwa, ale nie zwracam na nie uwagi. Skupiam się na Magdzie. *Boże… Co mam robić?* – myślę gorączkowo.

– Boli… Tak bardzo boli… – jęczy przyjaciółka.

– Dzwonię po karetkę.

Przesiąknięta strachem, wyjmuję z kieszeni telefon i wybieram sto dwanaście. Ledwo nad sobą panuję, gdy dyspozytorka zarzuca mnie kolejnymi pytaniami. Po chwili, która wydaje się wiecznością, oznajmia, że pomoc jest już w drodze. Chowam telefon i głaszczę Magdę po ramieniu.

– Wytrzymaj jeszcze trochę – szepczę.

Żałuję, że nie mogę wziąć na siebie chociaż odrobiny jej cierpienia. W końcu oberwała przeze mnie. Gdyby mi nie pomogła, nie doszłoby do tego wszystkiego.

Kątem oka zauważam, że wokół nas gromadzą się ludzie. Jedni milczą, inni rozmawiają między sobą o tym, co się stało.

Kacper kuca obok nas i ostrożnie ogląda głowę Magdy.

– Wygląda jak klej. Jest na włosach i skórze. Trzeba wezwać karetkę.

– Już to zrobiłam. Niedługo powinni tu być.

– To dobrze.

– Nie wytrzymam – szlocha Magda.

Kacper obejmuje dłońmi jej zapłakaną twarz i patrzy jej prosto w oczy.

– Wiem, że potwornie boli, ale musisz wytrzymać. Jesteś zajebiście silna, słyszysz? Dasz radę – zapewnia.

Ale Magda wygląda tak, jakby miała zaraz zemdleć. A ja uświadamiam sobie, że jeszcze nigdy tak bardzo się nie bałam.

KACPER

Kiedy kilka minut później przyjeżdża karetka, oddycham z ulgą. Ratownicy zajmują się Magdą, a ja obejmuję Ninę ramieniem i szepczę, że wszystko będzie dobrze. Nie wiem, jak poważne są obrażenia, ale tylko w taki sposób mogę ją uspokoić. Jest przeraźliwie blada i podejrzewam, że jeśli szybko nie usłyszy czegoś pokrzepiającego, wpadnie w panikę.

Gdy Magda wsiada do karetki, pospiesznie zamawiamy taksówkę i jedziemy do szpitala. Po drodze Nina dzwoni do pani Bieruckiej i wyjaśnia, co się stało. Ratownicy potwierdzili moje przypuszczenia dotyczące kleju i zdecydowali, że konieczna jest szybka hospitalizacja.

– Od ponad trzech lat zapuszczała włosy. – Dobiega mnie drżący głos Niny. – Chciała przekazać je fundacji Rak'n'Roll, bo wierzyła, że dzięki temu czyjeś życie stanie się trochę lepsze. A teraz… – Nie kończy. Chowa twarz w dłoniach i zaczyna płakać. – Jakim trzeba być człowiekiem, żeby zrobić coś takiego? – pyta przez łzy. – Skąd w ludziach tyle agresji?

Milczę, bo nie potrafię znaleźć odpowiedzi. Sam do końca nie wiem, dlaczego kiedyś dręczyłem Dianę. *Co, u diabła, mną kierowało?! Nuda? A może chęć zaimponowania kolegom?* Jedno jest pewne: problem tkwił we mnie, nie w Dianie. Ona była po prostu najłatwiejszym celem. I właśnie dlatego ją wybrałem.

W szpitalu spotykamy się z rodzicami Magdy. Nina po raz kolejny opowiada, co się stało. Dzieli się również naszymi przypuszczeniami, że to była zemsta za udostępnienie nagrania.

– Gdyby nie ten filmik, Hubert najprawdopodobniej uniknąłby konsekwencji – wyjaśnia.

– To jakaś paranoja! – rzuca ze złością pan Bierucki. – Powinni go wpakować do poprawczaka! – Wzdycha sfrustrowany, po czym opiera ręce na biodrach i spogląda na żonę. – Nie możemy tego tak zostawić.

– Oczywiście, że nie! – zgadza się pani Bierucka. – Pójdziemy na policję. Jeśli rodzice, szkoła ani policja nie są w stanie zapanować nad tym, co się dzieje, to trzeba znaleźć inne rozwiązanie.

Kolejne minuty dłużą się niemiłosiernie. Siedzimy na korytarzu i z rosnącym niepokojem czekamy na jakieś wieści.

Opieram łokcie na kolanach i zwieszam głowę. Jak mogłem być tak kurewsko głupi?! Byłem pewien, że Hubert przestraszył się nadchodzącej rozprawy i odpuścił. A on przez cały ten czas planował zemstę. Tylko dlaczego zaczął akurat od Magdy? Bo udostępniła nagranie? Ale przecież to ja poszedłem na policję. Bez trudu mógł mnie dopaść. No chyba że chciał mnie pobić, ale tym razem żaden z jego kumpli nie rwał się do pomocy. W końcu wszyscy wiedzieli, że czeka go sprawa w sądzie. Może postanowili trzymać się z boku w obawie, że podzielą jego los?

Mimowolnie przypominam sobie słowa, które Hubert skierował do Niny. *Ty będziesz następna, suko*. Po moich plecach przebiega nieprzyjemny dreszcz. Co ten psychol planuje?!

– Musimy iść na policję – zwracam się do Niny. – Wyjaśnimy, co się stało. Powiemy, że Hubert ci groził. Że się boisz. Dyktafony na pewno zarejestrowały całe zajście. Dzięki temu będą mogli przycisnąć Arka.

– Albo Adriana – sugeruje Nina, a w jej przepełnionych lękiem oczach pojawia się cień nadziei. – Magda może pokazać nagranie, na którym Adrian ostrzega ją przed Hubertem.

– Dobry pomysł. Jeśli pozostali dowiedzą się, że mamy dowody, spanikują i zaczną sypać. Arek już teraz był wściekły na Huberta. Wątpię, żeby go krył.

W pewnym momencie z gabinetu, do którego przewieziono Magdę, wychodzi pielęgniarka. Państwo Bieruccy natychmiast zasypują ją pytaniami, ale zamiast konkretów słyszą łagodne: „Proszę uzbroić się w cierpliwość".

Niecałą godzinę później dowiadujemy się, że Magda ma poparzenia pierwszego stopnia.

– Musieliśmy obciąć część włosów, żeby zająć się uszkodzoną skórą – wyjaśnia pielęgniarka. – Tego typu urazy utrzymują się zwykle przez kilka dni i goją się samoistnie po złuszczeniu naskórka. Państwa córka dostała środki przeciwbólowe i za chwilę zostanie wypisana do domu.

– Dziękujemy.

Kiedy pielęgniarka odchodzi, pani Bierucka zakrywa usta dłonią i kręci z niedowierzaniem głową.

– Mój Boże… – odzywa się po chwili. – A gdyby Madzia w ostatniej chwili się odwróciła?

Nikt nie odpowiada. Nie mam jednak wątpliwości, że oczami wyobraźni wszyscy widzimy tę scenę. *Klej wylądowałby na jej twarzy. Być może dostałby się do oczu.*

– Uważam, że powinniśmy od razu pojechać na komisariat – oznajmia pan Bierucki.

Mama Magdy obejmuje się ciasno ramionami i wzdycha.

– Sprawdźmy najpierw, jak ona się czuje – mówi cicho.

Niecałe dziesięć minut później w poczekalni zjawia się Magda. Ma zabandażowaną głowę i spuchnięte od płaczu oczy.

Trzyma w dłoniach jakieś dokumenty – pewnie wypis ze szpitala.

Rodzice błyskawicznie otaczają ją ramionami, głaszczą po plecach i pocieszają. Magda zaczyna się trząść i po raz kolejny wybucha głośnym płaczem.

– Wyglądam jak potwór… – szepcze załamana.

– Nie mów tak. – Pani Bierucka spogląda na córkę i uśmiecha się słabo. – Jak tylko dojdziesz do siebie, zabiorę cię do fryzjera.

– Co to da?! Straciłam połowę włosów!

– Wiem, córeczko. Bardzo mi przykro.

– Musimy zgłosić sprawę na policję – wtrąca spokojnie pan Bierucki. – Dasz radę złożyć zeznania?

Magda bierze głęboki wdech i potakuje.

– My też pojedziemy – odzywa się Nina.

– Dziękuję. – Ojciec Magdy obdarza nas bladym uśmiechem, a potem obejmuje córkę ramieniem i rusza w stronę wind.

NINA

Wygląda na to, że wizyta na komisariacie wycisnęła z Magdy resztki sił, bo gdy w końcu docieramy do samochodu, opada bezwładnie na siedzenie i zamyka oczy.

– Dziękuję, że przyjechaliście z nami – mówi pan Bierucki. – Wasze zeznania z pewnością pomogą policji.

– Przynajmniej tyle mogliśmy zrobić. – Spoglądam przez szybę na półprzytomną przyjaciółkę, a potem przenoszę wzrok na jej rodziców. – Mogłabym przyjechać, gdy trochę odpocznie?

– Oczywiście. – Pani Bierucka obdarza mnie ciepłym uśmiechem. – Twoja obecność na pewno podniesie Madzię na duchu.

Przytulam się do Kacpra i w milczeniu obserwuję, jak odjeżdżają.

– Nadal nie mogę w to uwierzyć.

– Wiem. Ja też. – Muska ustami moją skroń i szepcze: – Chodź, odprowadzę cię do domu.

Podczas drogi nie odzywamy się zbyt wiele. Odnoszę wrażenie, że obydwoje próbujemy poukładać myśli i przetrawić wszystko, co się dziś wydarzyło.

Kiedy docieramy pod blok, Kacper pochyla się i składa na moich ustach delikatny pocałunek.

– Daj potem znać, jak ona się czuje.

– Jasne. Odezwę się wieczorem.

Po powrocie do domu opowiadam rodzicom o ataku na Magdę. Są wściekli i zszokowani, bo mimo głębokiego żalu liczyli, że perspektywa rozprawy sądowej ukróci zachowanie Huberta i zmusi go do refleksji. Ale on najwyraźniej zupełnie nie przejmował się faktem, że każdy, nawet najdrobniejszy wyskok może zaważyć na jego przyszłości.

Siedzę skulona na kanapie i w milczeniu słucham, jak mama rozmawia przez telefon z panią Bierucką. Przechodzi mi przez myśl, że nasze reakcje są podobne. W pierwszej chwili ogarniają nas gniew i poczucie niesprawiedliwości. Potem pojawia się chęć walki. Opracowujemy strategie, oceniamy szanse i kalkulujemy ryzyko. Ale w którymś momencie i tak dopada nas przytłaczające poczucie bezsilności.

– Nie wiem… – Z piersi mamy wyrywa się ciche westchnienie. – Po prostu nie mieści mi się to w głowie.

Parę minut po dwudziestej wszyscy troje wsiadamy do samochodu i jedziemy do Magdy. Rodzice zostają z Bieruckimi w salonie, a ja idę do przyjaciółki. Na korytarzu spotykam Dagmarę.

– Jak ona się czuje? – pytam zmartwiona.

– Kiepsko. Totalnie się załamała.

– Pogadam z nią.

– Powodzenia. – Daga uśmiecha się blado i odchodzi.

Nabieram głęboko powietrza, a potem pukam do drzwi i zaglądam do środka.

– Cześć. Mogę wejść?

– Tak – dobiega mnie cichy, ochrypły od płaczu głos.

Pokój tonie w lekkim półmroku. Na biurku piętrzą się książki i sterta notatek, w szarym, puchatym kojcu śpią dwa koty, a z głośników wypływa „Bad" Jamesa Baya.

Magda leży na łóżku i bez większego zainteresowania wpatruje się w telefon, który trzyma w dłoniach. Wyświetlacz rozjaśnia się i po chwili gaśnie. I tak w kółko.

– To Adrian – tłumaczy. – Dobija się od ponad godziny.

Kładę się obok niej i spoglądam na zdjęcie Adriana, które pojawia się na wyświetlaczu, gdy dzwoni.

– Myślisz, że wie? – pytam.

– Pewnie tak. – Magda wzdycha głęboko i odkłada telefon na nocną szafkę. – Nie ogarniam tego. Już dawno przekonałam się, że Hubert jest zdolny do wielu rzeczy, ale nie sądziłam… – Głos więźnie jej w gardle, a spod zaciśniętych powiek wypływają kolejne łzy.

W milczeniu przesuwam rękę i splatam palce z jej palcami.

– Wiem, że to marne pocieszenie – zaczynam z wahaniem – ale nie jesteś sama. Masz mnie… I chociaż nie mogę zabrać od ciebie tych wszystkich bolesnych uczuć, pomogę ci je

udźwignąć. – Ściskam mocniej jej dłoń i mówię dalej: – Pamiętasz, co mi powiedziałaś, gdy Hubert zaczął mnie dręczyć, a Ruda się na mnie wypięła? Że życie jest jak film. I czasami trzeba dzielnie przetrwać trudne chwile, żeby odnaleźć szczęśliwe zakończenie.

– A jeśli to jeden z tych filmów bez happy endu? – Magda przekręca głowę i spogląda na mnie ze smutkiem. – Co wtedy?

– Będziemy musiały trochę namieszać w fabule. – Uśmiecham się lekko i ocieram jej łzy. – Nie pozwoliłaś mi się poddać. Pora, żebym się zrewanżowała.

[6] J. Arthur, *Maybe* (sł. J. Arthur, J. A. Graham).

ROZDZIAŁ 21

20 grudnia
Piątek

NINA

Kolejny tydzień jest intensywny i potwornie przygnębiający. Magda nie chodzi do szkoły. Codziennie po lekcjach ją odwiedzam i przynoszę domowe wypieki. Nie jest zbyt rozmowna, więc najczęściej włączamy jakiś serial i zabijamy czas.

Z każdym dniem coraz bardziej się boję, że nie będę potrafiła do niej dotrzeć. Że dam jej zbyt wiele czasu i swobody, a ona zamiast wszystko sobie poukładać zamknie się w swojej skorupie i odgrodzi ode mnie niewidzialnym murem.

Dlatego dochodzę do wniosku, że muszę działać zdecydowanie. Zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby wyrwać ją z odrętwienia, i co ważniejsze, nie pozwolę się odepchnąć. Dam radę. W końcu dużo łatwiej być stanowczym w stosunku do innych. Ale gdy tylko przekraczam próg jej pokoju, moja pewność siebie znika, a serce ściska się z żalu.

Magda siedzi na łóżku, przeczesuje palcami pasmo ocalałych włosów i patrzy przed siebie pustym wzrokiem. Już od kilku dni nie nosi bandaża. Skóra na głowie zaczęła się złuszczać, ale przyjaciółka zdaje się nie zwracać na to większej uwagi.

– Hej. – Silę się na swobodny ton. – Jak się dziś czujesz?

Magda wzrusza ramionami.

– Jak przegrana.

– Nie mów tak… – Kładę na biurku pudełko z wegańskimi muffinkami i siadam na skraju łóżka. – Sprawa trafiła do sądu. W dodatku Hubert ma skończone siedemnaście lat, więc będzie odpowiadał jak dorosły.

– Pytanie tylko, co to zmieni?! – rzuca wyraźnie zirytowana. – Przeżyłaś koszmar, Kacper został pobity, a ja straciłam połowę włosów! Niezależnie od tego, jaką wymierzą mu karę, przegramy. Już przegraliśmy – dodaje z rezygnacją.

– Nieprawda.

– Błagam, przejrzyj na oczy! – Magda podrywa się z miejsca i zaczyna krążyć nerwowo po pokoju. – Wiesz, co jest najgorsze? Że takich ludzi jak my jest całe mnóstwo! Każdego dnia są oblewani gównem bez żadnego konkretnego powodu! – Bierze głęboki wdech i zaciska zęby. – Mam dość takiego świata.

– Więc spróbujmy go zmienić.

Przyjaciółka śmieje się gorzko.

– Niby jak? – pyta.

– Nie wiem… – Sfrustrowana podnoszę się z łóżka i podchodzę do okna.

Ostatni tydzień mocno mnie zmienił. Spojrzałam na wszystko z zupełnie innej perspektywy i obiecałam sobie, że już nigdy nie będę bierna.

– Może powinnyśmy wykorzystać metodę małych kroków? – sugeruję. – Jestem pewna, że wielu ludzi nie ma żadnego wsparcia. Są zupełnie sami ze swoimi problemami i jeśli nikt im nie pomoże, prędzej czy później popadną w depresję. Albo postanowią ze sobą skończyć – dodaję ciszej.

Z piersi Magdy wyrywa się ciężkie westchnienie.

– Problem w tym, że nie wiemy, kto potrzebuje pomocy – zauważa. – Nie będziemy przecież biegać po wszystkich

szkołach w mieście i szukać osób, które są gnębione.

Ma rację, przyznaję niechętnie. Pogrążona w myślach, opieram się o kant biurka i wbijam wzrok w dłonie. Nagle o czymś sobie przypominam.

– Mówiłaś, że jakaś dziennikarka chciała napisać o tobie artykuł.

– Tak, ale się nie zgodziłam.

– Zadzwoń do niej i powiedz, że zmieniłaś zdanie. – Widząc zdezorientowaną minę przyjaciółki, wyjaśniam: – Spotkało cię coś okropnego. Ale się nie poddałaś. Takie historie inspirują ludzi. Być może ktoś, kto do tej pory czuł się słaby i bezbronny, odnajdzie w sobie siłę. W końcu nie chodzi o to, żeby rozwiązać cudze problemy, tylko o to, żeby skłonić innych do działania. Do przerwania milczenia. Do szukania pomocy. – Wbijam w nią intensywne, nieco rozgorączkowane spojrzenie i dodaję: – Nie wiem, czy to wystarczy. Ale od czegoś trzeba zacząć.

Zapada cisza, ale pełne determinacji słowa wciąż rozbrzmiewają w mojej głowie. Przywodzą na myśl dawną mnie. A to oznacza, że dziewczyna, za którą tak bardzo tęsknię, nadal we mnie mieszka. Po prostu muszę ją znaleźć.

Magda obejmuje się ramionami, a potem podchodzi do regału i spogląda na nasze wspólne zdjęcie.

– To nieprawda, że się nie poddałam – odzywa się po chwili. – Poddałam się. A przynajmniej byłam gotowa to zrobić. Na szczęście szybko postawiłaś mnie do pionu. – Uśmiecha się lekko i dodaje: – Czasami mam wrażenie, że razem jesteśmy niepokonane.

– Może cały sekret tkwi w tym, że nigdy nie tracimy nadziei w tym samym czasie?

– Tak… To bardzo możliwe. – Po raz pierwszy od tygodnia dostrzegam w jej oczach ożywiony błysk. – W porządku, zróbmy to. Zmieńmy ten pieprzony świat.

21 grudnia
Sobota

KACPER

Z trudem tłumię jęk, gdy Nina odrywa wargi od moich ust.

– Muszę już iść – szepcze zdyszana.

– Mówisz tak od kilkunastu minut.

Przyciągam ją do siebie jeszcze mocniej, a potem pochylam się i obsypuję jej szyję drobnymi pocałunkami.

– To twoja wina… – mruczy zmysłowo. – Za bardzo mnie rozpraszasz.

Po mojej twarzy przebiega pełen zadowolenia uśmiech.

– Myślałem, że to lubisz – droczę się.

– Lubię, ale… – Nie kończy, bo w tej samej chwili miażdżę jej usta swoimi i wciągam w wir gorących pocałunków.

W pewnej chwili Nina kładzie dłonie na mojej klatce piersiowej i delikatnie mnie odpycha.

– Naprawdę muszę iść – mówi z żalem. – Rodzice na mnie czekają. Już i tak jestem spóźniona.

Opieram czoło na jej czole i wzdycham teatralnie.

– Nie wiem, jak wytrzymam bez ciebie cały tydzień.

Obydwoje wyjeżdżamy na święta do dziadków. Nina wyrusza już dziś, ja dopiero w poniedziałek.

Do tej pory starałem się o tym nie myśleć, ale trochę się niepokoję. W końcu to pierwsze Boże Narodzenie bez mamy. Jestem przekonany, że ktoś z rodziny zacznie wspominać czasy, gdy była zdrowa i pełna energii. Nie wiem, czy jestem na to gotowy.

Mimo to mam cichą nadzieję, że nadchodzące święta będę lepsze niż te poprzednie. To, co wydarzyło się rok temu, kompletnie mnie rozbiło.

grudzień, rok wcześniej

Ulice są prawie puste. Blask bożonarodzeniowych dekoracji sprawia, że wirujący w powietrzu śnieg migocze niczym setki maleńkich diamentów. Z radia wypływa nastrojowa kolęda, a w samochodzie unosi się intensywny zapach sosny.

Lekarze nie pozwolili mamie wrócić do domu na święta, dlatego postanowiliśmy urządzić symboliczną wigilię w hospicjum. Kupiliśmy niewielką choinkę, zabraliśmy z domu lampki oraz pudełko z bombkami, a po drodze odebraliśmy zamówione wcześniej jedzenie.

Moje stosunki z ojcem nadal są bardzo napięte. Za każdym razem, gdy o coś pyta, odpowiadam półsłówkami. Nie mogę na niego patrzeć. Nie po tym, co zrobił. Wprawdzie to on wpadł na pomysł, żeby pojechać do mamy, ale to niczego nie zmienia. Przynajmniej nie dla mnie.

Zostawiamy samochód na pustym parkingu, witamy się z dyżurującą pielęgniarką i kierujemy do sali, w której leży mama. Poza nią nie ma tu nikogo. Stawiam choinkę na podłodze, a potem podchodzę do łóżka i spoglądam na jej

bladą, zapadniętą twarz. Nawet gdy śpi, wygląda na potwornie zmęczoną.

W pewnej chwili Tymek wskazuje jedno z pustych łóżek i pyta, gdzie jest pani, która wczoraj tu leżała. Mój żołądek kurczy się boleśnie, a po ciele przebiega lodowaty dreszcz. Spuszczam wzrok, bo nie jestem w stanie spojrzeć mu w oczy.

– Poczuła się lepiej i pojechała do domu na święta – wyjaśnia tata.

Jestem pewien, że kłamie. Jednak tym razem nie mam mu tego za złe. Wręcz przeciwnie. Czuję ulgę i wdzięczność, bo nietrudno sobie wyobrazić, jak zareagowałby Tymek, gdyby poznał prawdę.

Nie chcę, żeby stracił nadzieję. Nie dziś.

Po cichu ubieramy choinkę. Kiedy kończymy, tata wyjmuje z kieszeni kurtki małe opakowanie opłatków, rozrywa folię i kładzie je na talerzyku. Zawsze tak robiliśmy. Sęk w tym, że jeszcze nigdy nie spędzaliśmy wigilii w tak wąskim gronie.

Rodzice mamy zginęli w wypadku samochodowym wiele lat temu. Od tamtej pory każde święta spędzaliśmy u drugich dziadków. Zawsze dołączali do nas dwaj bracia taty wraz z rodzinami. Dom pękał w szwach.

A dziś? Towarzyszy nam cisza i nieznośny ciężar w sercu, bo w głębi duszy wszyscy zdajemy sobie sprawę, że to nasze ostatnie wspólne Boże Narodzenie.

Biorę opłatek i drżącym z emocji głosem składam Tymkowi życzenia. Nie mówię zbyt wiele. On także. Wygląda jednak na to, że oboje mamy podobne odczucia. Nie łudzimy się, że święta będą wesołe. Mamy jedynie nadzieję, że upłyną w miarę spokojnie.

Ojciec łamie się z Tymkiem opłatkiem, a potem podchodzi do mnie. Gdyby nie obecność Młodego, najchętniej odesłałbym go

do diabła.

– Synu… Wiem, że ostatnio między nami nie układa się najlepiej, ale chcę, żebyś wiedział…

– Przestań. – Mój głos jest cichy, ale wyjątkowo stanowczy. Kątem oka spoglądam na Tymka, a kiedy mam pewność, że nas nie słyszy, dodaję: – Darujmy sobie zbędne gadanie. Po prostu przełammy się opłatkiem i miejmy to z głowy.

Po twarzy ojca przebiega grymas bólu. Wiem, że go zraniłem. Jednak nie mam żadnych wyrzutów sumienia. To jego wina! Zasłużył na takie traktowanie.

Ojciec odrywa kawałek mojego opłatka i wyciąga rękę, abym mógł zrobić to samo. Nie próbuje mnie przytulać. W milczeniu podchodzi do mamy, szepcze jej coś do ucha i całuje w czoło, a potem wyjmuje z papierowej torby trzy styropianowe miski z czerwonym barszczem i stawia je na stole.

Wzdycham cicho i spoglądam na Młodego. Wyciąga z plecaka laurkę, którą razem zrobiliśmy, i kładzie ją na metalowej szafce tuż przy łóżku mamy.

– Zobaczy ją, jak tylko się obudzi – stwierdza zadowolony.

Chce mi się wyć, krzyczeć, ale zamiast tego obejmuję Tymka ramieniem. W duchu modlę się o bożonarodzeniowy cud, o to, żeby mama się obudziła. Chociaż na chwilę.

Jednak tego wieczoru jej oczy pozostają zamknięte.

Przytulam się do Niny i chowam twarz w zagłębieniu jej szyi.

– Wszystko w porządku?

– Tak – szepczę. – Myślałem o mamie.

Nie pyta o nic więcej. Obejmuje mnie ciaśniej w pasie i głaszcze uspokajająco po plecach. Kiedy się rozluźniam, odsuwa się nieznacznie i uśmiecha ciepło.

– Mam coś dla ciebie. – Nina zagłada do torebki i po chwili wyjmuje z niej elegancko zapakowany prezent. – Wesołych świąt!

– Dziękuję. Ja też coś dla ciebie mam.

Mówiąc to, wyciągam z kieszeni kurtki niewielki pakunek. Jest nieco zmaltretowany, ale Ninie zdaje się to zupełnie nie przeszkadzać. Podekscytowana rozrywa papier i otwiera pudełko. Jej zielone oczy natychmiast rozszerzają się z zachwytu.

– Ojej! Ale piękny!

To srebrny pierścionek z piórkiem. Początkowo nie zamierzałem kupować jej biżuterii, ale gdy tylko go zobaczyłem, wiedziałem, że przypadnie jej do gustu. Przywodził na myśl lekkość i delikatność, cechy, które bezsprzecznie kojarzą mi się z Niną.

Patrzę, jak wsuwa pierścionek na środkowy palec i uśmiecha się z zadowoleniem.

– Jest naprawdę śliczny. Dziękuję.

Daje mi szybkiego buziaka i wskazuje prezent, który trzymam w dłoniach.

– Teraz twoja kolej. Otwórz.

Zaintrygowany rozrywam papier. W środku znajduje się prosta drewniana pozytywka.

– Nakręć.

– Nie poganiaj mnie tak. – Śmieję się.

Wsuwam papier pod pachę i robię, co mi każe. Kiedy puszczam korbkę, moje serce zaczyna bić szybciej. Ta melodia… To „Siwa chmurka”, kołysanka, którą śpiewała mama.

– Pomyślałam, że czasami mógłbyś posłuchać jej razem z Tymkiem.

Ogarnia mnie wzruszenie.

– Dziękuję – szepczę.

Chciałabym powiedzieć coś więcej, ale nie jestem w stanie. Na szczęście Nina nie potrzebuje słów. W milczeniu otacza mnie ramionami, tak jakby chciała mnie schować przed całym światem.

W całym mieszkaniu unosi się intensywny sosnowy zapach. Tymek i tata kupili dzisiaj żywą choinkę. Ustawili ją na środku salonu, przynieśli z piwnicy kartony z ozdobami i włączyli kolędy.

– Kacper! Super, że już jesteś! – woła uradowany brat. – Pomożesz nam?

– Pewnie.

Zanoszę pozytywkę do pokoju, a potem podwijam rękawy i zabieram się do pracy. Kiedy otwieram pudełko z ręcznie robionymi ozdobami, zalewa mnie fala wspomnień. Widzę roześmianą mamę, która przygotowuje masę solną i cierpliwie pokazuje, jak ulepić bałwana, aniołka oraz gwiazdę. Przypominam sobie upór, z jakim Tymek tłumaczy, że woli zrobić samochód.

Śmieję się cicho i biorę do ręki koślawe auto.

– Pamiętasz?

Młody odwraca się przez ramię i uśmiecha się z dumą.

– No pewnie! To moja ulubiona ozdoba.

– Masz, powieś.

Gdy choinka jest już prawie ubrana, Tymek wyjmuje z opakowania srebrną gwiazdę.

– Któryś z was musi ją założyć. Ja nie dosięgnę.

– Chodź, podsadzę cię – mówi tata.

Patrzę, jak bierze Tymka na ręce i pomaga mu zamocować gwiazdę. Dobrze widzieć ich razem, jak coś wspólnie robią, jak… Nie umiem tego nazwać, ale to miłe uczucie.

– Gotowe!

Przesuwamy choinkę na bok i gasimy górne światło. Maleńkie lampki błyszczą w ciemności, sprawiając, że wszystko wokół wydaje się piękne i magiczne.

– Siadajcie, mam dla was niespodziankę – mówi podekscytowany brat.

Wymieniamy z tatą zaskoczone spojrzenia, ale posłusznie zajmujemy miejsca na kanapie. Tymek wybiega z salonu i po chwili wraca z fletem. *O nieeee*, jęczę w duchu. *Tylko nie „Siała baba mak”.*

Brat wyłącza kolędy, a potem staje na środku salonu i bierze głęboki wdech. Kiedy zaczyna grać „Cichą noc”, przeszywa mnie dreszcz. Melodia jest nierówna i momentami przechodzi w głośny pisk, ale to i tak najbardziej wzruszająca wersja tej kolędy, jaką słyszałem.

Spoglądam ukradkiem na ojca. W jego oczach błyszczą łzy, a usta kołyszą się w łagodnym uśmiechu. Wygląda tak, jakby przeżywał jedną z najpiękniejszych chwil w swoim życiu.

Tyle się mówi o magii Bożego Narodzenia. Może to faktycznie działa? Bo czuję, że coś się zmienia. Coś między mną a ojcem.

ROZDZIAŁ 22

30 grudnia
Poniedziałek

NINA

Siedzę w głębokim fotelu z kubkiem aromatycznego latte w dłoniach i wyglądam przez okno. Pada deszcz. Po niebie suną rzędy szarych chmur, a nagie gałęzie drzew wyginają się na wietrze. W takich chwilach świąteczne piosenki zalewające przytulne wnętrze kawiarni brzmią niemal kojąco.

Tęsknię za prawdziwą zimą. Za wirującymi płatkami śniegu, mrozem szczypiącym w policzki oraz białym miękkim puchem, który sprawiał, że panująca wokół szarość nabierała bajkowej scenerii.

Upijam łyk kawy i spoglądam na wibrujący telefon.

KACPER:
Będę za jakieś 10 min :*

Mieliśmy się spotkać dużo wcześniej, ale Kacper napisał, że jego tata wziął wolne aż do Nowego Roku i dzisiaj rano zaproponował spontaniczny wypad na łyżwy. Ja również zostałam zaproszona. I chociaż bardzo chciałam z nimi pójść, wymówiłam się poświątecznymi porządkami, bo uznałam, że powinni spędzić ten czas tylko we trzech.

Z tego, co mówił Kacper, wynikało, że wreszcie zaczęło się układać między nim a ojcem. Wprawdzie czeka ich jeszcze

mnóstwo pracy, ale są na dobrej drodze i co najważniejsze, obaj bardzo się starają.

Wczoraj po dość długiej przerwie wróciłam na salę taneczną. Ogarnęło mnie wzruszenie, gdy okazało się, że ciocia przygotowała dla mnie choreografię do „You Are Loved" Josha Grobana. Nigdy nie była zbyt wylewna. Nie miałam jednak wątpliwości, że to jej sposób na dodanie mi otuchy. Wiedziała, przez co przeszłam, i najwyraźniej postanowiła mi przypomnieć, że wokół są ludzie, którzy mnie kochają.

Rozpieram się wygodnie w fotelu, a potem zamykam oczy i wsłuchuję się w delikatny głos Cliffa Richarda.

It's a time for giving, a time for getting
A time for forgiving and for forgetting
Christmas is love, Christmas is peace
A time for hating and fighting to cease[7]

Kiedy piosenka dobiega końca, przechodzi mi przez myśl, że święta rzeczywiście mają w sobie coś magicznego. Mam wrażenie, że w tym czasie zwalniamy tempo, znacznie częściej dostrzegamy drugiego człowieka i otwieramy szerzej serca.

– Cześć. – Zziajany głos Kacpra wyrywa mnie z zadumy.

– Hej. – Otwieram oczy i obdarzam go miękkim spojrzeniem. – Jak było na łyżwach?

– Fajnie. – Składa na moich ustach lekki pocałunek, a potem zdejmuje kurtkę i opada na sąsiedni fotel. – Nie pamiętam, kiedy ostatnio tyle się śmiałem.

Kacper opowiada, jak początkowo razem z Tymkiem nie mogli złapać równowagi. Ciągle rozjeżdżały im się nogi i mimo asekuracji taty parę razy wywinęli orła. Wygląda jednak na to, że nawet upadki sprawiały im mnóstwo frajdy.

Widok jego radosnej twarzy napełnia mnie szczęściem. Pod wpływem emocji wyciągam rękę i splatam palce z jego palcami. Wszystko, co do niego czuję, z dnia na dzień staje się silniejsze i coraz mocniej zakorzenia się w moim sercu.

– Kiedy idziemy do Magdy? – pyta Kacper.

– Jak dopiję kawę. Chcesz trochę?

Bierze łyk i krzywi się z obrzydzeniem.

– Bleeee, jakie słodkie.

– Wiem, wiem. Trochę zaszalałam.

– Trochę?

Bita śmietana, syrop waniliowy, cukier…

– No… może bardziej niż trochę.

Kiedy kilka minut później wychodzimy z kawiarni, Kacper bierze mnie za rękę i chowa nasze dłonie do swojej kieszeni.

– Naprawdę nie powiedziała, o co chodzi? – docieka.

Kręcę głową.

– Powiedziała tylko, żebyśmy wpadli, bo chce nam coś pokazać – wyjaśniam. – Brzmiała bardzo tajemniczo.

– Ciekawe, co takiego wymyśliła.

– Niedługo się przekonamy.

Magda zaprasza nas do swojego pokoju, a potem zamyka drzwi i czeka, aż usiądziemy. Układamy się wygodnie na łóżku i patrzymy na nią wyczekująco.

– Miej litość, kobieto! – rzuca żartobliwie Kacper. – Przestań nas trzymać w niepewności i powiedz wreszcie, o co chodzi.

Po twarzy Magdy przebiega nerwowy uśmiech.

– Tylko się nie śmiejcie. – Jest wyraźnie spięta. – Nie wiem, czy to dobry pomysł, ale chyba warto spróbować. Zresztą sami zobaczcie.

Przekręca laptopa w naszą stronę i włącza jakiś filmik. W głośnikach rozbrzmiewa cicha, chwytająca za serce muzyka, a na czarnym ekranie pojawia się biały napis:

W cichym człowieku serce krzyczy najgłośniej.

Litery kruszą się i znikają, a kamera skupia się na Magdzie, która stoi na pomoście, obejmuje się ramionami i patrzy przed siebie w zamyśleniu. Po chwili do smutnych dźwięków pianina dołącza jej głos.

Nigdy nie sądziłam, że jestem typem ofiary. Odkąd tylko pamiętam, nie pozwalałam sobą pomiatać i głośno wyrażałam swoje zdanie. Czułam się silna, piękna i wartościowa. Wydawało mi się, że nie ma takiego ciosu, który mógłby mnie znokautować.

Myliłam się.

Gdy Magda opowiada o przykrym incydencie z klejem, na ekranie pojawiają się zdjęcia ze szpitala. Pasma zniszczonych włosów. Zapłakana twarz. Przepełnione bólem oczy. A także fragment dokumentu potwierdzającego, że doznała oparzeń pierwszego stopnia.

Proces gojenia trwał ponad tydzień. Skóra łuszczyła się i piekła. Ale dużo bardziej bolało mnie serce. Myśli stawały się czarne, a uczucia coraz bardziej przytłaczające. Wtedy po raz pierwszy pomyślałam: „Nie dam rady”.

Kolejne ujęcie pokazuje drżącą taflę jeziora, a potem stopniowo odsłania buty Magdy, które znajdują się niebezpiecznie blisko krawędzi pomostu. Jej stopy kołyszą się lekko, tak jakby zastanawiała się, czy skoczyć.

Miałam dość. Wydawało mi się, że walczę z wiatrakami. Że niezależnie od tego, co zrobię, przegram.

W filmie Magda odchyla do tyłu głowę, spogląda na zasnute chmurami niebo i zamyka oczy.

Na szczęście nie byłam sama. Miałam przy sobie ludzi, którzy pomogli mi przebrnąć przez mroczne chwile. Dzięki nim zrozumiałam, że z każdej, nawet najtrudniejszej sytuacji jest jakieś wyjście. Wystarczy go poszukać.

Być może teraz prychniesz z pogardą i powiesz: „Łatwo ci mówić. Ty nie zostałaś ze swoimi problemami zupełnie sama". Dlatego pora, abym ci przypomniała, że ty też nie jesteś sam. Świat jest pełen ludzi, którzy są gotowi ci pomóc. Ale musisz się przed nimi otworzyć.

Kamera krąży wokół Magdy, pokazuje nierówno przycięte włosy oraz resztki łuszczącej się skóry.

Pamiętaj, że proszenie o pomoc nie jest oznaką słabości. Dobrze wiem, jak trudno pogodzić się z myślą, że coś nas przerasta. Że sami nie damy sobie rady. Ale czasami nie ma innego wyjścia. Musimy zwrócić się do kogoś, kto pokaże nam, jak udźwignąć ciężar codzienności.

Owszem, możesz zacisnąć usta i wmawiać sobie, że jakoś to przetrwasz, ale nawet wtedy nie przestaniesz czuć. Ból, cierpienie… To wszystko, co rozrywa cię od środka, nigdy całkowicie nie przeminie.

Musisz zrozumieć, że tego typu uczucia nie znikają. Być może kiedyś zbledną, ale ich wspomnienie już zawsze będzie zatruwać ci serce.

Nieprzepracowane traumy są jak źle zrośnięte kości. Niezależnie od tego, ile minie czasu, nigdy nie będzie całkiem dobrze.

Więc jeśli czujesz, że życie cię przygniata, nie zamykaj się w sobie. Nie odcinaj się od świata i nie czekaj, aż ból minie. Bo to tak, jakbyś odwracał się plecami do samego siebie.

W kadrze pojawia się męska dłoń. Magda uśmiecha się lekko i powoli ją chwyta.

Znajdź w sobie siłę. I zacznij o siebie walczyć.

Magda stawia laptopa na biurku i spogląda na nas z wahaniem.

– No i? Co myślicie?

– To jest… – Kacper urywa, tak jakby nie mógł znaleźć właściwych słów. – WOW. Aż mnie ciary przeszły. Świetnie to przedstawiłaś.

– Naprawdę? Podoba wam się? – pyta ożywiona.

– I to jak! – zapewniam. – To, co powiedziałaś… Sposób, w jaki to powiedziałaś… I ta muzyka! – Kładę rękę na sercu i dodaję: – Wszystko trafia prosto tutaj.

– Kawał dobrej roboty – stwierdza Kacper.

– Dziękuję. – Magda uśmiecha się lekko i zaczyna krążyć po pokoju. – Założyłam kanał na YouTubie – wyznaje. – Myślałam o tym, żeby co jakiś czas wrzucać filmiki, które mobilizowałyby do działania. W opisie każdego materiału zamieściłabym numery telefonów oraz miejsca, w których można uzyskać pomoc. Mogłabym też przedstawiać historie znanych ludzi, którzy w młodości byli nękani, i pokazywać, w jaki sposób sobie z tym poradzili. – Przystaje i patrzy na nas z przejęciem. – Wiem, że nie uratuję całego świata. Ale może dzięki temu pomogę chociaż jednej osobie. Sama mówiłaś, że od czegoś trzeba zacząć – dodaje miękko.

– Zajebisty pomysł! – kwituje Kacper, a ja kiwam energicznie głową. Jestem zachwycona. I wzruszona.

– Czy to znaczy, że pomożecie Dadze w kręceniu filmików?

– Jasne! Ma się rozumieć! – odpowiadamy niemal jednocześnie.

– No to super. – Magda zaciera dłonie, po czym siada na krześle i odwraca się w naszą stronę. – Na początku stycznia mam wywiad. Poproszę dziennikarkę, żeby wspomniała o moim kanale. Dzięki temu materiał trafi do szerszego grona.

Rozmawiamy o kulisach powstawania filmiku, gdy o czymś sobie przypominam.

– Czyja to była ręka? – pytam zaintrygowana.

Na twarzy Magdy pojawia się delikatny rumieniec.

– Adriana? – zgaduję.

– Nie jesteśmy razem – tłumaczy pospiesznie. – Ale ostatnio dużo ze sobą rozmawiamy. Wygląda na to, że naprawdę żałuje tego, jak się zachował. – Przyjaciółka wzdycha cicho i potrząsa głową. – W każdym razie… Chciał pomóc, więc mu pozwoliłam.

Kacper mocniej ściska moją dłoń. Nie wypowiada ani słowa, ale i tak wiem, co chce powiedzieć. Czasami ludzie się zmieniają. Uczą się na błędach i nie marnują drugich szans. A czasami wprost przeciwnie. Mam cichą nadzieję, że Adrian odnajdzie swoją drogę. Właściwą drogę.

Spędzamy u Magdy prawie dwie godziny. Myślimy o kolejnych filmach i sposobach wypromowania kanału. Kiedy w końcu wychodzimy na dwór, jest już ciemno.

– Odprowadzę cię – proponuje Kacper.

Czekamy chwilę na przystanku, a potem wsiadamy do autobusu i zajmujemy miejsca z tyłu. Opieram głowę na ramieniu Kacpra i wpatruję się w nasze splecione dłonie.

– Denerwujesz się przed jutrem? – pytam.

– Trochę.

Spoglądam na niego z ukosa.

– No dobra… Denerwuję się jak cholera. Wiem, że to moja jedyna szansa, i nie chcę tego zepsuć.

– Nie zepsujesz – zapewniam. – Po prostu nie zgrywaj twardziela, tylko powiedz szczerze, co czujesz. Aha, i oddaj…

– Oddam. – Ściska mocniej moją dłoń i uśmiecha się do mnie łagodnie, a potem zwraca twarz ku szybie i dodaje: – Już dawno powinienem to zrobić.

31 grudnia
Wtorek

KACPER

Skręcam w wąską uliczkę i kieruję się w stronę pobliskiej kawiarni. Z każdym krokiem ogarnia mnie coraz większe zdenerwowanie. Moje nogi stają się nienaturalnie ciężkie, a serce wpada w niespokojny rytm.

Kilka dni temu Diana odezwała się do mnie na Facebooku i zapytała, czy nadal chcę się spotkać. A gdy potwierdziłem, zaproponowała czas oraz miejsce.

Nie mam pojęcia, dlaczego zmieniła zdanie. Może chciała wyrzucić nagromadzoną złość i wzbudzić we mnie jeszcze większe wyrzuty sumienia? A może była ciekawa, dlaczego postanowiłem ją przeprosić akurat teraz?

Ciężko stwierdzić…

Zatrzymuję się przed szklanymi drzwiami i sprawdzam, która godzina. Dziewiąta pięćdziesiąt sześć. To oznacza, że mam jeszcze cztery minuty. Chowam telefon do kieszeni kurtki i poprawiam plecak, do którego włożyłem pamiętnik Diany. Gdy dotarło do mnie, jak podle się zachowałem, ukryłem go na dnie szafy. Od tamtej pory ani razu do niego nie zajrzałem. Ale czy Diana mi uwierzy? Wątpię.

Biorę głęboki wdech i otwieram drzwi. Mimo że siedzi w najdalszym kącie kawiarni, od razu ją zauważam. Moje oczy biegną w jej stronę, tak jakbym podświadomie wiedział, gdzie jest.

Z rosnącym zdenerwowaniem podchodzę do stolika i uśmiecham się słabo.

– Cześć. Cieszę się, że przyszłaś.

– Chcę wreszcie zamknąć ten rozdział – rzuca chłodno.

Diana zamawia świeżo wyciskany sok z grejpfrutów, więc odruchowo biorę to samo. Kiedy kelner odchodzi, bawię się nerwowo serwetką, nie mając pojęcia, od czego zacząć. Przygotowywałem się do tej rozmowy od dawna, ale teraz, gdy

w końcu do niej doszło, słowa mnie zawodzą. Wyuczone na pamięć zdania przypominają nic niewarte formułki. *Nina miła rację*, przebiega mi przez myśl. *Muszę skupić się na tym, co naprawdę czuję.*

Podnoszę wzrok i skruszony spoglądam na Dianę.

– Jest bardzo wiele rzeczy, które chciałbym ci powiedzieć – wyznaję. – Zacznę od tego, że bardzo, ale to bardzo cię przepraszam. To, co zrobiłem, było obrzydliwe… I cholernie tego żałuję. Gdybym mógł…

– Głodziłam się – przerywa mi. Jej dolna warga drży, a oczy zachodzą szklistą warstwą łez. – Obsesyjnie liczyłam kalorie. Katowałam się przez kilka dni, a potem pękałam i jadłam dwa razy więcej. Nienawidziłam swojego ciała. Było jak więzienie, z którego nie mogłam się wydostać. Gdyby nie moja mama… – Nie kończy.

Odwraca wzrok i przez chwilę milczy. A ja nie mam odwagi się odezwać. Nie od dziś wiem, że przeżyła piekło, ale jej słowa i tak mną wstrząsają. Rzucone prosto w moją twarz, nabierają innego, dużo mocniejszego wydźwięku.

Kelner przynosi nasze soki. Kiedy zostajemy sami, Diana podwija rękaw swetra i pokazuje mi niewielki tatuaż na nadgarstku.

;

– Średnik jest znakiem przestankowym – wyjaśnia w zamyśleniu. – Rozdziela zdanie, ale go nie kończy. Ludzie, którzy mieli depresję, myśli samobójcze, problemy z samookaleczeniem albo różnymi uzależnieniami, często decydują się na taki tatuaż. Dają w ten sposób do zrozumienia, że udało im się pokonać najtrudniejsze chwile.

Że to jeszcze nie koniec. Że nie powiedzieli ostatniego słowa. Że chcą żyć. – Diana podnosi wzrok i patrzy mi prosto w oczy. – Wiesz, dlaczego zgodziłam się na to spotkanie? Bo chociaż chciałam cię dalej nienawidzić, dotarło do mnie, że ty też postawiłeś w swoim życiu średnik. Nie chodzi o to, że miałeś depresję czy myśli samobójcze. Tylko o sposób, w jaki traktowałeś drugiego człowieka.

Po mojej twarzy przebiega cień uśmiechu.

– Wydaje mi się, że użyłem go więcej niż raz – mówię cicho.

Przez chwilę siedzimy w ciszy. Diana upija łyk soku, a potem marszczy brwi i przygląda mi się z uwagą.

– Dlaczego postanowiłeś przeprosić mnie akurat teraz?

Spuszczam wzrok.

– Moja koleżanka była dręczona – wyznaję i pokrótce opowiadam o tym, co się wydarzyło. Kiedy wspominam, że Hubert oblał Magdę klejem, jej twarz blednie.

– Co się z nim teraz dzieje?

– Sprawa trafiła do sądu. Czekamy na wyrok.

– A ta dziewczyna, która straciła włosy?

– Postanowiła założyć kanał na YouTubie. Chce podzielić się swoją historią i pomagać innym.

Diana uśmiecha się lekko i kiwa w zamyśleniu głową.

– Jest jeszcze coś – odzywam się po chwil.

Wyjmuję z plecaka pamiętnik i oddaję go Dianie.

– Jeszcze raz przepraszam – szepczę ze wstydem. – Zachowałem się jak ostatni kretyn.

Z piersi Diany wyrywa się ciężkie westchnienie. Przebiega opuszkami palców po twardej oprawie, ale nie zagląda do środka.

– Gdy zacząłeś go czytać… Wydawało mi się, że mój świat się zawalił. I że nie ma sensu go odbudowywać. Ale teraz patrzę

na to jak na wyjątkowo przykry incydent. Mama powiedziała mi kiedyś, że z perspektywy czasu niektóre problemy wydają się mniejsze. I chyba coś w tym jest.

Rozmawiamy prawie dwie godziny. Wracamy pamięcią do czasów gimnazjum i przywołujemy każdą z bolesnych chwil. To, co na pierwszy rzut oka wygląda jak rozdrapywanie ran, w rzeczywistości jest zakładaniem opatrunków.

Diana przyjmuje moje przeprosiny, a ja czuję się tak, jakbym zrzucił z pleców ogromny ciężar.

W ten słoneczny zimowy dzień oboje stawiamy w naszej relacji średnik i zaczynamy od nowa.

[7] Cliff Richard, *Mistletoe and wine* (sł. C. Richard).

ROZDZIAŁ 23

27 stycznia
Poniedziałek

NINA

Stopa Kacpra po raz kolejny ląduje na mojej.

– Przepraszam. Ostrzegałem, że kiepsko tańczę.

– Nic nie szkodzi. To dopiero pierwsza lekcja. Z czasem wszystko załapiesz.

Kacper spogląda na mnie z powątpiewaniem.

– Nie byłbym tego taki pewien…

– Tymek też nie potrafił się ruszać. Ale trochę potrenowaliśmy i Zosia była zachwycona jego umiejętnościami.

– Potrafisz wjechać człowiekowi na ambicję – stwierdza rozbawiony. Bierze głęboki wdech i patrzy na mnie z determinacją w oczach. – No dobra. Spróbujmy jeszcze raz.

Uśmiecham się i łapę go za ręce.

– Na cztery. Raz, dwa, trzy, cztery.

Dzisiaj zaczynają się ferie, więc mamy mnóstwo czasu dla siebie. Ostatnie tygodnie były wyjątkowo intensywne, bo Kacper miał sporo ocen do poprawy i całymi dniami zakuwał. Co prawda jego średnia nie przekraczała trzech, ale był zadowolony, że udało mu się zaliczyć semestr. Zapowiedział też, że od teraz bardziej przyłoży się do nauki. Nie wiedział jeszcze, co dokładnie chce robić w życiu. Ale kto wie w drugiej klasie? Chyba nikt.

Ku mojemu zaskoczeniu Kacper zrobił całe mnóstwo noworocznych postanowień. Ja ograniczyłam się do jednego. Obiecałam sobie, że zacznę pracować nad samoakceptacją. I jak na razie idzie mi całkiem nieźle.

Codziennie rano staję naga przed lustrem i wyliczam rzeczy, które w sobie lubię. Z dnia na dzień jest ich coraz więcej. I chociaż jeszcze ani razu nie wymieniłam piersi, staram się patrzeć na nie nieco przychylniejszym okiem.

Wczoraj kupiłam kilka bawełnianych staników bez fiszbin i wypełniaczy. Z kolei dziś wybieram się do salonu bieliźniarskiego, biorącego udział w akcji „re(CYC)ling", żeby oddać wszystkie stare biustonosze. Magda powiedziała, że środki z ich utylizacji zostaną przeznaczone na działania charytatywne, wspierające walkę z rakiem piersi. Sama niedawno ścięła resztę włosów i przekazała je fundacji Rak'n'Roll. Żałowała, że jest ich tak niewiele, ale ja i tak byłam z niej niesamowicie dumna. Zwłaszcza gdy oznajmiła, że znów zacznie zapuszczać włosy.

Kilka dni temu zapadł wyrok w sprawie Huberta. Bałam się tej chwili. Czekałam na nią z drżącym sercem i modliłam się w duchu, żeby osoby, które decydowały o jego dalszym losie, zrozumiały powagę sytuacji. Co z tego, że prawda stała po naszej stronie, skoro istnieli ludzie, którzy w mistrzowski sposób potrafili manipulować faktami? Podobno właśnie taki był obrońca Huberta. Dla niego liczyła się tylko wygrana. Nie interesowało go, co wydarzy się później. Ilu uczniów będzie żyło w ciągłym strachu? Ilu zostanie skrzywdzonych? Ilu się podda? To wszystko nie miało znaczenia.

Słyszałam o wielu przypadkach, w których szkoły, kuratoria, a nawet sądy bagatelizowały sprawę. I w najczarniejszym scenariuszu liczyłam się z tym, że teraz będzie podobnie.

Najpierw stwierdzą, że to kolejna burza w szklance wody, a potem spróbują nas uciszyć. Zupełnie jak psa, który zbyt głośno szczeka.

Jednak tak się nie stało.

Hubert został skierowany do ośrodka wychowawczego. Tym razem żaden z jego znajomych nie próbował go kryć. Podobno nawet Arek odwrócił się do niego plecami i robił wszystko, żeby ratować własną skórę.

Gdy to usłyszałam, odetchnęłam z ulgą. W jednej chwili całe napięcie, strach oraz przytłaczające poczucie zagrożenia zniknęły. Otuliła mnie błoga lekkość oraz silne przekonanie, że od tej chwili będzie inaczej. Lepiej.

Po publikacji artykułu Magda otrzymała mnóstwo wiadomości ze słowami wsparcia. Pod filmem, który udostępniła, również zaroiło się od pozytywnych komentarzy.

Zauważyłam, że najchętniej czyta wpisy osób, które postanowiły podzielić się swoją historią. Zdecydowana większość ograniczała się do kilku zdań, a byli też tacy, którzy zdradzali więcej szczegółów.

Magda zawsze odpisywała. Dodawała otuchy, podsuwała rozwiązania i wskazywała osoby bądź instytucje, z którymi warto się skontaktować. Najlepsze jednak było to, że szybko zaczęli do niej dołączać inni użytkownicy, którzy dzielili się swoim doświadczeniem i pomysłami.

Ja również chciałam pomóc. Dlatego zgodziłam się wystąpić w kolejnym filmiku. Wiedziałam, że powrót do niektórych wspomnień będzie bolesny, ale czuję, że dam radę. W końcu nie jestem sama.

OD AUTORA

Uwaga! Notka zawiera spoilery, dlatego radzę zapoznać się z nią dopiero po przeczytaniu książki.

Drogi Czytelniku!

Oddaję w Twoje ręce najtrudniejszą powieść, jaką do tej pory napisałam. Niemal wszystkie przykłady nękania przedstawione w książce mają swoje odzwierciedlenie w rzeczywistości. Niektóre znam tylko z mediów (przykładowo: Hannah Combs w wieku piętnastu lat została oblana klejem super glue i doznała oparzeń pierwszego stopnia). Jednak o większości usłyszałam z pierwszej ręki.

Podczas pracy nad „Najgłośniej krzyczy serce" byłam w stałym kontakcie z młodymi ludźmi, którzy doświadczyli prześladowania w szkole. Rozmawiałam również z ich rodzicami. Przez wiele miesięcy poznawałam ich historie i odkrywałam bolesne uczucia. Nie napisałam wówczas ani słowa. Bałam się, że nie zdołam tego właściwie przedstawić. Że zawiodę ich zaufanie.

Jednak historia Niny i Kacpra coraz mocniej zagnieżdżała się w mojej głowie. Wszystkie elementy zaczęły wskakiwać na swoje miejsce, a ja poczułam w sobie nieznaną dotąd siłę i motywację.

Wiedziałam, że ta powieść będzie inna. Podobnie jak książkowa Magda nie łudziłam się, że zmienię cały świat, ale miałam nadzieję, że pomogę chociaż jednej osobie.

To przerażające, jak często młodzi ludzie zostają sami ze swoimi problemami. Czasami się boją, czasami wstydzą, a czasami żyją w przeświadczeniu, że jakakolwiek interwencja nic nie da. Najgorsze jest jednak to, że władze szkoły, wychowawcy, pedagodzy, a nawet rodzice agresywnych uczniów potrafią być zaskakująco bierni i nieczuli na problemy dręczonych osób.

Poniżej kilka fragmentów rozmów z rodzicami:

Koleżanki wrzuciły córce otwarty jogurt do plecaka. Szkolne podręczniki zniszczone, plecak brudny. Dyrekcja? Wychowawca? Nie zrobili nic.

Moja córka została zwyzywana przez kolegę z klasy (tłusta świnia, suka, dziwka, kurwa). Córka wróciła z płaczem do domu. Od pedagoga szkolnego usłyszałam, że chłopiec nic złego nie zrobił, a reakcja mojej córki jest przesadzona. Chłopiec dość często zachowywał się agresywnie wobec innych, ale szkoła nic z tym nie robiła. Jego ciocia była sekretarką i prawdopodobnie dlatego czuł się całkowicie bezkarny.

Ojciec chłopaka, który dręczył moją córkę, powiedział na spotkaniu z dyrektorem, że jest dumny z syna, bo ma pewność, że dzięki takiej postawie poradzi sobie w życiu.

Takich przykładów jest mnóstwo. W wielu przypadkach szkoła twierdzi, że nie może pomóc, bo nie ma dowodów. W innych zwyczajnie udaje, że problem nie istnieje, lub zamiata wszystko pod dywan, a rodzicom poszkodowanych

doradza przeniesienie dziecka do innej szkoły. Bo zdecydowanie łatwiej pozbyć się problemu niż go rozwiązać.

Nie będę przytaczać statystyk. Liczba samobójstw wśród młodzieży jest porażająca. I stale rośnie. Nie sposób jednak sprawdzić, jak wielu młodych ludzi cierpi i ilu z nich krzyczy w kompletnej ciszy.

Żaden człowiek nie jest niezniszczalny. Każdy ma swoją wewnętrzną granicę, której przekroczenie prędzej czy później doprowadzi do tragedii.

Dlatego jeśli czujesz, że sam nie poradzisz sobie ze swoimi problemami, poproś o pomoc. Rozpocznij nowy rozdział przy wsparciu innych.

I jeszcze jedno:

„W literaturze autor stosuje średnik, kiedy mógłby zakończyć zdanie, ale tego nie robi. Tutaj autorem jesteś ty, a zdaniem jest twoje życie".

Pisz dalej.

Martyna

GDZIE SZUKAĆ POMOCY?

116 111 – Telefon zaufania dla Dzieci i Młodzieży

Każdy człowiek ma swoje prawa. Dzieci są bardziej narażone na doznawanie krzywdy niż dorośli, dlatego chronią je szczególne prawa. Młode osoby mają także szczególne potrzeby, których realizację również gwarantuje prawo.

Różne problemy, różne rozwiązania.

Telefon 116 111 działa przez 7 dni w tygodniu, w godzinach 12:00 – 2:00, można także zarejestrować się na stronie https://116111.pl/ oraz napisać wiadomość e-mail.

Zasady ABCD funkcjonowania Telefonu 116 111:

Anonimowo – dzwoniąc, nie musisz podawać swojego imienia, nazwiska ani adresu zamieszkania.

Bezpłatnie – połączenie jest bezpłatne zarówno z telefonów komórkowych, jak i stacjonarnych.

Chętnie – konsultanci 116 111 gotowi są rozmawiać o każdej ważnej sprawie. Jeśli będzie to potrzebne, mogą umówić się na kolejną rozmowę.

Dyskretnie – wszystko, o czym powiesz lub napiszesz, zostanie między Tobą a konsultantami. Jeśli poprosisz o pomoc w rozwiązaniu Twoich problemów lub zgodzisz się na to, żeby Ci pomóc – konsultanci się tym zajmą.

Kim są Konsultanci Telefonu 116 111?

Grupa pedagogów i psychologów dyżurujących przy Telefonie Zaufania dla Dzieci i Młodzieży 116 111. Każdy ma

doświadczenie w pracy z osobami w trudnych sytuacjach życiowych i potrzebującymi pomocy. Potrafią słuchać i rozumieją młodych ludzi.

Pomagają dzieciom i młodzieży, rozmawiając o sprawach dla nich ważnych i trudnych. Nie dają gotowych rad i rozwiązań. Razem z rozmówcami zastanawiają się, co mogą zrobić, by przezwyciężyć kłopoty i problemy.

Na jaki temat można porozmawiać lub napisać?

- skontaktuj się w chwili, gdy potrzebujesz wsparcia i rozmowy o tym, co jest dla Ciebie ważne lub sprawia Ci kłopot,
- możesz porozmawiać o przyjaźni, miłości, kontaktach z rodzicami czy problemach w szkole,
- czujesz złość, smutek, zniechęcenie, żal – podziel się tym, co właśnie przeżywasz,
- dojrzewasz i masz związane z tym pytania,
- doświadczasz przemocy lub jesteś w niebezpiecznej sytuacji,
- jest jakiś inny problem, którym chcesz się podzielić.

Konsultanci 116 111 czekają na Twój telefon!

Nie będą Cię oceniać ani pouczać. Wysłuchają Twojego problemu i razem z Tobą zastanowią się nad najlepszym jego rozwiązaniem!

źródło: www.gov.pl/web/numer-alarmowy-112/telefon-zaufania-dla-dzieci-i-mlodziezy

PODZIĘKOWANIA

Każda książka to dla mnie wyjątkowa i niekończąca się przygoda, w której towarzyszy mi wiele osób. Korzystając ze sposobności, chciałabym serdecznie podziękować:

- Mojemu mężowi. Dziękuję za bezgraniczną miłość, wsparcie oraz wyrozumiałość, z jaką pozwalasz mi się zatracać w kolejnych historiach.
- Moim rodzicom, bratu oraz cioci. Dziękuję za to, że nigdy we mnie nie zwątpiliście, dodawaliście mi otuchy i trwaliście przy mnie we wszystkich trudnych momentach.
- Szymkowi. Dziękuję za cierpliwość, nieocenione wsparcie, ogrom pozytywnej energii oraz hektolitry wspólnie wypitej kawy.
- Agacie Czykierdzie-Grabowskiej. Dziękuję za wszystkie sugestie i uwagi oraz słowa otuchy w chwilach zwątpienia.
- Dorocie Surmie. Dziękuję za całodobowe porady prawne, które pomogły mi rozwiać wątpliwości i odpowiednio pokierować akcją.
- Hani Smarzewskiej oraz Karolinie Łukowskiej. Dziękuję za kreatywność i zaangażowanie, z jakimi promujecie moje książki, za ciepłe i budujące słowa oraz całe mnóstwo pięknych zdjęć.
- Wszystkim blogerom książkowym, którzy dbają o to, żeby moje książki zostały zauważone. Wasze wsparcie wiele dla mnie znaczy!
- Joannie Jeziornej-Kramarz. Dziękuję za ogrom pracy, przenikliwość oraz wszystkie wskazówki i uwagi, które pomogły mi dopracować tę książkę.

• Całej ekipie We need YA, a w szczególności Milenie i Łukaszowi. Dziękuję za wspólne rozmowy, motywację, fantastyczne pomysły oraz dbałość, z jaką wydajecie moje książki.
• Wam, drodzy Czytelnicy. Dziękuję za to, że sięgnęliście po „Najgłośniej krzyczy serce". Mam nadzieję, że przeżyjemy wspólnie jeszcze niejedną literacką przygodę.

Na koniec chciałabym jeszcze raz podziękować wszystkim osobom, które podzieliły się ze mną swoją historią. To była dla mnie trudna, ale jednocześnie bardzo wartościowa podróż, której nie zapomnę do końca życia.

DODATEK

Christina Perri, „Human” s. 207–208

Ale jestem tylko człowiekiem
I krwawię, gdy upadam
Jestem tylko człowiekiem
Rozbijam się i załamuję
Twoje słowa w mojej głowie, noże w moim sercu
Podbudowujesz mnie, a potem się rozpadam
Bo jestem tylko człowiekiem
Jestem tylko człowiekiem
Jestem tylko człowiekiem
Tylko małym człowiekiem

D. Lovato, „Skyscraper” s. 233

Możesz wziąć wszystko, co mam
Możesz zniszczyć wszystko, czym jestem
Tak jakbym była ze szkła
Tak jakbym była z papieru
Śmiało, spróbuj mnie zniszczyć
Powstanę z ziemi
Niczym drapacz chmur, niczym drapacz chmur

Christina Perri, „Human” s. 299

Mogę znieść wiele, dopóki nie będę miała dość

James Arthur, „Maybe” s. 344

Powinienem wziąć Cię za rękę
I sprawić, żebyś poszła ze mną
Z dala od tego hałasu i nieczystości
Bo czuję, że jesteś zbyt doskonała
I nie chodzi mi jedynie o Twój wygląd
Więc nie bój się, ja też się boję
Bo chemii, która jest między nami
Nie da się tak po prostu zignorować
Więc przyznam to teraz, zakochuję się
Więc może
Może zawsze pisane nam było się spotkać
Tak jakby to było przeznaczenie

Cliff Richard, „Mistletoe and wine” s. 369

To czas dawania, czas otrzymywania
Czas przebaczania i zapominania
Święta to miłość, święta to pokój
Czas, w którym ustają nienawiść i spory

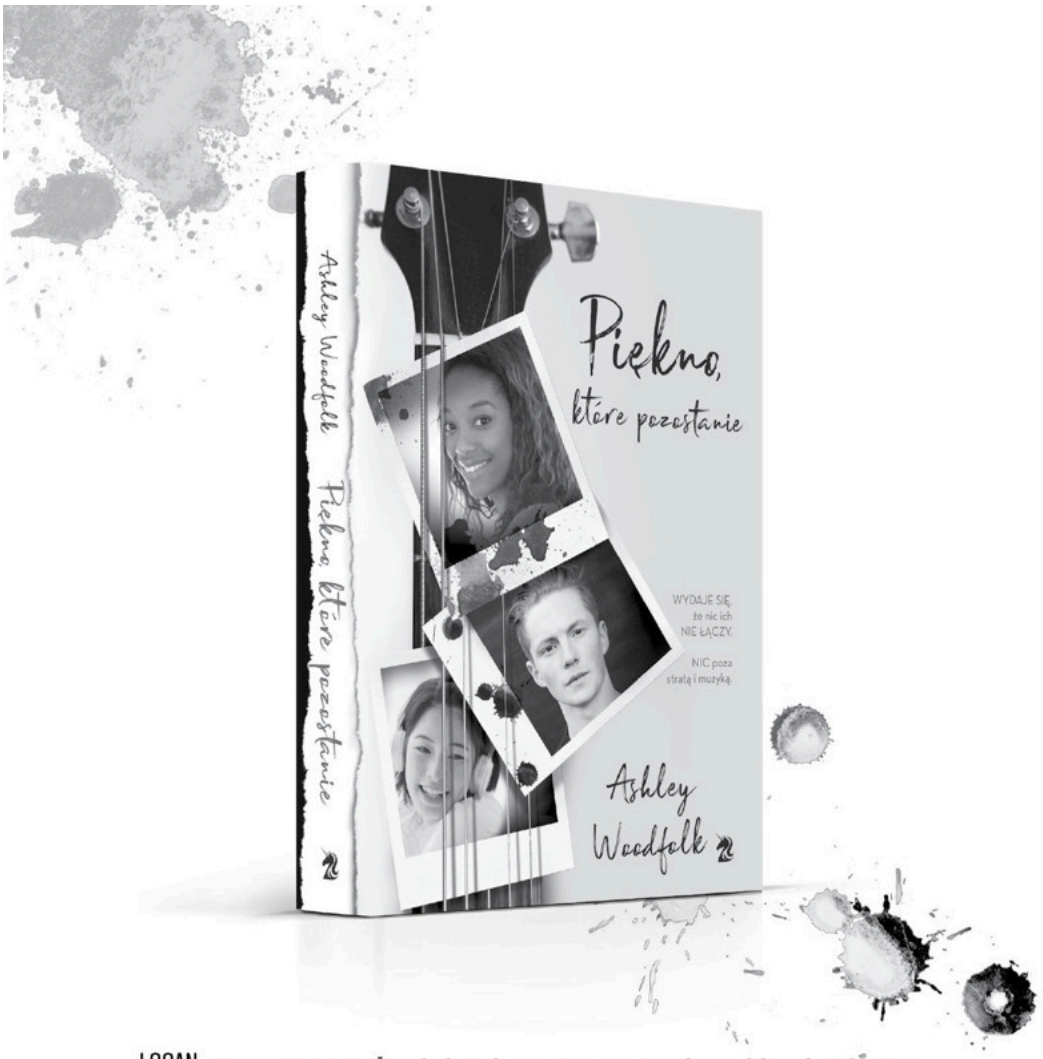

LOGAN nie może przestać oglądać vloga swojego zmarłego chłopaka. Gniew, żal i poczucie winy całkowicie go obezwładniają. Chłopak wie, że nic nie zdoła cofnąć przykrych słów, które kiedyś wypowiedział. **SHAY** próbuje nie widzieć w sobie odbicia siostry, a pochłaniające ją mrok i ataki paniki stara się ukryć, imprezując z chłopakami na koncertach. **AUTUMN** zaś bez końca wysyła wiadomości do swojej najlepszej przyjaciółki, chociaż wie, że już nigdy nie dostanie od niej odpowiedzi.

MIMO WSZELKICH PRZECIWNOŚCI LOSU, TRÓJKĘ OBCYCH SOBIE OSÓB POŁĄCZY MUZYKA JEDNEGO ZESPOŁU. CZY MIMO WSZYSTKICH PROBLEMÓW ZNAJDĄ COŚ, CO ZDOŁA ICH OCALIĆ? CZY MUZYKA JEST WYSTARCZAJĄCĄ SIŁĄ, BY UDOWODNIĆ TEJ TRÓJCE, ŻE PIĘKNO NADAL KWITNIE W TYCH, KTÓRZY POZOSTALI Z NAMI?

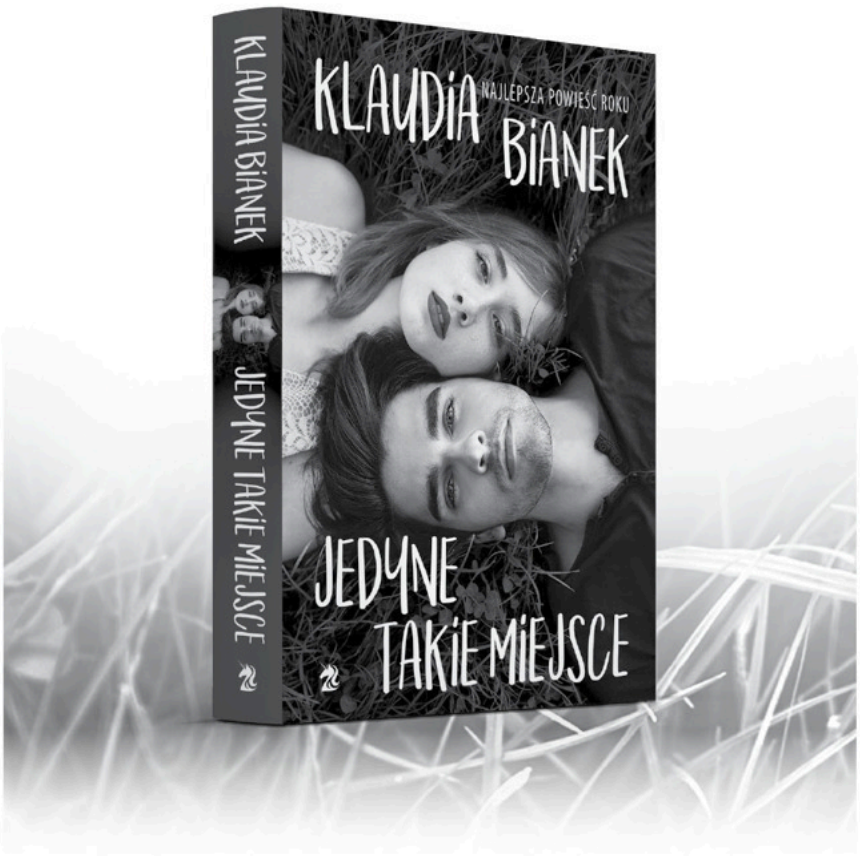

Lena, została samotną matką w wieku szesnastu lat i postanowiła nigdy nie wyjawiać prawdy o tym, kim jest ojciec jej synka. Zamknięta w sobie, odizolowana od rówieśników, poraniona przez wydarzenia z przeszłości każdego dnia uczy się być lepsza nie tylko dla siebie, ale przede wszystkim dla swojego dziecka.

Alan od urodzenia był skazany na sukces. Bogaci rodzice, najlepsze szkoły, luksusowe życie w wielkim mieście stanowiły jego codzienność. Spełniał swoje kolejne marzenia bez większego trudu. Wszystko posypało się jak domek z kart, gdy zakończył czteroletni związek z dziewczyną, nakrywając ją na zdradzie.

Czy **Lena**, mimo zadanych w przeszłości ran, dopuści do siebie choć odrobinę miłości? Czy **Alan** pozna jej tajemnicę i poradzi sobie z demonami, które zostawił w wielkim mieście? Czy sama chęć wystarczy, żeby wszystko się ułożyło? Czy dom pod lasem to jedyne takie miejsce, w którym **wszyscy** będą szczęśliwi?

Poznaj nowe oblicze jednej z najpiękniejszych baśni wszech czasów!

Głęboko pod taflą zimnego, wzburzonego morza żyje Gaia, syrena, która marzy o świecie bez dworskich zasad i ojcowskich nakazów. Gdy buntuje się po raz pierwszy i wypływa na powierzchnię, spotyka chłopaka, który sprawia, że dziewczyna pragnie dołączyć do jego beztroskiego świata. Ile będzie musiała poświęcić, by spełnić marzenie o wolności i stąpaniu po lądzie? Co się stanie, gdy zabraknie jej odwagi?

Louis O'Neill pozwala czytelnikowi zagłębić się w świat magicznych istot i trudnych do pokonania barier, które jej postacie mają odwagę przełamywać. Baśń o małej syrence jeszcze nigdy nie była tak aktualna i silna w przekazie. Pamiętaj, nigdy nie pozwól zamknąć się w klatce kłamstw i cudzych przekonań!

SPIS TREŚCI

ROZDZIAŁ 1
ROZDZIAŁ 2
ROZDZIAŁ 3
ROZDZIAŁ 4
ROZDZIAŁ 5
ROZDZIAŁ 6
ROZDZIAŁ 7
ROZDZIAŁ 8
ROZDZIAŁ 9
ROZDZIAŁ 10
ROZDZIAŁ 11
ROZDZIAŁ 12
ROZDZIAŁ 13
ROZDZIAŁ 14
ROZDZIAŁ 15
ROZDZIAŁ 16
ROZDZIAŁ 17
ROZDZIAŁ 18
ROZDZIAŁ 19
ROZDZIAŁ 20
ROZDZIAŁ 21
ROZDZIAŁ 22
ROZDZIAŁ 23
OD AUTORA

GDZIE SZUKAĆ POMOCY?
PODZIĘKOWANIA
DODATEK

Polecamy również